Grudzień 2019 r.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
POLSKICH ŻOŁNIERZY ŁĄCZNOŚCI
ZARZĄD GŁÓWNY
www.szpzl.pl

KOMUNIKAT Nr 36

Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności
ul. Juzistek 2
05-131 Zegrze
www.szpzl.pl

NIP: 536 186 45 98 REGON: 010404505
KRS: 0000279189

Konto bankowe: BGŻ PNP Paribas S.A. Oddział w Legionowie
07 1600 1462 1841 0989 0000 0001

KONTAKT

Prezes ZG ŚZPŻŁ Mieczysław Hucał – tel. 603 882 760
Sekretarz ZG ŚZPŻŁ Emil Suska – tel. 606 943 042
Skarbnik Agata Purzycka – tel. 502 454 921

REDAKCJA

Mirosław Pakuła
mirpak@wp.pl
tel. 503 038 235

Od Redakcji

Szanowne Koleżanki i Koledzy, Czytelnicy!

Przekazujemy w Wasze ręce wyjątkowy numer „Komunikatu Zarządu Głównego ŚZPŻŁ". 13 września 2019 r. minęło 100 lat od utworzenia ośrodka szkolenia żołnierzy łączności WP w Zegrzu. W „kolebce łącznościowców" odbyły się szczególnie uroczyste obchody. W numerze znajdziecie Państwo informacje na ten temat.

Zaraz po informacyjnym dziale „Z działalności Związku" znajdą Państwo wiadomości „Z żałobnej karty". Kol. Marian Jakóbczak i kol. Andrzej Korneluk zamieścili sylwetkę Koleżanki i trzech Kolegów, którzy odeszli w ostatnim okresie na wieczną wartę.

Dział „Jednostki Wojsk Łączności" zawiera informacje związane ze 100-leciem szkolenia kadr łączności w Zegrzu, które przygotowali kol. Krzysztof Baran i kol. Mirosław Pakuła. Dział zawiera też inne bardzo ciekawe materiały dokumentujące historię.

Wyjątkowo obszerny i wyjątkowo ciekawy jest dział „Wspomnienia łącznościowców". Aż pięciu Kolegów przekazało nam swoje wspomnienia ze służby w wojskach łączności.

Ostatni dział Komunikatu, tradycyjnie poświęcony sprzętowi, jest zróżnicowany. Na szczególną uwagę zasługują dwa artykuły o muzealnictwie wojskowej łączności oraz materiał prezesa Zarządu Głównego Mieczysława Hucała o sprzęcie radioliniowym. O współczesnym sprzęcie traktuje artykuł przygotowany przez zespół firmy WB Electronics.

Zapraszam do lektury i pisania kolejnych artykułów!

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU

Mieczysław HUCAŁ

INFORMACJA ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Praca nowego Zarządu Głównego skupiała się na realizacji zadań postawionych przez IX Walny Zjazd Delegatów Związku, który odbył się we wrześniu 2018 roku w Zegrzu. Dotychczas odbyło się pięć posiedzeń Zarządu Głównego oraz dwa posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego.

Stan ewidencyjny Związku na dzień 15 września 2019r wynosi 287 członków w tym 264 zwyczajnych. Liczebność oddziałów przedstawia się następująco: Białobrzegi - 17; Białystok - 20; Bydgoszcz - 13; Sieradz - 29; Śrem - 24; Warszawa - 46; Wrocław - 19 i Zegrze - 74 członków. Na „Liście Krajowej" znajduje się 20 członków oraz na „Liście Zagranicznej" - 3. Ponadto mamy 29 członków Honorowych, z których 7 jest jednocześnie członkami zwyczajnymi.

Należy zauważyć, że stan osobowy Związku powoli ale się zwiększa. Niestety pomimo napływu nowych członków stan rośnie powoli ze względu na fakt, że wielu naszych Kolegów odchodzi na wieczną wartę. Chciałbym podkreślić w tym miejscu, że najwyższy przyrost liczby członków w ostatnim okresie odnotowuje oddział Śrem, za co serdecznie dziękuję prezesowi oddziału i gratuluję skuteczności w działaniu.

24 października 2018 roku odbyło się pierwsze w tej kadencji posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego. Na wstępie nastąpiło przekazanie obowiązków prezesa Zarządu Głównego pomiędzy gen. bryg. Edmundem Smakulskim a ppłk. Mieczysławem Hucałem oraz obowiązków sekretarza Zarządu Głównego pomiędzy ppłk. Mieczysławem Hucałem a mjr. Emilem Suską. Następnie omówione zostały sprawy organizacyjne dotyczące funkcjonowania władz w IX kadencji, przedstawiono również propozycje naszego wkładu w Jubileusz 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu, m.in. poprzez przygotowanie okolicz-

nościowych publikacji. Uzgodniony został też wstępny „Plan działalności Związku" na rok 2019.

Gen. bryg. Edmund Smakulski podpisuje protokół przekazania obowiązków

W dniu 19 listopada 2018 roku odbyło się pierwsze w IX kadencji posiedzenie Zarządu Głównego. Przedyskutowano między innymi i przyjęto zasady używania sztandaru Związku. Przedstawione zostały również nadesłane przez oddziały propozycje do „Planu działalności Związku".

30 listopada przedstawiciele Zarządu Głównego w osobach prezesa ppłk. Mieczysława Hucała i wiceprezesa ppłk. Mirosława Pakuły uczestniczyli w konferencji i uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej gen. bryg. Heliodorowi Cepie. Uroczystość miała miejsce w Mieszkowie, rodzinnej miejscowości generała. W obchodach wzięła również udział liczna delegacja oddziału Śrem.

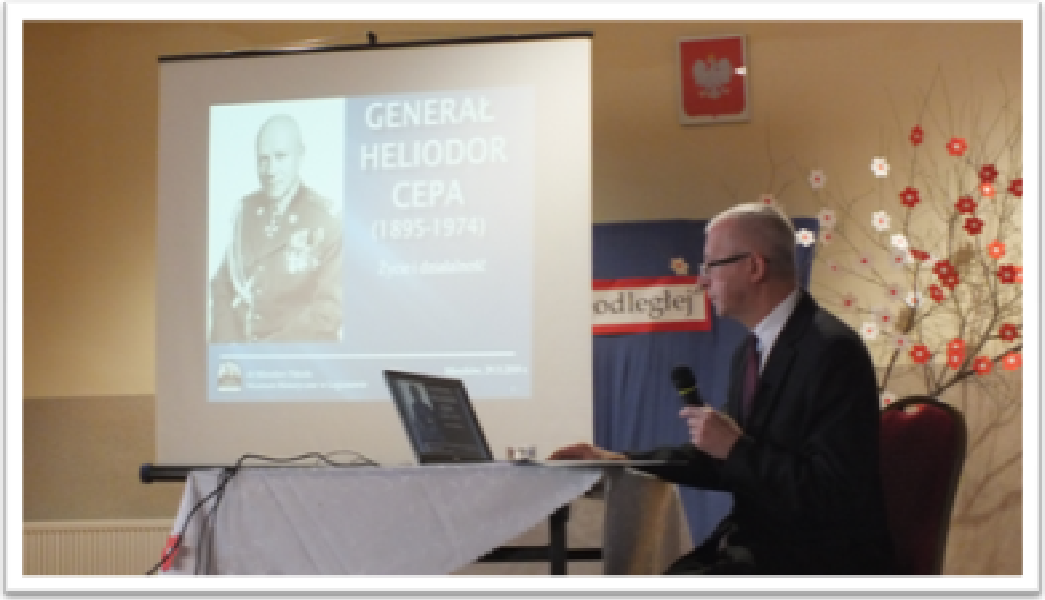

Mieszków - prelekcja ppłk. Mirosława Pakuły o gen. bryg Heliodorze Cepie

W dniu 30 stycznia 2019 roku odbyło się drugie posiedzenie Zarządu Głównego. Oprócz spraw bieżących Zarząd Główny przyjął sprawozdanie finansowe za rok 2018 i przekazał je przewodniczącemu Komisji Rewizyjnej Związku.

Podczas posiedzenia ...

W dniu 20 marca odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Głównego, które w głównej mierze było poświęcone zbliżającemu się Jubileuszowi 25-lecia oddziału Warszawa. Zarząd Głów-

ny podjął decyzję o przyznaniu wyróżnień członkom oddziału Warszawa.

Marzec to jubileusz 25. lecia istnienia oddziału Warszawa, jednego z najstarszych w Związku. W uroczystym spotkaniu wziął udział prezes Zarządu Głównego ppłk Mieczysław Hucał. W imieniu wszystkich członków Związku pogratulował ćwierćwiecza działalności i życzył kolejnych 25 lat. Wręczył też przyznane przez Zarząd Główny wyróżnienia dla najaktywniejszych członków oddziału.

Przekazanie okolicznościowej statuetki (od lewej: gen. bryg. Witold Cieślewski, płk dr Ireneusz Fura, ppłk Mieczysław Hucał, płk Zbigniew Kosobucki)

24 kwietnia odbyło się czwarte w IX kadencji posiedzenie Zarządu Głównego, które poświęcone było sprawom bieżącym.

8 maja oddział Śrem był organizatorem (raz pierwszy w historii oddziału i po raz pierwszy od kilku lat na szczeblu powiatu i miasta Śrem) nieco zapomnianych ostatnio obchodów Dnia Zwycięstwa. Gratulujemy inicjatywy i sukcesu organizacyjnego.

Prowadzący uroczystość prezes oddziału Śrem ppłk Józef Żeleźny

9 maja w Wojskowej Komendzie Uzupełnień Warszawa - Śródmieście odbyła się uroczystość wręczenia aktu mianowania na stopień pułkownika sekretarzowi oddziału Warszawa Koledze Marianowi Turkowi. Wnioskodawcą wyróżnienia był poprzedni prezes Zarządu Głównego gen. bryg. Edmund Smakulski. Jest to już kolejna osoba awansowana na wyższy stopień wojskowy za aktywną działalność w szeregach naszego Związku.

Wręczenie aktu mianowania na stopień pułkownika

Kolejny rok dwa nasze oddziały aktywnie uczestniczą w Nocach Muzeów. 18 maja członkowie oddziału Sieradz oprowadzali po wystawie sprzętu łączności w sieradzkim Muzeum Okręgowym, natomiast członkowie oddziału Zegrze uczyli nadawać alfabetem Morse'a i celnie strzelać w filii Piaski Muzeum Historycznego w Legionowie. Zachęcamy pozostałe oddziały
do aktywnego uczestnictwa w tym corocznym ciekawym wydarzeniu.

Sieradz - podczas zwiedzania wystawy

Legionowo - czym skorupka za młodu ...

W dniu 13 lipca odbyło się drugie w tej kadencji posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego. W związku ze zbliżającymi się obchodami Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu członkowie Prezydium podjęli decyzję o złożeniu wniosku do Zarządu Głównego o wyróżnienie szczególnie zasłużonych osób dla Związku medalami „W uznaniu zasług dla Związku" oraz Krzyżami „Za szczególne zasługi dla ŚZPŻŁ".

4 lipca z rąk proboszcza parafii Zegrze ks. kpt. Krzysztofa Ziobry prezes ppłk Mieczysław Hucał i sekretarz Zarządu Głównego mjr Emil Suska odebrali przyznane przez biskupa polowego gen. bryg. Józefa Guzdka medale z okazji 100. rocznicy ustanowienia Biskupstwa Polowego. Niespodziewane ale zarazem zaszczytne wyróżnienia są wyrazem uznania za działalność na niwie społecznej.

Wyróżniający i wyróżniani

16 sierpnia odbyło się piąte w obecnej kadencji posiedzenie Zarządu Głównego. Prezes przedstawił stan przygotowań do obchodów Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu oraz zasady udziału w nich członków Związku. Na wniosek Prezydium Zarządu Głównego Zarząd wyróżnił siedem osób medalem „W uznaniu zasług dla Związku" oraz dzie-

sięć osób (w tym dwie pośmiertnie) Krzyżem „Za szczególne zasługi dla ŚZPŻŁ”.

Ostatni okres to również aktywna działalność wydawnicza. W grudniu ukazał się Komunikat 35, ukazało się III wydanie książki Jana Kowalskiego „Polskie wojska łączności na przełomie XX i XXI wieku” a nakładem Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej ukazała się książka pt. „Ośrodek szkolenia żołnierzy łączności w Zegrzu 1919 - 2019” , której autorami są Mieczysław Hucał i Mirosław Pakuła. Jeśli Państwo czytają ten artykuł to oznacza, że ukazał się również Komunikat 36.

Udała się też rzecz, o którą wnioskowało wielu członków Związku (i nie tylko) a która wydawała się może nie niemożliwa ale trudna do wykonania. Udało się doprowadzić do szczęśliwego końca współczesne opracowanie i wykonanie „Marszu Łączności” z roku 1936. Prawdziwego poświęconego łącznościowcom i trudowi ich pracy a nie prześmiewczego typu „Trzech synów matka miała ...”. Udało się to dzięki dwóm osobom, które bezinteresownie zaangażowały się w ten projekt. Te dwie osoby

to Krzysztof Wilusz autor współczesnej aranżacji utworu oraz Grzegorz Ostrowski, który ten utwór wykonał.

Chciałbym w tym miejscu zachęcić wszystkie oddziały do aktywniejszej działalności w środowisku lokalnym. Poczynając od udziału w wydarzeniach o charakterze lokalnym jak np. udział w wydarzeniach patriotycznych a później udział w wydarzeniach bardziej zaangażowanych jak to robią oddziały Sieradz, Śrem czy Zegrze. Aby o nas usłyszało szersze grono obecnych i byłych łącznościowców (i nie tylko) musimy wyjść szerzej na zewnątrz.

Zwieńczeniem wydarzeń, w których brali członkowie Związku niech będą obchody Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu, w których wzięli udział przedstawiciele większości oddziałów terenowych i Zarządu Głównego.

W dniu 12 września w Zegrzyńskich koszarach odbyły się obchody Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu. We wrześniu 1919 roku podjęto decyzję o utworzeniu w Zegrzu Obozu Wyszkolenia Oficerów Wojsk Łączności. Z przerwą na działania wojenne proces szkolenia łącznościowców trwa aż do dziś.

Pomnik 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu

Na uroczystości przybyło wielu znamienitych gości, obecni byli szefowie i dowódcy jednostek łączności wszystkich szczebli. Obecne było również liczne grono absolwentów zegrzyńskiego ośrodka oraz jego byli dowódcy. Obchody uatrakcyjnił pokaz nowoczesnego sprzętu łączności oraz tradycyjna już wojskowa grochówka. Jak przy takich okazjach bywa wręczonych zostało wiele wyróżnień. Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności ppłk rez. Mieczysław Hucał miał w tym swój udział. Wyróżnienia otrzymali zarówno członkowie Związku jak i osoby wspierające nas w codziennej działalności.

Honorowy Prezes Związku gen. bryg. Edmund Smakulski wyróżniony Krzyżem „Za szczególne zasługi dla ŚZPŻŁ”

Komendant Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki płk dr Ireneusz Fura wyróżniony Krzyżem „Za szczególne zasługi dla ŚZPŻŁ”

Dowódca 15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia płk Robert Krupa wyróżniony Medalem „W uznaniu zasług dla Związku”

Na zakończenie w imieniu wszystkich członków Zarządu Głównego proszę o dalsze zaangażowanie w codziennej, żmudnej pracy społecznej w szeregach naszego Związku. Proszę o dalsze zaangażowanie w gromadzeniu i zachowaniu dla następnych pokoleń wspomnień i faktów z historii Wojsk Łączności i Informatyki i ich promocji. Życzę wszystkim członkom Związku satysfakcji z pracy i służby dla Ojczyzny oraz wszelkiej pomyślności i szczęścia w życiu osobistym.

Jednocześnie wszystkich niezdecydowanych oraz naszych sympatyków zapraszam do wstąpienia w szeregi Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności. Członkami Związku mogą być nie tylko obecni i byli żołnierze korpusu łączności i informatyki ale wszyscy którym bliskie są idee wojskowej łączności i informatyki. Im nas będzie więcej tym więcej będziemy mogli zrobić dla utrwalenia historii i tradycji tak wspaniałego korpusu jakim jest korpus wojsk łączności i informatyki.

Natomiast szefów i dowódców organów kierowniczych wojskowej łączności i informatyki, dowódców jednostek wojskowych łączności i informatyki różnych szczebli oraz sympatyków naszego Związku prosimy o dalszą współpracę, pomoc i wsparcie szczególnie w zakresie utrwalania oraz popularyzacji historii i tradycji Wojsk Łączności i Informatyki.

Wojciech Reszka, Krzysztof Kuliński

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU BYDGOSZCZ

1. BYDGOSZCZ POJECHAŁA DO TRZECIEWCA!

Dziękujemy naszemu koledze z Oddziału płk. Janowi Rynkiewiczowi, który samodzielnie przygotował zwiedzanie i zorganizował wycieczkę członków Oddziału Bydgoszcz ŚZPŻŁ do Radiowo-Telewizyjnego Centrum Nadawczego w Trzeciewcu (RTCN). Zgodnie z ustaleniami grupkami po kilku w prywatnych samochodach 21 marca 2019 r. zjawiliśmy się we wsi Trzeciewiec w województwie kujawsko-pomorskim, gdzie zgodnie z planem działalności na 2019 rok rozpoczęliśmy zwiedzanie jednego z najstarszych polskich obiektów radiowo-telewizyjnych. Własnością zarządzającą obiektem i urządzeniami jest firma Emitel, dzięki uprzejmości, której udało się zrealizować nasze zamierzenie.

Maszt antenowy w Trzeciewcu ma 314 metrów

Idea budowy w czynie społecznym telewizyjnego ośrodka

nadawczego w Bydgoszczy po raz pierwszy zrodziła się 21 czerwca 1956 roku w „Ilustrowanym Kurierze Polskim". Pierwotnie antena miała się znaleźć na budowanym wówczas na osiedlu „Leśnym" w Bydgoszczy jedenastopiętrowym wieżowcu. Drugą koncepcją lokalizacji była tzw. Górka w Osielsku. Ostatecznie w sierpniu 1958 roku Centralny Zarząd Radiostacji i Telewizji z Warszawy wyznaczył jako miejsce lokalizacji wieś Trzeciewiec i grunty należące do PGR Sienno w pobliżu Trzeciewca, przy skrzyżowaniu drogi krajowej Bydgoszcz – Gdańsk , Włóki.

Prace w terenie rozpoczęły się 18 maja 1959 roku. Budynek stacji został oddany w listopadzie 1960 roku. W tym czasie transmisja sygnału telewizyjnego dla Bydgoszczy odbywała się z prowizorycznego nadajnika, którego antena rozmieszczona była na szkole tysiąclecia przy ul. Traugutta. Równolegle budowano maszt, którego stalowe elementy do montażu wykonywała Huta im. Bieruta w Częstochowie. Budowę masztu oraz wyposażania stacji w aparaturę nadawczą czeskiej firmy Tesla, zakończono 22 stycznia 1962 roku, w 17. rocznicę wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej Bydgoszczy. Wtedy też dokonano uroczystego przecięcia wstęgi, którego dokonał wicepremier Eugeniusz Szyr. W dniu tym o godzinie 17.25 rozpoczęła nadawanie na pierwszym kanale programu telewizyjnego Od 1 maja 1963 roku stacja rozpoczęła pracę pełną mocą emitując dla prawie 2 mln osób program pierwszy telewizji. W 1963 roku ośrodek jako pierwszy w kraju otrzymał dwa nadajniki UKF do transmisji programu II i III Polskiego Radia i zmienił nazwę na Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze. W 1973 roku, 10 lipca rozpoczęto nadawanie TVP 2 w kolorze.

Przed budynkiem RTCN, od lewej: płk Jan Ćwikła, płk Wojciech Reszka, płk Zenon Brzozowski przewodnik z firmy Emitel, płk Stanisław Włodarczyk, płk Jan Rynkiewicz, płk Jan Myślak, płk Krzysztof Kuliński i płk Bolesław Sucharski

Wewnątrz budynku RTCN, od lewej: płk Wojciech Reszka, płk Jan Rynkiewicz, płk Stanisław Włodarczyk, płk Krzysztof Kuliński, płk Zenon Brzozowski, płk Jan Myślak, płk Jan Ćwikła i płk Bolesław Sucharski

W czasie zwiedzania RTCN w Trzeciewcu. Od lewej: płk Bolesław Sucharski, płk Jan Myślak

W maju 2013 roku zaprzestano nadawania kanałów analogowych, uruchamiając MUX 3 naziemnej telewizji cyfrowej. Aktualny skład multipleksu to: MUX 1 – 634 Mhz, MUX 2 -562 Mhz, MUX 3 -594 Mhz, MUX 8 – 198 Mhz. Generalnie nadajniki pracują mocą 100 KW, poza MUX 8 gdzie moc wynosi 20 KW. Wszystkie pracują w polaryzacji poziomej. Ponadto nadawanych

jest w sumie 6 programów radiowych. Z nadajników zasięg przekracza granice województwa kujawsko-pomorskiego i oceniany jest we wszystkich kierunkach na 80-120 kilometrów.

Wycieczkę do Trzeciewca odbieramy jako bardzo ciekawe spotkanie oddziału. Było wiele pytań do naszego przewodnika. Było też wiele profesjonalnych odpowiedzi udzielanych przez jedynego na dyżurze inżyniera, w miejscu gdzie jeszcze kilkanaście lat temu pracowało prawie 30 osób. Mieliśmy też możliwość z bliska, „prawie dotknąć" nowoczesnej nadawczej aparatury cyfrowej. Szkoda tylko, że infrastruktura budowlana niestety nie nadąża za nowoczesnością montowanych w niej urządzeń.

2. OBCHODY ŚWIĄT PUŁKOWYCH

W ramach obchodów świąt 4. Pułku Łączności i 12. Pułku Radioliniowo-Kablowego Oddział Bydgoszcz dzięki szczególnemu zaangażowaniu członka Zarządu Głównego ŚZPŻŁ i zarazem członka Zarządu Oddziału Bydgoszcz płk. Jana Myślaka oraz płk. Janusza Sznera zorganizował 30 maja 2019 r. wycieczkę po Ziemi Świeckiej. Obchody rozpoczęły się w zaprzyjaźnionej od zawsze z łącznościowcami jednostce saperów w 3. Włocławskim Batalionie Drogowo-Mostowym im. gen Karola Sierakowskiego w Chełmnie.

Uczestnicy świątecznego spotkania w Sali Tradycji 3. batalionu saperów od lewej: przedstawiciele dowództwa 3. batalionu saperów, płk Jan Ćwikła, płk Bolesław Sucharski, płk Jan Myślak, płk Tadeusz Mordaka, chor Jan Grudziński, płk Władysław Markowski, płk Ryszard Mruklik, płk Wojciech Reszka, płk Zenon Brzozowski, płk Krzysztof Kuliński, płk Janusz Szner, płk Stanisław Włodarczyk

Po powitaniu przez przedstawiciela dowódcy batalionu i zwiedzaniu koszar, odbyło się w Sali Tradycji zapoznanie z historią batalionu i historią saperów w Chełmnie. Wymieniano wspólnych znajomych oraz zdarzenia, które przeszły do historii wspólnej służby, gdy jeszcze istniały 4. Pułk Łączności i 12. Pułk Radioliniowo-Kablowy. Przypomniano też, że łącznościowcy wywodzą się z wojsk inżynieryjnych (saperów), co sprzyjało zawsze integracji tych dwóch rodzajów wojsk. Na zakończenie wizyty w 3. Włocławskim Batalionie Drogowo-Mostowym w imieniu wszystkich łącznościowców prezes oddziału płk Wojciech Reszka podziękował za umożliwienie zwiedzania i zapoznanie z historią saperów w Chełmnie.

Następnym etapem było zwiedzanie Chełmna. Szczególnie wszystkich uczestników zainteresował odnowiony Stary Rynek z piękną architekturą. Chełmno, obok Torunia jest najstarszym miastem regionu. Większość miasta, włącznie z historycznym centrum, położone jest na wysokiej skarpie, około 1,5 kilometra od mostu przez Wisłę.

Prawa miejskie Chełmno uzyskało w 1232 roku. Historia Chełmna nie zaczęła się w tym miejscu, w którym się obecnie znajduje, lecz kilka kilometrów stąd we wsi Kałdus. Tam znajdują się najstarsze ślady istnienia grodu. O nim też istnieją pierwsze pisane dokumenty z XI wieku. Chełmno (łac. Culmen), było wówczas grodem kasztelańskim i stanowiło ważne centrum handlowe, a szczególnie religijne dla całej Ziemi Chełmińskiej.

Duże znaczenie grodu, jego zasobność w bliskim sąsiedztwie wrogich plemion pruskich było powodem częstych ataków i napadów. By przeciwstawić realną siłę militarną z tego powodu Konrad Mazowiecki sprowadził na te tereny w 1226 roku rycerzy zakonu krzyżackiego. Dla Chełmna było to jedno z najważniejszych wydarzeń w jego historii. Krzyżacy w ciągu dwóch lat, mieczem i ogniem uporali się z Prusami i zaczęli budować własną odrębność państwową. Choć zwierzchnictwo nad Ziemią Chełmińską pozornie było polskie, to Krzyżacy dzięki wpływom w Watykanie, wyjednali u papieża swoją

odrębność. Szybko budowali własne państwo. Po kolejnym pożarze w 1232 roku obrano nową lokalizację grodu w aktualnej wsi Starogród.

Chełmno Krzyżacy przeznaczyli na stolicę tworzonego państwa krzyżackiego. Zakon przystąpił do budowy zamku, w którym do połowy XIII wieku mieściła się siedziba I Komturii.

28 grudnia 1233 roku wielki mistrz Herman von Salza i pruski mistrz Herman Balk wystawili dla Chełmna dokument lokalizacyjny tzw. „Przywilej Chełmiński", który stał się prawem dla powstającego Chełmna (później wielu krzyżackich miast).

1 października 1251 roku mistrz Eberhard von Sayn odnowił dokument lokacyjny bowiem spłonął on w pożarze miasta, które zostało przeniesione na teren dzisiejszej dzielnicy Rybaki, by w końcu rozpocząć budowę miasta tam gdzie aktualnie się znajduje.

W XIII i XIV wieku miasto rozkwitło. Stało się ośrodkiem handlu. Wybudowano wspaniałe budowle, których część można podziwiać do dzisiaj. Miasto przystąpiło do Hanzy, planowano założyć tu uniwersytet. Na rozwój korzystnie też na to wpływała droga komunikacyjna - Wisła.

W XV wieku, po wojnie polsko – krzyżackiej, nastąpiło wypowiedzenie władzy Krzyżakom i upadek znaczenia miasta, jego częściowe zniszczenie i wyraźne osłabienie handlu. Spadła też prawie o 30% liczba ludności. W XVI wieku król polski przekazał władzę nad miastem biskupom. Miasto zachowało dotychczasowe przywileje. Przebudowano część obiektów na styl renesansowy, na przykład ratusz, kaplicę przy Bramie Grudziądzkiej i kamienice przy rynku. Z powodu nacisku kontrreformacyjnych działań biskupa chełmińskiego niekatolicka część społeczeństwa, głównie kupców niemieckich, wyprowadziła się z Chełmna.

XVII i XVIII wiek to dalsze ubożenie miasta. Piętnem na jego rozwoju są nakładane liczne kontrybucje, przetaczające się pochody wojsk oraz epidemie i zarazy dziesiątkujące ludność. Mimo wszystko pod koniec tego okresu napływają do Chełmna osadnicy głównie ze Szkocji i Holandii. Zaczyna się rozwijać

rzemiosło.

Po pierwszym rozbiorze Polski w wyniku zajęcia Chełmna przez Prusy dobra koniunktura gospodarcza i przychylność Fryderyka II przyczyniła się do rozwoju miasta. Pod pruskimi rządami i silnymi próbami germanizacji ludności polskiej pojawiły się jednak ruchy patriotyczne i opór Polaków. Prusacy zlikwidowali niemal wszystkie bramy miejskie. Z tego okresu pochodzi większość zachowanych na starym mieście pięknych kamienic.

12 stycznia 1920 roku Chełmno jest wyzwolone przez wojska gen Józefa Hallera po 150 latach zaborów

Pomnik odsłonięty w 100. rocznicę odzyskania niepodległości został poświęcony wyzwolicielom z 8. Pułku Strzelców Konnych

W okresie okupacji hitlerowskiej zginęło około 2000 mieszkańców Chełmna. Miasto kolejny raz zostało wyzwolone 27 stycznia 1945 roku.

W latach powojennych nastąpił powolny rozwój przemysłu i handlu, a szczególnie rzemiosła. W ostatnim okresie miasto stało się też ośrodkiem turystycznym. Dzisiaj Chełmno nazywane jest też miastem zakochanych. Stąd duże ilości ślubów i młodych przyjaźnie nastawionych ludzi.

Uczestnicy spotkania na Starym Rynku w Chełmnie przed historycznym Ratuszem. Od lewej płk Zenon Brzozowski, płk Bolesław Sucharski, płk Jan Ćwikła, płk Wojciech Reszka, płk Tadeusz Mordaka, płk Janusz Szner, płk Jan Myślak, płk Stanisław Włodarczyk, w okularach p. słonecznych płk Ryszard Mruklik, płk Krzysztof Kuliński, st chor szt. Jan Grudziński

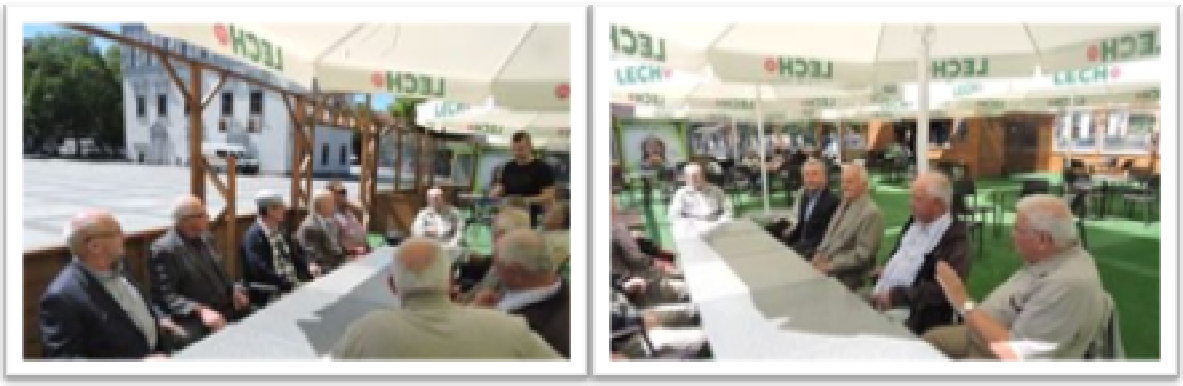

Kawą w ogródku na Starym Rynku zakończyliśmy pobyt w Chełmnie. Od lewej: płk Wojciech Reszka, płk Władysław Markowski, płk Bolesław Sucharski, płk Krzysztof Kulinski, płk Ryszard Mruklik, płk Tadeusz Mordaka na drugim zdjęciu płk Jan Myślak, płk Zenon Brzozowski, płk Jan Ćwikła, st chór szt. Jan Grudziński.

Następnym etapem uroczystości pułkowych był przejazd do Świecia nad Wisłą i zwiedzanie dawnego Zamku Krzyżackiego odrestaurowanego i zamienionego na muzeum. Zamek zbudowany został przez Zakon Krzyżacki po 1335 roku z inicjatywy

Guntera von Hohensteina. Powstał w nowym miejscu, prawdopodobnie nie był związany z grodem księcia Świętopełka II, który przypuszczalnie znajdował się wcześniej na przedzamczu. Od zachodu dostępu do zamku broniło ufortyfikowane miasto. Z pozostałych kierunków Wisła i Wda z bagnami stanowiły naturalne szerokie fosy. Był to jedyny zamek wodny na terenie państwa krzyżackiego. Fundamenty wskazują, że planowano zbudować zamek czteroskrzydłowy, ale w końcu wybudowano zamek dwuskrzydłowy.

Charakterystyczną cechą tego obiektu były cztery cylindryczne wieże (baszty obronne) w jego narożach. Był siedzibą komturów. Oblegany w 1410 roku nie został zdobyty. Ciekawostką powiedzianą przez przewodnika było to, że Krzyżacy w zamku posiadali artylerię, a izba sypialna określała ilością miejsc sypialnych, dzisiaj powiedzielibyśmy etat dla dwunastu rycerzy zakonnych. Pozostali użytkownicy zamku to były służby, giermkowie pachołki, poczty rycerzy, woźnice i inni, którzy nocowali na podzamczu i w mieście. W czasie wojny trzynastoletniej przejściowo znalazł się w rękach polskich. W latach 1461–1502 był własnością Rady Miejskiej Torunia. Później, aż do 1772 roku, funkcjonował jako siedziba polskich starostw królewskich. W drugiej połowie XVI wieku przebudowany został przez kasztelana chełmińskiego na styl renesansowy. Po pierwszym rozbiorze Polski częściowo rozebrany przez władze pruskie. W 1859 roku częściowo zabezpieczono mury. Od 1877 przez rok prowadzono prace zabezpieczające bezpieczeństwo budowlane. W wyniku tych prac korony murów i ruin pokryto dla bezpieczeństwa kopułami betonowymi. Na początku XX wieku przeprowadzono inwentaryzacje ruin, z których wynikało, że ocalało do 2/3 wysokości północne skrzydło z częściowo zachowaną narożną wieżą oraz całkowicie ocalała masywna wieża północna. Zachowały się też pomieszczenia piwniczne.

Po lewej wizualizacja całego zamku z częścią rzeki Wda. Po prawej część zamku z odbudowaną częściowo wieżą północną.

Zamkowa artyleria krzyżacka

W 1898 roku na terenie przyległym do zamku odbył się zlot IV Okręgu Nadwiślańskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Odtąd do wybuchu I wojny światowej na przedzamczu regularnie co roku odbywały się ćwiczenia tego towarzystwa. W okresie dwudziestolecia międzywojennego ruiny zamku znalazły się pod Zarządem Dróg Wodnych, przejęte z rąk Niemieckiej Inspekcji Wodnej jako własność państwowa polska. Podobnie jak za czasów pruskich służyły ruiny obserwacji zagrożeń powodziowych rzeki Wisły i Wdy. Zamek niszczał. Pomimo zamurowania wejść okoliczna ludność i warunki atmosferyczne dewastowały pozostałości zamku.

Po 1973 roku ruszyły prace rekonstrukcyjne i dzisiaj w częściowo odbudowanym zamku mieści się muzeum.

Pytaniem końcowym dla nas jest: „jak w tak krótkim czasie, Krzyżacy zdołali dzięki słabości wówczas państwa polskiego, podbić i podporządkować sobie liczne plemiona pruskie a dzięki przychylności papieża, zagarnąć część terytorium Polski? Ponadto stworzyć silne zmilitaryzowane państwo, które pozbierało się po Grunwaldzie i Hołdzie Pruskim (Alfred Hohenzollern sekularyzował w 1525 roku Zakon Krzyżacki ogłaszając się lennikiem króla polskiego Zygmunta Starego), by za dwieście lat silne Prusy wzięły udział w rozbiorze Polski.

Zamki Krzyżackie na terytorium Polski i Prus w XV i XVI wieku

Z muzeum na zamku nastąpił przejazd do części miejskiej Świecia, gdzie po krótkim zwiedzaniu osiedla mieszkaniowego w adoptowanych w tym celu koszarach 12. Pułku Radioliniowo-Kablowego im. Ziemi Świeckiej, płk Ryszard Mruklik pokazał nową tablicę pamiątkową poświęconą historii koszar.

Spotkanie z okazji świąt pułkowych zakończył wspólny żołnierski obiad w restauracji, w której dawniej było kasyno 12. PRL-K. Wznoszono toasty za oba pułki, a szczególnym dowci-

pem bawił płk Władysław Markowski, honorowy prezes Koła Związku Żołnierzy Wojska Polskiego ze Świecia.

Na zamku w muzeum. Od lewej: płk Janusz Szner, płk Jan Ćwikła, płk Krzysztof Kuliński, płk Władysław Markowski.

3. 90 LAT MINĘŁO!

W dniu 17 września 2019 r. odbyło się sympatyczne i wzruszające spotkanie z członkiem naszego Oddziału, kolegą płk. w st. spocz. Tadeuszem Mordaką, z okazji jego 90. urodzin. Na spotkanie stawili się przedstawiciele zarządu Oddziału oraz kadry z jednostek łączności, którzy pełnili w minionych latach służbę, wspólnie z jubilatem.

Płk w st. spocz. Tadeusz Mordaka pełnił "od zawsze" służbę w wojskach łączności (głównie POW), na kolejnych szczeblach dowodzenia, kończąc na stanowisku zastępcy szefa Wojsk Łączności MON.

Było nam wszystkim bardzo przyjemnie wspomnieć przy tej okazji lata służby, w których Tadeusz był naszym przełożonym – dowódcą, szefem. Życzyliśmy i życzymy Tadeuszowi kolejnych lat na emeryturze, w zdrowiu i spokoju, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku w służbie łączności i szacunku ze strony kolegów.

Gratulacje dla Solenizanta od Prezesa Oddziału Bydgoszcz

Zdjęcie zbiorowe uczestników spotkania z okazji 90. urodzin płk w st. spocz. Tadeusza Mordaki

Andrzej Korneluk

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU ŚREM

4 lipca 2018 r. minęło dokładnie 75 lat od tragicznej śmierci w katastrofie lotniczej generała broni Władysława Sikorskiego współautora zwycięstwa nad Armią Czerwoną w 1920 r., premiera II RP, w czasie II wojny światowej Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych i szefa rządu RP na uchodźstwie. W obchodach rocznicowych nie mogło zabraknąć przedstawicieli naszego Oddziału. Prezes Oddziału Józef Żeleźny, Honorowy Prezes Oddziału Ryszard Wróbel, Franciszek Koluch, Jerzy Szemborski złożyli wiązankę kwiatów pod tablicą ku czci gen. Władysława Sikorskiego przy Jednostce Wojskowej w Śremie.

W dniu 14 sierpnia 2018 r. w parku im. Powstańców Wielkopolskich pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego odbyła się uroczysta zbiórka żołnierzy śremskiego garnizonu z okazji Święta Wojska Polskiego. W uroczystości udział wzięli Starosta Śremski Zenon Jahns i Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Była też delegacja z naszego Śremskiego oddziału w składzie: Kol. Prezes Oddziału Józef Żeleźny, Honorowy Prezes Oddziału Ryszard Wróbel i Franciszek Chiliński.

Delegacja śremskiego Oddziału

KOMUNIKAT NR 36

1 września 1939 r. hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę i rozpoczęła się II wojna światowa. Śremianie jak co roku uczcili rocznicę wybuchu II Wojny Światowej. Na placu 20 października zebrali się przedstawiciele władz miasta i powiatu, a także organizacji społecznych, samorządowcy, kombatanci oraz uczniowie szkół. Wszyscy uczcili pamięć poległych w tej najbardziej krwawej wojnie w historii świata składając kwiaty pod pomnikiem rozstrzelanych w 1939 roku mieszkańców Śremu. Nasz Śremski Oddział ŚZPŻŁ reprezentowała delegacja w składzie: prezes Zarządu Oddziału Józef Żeleźny, Tomasz Podgórski i Andrzej Olszewski.

Wiązankę kwiatów składa kol. Andrzej Olszewski

15 września 2018 r. Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy oraz Sympatyków 31. Kórnickiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej obchodziło coroczne święto. Również uczczono 55. rocznicę powstania 31. Dywizjonu Rakietowego OPK 79. Samodzielnego Poznańskiego Pułku Rakietowego OPK, będącego w osłonie z powietrza aglomeracji poznańskiej. Na uroczystość przybyło wielu gości z byłych formacji wojskowych, kombatantów, Stowarzyszeń i Związków Wojskowych, władze samorządowe Gminy Kórnik, przedstawiciele Rady Miejskiej w Kórniku i Rady Powiatu, młodzież szkół kórnickich, dyrektorzy szkół i przedstawiciele dyrektorów, nauczyciele, harcerze

oraz przedstawiciele niektórych instytucji i przedsiębiorstw, Policji i Straży Miejskiej. Honorowym gościem była posłanka do Parlamentu Europejskiego Pani Krystyna Łybacka. Z naszego Śremskiego Oddziału w uroczystości uczestniczyli kol. Prezes Oddziału ppłk dypl. rez. Józef Żeleźny, Honorowy Prezes Oddziału płk w st. sp. Ryszard Wróbel.

W dniu 17 września 2018 r. tradycyjnie, w 118. rocznicę urodzin Maksymiliana Cygalskiego, powstańca wielkopolskiego i śląskiego, obrońcy Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsk w 1939 r., kolejny raz wzięliśmy udział w uroczystości upamiętniającej tego wielkiego Polaka - Syna Ziemi Śremskiej.

ROWEROWY SZLAK TURYSTYCZNY
IM. MAKSYMILIANA CYGALSKIEGO
ŚREM–LĘG–BYSTRZEK– OLSZA–LĘŻEK–ZAWORY

1918 1919
POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

ŚWIADECTWO UCZESTNICTWA

delegacji
Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności

w XXI RAJDZIE ROWEROWYM
SZLAKIEM IM. MAKSYMILIANA CYGALSKIEGO

z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości, 100-lecia Powstania Wielkopolskiego
118 rocznicy urodzin Maksymiliana Cygalskiego

Nadleśnictwo Piaski
Nadleśniczy Tomasz Kwieciński

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych
dyr. Wiesława Frydrysiak

Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej
prezes Jerzy Jaskra

Śrem, 17 września 2018 r.

W gorący dzień 19 września 2018 r. grupa członków Śremskiego Oddziału gościła w Dobrzycy. Celem wyjazdu była wymiana doświadczeń pomiędzy członkami Związku. Dzieliliśmy się doświadczeniami z pracy na rzecz społeczności lokalnych oraz współpracy z lokalnymi samorządami. Wymiana zdań na powyższe tematy pomoże Związkowi w dalszej pracy. Przy okazji zwiedziliśmy Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy Zespół Pałacowo - Parkowy. Bardzo miła Pani Przewodniczka oprowadziła nas po pałacu i zapoznała z jego ciekawą historią. W drodze po-

wrotnej odwiedziliśmy cmentarz żydowski w Koźminie. Jest to jedna z najlepiej zachowanych nekropolii wyznania mojżeszowego na terenie Wielkopolski. Podsumowanie wyjazdu odbyło się w Koźminie w zajeździe "Pod Szyszkami", gdzie przy kawie, herbacie i smacznym cieście mogliśmy do woli opowiadać o swojej pracy w środowisku śremskim. Na potwierdzenie naszych słów pokazaliśmy piękne kroniki Oddziału Śrem prowadzone przez kolegę Andrzeja Korneluka. Cieszyły się one wielkim zainteresowaniem wszystkich uczestników wyjazdu.

Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania w Dobrzycy

Od lewej: Kol. Andrzej Olszewski, Władysław Smolich, Jerzy Szemborski

W piątek 12 października 2018 r. pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego w Parku im. Powstańców Wielkopolskich odbyło się spotkanie z okazji 75. rocznicy Bitwy Pod Lenino. Członkowie Oddziału Śrem ŚZPŻŁ oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej wciąż pamiętają bohaterstwo i poświęcenie w tamtych dniach. W Śremie już od kilku lat zapomniano o tej rocznicy, a przecież odbywają się uroczystości w Stolicy i wielu innych miastach.

Spotkanie z okazji 75. rocznicy Bitwy Pod Lenino pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego

Co roku 18 października przypada Święto Wojsk Łączności i Informatyki. Z tej okazji członkowie Oddziału Śrem spotkali się na kręgielni. Życzenia wszystkim, w imieniu swoim i zarządu, złożył prezes oddziału - ppłk dypl. Józef Żeleźny. Niedawno w Warszawie odbył się IX Walny Zjazd Delegatów ŚZPŻŁ. Jego decyzją niektórzy członkowie śremskiego oddziału zostali wyróżnieni. Płk Ryszard Wróbel - jeden z założycieli związku otrzymał "Krzyż Za Szczególne Zasługi dla Związku". Ppłk Franciszka Kolucha odznaczono medalem "W uznaniu zasług dla Związku". Mjr Zygmuntowi Dżendżerze oraz kpt. Olszewskiemu przyznano dyplomy uznania za zasługi w pracy Związku. W imieniu Zarządy Głównego wszystkie wyróżnienia wręczył

prezes Śremskiego Oddziału Związku. Także tegoroczni jubilaci koledzy: Jerzy Częstochowski, Edward Pezdek oraz Eugeniusz Kaźmierczak zostali przez kolegów obdarowani okolicznościowymi dyplomami z życzeniami i kwiatami. Ważnym punktem spotkania na kręgielni było rozegranie zawodów o Mistrzostwo ŚZPŻŁ Oddział Śrem. Wszyscy uczestnicy zawodów wykazali się wielkim zaangażowaniem. Po zaciętej rywalizacji wyłoniono zwycięzców. Kolejne pucharowe miejsca zajęli koledzy Józef Żeleźny, Jerzy Szemborski oraz Andrzej Korneluk. Stara Śremski Pan Zenon Jahns oraz Burmistrz Pan Adam Lewandowski pomogli w organizacji zawodów i ufundowali nagrody.

Płk Ryszard Wróbel otrzymał "Krzyż Za Szczególne Zasługi dla Związku"

Tradycyjnie 20 października odbyły się obchody 79. rocznicy Rozstrzelania Synów Ziemi Śremskiej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz gminnych oraz powiatowych, poczty sztandarowe, przedstawiciele szkół, instytucji, organizacji, stowarzyszeń, harcerze, wojsko, oraz mieszkańcy gminy Śrem. Uroczystość uświetniła Orkiestra Dęta im. M. Zielińskiego. Nasz Śremski Oddział ŚZPŻŁ reprezentowała delegacja w składzie: prezes Zarządu Oddziału Józef Żeleźny, Jerzy Szemborski i Andrzej Olszewski.

Tradycyjnym zwyczajem co roku 1 listopada obchodzimy Dzień Wszystkich Świętych, a po nim Dzień Zaduszny. To czas zadumy i refleksji oraz wspominania tych co odeszli na wieczną wartę. Również członkowie naszego Oddziału pamiętają o tych, którzy opuścili nasze szeregi na zawsze. Co roku chętni koledzy odwiedzają Ich groby, na których zapalają znicze i składają "Karty Pamięci", które stanowią nasz wyraz, że o Nich pamiętamy. Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych.

Kol. ppłk Jerzy Szemborski

W dniu 7 listopada 2018 r. Honorowy Prezes Oddziału Śrem Pan płk Ryszard Wróbel ukończył 90 lat swego życia. Z tej okazji koledzy z Zarządu Oddziału: ppłk dypl. Józef Żeleźny, ppłk Ryszard Bańkowski, mjr Zygmunt Dżendżera i kpt. Andrzej Korneluk odwiedzili dostojnego Jubilata. Prezes Oddziału ppłk dypl. Józef Żeleźny wręczył Jubilatowi kwiaty i w imieniu wszystkich kolegów naszego Oddziału, złożył Mu najserdeczniejsze gratulacje z okazji tak pięknego Jubileuszu. Życzył zdrowia, szczęścia i pomyślności wytrwałości i siły oraz samych przyjemnych i spokojnych dni w otoczeniu pełnym troski i miłości najbliższych. Spotkanie upłynęło na wspomnieniach w miłej i serdecznej atmosferze.

Obchody jubileuszu stulecia odzyskania niepodległości w Śremie niczym się nie różniły od dotychczas co roku obchodzonych uroczystości. Jeżeli ktoś spodziewał się hucznych obchodów to pewnie poczuł się rozczarowany. Tradycyjne wydarzenie miało swój początek w kościele garnizonowym. Następnie uczestnicy udali się pod Pomnik Powstańców Wielkopolskich na cmentarzu Parafialnym.

W imieniu naszego Śremskiego Oddziału kwiaty składają
od lewej: Kol. Leszek Bednarczyk, Józef Żeleźny, Franciszek Chiliński

W dniu 14 listopada 2018 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Śrem ŚZPŻŁ. Ustalono plan zebrania członków Oddziału w dniu 14 grudnia 2018 r. Zebranie ma być połączone z przedświątecznym spotkaniem opłatkowym. Postanowiono na spotkanie opłatkowe zaprosić delegację Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy oraz Sympatyków 31. Kórnickiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej. Ostatni punkt obrad to propozycja Prezesa oddziału opracowania graficznego okładki na dyplomy. Projekt ten będzie opłacony przez Urząd Miejski.

W dniu 29 listopada 2018 r. grupa członków śremskiego Oddziału gościła w Mieszkowie. Tutaj urodzili się generałowie:

Stanisław Taczak (8 kwietnia 1874 r.) oraz Heliodor Cepa (29 listopada 1895 r.). Stanisław Taczak był pierwszym naczelnym dowódcą powstania wielkopolskiego, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, brał udział w Bitwie Warszawskiej, w 1939 r. walczył wraz z Armią "Poznań", po wojnie działał w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Heliodor Cepa był uczestnikiem powstania wielkopolskiego oraz III powstania śląskiego, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w kampanii wrześniowej 1939 roku był Naczelnym Dowódcą Łączności w Sztabie Naczelnego Wodza, a w czasie II wojny był dowódcą łączności Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pamięć generała Stanisława Taczaka mieszkańcy Mieszkowa uczcili stawiając mu pomnik w 2009 r.. W tym roku Grupa Inicjatywna Stowarzyszeń Mieszkowskich połączyła uroczystości obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę i wybuchu powstania wielkopolskiego z uroczystością odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej gen. Heliodorowi Cepie. W tych uroczystościach z naszego Śremskiego Oddziału wzięli udział: Józef Żeleźny, Tomasz Mańkowski, Jerzy Szemborski, Franciszek Chiliński, Eugeniusz Kaźmierczak, Andrzej Olszewski, Leszek Bednarczyk.

Grupa członków Śremskiego Oddziału gościła w Mieszkowie

KOMUNIKAT NR 36

W dniu 14 grudnia 2018 r. odbyło się Zebranie Członków Oddziału. Zebranie otworzył i prowadził prezes Zarządu Oddziału kol. ppłk dypl. Józef Żeleźny. Powitał wszystkich przybyłych członków Oddziału a w szczególności nowego kol. ppłk dypl. Tomasza Mańkowskiego. Wręczył legitymację członkowską i życzył nowemu kol. owocnej pracy na rzecz Oddziału oraz sukcesów w pracy zawodowej i życiu prywatnym. W dniu 7 listopada 2018 r. Honorowy Prezes Oddziału Pan płk Ryszard Wróbel ukończył 90 lat swego życia. Z tej okazji kol. Franciszek Koluch wręczył Jubilatowi kwiaty i w imieniu wszystkich kolegów naszego Oddziału, złożył Mu najserdeczniejsze gratulacje z okazji tak pięknego Jubileuszu. Prezes Zarządu Oddziału kol. Józef Żeleźny wręczył okolicznościowy dyplom z życzeniami. Na zebranie przybyła zaproszona delegacja Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy oraz Sympatyków 31 Kórnickiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej. Prezes Stowarzyszenia ppłk w st. sp. Ryszard Grześkowiak podziękował za zaproszenie. W imieniu Społecznego Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej w Zgorzelcu wręczył pamiątkowy "Krzyż ORŁA 2. Armii Wojska Polskiego". Krzyż otrzymali: Bednarczyk Leszek, Chiliński Franciszek, Dżendżera Zygmunt, Korneluk Andrzej, Olszewski Andrzej, Pezdek Edward, Szemborski Jerzy. Dalsza część zebrania to przedświąteczne spotkanie opłatkowe, które było okazją do złożenia wzajemnych życzeń. Wszyscy uczestnicy spotkania zostali obdarowani podarkami. Następnie, w przyjaznej atmosferze, zebrani zasiedli do suto zastawionego stołu. Kolacja przy tradycyjnych wigilijnych potrawach upłynęła w rodzinnej atmosferze. Była okazją, by wymienić poglądy, podyskutować o minionym czasie i o nadziejach związanych z nadchodzącym 2019 rokiem.

Delegacja Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy oraz Sympatyków 31. Kórnickiego DR OP

W dniu 15 grudnia 2018 r. Spotkanie Wigilijne w Kórnickim Stowarzyszeniu W uroczystości wzięła udział delegacja naszego Oddziału w składzie: prezes kol. Józef Żeleźny, Franciszek Chiliński, Zygmunt Dżendżera i Andrzej Korneluk.

27 grudnia 2018 r. pod pomnikiem Dobosza rozpoczęły się oficjalne uroczystości 100. Rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego w Śremie. Tradycyjnie spotkanie w Miejskim Parku im. Powstańców Wielkopolskich przygotowało Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. Oprawę artystyczną zapewniła młodzież z Zespołu Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. Wartę honorową przy pomniku Dobosza zaciągnęli członkowie Śremskiego Bractwa Kurkowego oraz rekonstruktorzy wojsk powstańczych z 1918-1919 roku. Z naszego Śremskiego Oddziału w uroczystości uczestniczyli kol. Józef Żeleźny, Tomasz Mańkowski, Franciszek Chiliński, Leszek Bednarczyk i Andrzej Korneluk.

Delegacja Śremskiego Oddziału

Nasz śremski Oddział ŚZPŻŁ z okazji 100 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oraz 100 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego postanowił dołączyć do pozostawienia po sobie pamiątki naszego Związku. W tym celu, pod Pomnikiem Dobosza w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich, zrobiliśmy zdjęcie całej grupy. Do zdjęcia dołączyliśmy następujące życzenia: "*Życzymy Tobie Ojczyzno wspaniałych i w pełni świadomych Polaków, trzymających ster losu we własnych rękach oraz żebyś była Ojczyzną nas wszystkich. Ponadto życzymy spokoju społecznego, roztropnych władz i wyważonych decyzji rządu, bezpiecznych granic oraz przyjemnego dla nas klimatu, życzliwych sąsiadów i uśmiechniętych twarzy wszystkich Polaków*". Powyższe życzenia wraz ze zdjęciem przekazaliśmy 30 grudnia 2018 r. w Muzeum Śremskim do Kapsuły Czasu, która zostanie zakopana na jego terenie. Mamy nadzieję, że taka pamiątka pozwoli potomnym odtworzyć maleńki kawałek śremskiej historii.

Zdjęcie pod Pomnikiem Dobosza w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich

W dniu 25 stycznia 2019 r. przed zebraniem odbyło się spotkanie informacyjne, na które zaproszeni zostali emerytowani i czynni żołnierze łączności. Informacja o spotkaniu ukazała się w lokalnej prasie, na naszej stronie internetowej i kilku portalach internetowych. Przyszło trzech kolegów z czego jeden złożył deklarację wstąpienia do oddziału. Po spotkaniu odbyło się Walne Zebranie Oddziału. Sprawozdanie z działalność Zarządu Oddziału w 2018 r. przedstawił w imieniu Zarządu sekretarz płk Ryszard Bańkowski. Skarbnik mjr Zygmunt Dżendżera przedstawił strukturę rozliczeń finansowych Oddziału tzn. przychody i rozchody oraz saldo końcowe, które zamyka się na plusie. Członek komisji rewizyjnej Zarządu Głównego mjr Franciszek Chiliński przedstawił bardzo pozytywny raport z kontroli przeprowadzonej w Oddziale. Walne Zebranie Członków Oddziału głosując jednomyślnie udzieliło Zarządowi Oddziału absolutorium. Na koniec zebrania kol. Jerzy Szemborski pokazał dla zachęty malutką część medali i odznak jakie posiada w swoich zbiorach. Jeżeli będą chętni to w przyszłości jest gotów pokazać pozostałą część zbiorów.

Kol. Jerzy Szemborski prezentuje kolekcję medali i odznak

W dniu 29 stycznia 2019 r. za zgodą dyrektora Muzeum Śremskiego członkowie Oddziału odwiedzili wystawę poświęconą Powstańcom Wielkopolskim. Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze a na zakończenie Prezes Oddziału kol. Józef Żeleźny wręczył odznakę związku i podziękował pani kustosz Katarzynie Gwincińskiej za piękną lekcję historii.

Wystawę poświęconą Powstańcom Wielkopolskim w Muzeum Śremskim

W dniu 15 lutego 2019 r. wzięliśmy udział w spotkaniu pokoleń potomków Powstańców Wielkopolskich. Po raz kolejny

organizuje je Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej wraz z organizacjami kombatanckimi i Zespołem Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie.

W dniu 25 stycznia 2019 roku przypadała 24 rocznica powstania naszego Oddziału. W celu podniesienia rangi tej rocznicy, w dniu 18 lutego 2019 r. na strzelnicy przy Szkole Podstawowej numer 4 w Śremie odbyły się zawody strzeleckie z broni pneumatycznej o mistrzostwo oddziału. Celem zawodów strzeleckich było wyłonienie najlepszego zawodnika, propagowanie bezpiecznego strzelectwa pneumatycznego, integracja środowiska oraz rekreacyjne spędzanie wolnego czasu. Zawody stanowiły dla uczestników fantastyczną okazję do sprawdzenia posiadanych umiejętności strzeleckich. Najlepszym zawodnikiem strzelającym z wynikiem 44 pkt był Franciszek Chiliński. Tuż za nim drugie miejsce po bardzo wyrównanej walce gdzie decydowała ilość dziesiątek, zajął Jerzy Szemborski 43 pkt, natomiast trzecie miejsce należało do Leszka Gawałka 43 pkt. Najlepsza trójka otrzymała z rąk Prezesa Oddziału dyplomy i pamiątkowe puchary ufundowane przez Pana Starostę powiatu Śremskiego. Na zakończenie Prezes podziękował obsłudze strzelnicy i kierownikowi strzelania za miłe przyjęcie i sprawne przeprowadzenie zawodów.

Zawody strzeleckie z broni pneumatycznej o mistrzostwo Oddziału

W wtorkowe popołudnie, 5 marca 2019 r. nasz Śremski Oddział zorganizował uroczyste spotkanie z okazji przypadają-

cego wkrótce Dnia Kobiet. Miało ono bardzo świąteczny i zarazem niezwykle miły charakter. Na wstępie uroczystości Prezes Oddziału ppłk dypl. Józef Żeleźny złożył wszystkim Paniom najserdeczniejsze życzenia. Życzył zdrowia, spełnienia najskrytszych marzeń, radości i aby uśmiech gościł na twarzach codziennie a każdy kolejny dzień był Dniem Kobiet. Uroczystość przebiegała w sympatycznej, życzliwej, bardzo serdecznej atmosferze, przy słodkim poczęstunku i małej czarnej. Mężowie obecni na uroczystości nie szczędzili Żonom miłych słów. Każda przedstawicielka płci pięknej obdarowana została piękną różą. Były też tradycyjny toast za zdrowie Pań, wzniesiony lampkami wina.

Kol. Leszek Gawałek z małżonką

10 marca 2019 r.w 197. rocznicę śmierci gen. Józef Wybickiego, w Manieczkach wzięliśmy udział w uroczystości upamiętniającej osobę tego wielkiego Polaka. Obchody rocznicowe, zorganizowano z inicjatywy Grupy Odnowy Wsi Manieczki i Muzeum Śremskiego. W imieniu naszego Śremskiego Oddziału kwiaty złożyli kol. Prezes Oddziału Józef Żeleźny, Jerzy Szemborski i Andrzej Olszewski.

Delegacja śremskiego Oddziału

W dniu 14 marca 2019 r. odbyło się zebranie Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej. Z naszego Śremskiego Oddziału, kol. Ryszard Wróbel i Andrzej Korneluk, ściśle współpracują i należą do tego Towarzystwa. W dniu dzisiejszym do członków Towarzystwa dołączył prezes Oddziału ppłk dypl. Józef Żeleźny.

W dniu 21 marca 2019 r. grupa członków śremskiego Oddziału Związku udała się na zwiedzanie Radiowo-Telewizyjnego Centrum Nadawczego w Górze koło Śremu. Dzięki przychylnemu stanowisku firmy EmiTel S.A. Kraków, która obecnie administruje obiekt, mogliśmy zapoznać się z Centrum oraz najnowszymi sposobami przekazywania sygnałów radiowo-telewizyjnych, które odbieramy w naszych odbiornikach. Stalowy maszt wieży w Górze to punkt kojarzony przez każdego mieszkańca Śremu. Dla członków naszego Oddziału była to bardzo ciekawa wyprawa, która pozwoliła spojrzeć nowym okiem na dzisiejszy sprzęt wykorzystywany w Centrum Nadawczym.

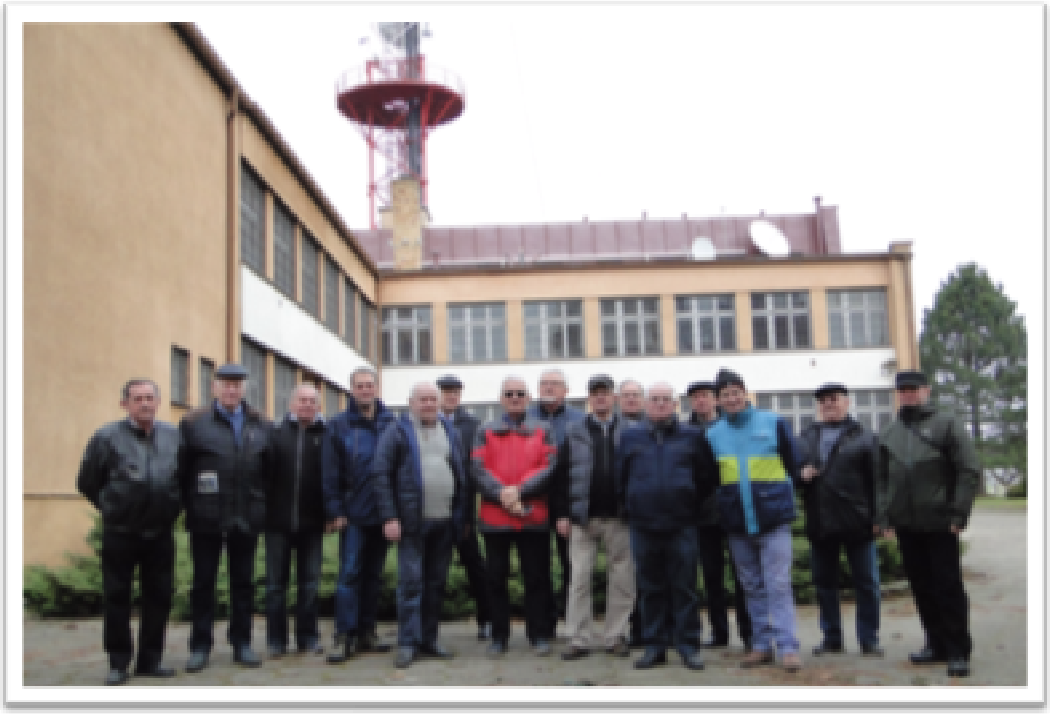

Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze w Górze koło Śremu

W dniu 23 marca 2019 r. na strzelnicy Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Śremie reprezentacja naszego Oddziału w składzie: Tomasz Mańkowski, Franciszek Chiliński i Andrzej Olszewski wzięła udział w XVII Turnieju Strzeleckim Służb Mundurowych i Pracowników Administracji Państwowej. Reprezentacje trzyosobowe zmierzyły się w strzeleckim dwuboju z pistoletu i karabinka kal. 5,6 mm. Rywalizowano o Puchar Burmistrza w konkurencji drużynowej i Szable Starosty indywidualnie. Reprezentacja naszego Związku zajęła 8. miejsce a Tomasz Mańkowski indywidualnie 10. miejsce.

W dniu 2 kwietnia 2019 r. minęła 14. rocznica śmierci Papieża Jana Pawła II, 8. rocznica beatyfikacji i 5. rocznica jego kanonizacji. Dla uczczenia tych rocznic Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej wspólnie z Zakładem Opiekuńczo-Leczniczym i Szkołą Podstawową w Dąbrowie zorganizowali rajd rowerowy. W uroczystości wzięła udział delegacja naszego Oddziału w składzie: Franciszek Chiliński, Leszek Bednarczyk i Andrzej Korneluk.

W dniu 12 kwietnia 2019 r. w parku miejskim im. Powstańców Wielkopolskich wzięliśmy udział w obchodach Świa-

towego Dnia Ziemi. Jest to ogólnoświatowa akcja prowadzona corocznie wiosną, której celem jest promowanie ekologicznych postaw wśród społeczeństwa. Organizatorzy akcji pragną w tym dniu uświadomić wszystkim ludziom, jak kruchy jest ekosystem naszej planety i jak ważne to - by o nią dbać. Jako, że w tym roku 22 kwietnia przypadał w poniedziałek wielkanocny, obchody odbyły się wcześniej. Z naszego Oddziału udział wzięli: kol. Józef Żeleźny, Franciszek Chiliński, Leszek Gawałek, Zygmunt Dżendżera i Andrzej Korneluk. Sprawdziliśmy przy okazji jak rośnie drzewko naszej organizacji posadzone w dniu 22 kwietnia 2016 r.

Koledzy z Oddziału sadzą drzewka

W dniu 17 kwietnia 2019 r. odbyło się kolejne zebranie Oddziału. Na wstępie kolega Edward Rauhut z okazji 70. rocznicy urodzin został wyróżniony okolicznościowym dyplomem i wiązanką róż. Dzień ten był też szczególnie ważny dla kolegów Andrzeja Sobolewskiego, Cypriana Wawrzkiewicza, Jerzego Sadzikowskiego oraz Piotra Woźniaka. Otrzymali oni z rąk Prezesa Oddziału legitymacje potwierdzające przyjęcie ich w poczet członków ŚZPŻŁ. Obecni na zebraniu pozostali członkowie powitali ich brawami i życzyli owocnej pracy na rzecz Związku.

Od lewej: J. Sadzikowski, P. Woźniak, J. Żeleźny, A. Sobolewski, C. Wawrzkiewicz

Co roku obchodzimy rocznicę mordu polskich żołnierzy w Katyniu. W dniu 28 kwietnia 2019 r. złożyliśmy wiązankę kwiatów pod Pomnikiem Katyńskim w Parku Odlewnika w Śremie. Członkami naszej delegacji byli prezes Zarządu Oddziału Kol. Józef Żeleźny oraz Koledzy Franciszek Chiliński i Andrzej Olszewski. W ten sposób dajemy świadectwo, że o Nich pamiętamy i pamiętać będziemy zawsze.

W całej Polsce, 8 maja jest Narodowym Dniem Zwycięstwa. To święto upamiętniające zakończenie II wojny światowej. Śremska uroczystość z tej okazji odbyła się przy Pomniku Żołnierza Polskiego w parku im. Powstańców Wielkopolskich. Rocznicowe obchody, po 3 letniej przerwie zorganizował nasz Śremski Oddział. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele władz miasta i powiatu, delegacje: ŚZPŻŁ Oddział Śrem, ZŻWP, Jednostek Wojskowych, ZKRP i BWP, ZHP, TMZŚ, Muzeum i Biblioteki. Były też poczty sztandarowe Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych oraz Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Wartę honorową przy Pomniku wystawił 6 Batalion Dowodzenia Sił Powietrznych. Uroczystość rozpoczęła się od odegrania hymnu państwowego i podniesie-

nia flagi państwowej na maszt. Następnie Prezes Oddziału ppłk dypl. rez. Józef Żeleźny przywitał zaproszonych gości i wystąpił z okolicznościowym przemówieniem. Przypomniał w kilku słowach o końcowym akcencie II wojny światowej w Europie - procesie kapitulacji. Następnie głos zabrał przybyły na uroczystość Starosta Śremski Zenon Jahns.

Pan Andrzej Łowicki zaprezentował swój okolicznościowy wiersz.

Narodowy Dzień ...

Jak ongiś, w dniu zwycięstwa, kwitnie biały bez,
czemu nie grzmią saluty i nie ma radosnych łez,
jakby to, co tamten żołnierz, swoją krwią i potem
uczynił, zatarł czas oznaczony sierpem oraz młotem.
Błędów tamtego okresu bronić nie zamierzam,
ale chcę wziąć w obronę tamtego żołnierza,
w sercu którego gnieździła się nadzieja szczera,
by nasz kochany kraj wyzwolić ze szponów Hitlera.
Dziś jednych się zapomina, zaś innych wybiela,
przyznając tylko niektórym laur wyzwoliciela,
jakby ofiara z życia żołnierza w obronie ojczyzny
miała swoje gradacje. Cóż, niektóre blizny
na skutek rozrywania będą krwawić długo.
Kończę, bo nie przyszliśmy tutaj, by brać się za bary
z rzeczywistością. Uczcijmy w powadze ofiary
walki na wszystkich frontach w obronie ojczyzny:
Tych, co maszerowali znad Oki i tych spod Wizy.

Na zakończenie uroczystości zebrane delegacje złożyły wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego. Z naszego Śremskiego Oddziału w uroczystości uczestniczyli: Józef Żeleźny, Ryszard Bańkowski, Leszek Bednarczyk, Franciszek Chi-

liński, Zygmunt Dżendżera, Leszek Gawałek, Andrzej Kaczmarek, Eugeniusz Kaźmierczak, Andrzej Korneluk, Andrzej Olszewski, Jerzy Sadzikowski, Jerzy Szemborski, Cyprian Wawrzkiewicz, Piotr Woźniak.

Prezes Oddziału ppłk dypl. Józef Żeleźny

Narodowy Dzień Zwycięstwa pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego w Śremie

W dniach 11-18 maja 2019 r. grupa Śremian, a wśród nich prezes śremskiego Oddziału Józef Żeleźny, przebywała we Włoszech. Skromna, ale bardzo podniosła uroczystość rozpoczęła się od wspólnego odśpiewania "Mazurka Dąbrowskiego". Na-

stępnie złożono kwiaty od Śremian oraz członków Śremskiego Oddziału ŚZPŻŁ. W ich imieniu zrobił to -ubrany w mundur - prezes Oddziału ppłk dypl. Józef Żeleźny. Do okolicznościowej wiązanki dołączone było wydrukowane przesłanie od członków Oddziału.

16 maja 2019 r. okazją do świętowania była 75. rocznica sformowania jednostki wojskowej w Śremie. Uroczysty apel był okazją do wręczenia listów gratulacyjnych, odznak pamiątkowych, nagród i wyróżnień. Wręczono też pamiątkowe statuetki. Oficjalna część obchodów zakończyła się defiladą pododdziałów. Życzenia od zaproszonych gości odbierał dowódca 6 Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych ppłk Zbigniew Roszak. W imieniu naszego Oddziału ŚZPŻŁ życzenia złożył mjr Franciszek Chiliński.

24 maja 2019 r. odwiedziliśmy po powrocie ze szpitala Honorowego Prezesa Śremskiego Oddziału płk Ryszarda Wróbla. W imieniu wszystkich członków Oddziału życzyliśmy Mu szybkiego powrotu do zdrowia.

W dniu 31 maja 2019 r. grupa członków Śremskiego Oddziału Związku w ramach cyklicznych spotkań "Spacer historyczny" udała się na zwiedzanie Śremu. Pana Zdzisław Żeleźny - historyk - zapewnił wędrówkę po wybranej trasie, wzbogaconej dużą wiedzą i ciekawymi opowieściami. Był to świetny sposób na poszerzenie horyzontów i miłe spędzenie czasu. Na zakończenie po 2 godzinnym spacerze cała nasza grupa spotkała się w ratuszu z burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim i jego zastępcą Bartoszem Żeleźnym.

Spotkanie w ratuszu z burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim

W dniu 6 czerwca 2019 r. przypadła 201. rocznica śmierci generała Jana Henryka Dąbrowskiego. 8 czerwca członkowie Śremskiego Oddziału Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności wspólnie z członkami Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 31. Kórnickiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej w Kórniku udali się do Winnej Góry, gdzie spoczywa Generał. Pobyt w Winnej Górze to dobra lekcja historii. Oddaliśmy hołd "Wielkiemu Polakowi" składając pod sarkofagiem wiązanki biało - czerwonych kwiatów i zapalając znicze.

We wtorek 12 czerwca 2019 r. w sali widowiskowej Muzeum Śremskiego odbyło się XII Powiatowe Forum Wymiany Doświadczeń Organizacji Pozarządowych. W Forum wzięła udział delegacja naszego Śremskiego Oddziału w składzie: Franciszek Chiliński i Leszek Bednarczyk.

16 lipca 2019 r. członkowie Śremskiego Oddziału spotkali się w szczególnym miejscu - na przystani Klubu Żeglarskiego Odlewnik w Śremie. Klub ten w tym roku obchodzi 50. rocznicę swojego powstania. Wielką niespodzianką było spotkanie z panem Januszem Tywoniukiem, emerytowanym chirurgiem z Leszna. Ciekawie opowiedział nam o swoim rejsie dookoła świata. Ważnymi wydarzeniami tego dnia były także obchody

70-tych urodzin naszego członka - kol. Cypriana Wawrzkiewicza oraz przyjęcie do grona członków naszego związku Kol. Andrzeja Warteckiego. A potem - popłynęliśmy po jeziorze Grzymisław. Kapitanem jachtu był Kol. Jerzy Sadzikowski, członek naszego związku i klubu żeglarskiego. On to w czasie rejsu przydzielił każdemu z nas odpowiednie zadania, z których wywiązaliśmy się wspaniale. Po zejściu na ląd czekały na nas kiełbaski z grilla, gorąca kawa i herbata oraz pyszne ciasto.

Kol. Cyprian Wawrzkiewicz z małżonką

Uczestnicy rejsu pod żaglami

KOMUNIKAT NR 36

W dniu 14 sierpnia 2019 r. w parku im. Powstańców Wielkopolskich pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego odbyła się uroczysta zbiórka żołnierzy śremskiego garnizonu z okazji Święta Wojska Polskiego. W Śremie działają 3 jednostki wojskowe: 6. Batalion Dowodzenia Sił Powietrznych, 6. Batalion Chemiczny Sił Powietrznych oraz 124. Batalion Lekkiej Piechoty w Śremie, wchodzący w skład 12. Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Stanisława Taczaka. W uroczystości wzięła udział delegacja z naszego śremskiego Oddziału w składzie: Kol. Prezes Oddziału Józef Żeleźny, Jerzy Szemborski, Andrzej Olszewski. Delegacje złożyły okolicznościowe wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego.

Od lewej: kol. Andrzej Olszewski, Józef Żeleźny, Jerzy Szemborski

W samo południe, w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, rozpoczęła się polowa msza święta na pl. 20 Października w Śremie. W ten sposób mieszańcy uczcili pamięć o tamtych wydarzeniach oraz o wszystkich poległych podczas II wojny światowej. Szczególnie wspomniani zostali śremianie rozstrzelani na rynku 20 października 1939 r.

Delegacja Śremskiego Oddziału od prawej: F. Chiliński, J. Żeleźny, J. Sadzikowski

Józef Żeleźny

ŚREMSCY ŁĄCZNOŚCIOWCY W WINNEJ GÓRZE

W dniu 6 czerwca 2019 r. przypadła 201. rocznica śmierci generała Jana Henryka Dąbrowskiego. W 1797 roku gen. Jan Henryk Dąbrowski założył Legiony Polskie we Włoszech, co umożliwił mu Cesarz Francuzów - Napoleon Bonaparte. Tego też roku, latem, we włoskim mieście Reggio powstały słowa do mazura, pieśni, która w chwilach zwątpienia, walki i niewoli miała podtrzymywać żołnierzy na duchu. Nikt wtedy nie przypuszczał, iż w 1926 roku mazur ten stanie się oficjalnym hymnem Polski.

8 czerwca członkowie śremskiego Oddziału Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności wspólnie z członkami Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 31. Kórnickiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej w Kórniku udali się do Winnej Góry, gdzie spoczywa generał. Jego trumna znajduje się w sarkofagu wzorowanym na antycznym pomniku grobowym w kaplicy - mauzoleum ufundowanej w 1863 r. ze składek publicznych. Zgodnie z życzeniem generała pochowano go w mundurze legionowym, a do trumny włożono trzy szable: jedna pochodziła

z okresu insurekcji kościuszkowskiej, druga z okresu legionów, a trzecia to ta, którą walczył nad Berezyną. W późniejszym okresie szable z trumny zostały wyjęte. Do trumny trafiły także trzy kule, które raniły generała na bojowym szlaku - jedna pod Novi we Włoszech, druga - pod Tczewem oraz trzecia - nad Berezyną.

Kręte są losy serca generała Henryka Dąbrowskiego. Zgodnie z jego życzeniem umieszczone w urnie znajdowało się w winnogórskim dworze i było traktowane jako największy skarb rodzinny. W 1907 roku, kolejny spadkobierca pałacu Henryk Mańkowski, zawiózł serce do Krakowa, gdyż planowano je umieścić na Wawelu. Niestety trafiło ono do muzealnych magazynów. W 1966 roku serce Generała powróciło do Wielkopolski i zostało umieszczone w poznańskim ratuszu. W 1992 roku przeniesiono urnę do Muzeum Józefa Wybickiego w Manieczkach. Ostatecznie zostało później złożone na "poznańskiej Skałce". Najpierw umieszczono je w kaplicy, a potem - w krypcie kościoła św. Wojciecha.

Spacerując po parku, który otacza dwór, rozmawialiśmy o czasach gdy Napoleon podarował generałowi Henrykowi Dąbrowskiemu te włości. Pobyt w Winnej Górze to dobra lekcja historii. Oddaliśmy hołd "Wielkiemu Polakowi" składając pod sarkofagiem wiązanki biało - czerwonych kwiatów i zapalając znicze.

Zbigniew Kosobucki

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU WARSZAWA

Działalność Oddziału skierowana była na realizację Rocznego Planu Zamierzeń oraz na przedsięwzięciach organizowanych przez Zarząd Główny i inne Oddziały Związku.

W dniu 17 września 2018 r. na posiedzeniu Zarządu Oddziału przedstawiłem program obrad IX WZD, obchodów 25-lecia powstania Związku oraz wręczenia sztandaru dla Związku. W posiedzeniu Zarządu uczestniczyli członkowie Zarządu oraz wszyscy delegaci na IX WZD z naszego Oddziału. W dyskusji przedstawiono propozycję zmiany nazwy "Oddział Warszawa - Rakowiecka" na "Oddział Warszawa". Następnie rozpatrzono deklarację płk. Wojciecha Gawlikowskiego. Po rozmowie z zainteresowanym Zarząd postanowił ww. przyjąć w szeregi członków ŚZPŻŁ, a na najbliższym zebraniu członków Oddziału wręczyć mu legitymację.

W dniach 21-22 września delegaci, członkowie władz naczelnych Związku i prezes Zarządu Oddziału uczestniczyli w obradach IX WZD. W przerwie obrad IX WZD, w dniu 21 września, uczestniczyliśmy w obchodach 25-lecia powstania Związku oraz w uroczystości wręczenia sztandaru i ceremonii wbijania gwoździ przez darczyńców i fundatorów. Następnym punktem uroczystości było wręczenie wyróżnień. Z naszego Oddziału zostali wyróżnieni: wpisem do "Honorowej Księgi Zasłużonych dla Związku" – gen. bryg. Edmund Smakulski i płk Leon Rudnicki; nadaniem Krzyża "Za Szczególne Zasługi dla ŚZPŻŁ"- gen. bryg. Henryk Andracki i płk Ryszard Kałamaga; nadaniem Medalu "W Uznaniu Zasług dla Związku" – ppłk Józef Krzywkowski i płk. Józef Michniak; "Dyplomem Uznania"- kpt. Adam Drzewowski i płk Jerzy Rudnicki.

W dniu 4 października 2018 r. na zebraniu ogólnym członków Oddziału prezes Zarządu Oddziału przedstawił nowego członka SZPŻŁ płk. Wojciecha Gawlikowskiego. Poprosił Prezesa Honorowego Związku gen. bryg. Edmunda Smakulskiego o wręczenie ww. legitymacji członkowskiej oraz o uhono-

rowanie kolegów wyróżnionych przez Zarząd Główny: kol. Leonowi Rudnickiemu aktem wpisu do "Honorowej Księgi Zasłużonych dla Związku", a kol. Jerzemu Rudnickiemu "Dyplomem Uznania".

Następnie kol. Bogumił Tomaszewski omówił szczegółowo przebieg IX WZD oraz uroczystości 25-lecia powstania ŚZPŻŁ i wręczenia sztandaru dla ŚZPŻŁ.

Po sprawozdaniu kol. Tomaszewskiego, członkowie Oddziału podjęli uchwałę o zmianie nazwy Oddziału. Nazwę "Oddział Warszawa - Rakowiecka" zamieniono na "Oddział Warszawa". Uchwałę przekazano do Zarządu Głównego.

Na zakończenie zebrania rozdano kolegom proporczyki nagrobkowe - "W HOŁDZIE I PAMIĘCI....." w celu położenia ich na grobach zmarłych kolegów, z okazji Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, pochowanych na podwarszawskich cmentarzach w Legionowie, Nieporęcie, Falenicy, Wesołej, Pyrach oraz warszawskich Okęcie, Bródnowskim, Starych Powązkach, Powązkach Wojskowych i Komunalnym Półno-cnym. W sumie odwiedzono około 144 groby, na których położono proporczyki i zapalono znicze.

15 listopada 2018 r. w posiedzeniu Zarządu Oddziału uczestniczyli członkowie Zarządu - płk Zbigniew Kosobucki, płk Eugeniusz Malczewski, płk Marian Jakóbczak, ppłk Marian Turek oraz zaproszeni - płk Ryszard Kałamaga i płk Edward Malinowski.

Ustalono przebieg zebrania ogólnego członków Oddziału w dniu 22 listopada, na którym prelekcję na temat 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę wygłosi płk dr inż. Zbigniew Miarzyński.

Po dyskusji nad propozycjami do „Planu Zamierzeń Oddziału na 2019 r.” zaproponowano główne pozycje:

a. Walne Zebranie Członków Oddziału (24 stycznia 2019 r.);
b. obchody 25. rocznicy powstania Oddziału;
c. wydanie książki pt. ” Historia organów kierowniczych Wojsk Łączności i Informatyki w latach 1945-2015“;

d. wycieczki - do Żelazowej Woli i do Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach Wąsach;
e. opracowywanie artykułów do Komunikatów i na stronę internetową.

Zastanawiano się nad organizacją obchodów 25. rocznicy powstania Oddziału. Postanowiono połączyć obchody 25-lecia ze Spotkaniem Wielkanocnym oraz wręczaniem dyplomów i upominków jubilatom roku 2019. Wyznaczono na tę uroczystość datę 10 kwietnia 2019 r.

Zarząd zapoznał się z projektem "Zasady używania Sztandaru ŚZPŻŁ" opracowanego przez Zarząd Główny.

Na zebraniu ogólnym członków Oddziału w dniu 22 listopada, dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, wysłuchaliśmy prelekcji, którą przygotował i wygłosił Członek Honorowy Związku płk dr inż. Zbigniew Miarzyński. Prelegent chronologicznie, począwszy od XVII wieku, przedstawił stosunki społeczno - polityczne panujące w Rzeczypospolitej oraz układy z sąsiadami, które doprowadziły w końcu XVIII wieku do rozbiorów. Następnie przypomniał nam okres ucisku zaborców i podejmowane wysiłki narodu polskiego do odzyskania niepodległości, wyrażane w powstaniach zbrojnych i walkach żołnierzy polskich pod obcymi sztandarami. Z dużym zainteresowaniem słuchaliśmy prelegenta, gdy omawiał przyczyny wybuchu I wojny światowej, jej przebieg i podejmowane przez różne środowiska w Polsce i za granicą inicjatywy dotyczące odzyskania przez Polskę niepodległości, szczególnie u kresu wojny i zbliżającej się klęski naszych zaborców. Mimo trwającej prawie dwie godziny prelekcji z uwagą słuchaliśmy jak doszło do odzyskania przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r., powstania nowego rządu i organizacji Wojska Polskiego. Za ciekawą prelekcję dokumentowaną różnymi historycznymi faktami płk. Zbigniewowi Miarzyńskemu podziękowano burzliwymi oklaskami.

Prezes Zarządu Oddziału zapoznał zebranych z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej, z dnia 27 kwietnia 2016 r., w sprawie ochrony osób fizycznych,

w związku z przetwarzaniem danych i ich przepływem (RODO). Po czym wszyscy podpisali zgodę na przechowywanie i przetwarzane ich danych osobowych. Administratorem tych danych jest Zarząd Oddziału Warszawa i Zarząd Główny ŚZPŻŁ Na tym zebranie zakończono.

W dniu 9 grudnia Oddział Zegrze obchodził 5-lecie swej działalności. Z tej okazji prezes Zarządu naszego Oddziału, w imieniu Zarządu i wszystkich kolegów Oddziału, złożył na ręce prezesa Zarządu Oddziału Zegrze, dyplom gratulacyjno-życzeniowy.

Okolicznościowe spotkania członków Oddziału Warszawa stały się już tradycją. Spotkanie Opłatkowe w 2018 r. Zarząd Oddziału zorganizował w dniu 13 grudnia w restauracji Z. R. Parkowa. Na spotkanie przybyli członkowie Oddziału (niektórzy z żonami lub osobami towarzyszącymi), zaproszeni goście, koledzy z Koła Nr 80 ZŻWP oraz sympatycy naszego Związku.

Spotkanie otworzył prezes Zarządu Oddziału kol. Zbigniew Kosobucki, który serdecznie powitał wszystkich uczestników spotkania, a w szczególności: Panie, szefa Zarządu Kierowania i Dowodzenia P6 Sztabu Gen. WP gen. bryg. Roberta Drozda, prezesa Zarządu Głównego ŚZPŻŁ ppłk. Mieczysława Hucała, v-ce prezesa Zarządu Głównego ŚZPŻŁ ppłk. Mirosława Pakułę, Honorowego Prezesa Związku gen. bryg. Edmunda Smakulskiego, naszych byłych przełożonych Honorowych Członków Związku: gen. dyw. Stanisława Krysińskiego i gen. bryg. Witolda Cieślewskiego, Honorowego Prezesa Oddziału – Honorowego

Członka Związku płk. Bernarda Mieńkowskiego, Honorowych Członków Związku: płk. Ryszarda Kałamagę, płk. Zbigniewa Miarzyńskiego, płk. Władysława Mierzwińskiego i płk. Edwarda Włodarczyka oraz księdza kanonika kmdr. Janusza Bąka z Katedry Polowej WP, którego przedstawił też krótką biografię posługi kapłańskiej w Wojskach Łączności WP. Po powitaniu, płk Kosobucki - w imieniu własnym i Zarządu Oddziału - złożył życzenia świąteczne i noworoczne dla wszystkich uczestników spotkania oraz życzył miłego biesiadowania.

Następnie ksiądz odmówił modlitwę, po której płk Miarzyński odczytał stosowny tekst ewangelii, po czym ksiądz pobłogosławił przygotowane opłatki i biesiadne potrawy. Po tej tradycyjnej ceremonii wszyscy zaśpiewali wojskową kolędę "*Wśród nocnej ciszy*"- wg tekstu autora Adama Kowalskiego z czasów I wojny światowej, a tekst ten na spotkania opłatkowe przygotował kol. płk Malczewski. Następnie przystąpiono do łamania i dzielenia się opłatkiem - składając sobie nawzajem osobiste życzenia. Potem już była swobodna i życzliwa atmosfera, wesołe biesiadowanie i wzajemna wymiana wspomnień z tamtych lat.

W trakcie spotkania, gen. Drozd podziękował za zaproszenie i złożył życzenia świąteczne i noworoczne dla wszystkich uczestników spotkania i ich rodzin. Spotkanie upłynęło w miłej, serdecznej i koleżeńskiej atmosferze. Na zakończenie spotkania prezes Zarządu Oddziału podziękował wszystkim za uczestnictwo w spotkaniu oraz jeszcze raz życzył wszystkim Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Na koniec 2018 roku stan członków w Oddziale wynosił 45, w tym 10 nie przekroczyło 80 roku życia, a 9 ukończyło 90 lat.

W dniu 17 stycznia 2019 roku na posiedzeniu Zarządu Oddziału przygotowano porządek Walnego Zebrania Członków Oddziału. Zarząd zaakceptował opracowane sprawozdania z działalności Oddziału w roku 2018 oraz propozycję Planu Działalności na 2019 r. i polecił zapoznać członków na Walnym

Zebraniu w dniu 24 stycznia. Następnie kol. Eugeniusz Malczewski przedstawił kolejne etapy prac zmierzające do ukończenia i wydania książki dotyczącej historii Wojsk Łączności i Informatyki (1945-2015).

Zarząd rozpatrzył deklaracje płk. Zbysława Kuczy i plk. Jana Latka o wstąpieniu do ŚZPŻŁ i podjął decyzję o przyjęciu ww. w szeregi ŚZPŻŁ. Przygotowano listę Jubilatów roku 2019, dla których Zarząd przygotuje dyplomy życzeniowe i upominki.

Uhonorowanie jubilatów nastąpiło na spotkaniu wielkanocnym w dniu 10 kwietnia.

W dniu 24 stycznia 2019 roku na Walnym Zebraniu Członków Oddziału prezes Zarządu Oddziału złożył sprawozdanie z działalności w roku 2018 oraz propozycję Planu Działalności w roku 2019. Następnie płk Marian Jakóbczak przedstawił sprawozdanie finansowe. Po sprawozdaniach nastąpiła dyskusja. Po dyskusji zebranie podjęło uchwałę o następującej treści: Udzielić Zarządowi Oddziału absolutorium, przyjąć do realizacji proponowany Plan Działalności na rok 2019, realizować wytyczne zawarte w Uchwale IX WZD ŚZPŻŁ, utrzymywać kontakty z pobliskimi instytucjami i jednostkami wojskowymi łączności i informatyki

oraz z innymi Oddziałami Związku, utrzymywać współpracę z kołami ZŻWP szczególnie z Kołem nr 80, pogłębiać integrację członków poprzez organizowanie prelekcji, spotkań i wycieczek, stosownie do potrzeb i możliwości.

W dniu 29 stycznia 2019 r. prezes Zarządu Oddziału zawarł umowę ze Stołecznym Zarządem Infrastruktury na korzystanie z sali konferencyjnej będącej w użytkowaniu Inspektoratu Informatyki przy ul. Nowowiejskiej 28A w Warszawie w celu odbywania zebrań i spotkań członków Oddziału Warszawa ŚZPŻŁ (odpłatnie).

W dniu 5 lutego 2019 r. zmarł w wieku 92 lat płk Józef Zwierko – członek naszego Oddziału. Został pochowany na Wojskowych Powązkach. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyła asysta honorowa z Dowództwa Garnizonu Warszawa, poczet sztandarowy ŚZPŻŁ oraz liczne grono kolegów ze ŚZPŻŁ, ZŻWP i znajomi. Mowę pożegnalną wygłosił płk Zbigniew Kosobucki.

Pogrzeb ś.p. płk. Józefa Zwierki

W dniu 21 marca 2019 r. na posiedzeniu Zarządu Oddziału, w którym uczestniczyli członkowie Zarządu oraz zaproszeni - gen. Edmund Smakulski, płk Ryszard Kałamaga, płk Wojciech Gawlikowski, omówiono stan zaawansowania prac nad publi-

kacją książki dotyczącej historii Wojsk Łączności i Informatyki (1945-2015). Następnie omówiono organizację obchodów 25-lecia powstania Oddziału i spotkania wielkanocnego. Przygotowano propozycję wyróżnień przez Zarząd Główny oraz ustalono porządek zebrania członków Oddziału w dniu 28 marca 2019 r.

W dniu 28 marca 2019 r. na zebraniu ogólnym członków Oddziału uczczono chwilą ciszy zmarłego płk. Józefa Zwierkę. Następnie członek Zarządu Głównego płk Bogumił Tomaszewski wręczył legitymację członkowską ŚZPŻŁ dla nowego członka płk. Zbysława Kuczy. Prezes Zarządu Oddziału przedstawił zaproponowany przez Zarząd program obchodów 25-lecia powstania Oddziału połączony ze spotkaniem 4ielkanocnym. Uroczystość zaplanowano na 10 kwietnia 2019 r. o godz. 15.00 w restauracji Hotelu Łazienkowskiego w Warszawie przy ul. 29 listopada 3B.

Opracowana książka "Wybrane zagadnienia z historii Wojsk Łączności i Informatyki WP" została oddana do korekty i recenzji. Płk Eugeniusz Malczewski, jako główny koordynator, przedstawił informację oraz omówił jej treść. Po krótkiej dyskusji postanowiono zorganizować konferencję z udziałem zespołu autorów i gości zaproszonych, aby ustalić ostateczny tytuł i treść przed oddaniem do druku. Ustalono termin konferencji dnia 2 kwietnia 2019 r. o godz. 16.00 w Inspektoracie Informatyki.

W konferencji uczestniczył z-ca szefa Zarządu Kierowania i Dowodzenia - P6 Sztabu Generalnego płk Marek Gładysz. Po dyskusji ustalono, aby wszelkie uwagi wynikające z konferencji i dyskusji uwzględnić i po korekcie przekazać do druku.

Dnia 10 kwietnia 2019 r. w sali konferencyjnej Hotelu Łazienkowskiego Zarząd Oddziału zorganizował uroczyste spotkanie z okazji 25. rocznicy powstania Oddziału i zbliżających się Świąt Wielkanocnych. Na spotkanie przybyli członkowie Oddziału (niektórzy z żonami lub osobami towarzyszącymi), koledzy z Koła nr 80 ZŻWP, zaproszeni goście

i sympatycy Związku. Rozpoczynając spotkanie prezes Zarządu Oddziału płk Zbigniew Kosobucki powitał wszystkich uczestników spotkania, a w szczególności: panie, prezesa Zarządu Głównego ŚZPŻŁ, płk. Mieczysława Hucała, przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Związku płk. Mariana Turka, z-cę szefa Inspektoratu Informatyki płk. Tomasza Żyto, komendanta CSŁiI płk. Ireneusza Furę, Honorowych Członków Związku - gen. Witolda Cieślewskiego, płk. Ryszarda Kałamagę i płk. Zbigniewa Miarzyńskiego, księdza z katedry polowej WP kmdr. Janusza Bąka oraz tegorocznych jubilatów.

Następnie prezes przedstawił w skrócie historię i kierunki działalności Oddziału w ciągu 25 lat. Na zakończenie swojego wystąpienia wymienił tegorocznych Jubilatów: 95 lat - kpt. Adam Drzewowski; 90 lat - płk Eugeniusz Paczkowski i płk Edward Włodarczyk, 85 lat - płk Henryk Boryna, płk Zbigniew Gałązka, płk Zdzisław Kasprzyk, płk Henryk Kopacz i płk Grzegorz Lewandowski; 80 lat – płk Jerzy Rudnicki i mat Zbigniew Żuk.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych prezes złożył wszystkim uczestnikom i ich rodzinom życzenia Wesołych Świąt, poinformował również o przysłanych życzeniach od prezesów innych Oddziałów z okazji jubileuszu Oddziału i zbliżających się Świąt Wielkanocnych. Z kolei głos zabierali goście. Jako pierwszy wystąpił prezes Zarządu Głównego, pogratulował pięknego jubileuszu i przekazał na ręce prezesa Zarządu Oddziału list i pamiątkową statuetkę. Komendant CSŁiI podziękował członkom za postawę, godną do naśladowania i przekazał życzenia od kadry i słuchaczy Centrum oraz wręczył na ręce prezesa Oddziału list gratulacyjny i emblemat CSŁiI.

Z-ca szefa Inspektoratu Informatyki MON przekazał, w imieniu szefa i pracowników Inspektoratu, gratulacje i życzenia z okazji jubileuszu 25-lecia i sukcesów w dalszej działalności. Ponownie zabrał głos prezes Zarządu Głównego i poinformował, że z okazji jubileuszu 25-lecia Oddziału, Zarząd Główny podjął uchwałę o wyróżnieniu najaktywniejszych członków Oddziału nadał tytuł "Honorowego Członka Związku"

płk. Marianowi Jakóbczakowi, wyróżnił wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Związku – płk. Eugeniusza Malczewskiegp i płk. Mariana Turka. Nadał krzyż "Za Szczególne Zaslugi dla ŚZPŻŁ – płk Zbigniew Kosobucki, płk Bernard Mieńkowski oraz nadał medal "W Uznaniu Zasług dla Związku" – płk Zbigniew Miarzyński. Prezes Zarządu Głównego wręczył wyróżnionym odznaczenia i akty nominacyjne oraz jubilatom dyplomy gratulacyjno – życzeniowe. Prezes Zarządu Oddziału wręczył jubilatom pamiątkowe statuetki.

Po części oficjalnej ksiądz kanonik kmdr Janusz Bąk odmówił modlitwę i pobłogosławił potrawy świąteczne. Następnie wszyscy składali sobie wzajemnie życzenia, a potem zasiedli do wspólnego obiadu. W trakcie spożywania posiłku wznoszono toasty i wspominano minione lata. Spotkanie minęło w serdecznej i koleżeńskiej atmosferze.

25 – lecie powstania Oddziału Warszawa

Dnia 9 maja 2019 r. w WKU Warszawa – Śródmieście odbyło się uroczyste wręczenie aktu mianowania na stopień pułkownika ppłk. mgr. inż. Mariana Turka. W imieniu MON akt mianowania wręczył komendant WKU ppłk Andrzej Kamiński w obecności z-cy komendanta WKU mjr. Mirosława Pakuły,

członka Zarządu Głównego ppłk. Józefa Piekutowskiego, prezesa Zarządu Oddziału Warszawa płk. Zbigniewa Kosobuckiego, kolegów z żonami oraz najbliższej rodziny awansowanego. Płk Marian Turek podziękował wszystkim uczestnikom za przybycie na tak ważną dla niego uroczystość. Gratulacje i życzenia w imieniu Zarządu Głównego złożył awansowanemu ppłk Józef Piekutowski, a w imieniu kolegów i Zarządu Oddziału płk Zbigniew Kosobucki. Następnie przy kawie awansowany przedstawił w skrócie przebieg swojej 36-letniej służby wojskowej oraz działalności w ŚZPŻŁ

Wręczenie aktu mianowania na stopień pułkownika Mariana Turka

W dniu 16 maja 2019 r. na posiedzeniu Zarządu Oddziału, prezes przekazał życzenia i gratulacje z okazji 25-lecia powstania Oddziału jakie otrzymał od prezesów oddziałów: Białystok; Bydgoszcz, Sieradz, Śrem, Wrocław i Zegrze, od Zarządu Głównego, komendanta CSŁiI, z-cy szefa Inspektoratu Informatyki MON oraz życzenia wielkanocne od szefa Zarządu Kierowania i Dowodzenia P6 Sztabu Generalnego. Następnie przekazał informację z uroczystości wręczenia aktu mianowania na stopień pułkownika w WKU Warszawa- Śródmieście ppłk. Mariana Turka w dniu 9 maja 2019 r.

Zarząd zapoznał się z protokołem z posiedzenia Zarządu Głównego, które odbyło się w dniu 24 kwietnia 2019 r. płk Malczewski poinformował Zarząd, że książka opracowywana przez zespół będzie wydana (po poprawkach i korekcie) we

wrześniu.

Zarząd postanowił zaprosić na zebranie członków Oddziału w dniu 23 maja 2019 r. z-cę szefa Inspektoratu Informatyki MON płk. Tomasza Żyto.

Zebranie członków Oddziału w dniu 23 maja otworzył prezes Zarządu Oddziału płk Zbigniew Kosobucki, powitał wszystkich uczestników zebrania, a w szczególności, prezesa Honorowego Związku gen. Edmunda Smakulskiego, przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Związku płk. Mariana Turka, członków Honorowych Związku płk. Mariana Jakóbczaka, płk. Ryszarda Kałamagę i płk. Edwarda Włodarczyka.

Po zatwierdzeniu porządku zebrania, prezes Honorowy Związku gen. bryg. Edmund Smakulski w towarzystwie prezesa Zarządu Oddziału uhonorowali tegorocznego jubilata płk. Edwarda Włodarczyka dyplomem gratulacyjno–życzeniowym od Zarządu Głównego i pamiątkową statuetką od Zarządu Oddziału życząc mu zdrowia i pomyślności z okazji ukończenia 90 lat.

Płk Zbigniew Kosobucki poinformował zebranych o mianowaniu ppłk. Mariana Turka decyzją Ministra Obrony Narodowej nr 1230 z dnia 2 maja 2018 roku na stopień pułkownika. Wręczenie aktu mianowania odbyło się uroczyście w WKU Warszawa -Śródmieście w dniu 9 maja 2019 r. Prezes Zarządu Oddziału zapoznał zebranych z protokołem z posiedzenia ZG ŚZPŻŁ z dnia 24 kwietnia 2019 r. Zgodnie z decyzja ZG od numeru 36 Komunikaty w wersji papierowej będą wysyłane po wpłaceniu przez zainteresowanych darowizn wspomagających jego druk. Wysokość minimalnej darowizny została ustalona na 10 zł.

W tym roku przypada 100. rocznica rozpoczęcia szkolenia kadr łączności w Zegrzu. W związku z tym powołany został komitet przygotowujący obchody Jubileuszu. Do komitetu został powołany członek naszego Związku - wiceprezes ZG ppłk Mirosław Pakuła. Komendant Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki zaprasza wszystkich członków na obchody Jubileuszu.

Następnie prezes Zarządu Oddziału omówił przebieg uroczystości związanej z obchodami 25-lecia Oddziału Warszawa i oczytał listy gratulacyjne nadesłane z innych Oddziałów oraz od Komendanta Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki.

Sekretarz Oddziału płk Marian Turek przedstawił program wycieczki planowanej dnia 5 czerwca br. do Żelazowej Woli, miejsca urodzin Fryderyka Chopina. Po drodze do Żelazowej Woli przewiduje się zatrzymanie w miejscowości Granica, gdzie znajduje się cmentarz wojskowy żołnierzy z Armii „Poznań" i „Pomorze" poległych w największej bitwie obronnej we wrześniu 1939 r. tzw. bitwie nad Bzurą. Zaproszony na zebranie płk Tomasz Żyto z przyczyn służbowych nie przybył. Na tym zebranie zakończono.

Mieczysław Hucał

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU „ZEGRZE"

Poprzednia relacja zakończyła się na obchodach Jubileuszu 25. rocznicy powstania Związku i IX WZD. Od tego czasu sporo się wydarzyło, ale po kolei ...

W dniu 19 października sieradzcy łącznościowcy obchodzili swoje święto. Z tej okazji zorganizowany został Dzień Otwartych Koszar, podczas którego prezentowany był współczesny sprzęt łączności. Nie zabrakło również pokazów grup rekonstrukcyjnych. W tym roku 15. Sieradzka Brygada Wsparcia Dowodzenia obchodzi 50. rocznicę sformowania, ponadto przypada 100. rocznica sformowania 31. pułku Strzelców Kaniowskich oraz 83. rocznica utworzenia Garnizonu Sieradz. Nas reprezentował prezes Zarządu Głównego a zarazem prezes naszego oddziału ppłk Mieczysław Hucał.

Przemawia dowódca 15 SBWD płk Robert Krupa

Jak co roku przełom października i listopada to tradycyjnie czas zadumy i refleksji oraz wspominania tych, co odeszli na wieczną wartę. Również członkowie Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności pamiętają o tych, którzy opuścili nasze szeregi na zawsze. Każdego roku meldują się na cmentarzach zapalając symboliczne znicze.

Znicz zapłonął także u naszego Kolegi Leszka

W dniu 3 listopada uczestniczyliśmy w uroczystej Gali, która odbyła się z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości, 100. rocznicy powstania 10. pułku piechoty oraz 10. rocznicy powstania Stowarzyszenia Historycznego im. 10. pułku piechoty. Gala odbyła się w Łowickim Ośrodku Kultury. Ze stowarzyszeniem współpracujemy owocnie już kilka lat.

Członkowie SH im. 10 pp w pełnej gali

11 listopada delegacja naszego Oddziału wzięła udział w organizowanych przez władze Serocka obchodach 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W samo południe na serockim rynku obchody rozpoczęły się od wspólnego odśpiewania hymnu. Następnie nastąpiło odczytanie Apelu Pamięci oraz złożenie wiązanek kwiatów i zapalenie zniczy pod tablicą poległych i pomordowanych za Ojczyznę. Tradycyjnie nasza wiązanka była przybrana szarfami w barwach łączności.

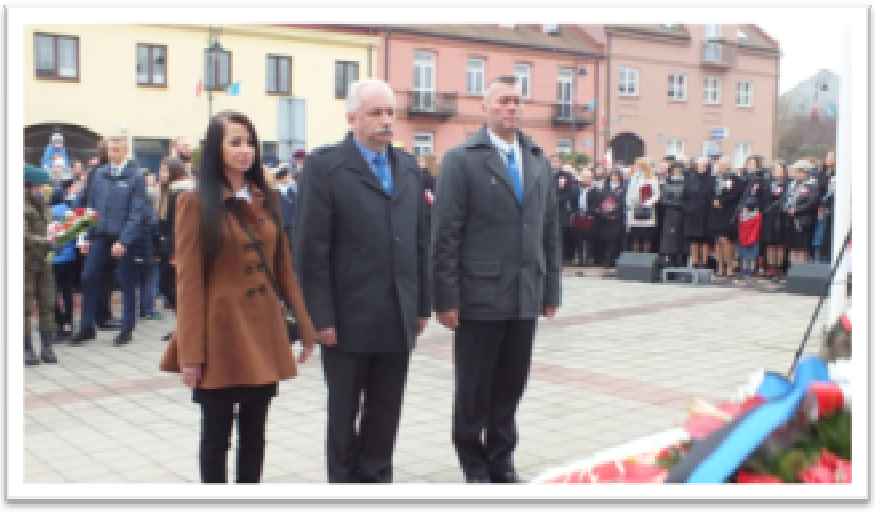

Nasza delegacja - (od lewej) Berta Olszewska, Mieczysław Hucał, Lesław Kurdziel

Niestety kolejne dni przyniosły nam wielką, niespodziewaną i niepowetowaną stratę. W dniu 22 listopada 2018 roku w wieku 42 lat zmarł nagle Nasz Kolega, członek Oddziału Zegrze Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności ks. por.

Antoni Humeniuk, proboszcz parafii wojskowej w Zegrzu. Ks. por. Antoni Humeniuk urodził się 3 grudnia 1975 r. w Słubicach. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 maja 2004 roku w gorzowskiej katedrze bp. Adama Dyczkowskiego. Od 4 października 2016 roku został mianowany proboszczem parafii wojskowej pw. św. Gabriela Archanioła oraz kapelanem jednostek i instytucji wojskowych w Zegrzu.

Ks. por. Antoni Humeniuk

W dniach 23-25 listopada, w miejscowości Trzcinica (powiat jasielski) odbył się Kurs Łączności, którego współorganizatorem był nasz oddział. W trakcie kursu realizowano zagadnienia związane z podstawami łączności oraz teorią krótkofalarstwa, doskonalono również umiejętności w nawiązywaniu łączności radiowej i przewodowej. Nasz współudział był możliwy dzięki „zamiejscowemu" członkowi naszego oddziału Kol. Przemkowi Rączce, który wchodził w skład kadry szkolącej i organizującej kurs. „Centrala" zabezpieczyła materiały szkoleniowe i gadżety. To jest jedna z zalet posiadania w oddziale członków z różnych stron kraju.

Zajęcia z łączności przewodowej, w tle - rozwijanie masztu antenowego

29 listopada w rodzinnej miejscowości gen. bryg. Heliodora Cepy zorganizowany został cykl wydarzeń poświęconych Jego osobie. Generał urodził się dokładnie 123 lata temu właśnie w Mieszkowie. Obchody rozpoczęła konferencja, podczas której nasz Kolega ppłk dr Mirosław Pakuła przedstawił życiorys i działalność Generała. Po zakończeniu konferencji uczestnicy uroczystości przemaszerowali na Mieszkowski Rynek gdzie odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona gen. Heliodorowi Cepie. Odsłonięcia tablicy dokonała córka Generała Pani Zofia Potkowska. W uroczystościach wzięło udział liczne grono członków Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności. W uroczystościach wzięli udział koledzy Mieczysław Hucał, Mirosław Pakuła, którzy reprezentowali Zarząd Główny ŚZPŻŁ oraz Kamil Nowakowski i Łukasz Tyburski reprezentujący oddział Zegrze. W uroczystościach uczestniczyła również liczna delegacja oddziału Śrem. Całość zakończyła ceremonia składania kwiatów i zapalenie zniczy. Wiązanki kwiatów złożyły m.in. delegacje oddziałów Śrem i Zegrze.

Delegacja oddziału Zegrze podczas ceremonii składania kwiatów (od lewej - Łukasz Tyburski i Kamil Nowakowski)

2 grudnia w filii „Piaski" Muzeum Historycznego w Legionowie odbyła się prelekcja na temat sprzętu łączności polskich formacji wojskowych podczas I wojny światowej. Prelegent, którym był ppłk Mieczysław Hucał omówił organizację pododdziałów łączności w poszczególnych formacjach oraz środki łączności telegraficznej, telefonicznej i radiowej. Nie zabrakło też informacji na temat środków łączności, o których rzadko się mówi, mniej popularnych lub nawet nie kojarzonych z łącznością.

Prelekcję czas zacząć ...

Na prelekcję przybyła liczna grupa pasjonatów wojskowej łączności na czele z Prezesem Honorowym Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności gen. bryg. Edmundem Smakulskim. Prelekcja była transmitowana „na żywo" na Facebooku. Materiał filmowy ze spotkania dostępny jest także w serwisie Youtube.

Transmisja „live"

Grudzień w naszym oddziale to czas „rozliczeń". 5 grudnia 2018 roku odbyło się Walne Zebranie Oddziału Zegrze, na którym dokonano podsumowania kolejnych 3 lat funkcjonowania naszego Oddziału. Jednocześnie zgodnie ze Statutem Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności podczas Walnego Zebrania dokonano wyboru władz na III kadencję. Na koniec przedstawione zostały główne zamierzenia Oddziału na rok 2019 oraz zadania bieżące czekające nas w najbliższym czasie.

Skarbnik oddziału Kol. Iwona Banaszek składa sprawozdanie finansowe

Wręczenie legitymacji członkowskiej ppłk. Jerzemu Tatarowi, wieloletniemu wykładowcy WSOWŁ i CSŁiI

Styczeń to już tradycyjnie kolejny finał WOŚP. Już od kilku lat gramy w Serocku. Tak też było i teraz, graliśmy w Powiatowym Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych. Nasze stoisko budziło duże zainteresowanie. Jak można było się spodziewać największą popularnością cieszył się laserowy trenażer strzelecki. Zarówno wśród tych najmniejszych jak i tych nieco większych. Podczas licytacji zarobiliśmy całkiem pokaźną kwotę, chyba najwyższą z dotychczasowych finałów, w których braliśmy udział.

Ekipa (część) na stanowisku ...

Strzela jeden z tych najmniejszych ...

Podczas licytacji

Misiek ma nowe właścicielki

Tegoroczne ferie w filii „Piaski" Muzeum Historycznego w Legionowie przebiegały pod hasłem „Wynalazcy i wynalazki". Dwa dni poświęcone były wynalazcom związanym z techniką wojskową. Pierwszym był „Samuel Morse i jego telegraf" a drugim „Graham Bell i jego telefon". W ramach zajęć prezes oddziału Zegrze ŚZPŻŁ ppłk Mieczysław Hucał omówił i zaprezentował kilkanaście urządzeń wykorzystujących te sposoby komunikacji. Słuchacze pomimo młodego wieku byli bardzo wymagający, z zainteresowaniem słuchali przekazywanych wiadomości oraz

zadawali dużo pytań. Czym skorupka za młodu ... Wszyscy uczestnicy zajęć otrzymali od prowadzącego kartki pocztowe wydane przez oddział Zegrze ŚZPŻŁ.

Dzień pierwszy - telegrafia

Dzień drugi – telefony

17 marca w filii „Piaski" Muzeum Historycznego w Legionowie otwarta została wystawa czasowa „Nad głowami sosny szumiące". Wystawa poświęcona jest 100. rocznicy nadania nazwy Legionowo. Wśród prezentowanych eksponatów znalazły się również te pochodzące z zasobów Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności.

Jeden z eksponatów pochodzących ze zbiorów Związku

W dniu 7 kwietnia ponownie gościliśmy w filii „Piaski" Muzeum Historycznego w Legionowie. Na prośbę członków Koła Naukowego „11 ciekawych" działającego przy szkole podstawowej nr 2 w Piastowie zorganizowaliśmy warsztaty poświęcone polskiemu inżynierowi Henrykowi Magnuskiemu. Członkowie Koła biorą udział w programie edukacyjnym poświęconym polskim naukowcom i wynalazcom. Warsztaty prowadził prezes ZG ŚZPŻŁ ppłk Mieczysław Hucał.

Zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem

18 maja po raz kolejny wzięliśmy udział w Nocy Muzeów i po raz kolejny było to w filii Piaski Muzeum Historycznego w Legionowie. Tradycyjnie główną atrakcją było bezpieczne strzelanie przy wykorzystaniu laserowego symulatora strzelań.

Strzelali mali i duzi ...

W tym roku zorganizowaliśmy dodatkową atrakcję w postaci punktu nauki nadawania alfabetem Morse'a. Wbrew obawom cieszył się on popularnością zarówno wśród młodszego pokolenia jak i starszego. Niektórzy przypomnieli sobie umiejętności nabyte podczas służby wojskowej w pododdziałach łączności.

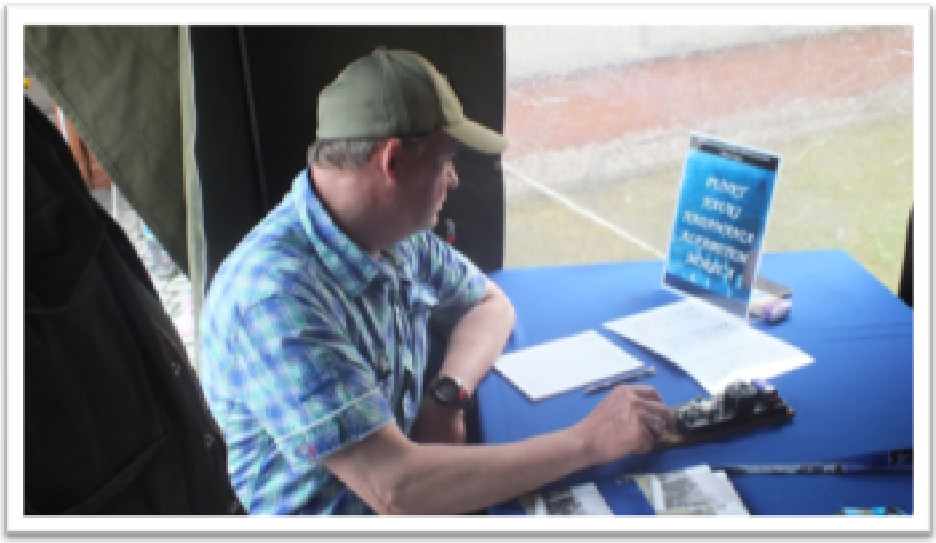

Absolwent 6 Ośrodka Szkolenia Specjalistów Łączności w Nowym Dworze Mazowieckim po latach ponownie przy kluczu - ciągle w formie

Podczas „spotkania z zabytkiem” zaprezentowałem zebranym telegraf Morse’a będący w zbiorach Muzeum Historycznego w Legionowie.

Prezentacja telegrafu Morse’a

23 maja dzięki uprzejmości kierownictwa firmy grupa członków Oddziału Zegrze ŚZPŻŁ gościła w Ożarowie Mazowieckim zwiedzając WB Electronics. Kiedyś mały zakład produkujący system kierowania ogniem TOPAZ i system łączności wewnętrznej FONET. Obecnie firma przewodzi potężnej GRUPIE WB w skład, której wchodzi kilkanaście różnych firm takich jak m.in. Radmor czy Flytronic. Gama produktów trudna do wymienienia, od wspomnianych systemów łączności poprzez radiostacje programowalne, systemy bezzałogowe po amunicję krążącą i wiele, wiele innych. Do tego polska myśl techniczna.

Zapoznanie z wozem serwisowym

W dniu 15 czerwca zorganizowaliśmy zwiedzanie największej atrakcji historycznej Zegrza czyli Umocnienia Dużego, nazywanego też Fortem Dużym, a leżącym przy drodze krajowej 61. W zwiedzaniu wzięli udział członkowie oddziału oraz nasi sympatycy, wśród których znalazł się burmistrz Miasta i Gminy Serock Pan Artur Borkowski. Przewodnikiem był nasz Kolega, historyk dr Mirosław Pakuła.

W trakcie zwiedzania

W dniu 4 lipca z rąk proboszcza wojskowej parafii w Zegrzu ks. kpt. Krzysztofa Ziobry nasi koledzy ppłk Mieczysław Hucał oraz mjr Emil Suska odebrali przyznane przez biskupa płowego gen. bryg. Józefa Guzdka medale z okazji 100. rocznicy ustanowienia Biskupstwa Polowego. Gospodarzem uroczystości był mjr Wojciech Pochmara. Przyznane medale są wyrazem uznania dla wszystkich członków oddziału Zegrze za ich działalność na niwie społecznej.

Od lewej - ks. kpt. Krzysztof Ziobro, ppłk rez. Mieczysław Hucał i mjr Emil Suska

W dniu 75 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego delegacja naszego oddziału uczestniczyła w obchodach, które odbyły się pod tablicą pamięci na serockim rynku. W trakcie uroczystości delegacje złożyły wiązanki kwiatów. Nasz oddział reprezentowali Berta Olszewska, Mirosław Posłuszny i Mieczysław Hucał. Obchody zakończył spektakl muzyczny „Sierpniowa Ballada".

Delegacja oddziału Zegrze

14 sierpnia, w przeddzień święta Wojska Polskiego tradycyjnie już odwiedziliśmy mogiły żołnierzy z roku 1920 oraz naszych Kolegów, którzy odeszli na wieczną wartę. Znicze zapłonęły na cmentarzach w Wąsewie, Legionowie, Serocku, Nieporęcie i Woli Kępińskiej.

Mogiła żołnierzy z 1920 roku w Serocku

Po ponad roku ponownie wybraliśmy się do Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach - Wąsach. Tak jak się spodziewaliśmy zaszły duże zmiany. Przybyło sprzętu łączności, uruchomione zostały nowe wystawy tematyczne. Ale zdjęcia wszystkiego nie pokażą, trzeba tam koniecznie zajechać.

Nowe wystawy w muzeum

KOMUNIKAT NR 36

1 września w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej uczestniczyliśmy w obchodach w Serocku. Po apelu poległych i salwie honorowej delegacje składały wiązanki kwiatów. Nasz oddział reprezentowali Katarzyna Suska, Mirosław Pakuła i Mirosław Posłuszny. W międzyczasie nasza Koleżanka wręczała uczestnikom obchodów okolicznościowe kartki pocztowe wydane przez nasz oddział.

Nasza delegacja

Integralną częścią obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Serocku była prezentacja sprzętu łączności wojskowej z okresu kampanii 1939. Prezentacja zlokalizowana była w holu serockiego ratusza. Można było obejrzeć sprzęt łączności radiowej, przewodowej oraz inne ciekawe elementy łączności dzisiaj już nie spotykane w armii. Kilkadziesiąt egzemplarzy sprzętu prezentowało zarówno wyposażenie armii polskiej jak i to czym dysponował wróg.

Wśród zwiedzających burmistrz miasta i gminy Serock Artur Borkowski

Na zaproszenie wójta gminy Wizna 7 września wzięliśmy udział w pikniku militarnym z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Nie wszyscy wiedzą, że bitwa która rozegrała się w dniach 7 - 10 września 1939 roku w rejonie Wizny jest określana jako Polskie Termopile. Dzięki bohaterstwu polskich żołnierzy, pomimo dużej dysproporcji sił pomiędzy polskimi oddziałami a siłami niemieckimi pod dowództwem gen. Heinza Guderiana zostały one zatrzymane i zmuszone do kilkudniowej walki. Polskimi oddziałami dowodził kpt. Władysław Raginis, który 10 września widząc beznadzieję dalszej obrony rozkazał podległym żołnierzom opuścić schron bojowy a sam rozerwał się granatem.

Zainteresowanie wrześniową łącznością było bardzo duże

W dniu 12 września w Zegrzyńskich koszarach odbyły się obchody Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu. We wrześniu 1919 roku podjęto decyzję o utworzeniu w Zegrzu Obozu Wyszkolenia Oficerów Wojsk Łączności. Z przerwą na działania wojenne proces szkolenia łącznościowców trwa aż do dziś. Na uroczystości przybyło wielu znamienitych gości, obecni byli szefowie i dowódcy jednostek łączności wszystkich szczebli. Obecne było liczne grono absolwentów zegrzyńskiego ośrodka oraz byli jego dowódcy. Ostatnim oficjalnym akcentem obchodów było odsłonięcie pomnika poświęconego Jubileuszowi.

Wręczanie wyróżnień przyznanych przez ZG ŚZPŻŁ

15 września nastąpiło podsumowanie konkursu plastycznego ogłoszonego przez nasz oddział z okazji Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu. Dzięki uprzejmości burmistrza Miasta i Gminy Serock Pana Artura Borkowskiego odbyło to się w urokliwej Izbie Pamięci i Tradycji Rybackich w Serocku. W niedzielne popołudnie zgromadzili się tu organizatorzy konkursu oraz laureaci z naszego regionu. Pozostałe nagrody pojechały w „Polskę", m.in. do Szczecina i Śremu. Wydarzenie uświetnił swoją osobą burmistrz Artur Borkowski.

Laureaci konkursu, organizatorzy i burmistrz Artur Borkowski (z prawej)

Ostatnim akcentem Jubileuszu 100. lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu była prelekcja wygłoszona na ten temat w Izbie Pamięci i Tradycji Rybackich w Serocku w dniu 15 września. Prelegentem był prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności ppłk rez. Mieczysław Hucał. Prelegent omówił dzieje ośrodka szkolenia łącznościowców w Zegrzu na przestrzeni 100 lat oraz rozwój sprzętu łączności, który nierozerwalnie związany był i jest ze szkoleniem. Po prelekcji był czas na wymianę poglądów, dyskusje i autografy współautora książki (napisana wspólnie z Mirosławem Pakułą) o zegrzyńskim ośrodku.

Podczas prelekcji

Po prelekcji można było obejrzeć z „bliska" wystawiony sprzęt łączności

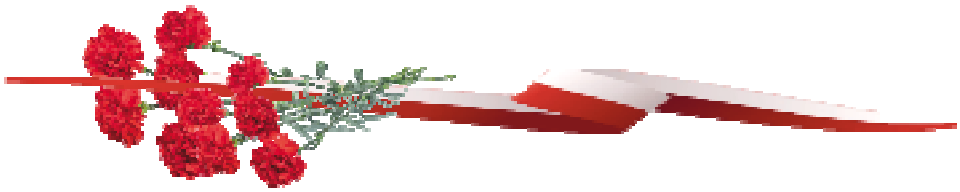

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Marian Jakóbczak, Andrzej Korneluk

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że w ostatnim okresie, (od wydania poprzedniego Komunikatu Nr 35) z naszych związkowych szeregów, odeszli na wieczną wartę nasi nieodżałowani członkowie:

- płk mgr inż. Józef Zwierko w wieku 92 lat;
- płk mgr Zygmunt Dygas w wieku 87 lat;
- por. Janina Borkowska ps. „Janka" w wieku 92 lat;
- st. chor. sztab. Edward Pezdek w wieku 71 lat;

Zachowajmy Ich w naszej pamięci.
Niech spoczywają w wiecznym pokoju.
Cześć Ich pamięci!
Ich Rodzinom i Najbliższym składamy
wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

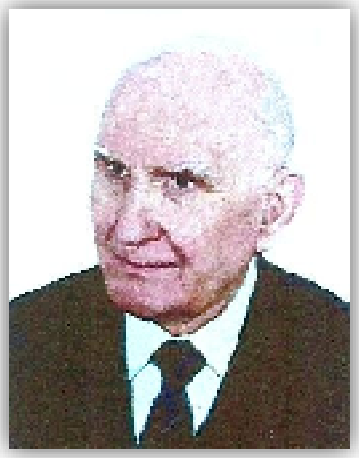

Płk mgr inż. Józef Zwierko urodził się 18 marca 1927 roku na Kresach Wschodnich, w miejscowości Lipniszki, woj. nowogródzkie. Tam w 1939 r. ukończył szkołę powszechną. W okresie okupacji sowieckiej był zmuszony do ciężkiej pracy na kolei ale też uczęszczał tam do rosyjskiej średniej szkoły. W 1945 roku wraz z rodzicami, w ramach tzw. "ekspatriacji", został przesiedlony na Ziemie Odzyskane do miejscowości Świebodzin. Tam w 1946 roku uzyskał tzw. maturę weryfikacyjną i aktywnie udzielał się w pracy społecznej w miejscowej parafii, jako grupowy ministrantów. W 1949 r. ukończył Studium Inżynierskie I stopnia na Politechnice Poznańskiej i rozpoczął pracę, jako asystent, w katedrze Miernictwa Radiowego w Wyższej Szkole Inżynierskiej. W 1950 roku został powołany na przeszkolenie wojskowe do Oficerskiej Szkoły Łączności Radiowej w Zegrzu. Tam obok uczestniczenia w szkoleniu ogólnowojskowym, otrzymał zadanie prowadzenia wykładów dla podchorążych z dziedziny radiotechniki i miernictwa radiowego.

W 1951 r. został awansowany na stopień por. i powołany do zawodowej służby wojskowej. Dalszą służbę pełnił w Szefostwie Wojsk Łączności Szt. Gen. WP na odpowiedzialnych stanowiskach m.in., jako: starszy pomocnik szefa Wydziału Radiowego, szef Oddziału Radiowego, szef Oddziału Systemów Łączności i Informatyki. W międzyczasie uzupełniał swoje wykształcenie na studium magisterskim w dziedzinie radiokomunikacji na Politechnice Warszawskiej oraz na studium doktoranckim w dziedzinie automatyzacji procesów dowodzenia i kierowania środkami walki w Akademii Sztabu Generalnego.

W 1991 roku, po 41 latach, z honorem zakończył swą żołnierską drogę na stanowisku głównego specjalisty w Szefostwie Wojsk Łączności i Informatyki i przeszedł na zasłużoną emeryturę. Okazało się jednak, że nie mógł pozostać w stanie bezczynności na zasłużonym spoczynku i postanowił nadal być czynnie związany z wojskiem. Jako pracownik cywilny jeszcze

przez 15 lat pracował na stanowisku starszego specjalisty w Szefostwie Wojsk Łączności i Informatyki, a następnie, jako specjalista w Wojskowym Biurze Zarządzania Częstotliwościami? Zatem dla Wojska Polskiego ze swego życia poświęcił aż 56 lat, z których pozostawił po sobie pamięć wybitnego wojskowego specjalisty. Był zawsze życzliwym w stosunku do podwładnych i kolegów, czym zaskarbił sobie wysoki autorytet i powszechne uznanie. Za gorliwą i sumienną służbę wojskową był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Był awansowany na kolejne stopnie wojskowe aż do stopnia pułkownika. Był odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Zasłużony Racjonalizator Wojskowy, Medalem za Długotrwałą Ofiarną Służbę oraz wieloma innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Kol. Żwierko angażował się również w pracach społecznych. M.in. skutecznie działał we Wspólnocie Mieszkaniowej na Rakowcu w Warszawie oraz nadzwyczaj aktywnie działał w miejscowych parafiach Opatrzności Bożej i Zwiastowania Pańskiego. Tam m.in. dużo czasu poświęcał nagrywaniu wykładów biblijnych prowadzonych w tych parafiach przez ks. prof. Waldemara Chrostowskiego z UKSW i przekazywaniu ich na stronę internetową na kraj oraz do polonijnych ośrodków wielu krajów m.in. do USA. Kanady, Anglii, Niemiec, Litwy, Białorusi. Słuchacze-poloniści bardzo doceniali te wykłady, nie tylko w wymiarze religijnym, ale również i patriotycznym łączących ich z Ojczyzną - potwierdził to ks. Chrostowski po jednym ze spotkań z Polonią w Kanadzie. Za tę niezwykłą działalność, kol. Żwirko został odznaczony, w 2011 r. przez ks. kard. Kazimierza Nycza, „Medalem za Zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej”.

Kol. Żwierko był też aktywnym członkiem Związku Żołnierzy Wojska Polskiego oraz naszego - Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności warszawskiego Oddziału. Był nadzwyczaj cenionym przyjacielem i kolegą w naszym środowisku. Szanowali Go wszyscy, którzy mieli szczęście Go poznać w różnych okresach Jego życia oraz działalności służbowej i społecznej. Każdemu starał się służyć pomocą i dobrą radą.

W ostatnich latach swego życia, okazał wielki hart ducha w walce z ciężką chorobą, która Go dotknęła i z którą ostatecznie tę walkę przegrał.

Zmarł 5 lutego 2019 roku w wieku 92 lat. Koncelebrowana uroczysta Msza św. w Jego intencji została odprawiona, w kościele pw. Opatrzności Bożej przy ul. Dickensa w Warszawie, po której w specjalnym przemówieniu, pożegnał Go ks. prof. Waldemar Chrostowski. Dalsza ceremonia złożenia Jego prochów do rodzinnego grobu odbyła się na Wojskowych Powązkach. W ostatniej Jego drodze, oprócz Jego Rodziny i Najbliższych, towarzyszyła Mu honorowa asysta wojskowa z Dowództwa Garnizonu Warszawa, poczet sztandarowy ŚZPŻŁ oraz liczne grono kolegów ze ŚZPŻŁ i ZŻWP. Przemówienie pożegnalne nad Jego mogiłą wygłosił prezes Zarządu Oddziału Warszawa ŚZPŻŁ płk Zbigniew Kosobucki. Uroczystość zakończyła salwa honorowa wykonana przez wojskową asystę honorową oraz melodia, w wykonaniu wojskowego sygnalisty, z pieśni „Śpij kolego w ciemnym grobie ….".

Płk mgr Zygmunt Dygas urodził się 22 grudnia 1932 roku w Dąbrowie Narodowej (dzisiejsza dzielnica Jaworzna). W czasie okupacji hitlerowskiej miał możliwość uczęszczania do szkoły podstawowej. Po wyzwoleniu w 1945 roku, Jego ciężko chory ojciec powrócił z hitlerowskiego obozu i zaraz zmarł. On wraz z rodziną, żyli w wielkiej biedzie i jako 13-latek był zmuszony do podjęcia pracy fizycznej, aby zarobić na chleb. Ciężko pracował na odcinku trasy kolejowej PKP.

W latach 1948-50, uczył się w Szkole Przemysłowo-Górniczej przy Kopalni Węgla „Mysłowice". W szkole tej lekcje teoretycznie odbywały się tylko trzy dni w tygodniu a pozostałe dni przeznaczone były na ciężką pracę fizyczną tzw. „pracę-praktykę" w różnych komórkach kopalni. W 1950 roku ochotni-

czo wstąpił do Oficerskiej Szkoły Łączności Przewodowej w Sieradzu, którą ukończył w 1953 roku z wyróżnieniem. Jako młody oficer w stopniu podporucznika został skierowany do dalszej służby w Poligonie Naukowo-Badawczym Sprzętu Łączności w Zegrzu Płd. (dzisiejszy Wojskowy Instytut Łączności) na stanowisku technika-laboranta. W 1955 roku został skierowany do nowoutworzonych Centralnych Warsztatów Doświadczalno-Badawczych i Remontowych Sprzętu Łączności - też w Zegrzu Płd, (obecnie Wojskowe Zakłady Łączności Nr 1). Jednocześnie w tych latach podwyższał swoje wykształcenie. W 1956 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Zegrzu a następnie studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, po których uzyskał dyplom magistra. W 1961 roku skierowano Go do dalszej służby w Szefostwie Wojsk Łączności MON, w którym przez wiele lat pełnił służbę na różnych i odpowiedzialnych stanowiskach, dot. Zaopatrzenia wojsk łączności w sprzęt. W międzyczasie ukończył Podyplomowe Studium Zastosowań Informatyki w Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie. Po 41 latach służby z honorem zakończył swoją żołnierską drogę na stanowisku szefa Oddziału Zaopatrzenia Technicznego w ŚWŁ MON i przeszedł na zasłużoną emeryturę. W czasie służby wojskowej był zawsze żołnierzem niezwykle oddanym sprawą wojska i Ojczyzny, czym zasłużył na wyrazy najwyższego uznania i szacunku. Za zaangażowanie i ofiarność w wieloletniej służbie był awansowany na kolejne stopnie wojskowe oraz odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotymi Medalami za Zasługi dla Obronności Kraju i Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny oraz wieloma innymi odznaczeniami różnych stowarzyszeń.

Po zakończeniu służby wojskowej, z tęsknoty za wojskowymi kolegami, stał się aktywnym członkiem Koła Nr 41 Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych a następnie naszego Oddziału - Warszawa Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności. Kolega Zygmunt był człowiekiem nadzwyczaj skromnym, pełnym życzliwości i szczerości wobec innych, zawsze chętnym do udzielenia pomocy potrzebującym i życiowej porady.

Zmarł 28 sierpnia 2019 roku w Warszawie. Uroczystość pogrzebowa odbyła się 31 sierpnia w Woli Kiełpińskiej. Po żałobnej Mszy św. w kościele pw. św. Antoniego, Jego ciało złożono w rodzinnym grobie na miejscowym cmentarzu.

Por. Janina Borkowska pseudonim „Janka" z domu Lot urodziła się 30 listopada 1927 roku w Warszawie. Jej ojciec był oficerem dyplomowanym w stopniu podpułkownika i służył w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W 1936 roku, jako 9-letnia dziewczyna. przeżyła wielką rodzinną tragedię, gdy Jej ojciec tragicznie zginął w katastrofie lotniczej pod Gdynią-Orłowem wraz z generałem Orliczem-Dreszerem.

W 1940 roku, po ukończeniu szkoły powszechnej, rozpoczęła naukę w Gimnazjum i Liceum im. Wandy Szachtmajerowej oraz aktywnie włączyła się w działalność konspiracyjną przeciw okupacji hitlerowskiej. Wiosną 1941 r. wstąpiła w Szare Szeregi a jesienią 1942 r. zastała skierowana do plutonu łączności WSK Obwodu I przy Dowództwie Okręgu Warszawa AK gdzie odbyła przeszkolenie ogólnowojskowe i specjalistyczne z zakresu łączności. Przez cały ten okres aktywnie zajmowała się kolportażem Biuletynu Informacyjnego. Po zaprzysiężeniu przyjęła pseudonim „Janka'. Tuż przed Powstaniem Warszawskim została skierowana do składnicy meldunkowej „N" w Adrii a następnie, po zburzeniu tej składnicy, na ul. Jasną gdzie pełniła służbę jako łączniczka. Powierzone Jej zadania wykonywała nadzwyczaj wzorowo, a czasami nawet z narażeniem własnego życia. Po latach wspominała jak w drastycznych nocnych warunkach, w „godzinach policyjnych", musiała dostarczyć meldunek z ul. Jasnej do płk. „Waligóry" na ul. Płocką na Woli. Przez pewien czas pracowała też w „wytwórni" granatów w podziemiach księgarni Gebethnera i Wolfa na ul. Sienkiewicza. Po upadku powstania została aresztowana i wywieziona do obozu w Lipsku a następnie do Sulauk. Milicza. Szczęśliwie udało się Jej docze-

kać wyzwolenia i powrócić do Warszawy. Za swe bohaterskie czyny w Powstaniu Warszawskim, została odznaczona przez Rząd RP na Uchodźstwie, z okazji święta WP 15. 08. 1983 r., medalem wojskowym (brak nazwy) oraz w 1983 r. Krzyżem Armii Krajowej, a po transformacji ustrojowej w Polsce, została awansowana na stopień porucznika.

W 1946 roku ukończyła szkołę średnią i następnie podjęła pracę - jak po wielu latach wspominała - była urzędniczką m.in. w Polskim Związku Piłki Nożnej a następnie w PTHZ „Varimex" ale Jej główną domeną życiową była działalność społeczna. Udzielała się w pracach społecznych w różnych stowarzyszeniach m.in. była członkiem Klubu Kombatantów Wojsk Łączności założonym przez gen. bryg. Heliodora Cepe w 1967 roku i następnie była członkiem Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności, którego była uczestniczką Pierwszego Walnego Zjazdu w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu w 1993 r. Potem aktywnie działała w Oddziale Warszawa-Świętokrzyska naszego Związku. W następnych latach podjęła się przewodnictwa w Zarządzie Środowiska Wojsk Łączności Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Warszawa. W Środowisku tym była m.in. współorganizatorką tradycyjnych spotkań opłatkowych i wielkanocnych oraz spotkań w kolejne rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Te rocznicowe spotkania odbywały się zawsze w kościele pw. św. Zygmunta na Placu Konfederacji w Warszawie, na Mszy św. w intencji poległych w Powstaniu i zmarłych żołnierzy Armii Krajowej. Po Mszy św., w bocznej nawie kościoła pod witrażem AK, odbywał się zawsze apel poległych a potem koleżeńskie spotkanie w miejscowej kawiarni. W uroczystościach tych brali także udział koledzy z władz naczelnych naszego Związku. W ostatnich latach, gdy już zaniemogła, wszystkie te spotkania przeszły do historii, bo nie miał ich kto zorganizować. Nadzwyczaj aktywnie organizowała też odwiedzanie grobów Powstańców Warszawskich w kolejne rocznice wybuchu Powstania i przed dniem Wszystkich Świętych. Była też społeczną działaczką w Komitecie Ochrony Pamiątek przy parafii Św, Trójcy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie.

Zmarła 16 czerwca 2019 roku w Warszawie w wieku 92 lat. Nabożeństwo żałobne odbyło się 24 czerwca w Kaplicy Halpertów na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej na Woli, po którym dalsza ceremonia, złożenia Jej ciała w rodzinnym grobie odbyła się na miejscowym cmentarzu. W uroczystości, oprócz licznej Jej rodziny wzięło udział liczne grono Jej przyjaciół oraz honorowa asysta wojskowa z Dowództwa Garnizonu Warszawa. Przemówienia pożegnalne nad Jej grobem wygłosili dwaj pastorzy z parafii Św. Trójcy Kościoła Ewangelicko -Augsburskiego. Uroczystość zakończyła salwa honorowa wykonana przez wojskową asystę honorową oraz melodia, w wykonaniu wojskowego sygnalisty, z pieśni – „Śpij kolego w ciemnym grobie….”

St. chor. sztab. Edward Pezdek urodził się 21 lipca 1948 roku. Służbę zawodową w Wojsku Polskim rozpoczął 24 czerwca 1966 roku i służył do 23 lutego 1989 roku. Służbę wojskową pełnił w 6. Pułku Łączności w Śremie na różnych stanowiskach. W czasie służby ukończył podoficerską szkołę Służb Kwatermistrzowskich.

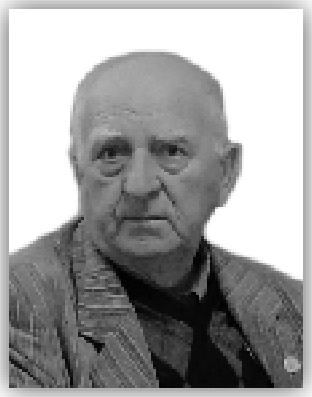

Rozstając się z mundurem po 23 latach, nie zerwał więzi ze środowiskiem wojskowym. 20 czerwca 1998 r. wstąpił do Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności Oddział Śrem. Za działalność służbową i społeczną odznaczony: Brązowym i Srebrnym Medalem "Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny", Brązowym i Srebrnym Medalem "Za Zasługi dla Obronności Kraju". Za działalność organizacyjną w Związku Żołnierzy Wojska Polskiego odznaczony: Odznaką Honorową za Zasługi, Medalem 35-Lecia oraz wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Koła ZŻWP.

Zmarł 24 sierpnia 2019 roku w wieku 71 lat. Żałobna msza św. w Jego intencji odbyła się 27 sierpnia 2019 roku w kościele Garnizonowym pod wezwaniem Św. Jana z Dukli w Śremie. Pochowany został na cmentarzu Komunalnym w Śremie. W ostatniej Jego drodze, oprócz rodziny, towarzyszyło Mu liczne

grono kolegów ze ZŻWP, ŚZPŻŁ i służby wojskowej oraz znajomi.

JEDNOSTKI WOJSK ŁĄCZNOŚCI

Mirosław PAKUŁA

100 LAT SZKOLENIA KADR ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU W PIGUŁCE

13 września 2019 r. mija 100. rocznica powstania ośrodka szkolenia kadr łączności Wojska Polskiego. Przez ten okres przez Zegrze przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy słuchaczy, a pracowało kilka tysięcy żołnierzy zawodowych i pracowników wojska. Ośrodek wniósł olbrzymi wkład w rozwój Wojsk Łączności i całych Sił Zbrojnych.

Ośrodki

1919-1939

1. Obóz Wyszkolenia Oficerów Wojsk Łączności – 1919-1921
2. Obóz Wyszkolenia Wojsk Łączności – 1921-1923
3. Obóz Szkolny Wojsk Łączności – 1923-1929
4. Centrum Wyszkolenia Łączności – 1929-1939

1948-2019

1. Szkolny Pułk Radio – 1948-1950
2. Oficerska Szkoła Łączności Radiowej – 1950-1955
3. Oficerska Szkoła Łączności – 1955-1967
4. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Łączności – 1967-1997
5. Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki – od 1997
6. Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych* – 2004-2010

** Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych została w 2004 r. wyodrębniona ze struktury Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki i funkcjonowała jako samodzielna jednostka wojskowa.*

KOMUNIKAT NR 36

Komendanci (dowódcy)

1919-1939

1. kpt. Gustaw Bernaczek - 1919-1920
2. mjr Stanisław Wszechbór – 1920
3. mjr Stanisław Rymszewicz – 1920-1922
4. mjr Edmund Feliks Świdziński – 1922-1923 (p.o.)
5. płk Andrzej Miączyński – 1923-1926
6. ppłk Emil Kaliński – 1926-1927
7. płk Tadeusz Jawor – 1927-1929
8. mjr Bronisław Hegner-Szymański – 1929-1931 (p.o)
9. ppłk Wacław Dahlen – 1931-1932
10. ppłk Edward Wolski – 1932-1933 (p.o)
11. ppłk Heliodor Cepa - 1933-1934
12. płk Stanisław Jan Kaczmarek – 1934-1939
13. ppłk Romuald Najsarek – 1939 (p.o.)

1948-2019

14. płk Wiktor Zarucki – 1948-1951
15. gen. bryg. Paweł Wołodin – 1951-1952
16. płk Mikołaj Rossowski – 1952-1953
17. płk Edward Gierasimczyk – 1953-1971
18. płk Kazimierz Mościcki – 1971-1976
19. płk Antoni Czokało – 1976-1979
20. płk Władysław Urbański – 1979-1984
21. płk Zbigniew Chruściński – 1984-1990
22. gen. bryg. Witold Cieślewski – 1990-1993
23. płk Andrzej Barczak – 1993-1997
24. płk Jerzy Ceglarek – 1997-2002
25. płk Jerzy Stwora – 2002-2007
26. st. chor. szt. Tomasz Kępa – 2004-2008 (SPWL)
27. ppłk Andrzej Jasiński – 2007 (p.o.)
28. płk Marek Stolarz – 2007-2012
29. st. chor. szt. Andrzej Wojtusik – 2008-2010 (SPWL)
30. płk Ireneusz Fura – od 2012

Tematyka szkolenia

1. Łączność przewodowa (telefonia i telegrafia) – od 1919
2. Łączność radiowa – od 1919
3. Łączność radioliniowa – od 1970
4. Łączność satelitarna – od 2006
5. Walka elektroniczna – od 1970
6. Poczta polowa – od 1930
7. Remont sprzętu łączności – 1935-1939, od 2001
8. Kryptografia – od 1998
9. Sieci informatyczne – od 1998
10. Zautomatyzowane systemy dowodzenia – od 2005

Ilość słuchaczy

1919-1939 – ok. 12 tys.
1948-2019 – ok. 77 tys. (w tym CSŁiI – ok. 62 tys.)
Razem – ok. 89 tys.

Generałowie – absolwenci ośrodka

1. gen. broni Lech Konopka (WSOWŁ 1971), I zastępca szefa Sztabu Generalnego WP (2006-2008)
2. gen. dyw. Janusz Bojarski (WSOWŁ 1979), komendant Akademii Obrony NATO w Rzymie (2013-2016)
3. gen. dyw. Michał Janiszewski (OSŁR 1950), szef kancelarii Prezydenta RP (1989-1990)
4. gen. dyw. Stanisław Krysiński (WSOWŁ 1968), zastępca dyrektora Agencji Systemów Informatycznych NATO (2007-2008)
5. gen. dyw. Wiesław Kukuła (WSOWŁ 1996), dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej (od 2016)
6. gen. bryg. Heliodor Cepa (Kurs OSzWŁ 1923), dowódca Wojsk Łączności MSWojsk. (1934-1939)
7. gen. bryg. Zbigniew Chruściński (OSŁ 1962), szef WSzW w Szczecinie (1990-2001)
8. gen. bryg. Witold Cieślewski (OSŁ 1963), asystent szefa Sztabu Sojuszniczych Sił Zbrojnych NATO (1999-2002)

9. gen. bryg. Stefan Czmur (WSOWŁ 1972), ambasador nadzwyczajny i pełnomocny w Królestwie Norwegii i Republice Islandii (2012-2016)
10. gen. bryg. Jerzy Matusik (WSOWŁ 1986), zastępca szefa Biura Ochrony Rządu (2007-2013)
11. gen. bryg. Roman Polak (WSOWŁ 1976), dyrektor Departamentu Zaopatrywania SZ MON (2004-2007)
12. gen. bryg. Mirosław Siedlecki (WSOWŁ 1975), dowódca 15. Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia
13. gen. bryg. Kazimierz Sikorski (WSOWŁ 1973), attachè obrony, wojskowy, morski i lotniczy przy ambasadzie RP w USA (2005-2007)
14. gen. bryg. Edmund Smakulski (WSOWŁ 1973), szef Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności SG WP (2006-2007)
15. kontradm. Piotr Stocki (WSOWŁ 1988), komendant Oddziału Morskiego Straży Granicznej (2007-2017)
16. gen. bryg. Andrzej Szymonik (WSOWŁ1975), dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON (2007-2008)
17. gen. bryg. Bogdan Tworkowski (WSOWŁ 1977), dowódca 6. Brygady Powietrznodesantowej (2010-2012)
18. gen. bryg. Zdzisław Walczewski (OSŁ 1962), komendant Komendy Rejonu Logistycznego Kraków (1998-1999)
19. gen. bryg. Wojciech Wojciechowski (OSŁ 1968), szef Zarządu Łączności i Informatyki SG WP (1997-2002)

Znani absolwenci ośrodka

1919-1939

1. Witold Lutosławski (SPRŁ 1938/1939) – pianista i kompozytor
2. Kazimierz Rudzki (SPRŁ 1933/1934) – aktor teatralny i filmowy
3. Witold Zacharewicz (SPRŁ 1938/1939) – aktor filmowy

1948-2019

4. Bogumił Huseinow – dziennikarz radiowy
5. Tomasz Mosz – dziennikarz ekonomiczny
6. Adam Nowak – muzyk (zespół „Raz, dwa, trzy")
7. Cezary Pazura (SPR 1983) – aktor
8. Marek Sierocki (SPR 1987) – dziennikarz muzyczny
9. Tomasz Zubilewicz (SPR 1987) – prezenter pogody
10. Jacek Żakowski (SPR 1982) – dziennikarz

Krzysztof Baran

ŚWIĘTO CSŁII I 100-LECIE SZKOLENIA KADR ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU

W czwartek, 12 września 2019 r. z udziałem ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka odbyło się święto Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki połączone z obchodami 100-lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę szkolenie łącznościowców przeniesiono z Warszawy do zegrzyńskich koszar, formując 13 września 1919 roku w Zegrzu Obóz Wyszkolenia Oficerów Wojsk Łączności. Na pamiątkę tego wydarzenia 12 września br. w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki odbyły się obchody 100-lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu.

W obchodach uczestniczyło wielu zaproszonych gości m.in. Inspektor Szkolenia DG RSZ gen. dyw. Marek Sokołowski, Dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej gen. dyw. Wiesław Kukuła, Dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni gen. bryg. Karol Molenda, Szef Zarządu Kierowania i Dowodzenia P6 Sztabu Generalnego WP gen. bryg. Robert Drozd, Biskup Polowy WP Józef Guzdek, Senator RP Jan Żaryn, córka Patrona Centrum Zofia Potkowska, Senator RP Konstanty Radziwiłł, rodzice chrzestni sztandaru, lokalne władze samorządowe, byli komendanci i żołnierze ośrodków szkolenia kadr łączności w Zegrzu, przedstawiciele służb mundurowych, jednostek wojskowych, środowisk kombatanckich, szkół, organiza-

cji, instytucji współpracujących z zegrzyńskim Centrum, dzieci z okolicznych szkół, przedszkoli, uczniowie klas mundurowych oraz okoliczni mieszkańcy.

Obchody zainaugurowano złożeniem kwiatów przed tablicami pamiątkowymi mjr. Konstantego Radziwiłła i zasłużonego łącznościowca - patrona Centrum gen. bryg. Heliodora Cepy. Mszy Świętej w intencji żołnierzy ośrodków szkolenia kadr łączności, przewodniczył Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek. W ramach obchodów przeprowadzony został uroczysty apel, a zespół akrobacyjny "Biało-czerwone Iskry" wykonał przelot „Flaga”.

„Te 100 lat to cała historia rozwoju szkolnictwa wojskowego w Wojsku Polskim, a współcześnie również rozwoju informatyki. Tu w Zegrzu szkoleni byli pierwsi łącznościowcy, którzy tak bardzo przyczynili się do zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej w 1920 roku. To tu w latach 20-tych i 30-tych ubiegłego wieku wiedzę zdobywali łącznościowcy, którzy walczyli na frontach II wojny światowej. Druga połowa XX wieku to dynamiczny rozwój szkolenia w Zegrzu…. Obecnie zegrzyńskie Centrum jest jedynym ośrodkiem tego rodzaju w Siłach Zbrojnych RP, w którym w sposób systemowy szkoleni są specjaliści łączności i informatyki na potrzeby całych Sił Zbrojnych RP. W Centrum szkolą się żołnierze jak i pracownicy RON – specjaliści łączności i informatyki także na potrzeby PKW. Tu również szkoleni są żołnierze służby przygotowawczej i Legii Akademickiej. Centrum jest nowoczesnym ośrodkiem, wyposażonym w nowoczesny sprzęt i bazę dydaktyczną, odpowiadającą współczesnym wymogom i potrzebom szkoleniowym. …Jako Komendant Centrum z tego miejsca dziękuję wszystkim za dotychczasowy włożony wysiłek w szkolenie kadr łączności i informatyki. Chciałbym aby każdy żołnierz i pracownik RON Centrum niezależnie od stanowiska czy posiadanego stopnia wojskowego był w pełni świadomy, że jego wysiłek ma wymierne znaczenie. Każdy z was swoją służbą i pracą utrwala dobre imię Centrum zarówno w strukturach Sił Zbrojnych jak również w społeczeństwie wśród którego przecież funkcjonujemy.” – powiedział do zebranych Komendant CSŁiI płk dr Ireneusz Fura.

Dowódcę Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych reprezentował Inspektor Szkolenia DG RSZ gen. dyw. Marek Sokołowski, który odczytał list, w którym Dowódca Generalny RSZ podziękował kadrze dowódczej i dydaktycznej oraz pracownikom RON Centrum za wysoki poziom nauczania, zaangażowanie w rozwój procesu kształcenia i szkolenia pozwalający żołnierzom wszystkich Rodzajów Sił Zbrojnych RP na zdobywanie najwyższych kwalifikacji.

W czasie uroczystego apelu wręczone zostały wyróżnienia dla żołnierzy i pracowników RON oraz innych zasłużonych osób.

W dniu obchodów minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak przedstawił i podpisał koncepcję tworzenia wojsk cyberprzestrzeni oraz zapowiedział utworzenie nowej Szkoły Podoficerskiej WOT „SONDA" w Zegrzu.

Minister w towarzystwie Zofii Potkowskiej - córki patrona Centrum gen. bryg. Heliodora Cepy i najmłodszego żołnierza Centrum odsłonił także pomnik powstały dla upamiętnienia oraz oddania hołdu pokoleniom łącznościowców, którzy rozpoczęli służbę i szkolenie w Zegrzu już w 1919 roku. Szef MON odznaczył także Zofię Potkowską Złotym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju oraz wręczył odznaczenia resortowe żołnierzom Centrum.

Po odsłonięciu pomnika, ministrowi obrony narodowej zaprezentowana została również Sala Tradycji CSŁiI, gdzie dokonał on wpisu do Księgi Pamiątkowej Centrum i nastąpiła wymiana okolicznościowych ryngrafów.

W ramach obchodów w Centrum odbył się Dzień Otwartych Koszar, w czasie, którego wszyscy przybyli mogli uczestniczyć w uroczystościach, zapoznać się ze zgromadzonym wojskowym sprzętem bojowym (zaprezentowano m.in. czołg Leopard, KTO Rosomak WRT, KTO Rosomak WEM, ZWD-1, ZWD-2, Radiostację Harris RF 5800 AN/PRC-150 400W, Ruchomy Węzeł Łączności Cyfrowej RWŁC-10AT, moździerz samobieżny M120 Rak). W tym dniu można było również obejrzeć wystawę pt.: „Ośrodki szkolenia kadr łączności Wojska Polskiego w Zegrzu", występy

artystyczne przedstawicieli wojskowych klubów (zespołu Klubu CSŁiI Telefala, przedstawiciele wojskowych klubów z Przemyśla i Rzeszowa) czy też skosztować wojskowej grochówki.

W czasie obchodów wystawione zostały także stanowiska promocyjne Straży Ochrony Kolei, Centrum Szkolenia Policji w Legionowie oraz Wojskowego Ośrodka Badawczo-Wdrożeniowego Służby Żywnościowej w Warszawie.

Na okoliczność 100-lecia opracowany został również medal pamiątkowy, Poczta Polska wydała okolicznościowy znaczek pocztowy oraz wykonany został film pt. „100 lat szkolenia kadr łączności w Zegrzu".

Obchody „100-lecia szkolenia kadr łączności w Zegrzu" były więc szczególnym jubileuszem. Spotkały się pokolenia łącznościowców i była to doskonała okazja do wspomnień, obejrzenia nowoczesnego sprzętu łączności, a także zwiedzenia zegrzyńskich koszar.

Te 100 lat to historia rozwoju szkolnictwa łączności w Wojsku Polskim, a współcześnie również informatyki. Zegrzyńskie ośrodki wojskowe wniosły duży wkład w rozwój wojsk łączności i całych Sił Zbrojnych RP, a szkoliło się w nich kilkadziesiąt tysięcy słuchaczy.

KOMUNIKAT NR 36

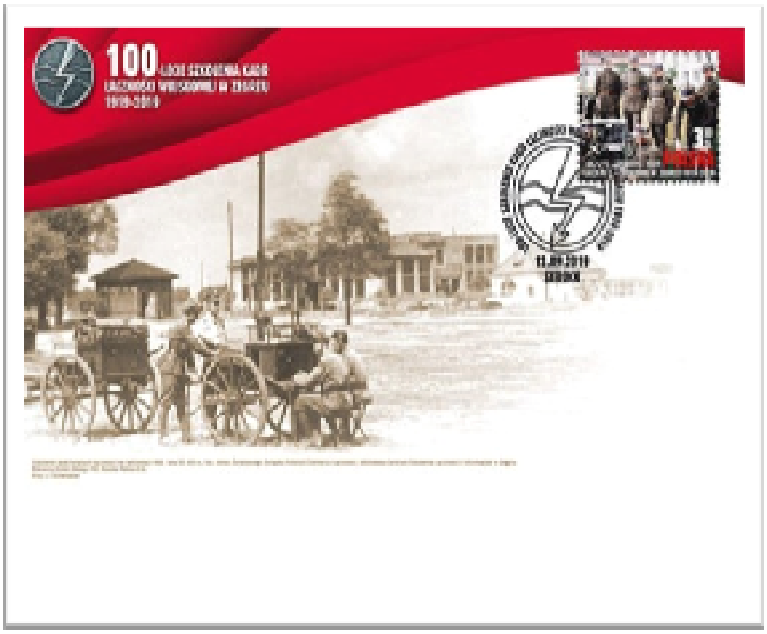

Jan Kowalski

WALKI 31. PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH NA ZIEMI SIERADZKIEJ

Rok 1939 jest dla Polaków najbardziej znany i najbardziej tragiczny. Zawiodły wówczas wszystkie plany polityczne, dyplomatyczne i militarne. Najwyższą cenę płaciło społeczeństwo dziesiątkowane przez wojska najeźdźców prowadzących wojnę totalną. Wojnę, jakiej współczesny świat jeszcze nie znał, a której przykłady były już w wojnie domowej w Hiszpanii w latach 1936-1939. Celem Niemców nie było pokonanie wojsk przeciwnika, nie było opanowanie zaatakowanego kraju. Ich celem było zniszczenie państwa, unicestwienie podbitego narodu lub sprowadzenie go do roli niewolników oraz zagrabienie wszystkiego, co stanowiło dla nich wartość. Bezbronna ludność była mordowana przez bombardowania, rozstrzeliwania, pożary a później egzekucje i zagazowywania. W wyniku drugiej wojny światowej Polska straciła 6,028 mln osób, co stanowi 22,2% ogółu ludności. Na każdy 1000 mieszkańców zginęło 220 osób. W 1939 roku zawiodły wszystkie pakty i sojusze. Polska walczyła w osamotnieniu. Anglia i Francja miała rozpocząć działania przeciwko Niemcom po dwóch tygodniach wojny prowadzonej przez Polskę. I rzeczywiście już po kilku dniach nad Berlinem pojawiły się angielskie samoloty. Lecz zamiast bomb zrzuciły ulotki. W późniejszym okresie okazało się, że nasi sprzymierzeńcy nie mieli zamiaru dotrzymywać obietnic. O tych tragicznych wydarzeniach minionych lat powinniśmy pamiętać. Nie po to, by w naszych sąsiadach ciągle widzieć wrogów i ich nienawidzić, lecz po to by wyciągać wnioski, które pomogą w przyszłości zapobiec podobnym tragediom.

W 1939 roku wszystko wskazywało na zbliżającą się wojnę w Europie. Stawało się coraz pewniejsze, że Niemcy ją rozpoczną. Niewiadomą było tylko, w którą stronę skierują swoją agresję. Wskutek całego splotu wydarzeń i działań poszczególnych państw 1 września 1939 roku Niemcy zaatakowały Polskę. Założeniem niemieckiego planu „Fall Weiss" było okrążenie

i zniszczenie Wojska Polskiego na zachód od linii Wisły nie później niż w czternastym dniu od uderzenia Wehrmachtu. W tym celu skoncentrowano całości sił niemieckich na jednym froncie (polskim) przy szkieletowej osłonie drugiego frontu (zachodniego), a następnie po szybkim złamaniu przeciwnika planowano przerzucenie sił na drugi front działań wojennych. Szybkie złamanie przeciwnika wobec rozległości terytorium Polski i możliwości wojny partyzanckiej miał zagwarantować udział Armii Czerwonej w agresji, tak szybko jak jest to możliwe. Istotne było szybkie zajęcie Warszawy, jako stolicy Polski – traktowane, jako pretekst polityczny do wystąpienia zbrojnego ZSRR.

Założeniem polskiego planu obrony (plan „Z") była wojna koalicyjna we współdziałaniu z najliczniejszą po Armii Czerwonej i Wehrmachcie na lądzie – armią francuską i najsilniejszą na morzu, a przy połączeniu z siłami francuskimi porównywalną w powietrzu – armią brytyjską. Plan „Zachód", uwzględniając dużą przewagę agresora, zakładał defensywne działania. Naczelne Dowództwo polskie zamierzało zbudować ostateczną linię obrony na Wiśle, Narwi i Sanie dopiero po stoczeniu bitwy granicznej z wykorzystaniem nielicznych rejonów umocnionych, na Śląsku i w okolicach Mławy. Niemniej jednak przewidywano również niemożność utrzymania się na tej pozycji przez dłuższy czas z powodu olbrzymiej przewagi przeciwnika, ostatnim bastionem miał być zatem obszar w rejonie granicy z Węgrami i Rumunią, na tzw. przedmościu rumuńskim. Istotne miejsce w Planie Zachód zajmowało założenie o pomocy zachodnich sojuszników.

Niemcy zamierzali jak najszybciej zająć Warszawę. Najkrótsza droga do naszej stolicy prowadziła z terenu Prus Wschodnich oraz z południowego zachodu przez Sieradz i Łódź. Ataku z kierunku południowo-zachodniego broniła Armia „Łódź" dowodzona przez gen, dyw. Juliusza Rómmla. W jej skład wchodziły cztery dywizje piechoty, dwie brygady kawalerii, dwa pułki artylerii ciężkiej, batalion czołgów, dwa bataliony karabinów maszynowych, batalion saperów, dywizjon lotnictwa myśliwskiego, trzy eskadry lotnictwa rozpoznawczego i łącznikowego, Sieradzka Brygada ON. Na kierunku Armii „Łódź' atakowały

8 i 10 Armia Niemiecka z Grupy Armii Południe. Dysproporcja sił na korzyść Niemiec była duża.

Defilada 31. Pułku Strzelców Kaniowskich w Sieradzu

Jedną z dywizji Armii „Łódź" była 10. Dywizja Piechoty stacjonująca w Łodzi. W jej skład wchodził m.in. 31. Pułk Strzelców Kaniowskich. Od 19 października 1935 r. stacjonował w nowo wybudowanych koszarach w Sieradzu. Pułk ten bardzo szybko zyskał sympatię mieszkańców Sieradza.

Pododdziały 31. Pułku Strzelców Kaniowskich na Rynku w Sieradzu

Główna linia obrony Armii „Łódź' została zaplanowana na linii rzeki Warta i jej dopływie Widawce. Przebiegała ona od Uniejowa na styku z Armią Poznań w górę rzek Warta i Widaw-

ka przez miasto Warta, Sieradz, Widawa, Szczerców do Rząsawy, i dalej do Sulejowa. Obronę podzielono na cztery odcinki: Sieradz (Linia Warty), Widawa, Szczerców, Rozprza - Księży Młyn. W celu usprawnienia dowodzenia dnia 31.08.1939 r. ze składu Armii Łódź wydzielono dwie Grupy Operacyjne. Obroną Odcinka Sieradz dowodził dowódca 10. DP gen. bryg. F. Dindrof-Ankowicz. Od czerwca 1939 r. trwały tu inżynieryjne prace. Budowano schrony, kopano okopy, czyszczono przedpole. W pasie działania armii planowano wybudowanie 226 schronów żelbetowych i ziemno-drewnianych. Ze względu na krótki czas, trudności finansowe i materiałowe, do 1 września wybudowano jedynie 46 schronów żelbetowych i 12 ziemno-drewnianych. Na odcinku 10. DP znajdowały się 23 schrony: 6 w Glinnie, 4 w Kamionaczu, 1 w Mnichowie, 5 w Sieradzu oraz 7 w Beleniu i Strońsku. 31. Pułk Strzelców Kaniowskich miał bronić odcinka od m. Sucha do m. Woźniki. Przez ten odcinek przechodziła trasa drogowa i kolejowa w kierunku na Łódź i dalej na Warszawę. Znajdowały się tu dwa mosty drogowe i jeden kolejowy. Rejon ten znajdował się na prawym (wschodnim) brzegu rzeki, na wprost Sieradza. Był on dobrze znany żołnierzom pułku. Mobilizacja 31. pSK odbyła się 24 sierpnia 1939 r. Wybuch wojny zastał pułk w rejonach wyjściowych położonych na zachód od Sieradza, w miejscowościach Charłupia Wlk., Wróblew, Smardzew. SD pułku znajdowało się w miejscowości Zapusta. 31 sierpnia nastąpiła zmiana dowódcy pułku. Ppłk Stanisława Biegańskiego zastąpił ppłk. Wincenty Wnuk.

Dowódca Armii „Łódź" podjął decyzję prowadzenia opóźniających działań obronnych już od rejonów przygranicznych. W tym celu utworzono dwa oddziały wydzielone, które stawiały opór w rejonie Ostrzeszowa, Kępna i Bolesławca. Następnie prowadząc działania opóźniające wycofywały się na główną linię obrony. Oddział Wydzielony Nr 1 wycofywał się w kierunku na m. Warta, Oddział Wydzielony Nr 2 w kierunku na m. Pstrokonie.

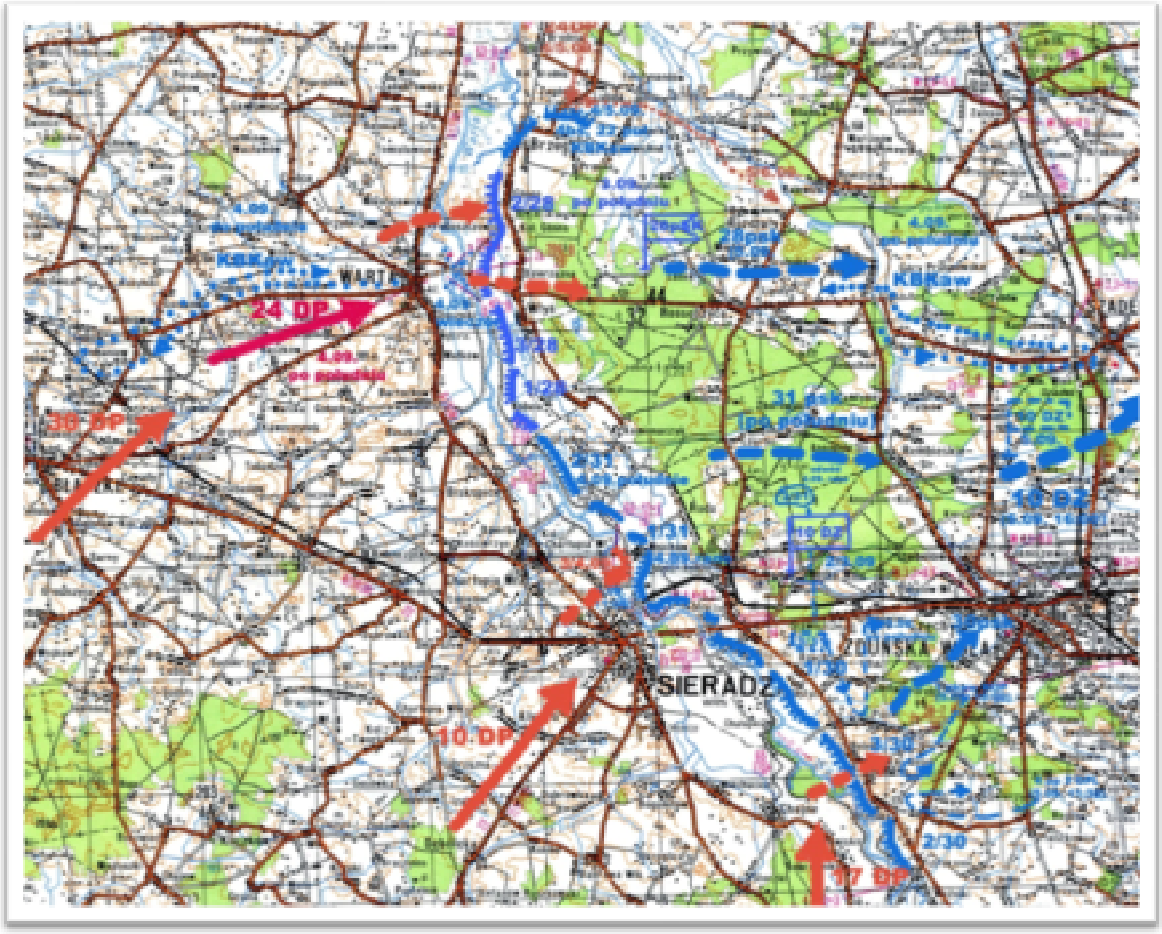

10. Dywizja Piechoty na głównej linii obrony

31. pSK, będąc w drugim rzucie 10. DP, ubezpieczał wycofywanie oddziałów wydzielonych. Wieczorem 1 września został skierowany do m. Kliczków z zadaniem przeciwnatarcia na nieprzyjaciela w kierunku płn.-zach. lub poł.-zach. Po wykonaniu marszu żadnych oddziałów niemieckich tam nie znalazł. 2 września po południu dostał rozkaz zajęcia rejonu Błaszki – Gruszczyce w celu zabezpieczenia wycofującego się przez m. Warta OW Nr 1. 3 września rano 1. Batalion pułku został skierowany do zorganizowania przyczółka mostowego w Sieradzu (był to tzw. przedmoście sieradzkie organizowane na polecenie ND). W tym samym czasie został również odesłany 2. Batalion pułku do zorganizowania przyczółka w Biskupicach. Rano 4 września pułk otrzymał rozkaz wycofania się za rz. Wartę w rejon Wojsławic i pozostawania w odwodzie 10. DP. Rejon obrony pułku na rz. Warcie miała zająć wycofująca się Brygada Obrony Narodowej. Z rejonu Błaszek ruszyło niemieckie natarcie. Pułk wyco-

fywał się w styczności z nieprzyjacielem. Podczas przekraczania linii obrony w Biskupicach stwierdzono, że nikt jej nie broni. Wówczas ppłk Wnuk rozkazał 1. i 2. Batalionowi zająć rejon obrony, a do odwodu dywizji skierował 3. Batalion. Tą decyzję sztab dywizji zatwierdził. To opóźnione zajmowanie głównej linii obrony przez 31. pSK, wynikające z decyzji przełożonych, miało tragiczne następstwa. Z chwilą wchodzenia pułku na linię obrony był tam już przyczółek utworzony przez nieprzyjaciela. Niemcy przeprawili się przez Wartę w rejonie miejscowości Mnichów i zajęli część wału przeciwpowodziowego, który stanowił doskonałe miejsce zarówno do obrony jak i do natarcia. W czasie trwających walk o ten rejon zginęło wielu naszych żołnierzy, spłonęła wioska, ale Niemców nie udało się wyrzucić za rzekę. Fatalna w skutkach była również decyzja pozostawiająca rozkaz wysadzenia mostów w dyspozycji wyższych przełożonych a nie dowódców broniących danego odcinka. W tej sytuacji mosty były wysadzane w ostatniej chwili, pod ogniem nieprzyjaciela i mało skutecznie. Po pozostałościach źle zniszczonych mostów przechodzili żołnierze wroga. Podczas próby wysadzenia mostu pod ogniem nieprzyjaciela w m. Warta został ciężko ranny dowódca 10. Batalionu Saperów z Sieradza mjr Ludwik Napoleon Siemiński (zamordowany później w Katyniu). 4 września po południu oddziały niemieckie przedostały się za rzekę po częściowo tylko zniszczonym moście kolejowym i kierowały się na Mnichów okrążając broniący się tam batalion. Brak było odwodów do przeciwnatarcia. Odwodowy 3. Batalion został skierowany do wykonania przeciwnatarcia na kierunku Piaski – Beleń, gdzie obronę sąsiedniego 30. pSK zdołali przełamać Niemcy. Na pomoc batalionowi broniącemu się w Mnichowie skierowano pociąg pancerny z Łodzi. Po przybyciu w nocy, nie znając sytuacji, otworzył ogień do własnych oddziałów. Ostrzelany przez broniących się żołnierzy, sądząc, że to nieprzyjaciel, wycofał się z pola walki. Całą noc trwały krwawe walki. Od rana 5 września zwiększył się napór nieprzyjaciela. Coraz większa ilość oddziałów wroga przedostawała się na wschodni brzeg Warty. Sytuacja pod Mnichowem stała się niebezpieczna. Niemcy docierali już do m. Ruda, która stanęła w płomieniach. Pułk

mógł znaleźć się w okrążeniu. Z sąsiednich pułków dochodziły również niepokojące informacje. Przełamana została obrona 30. pSK pod Beleniem. Nie pomogły kontrataki 3. Batalionu 31. pSK, 4. ppLeg., 1. Pułku Kawalerii KOP. 30. Pułk zagrożony okrążeniem zaczął wycofywać się w kierunku na Zduńską Wolę i Szadek. Na prawym skrzydle bronił się 28. pSK z Łodzi. Po przełamaniu obrony pod m. Glinno i oskrzydlaniu od odsłoniętej północnej strony 28. Pułk wycofywał się przez Rossoszycę na Szadek. W tej sytuacji, w dniu 5 września o godz. 16:00, ppłk Wnuk wydał rozkaz odwrotu. Pułk wycofywał się na Lutomiersk. Około godziny 18 sztab Armii „Łódź" powiadomił Naczelne Dowództwo o rozbiciu 10. Dywizji Piechoty oraz o podjęciu decyzji opuszczenia przez armię pozycji nad Wartą i Widawką.

Obrona na głównej linii nie do końca spełniła swoje zadanie. Niemcy zostali tu zatrzymani tylko na dwa dni. Pod względem inżynieryjnym rejon obrony nie był do końca przygotowana z powodu późnego wyrażenia zgody na budowę schronów (24 czerwca 1939 r.) Brak było na niej jednostek przygotowanych do obrony, dobrze wstrzelanych w przedpole, oczekujących nieprzyjaciela. Przez tak przygotowaną linię obrony powinny przejść do drugiego rzutu oddziały prowadzące działania opóźniające. W rzeczywistości rejon obrony zajmowały jednostki cofające się, będące w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, zmęczone długimi marszami, częściowo zdezorganizowane i zdemoralizowane atakami lotnictwa, widokiem uciekającej ludności, płonących wiosek i miast. Pułki broniły odcinków, których powinna bronić dywizja. Przewaga niemiecka w tym rejonie działań było ogromna. W pasie obrony 10 DP, w pierwszym rzucie atakowały cztery niemieckie dywizje piechoty a za nimi, na styku z obroną prowadzoną przez 28 DP, dodatkowo 1 Dywizja Lekka dysponująca 230 czołgami i 36 samochodami pancernymi.

Na Ziemi Sieradzkiej poległo wielu polskich żołnierzy. Kwatery poległych żołnierzy z 28.pSK, 30. pSK, 31. pSK, 10. pal, Kresowej Brygady Kawalerii, 1. pkaw. KOP, 4. ppLeg znajdują się na cmentarzach w Strońsku, Glinnie, Sieradzu, Męce. Poje-

dyncze groby są również na cmentarzach wielu okolicznych miejscowości.

31. Pułk Strzelców Kaniowskich był do końca dowodzony przez ppłk Wnuka. Prowadząc walki z oddziałami niemieckimi wycofywał się za Wisłę, gdzie miała nastąpić koncentracja polskich jednostek. W nocy z 10 na 11 września pułk przeprowadził skuteczny atak na jednostki niemieckie w Mszczonowie zabijając i biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców oraz niszcząc sprzęt pancerny i transportowy przeciwnika. Podczas dalszych walk ponosił coraz większe straty. Brakowało amunicji, żywności, leków i opatrunków. 17 września dotarł do Puszczy Kozienickiej. 18 września, wskutek poniesionych dużych strat, braku amunicji i żywności oraz beznadziejnego położenia pułk został rozwiązany i uległ rozproszeniu. 19 września ppłk Wnuk podzielił pozostałych oficerów i żołnierzy na 6 grup. Każda z grup miała indywidualnie przedzierać się za Wisłę. Część żołnierzy dostała się do niewoli niemieckiej, część przedarła się przez Węgry do Francji, część przeszła Wisłę i w rejonie Tomaszowa Lubelskiego trafiła do niewoli sowieckiej (27 oficerów pułku jest na liście katyńskiej). Za kampanię wrześniową pułk został odznaczony orderem Virtuti Militari. Sztandar 31. Pułku Strzelców Kaniowskich został zabezpieczony i ukryty. Po wojnie odnaleziony i przekazany do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Płk Wnuk przedostał się do Francji gdzie dowodził 3. Pułkiem Grenadierów Śląskich. Po klęsce Francji został internowany w Szwajcarii. Następnie ewakuowany do Anglii. Do 1947 r. służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po demobilizacji powrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Zmarł 2 czerwca 1987 r. Został pochowany na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Pamięć o żołnierzach 31. Pułku Strzelców Kaniowskich przetrwała wśród mieszkańców Sieradza. Dowodem tego są nazwy ulic, placów, szkół związane z tym pułkiem.

Budynki koszarowe 31. Pułku Strzelców Kaniowskich

W byłych koszarach 31.pSK stacjonuje dzisiaj 15. Sieradzka Brygada Wsparcia Dowodzenia. Służąc przez wiele lat w sieradzkiej brygadzie, zajęty codziennymi obowiązkami, nie miałem czasu wracać myślami do minionych lat. Dzisiaj, podczas wizyt w 15. SBWD, często myślę o tysiącach żołnierzy łączności stacjonujących tu po wojnie oraz z wielkim sentymentem i szacunkiem o żołnierzach bohaterskiego 31. Pułku Strzelców Kaniowskich, którzy w tych koszarach pełnili służbę a później walczyli w obronie Ojczyzny.

29 sierpnia 2014 r. z inicjatywy byłego dowódcy 15. SBWD płk. Romana Januszewskie oraz ówczesnego prezesa Stowarzyszenia przyjaciół 15. SBWD płk. Jana Kowalskiego została odsłonięta tablica upamiętniająca pobyt w tych koszarach 31. pSK. Kamień z pamiątkową tablicą znajduje się przed budynkiem sztabu brygady.

Literatura:

1. Praca zbiorowa, *Wojna obronna Polski 1939,* Warszawa 1979.
2. Red. K. Lesiakowski, *Sieradz dzieję miasta od 1939 roku,* Łódź – Sieradz 2014,
3. W. Adamski, *Kampania wrześniowa 1939, 31 pułk Strzelców Kaniowskich na terenie powiatu kozienickiego w relacjach oficerów 31 pSK,* Stanisławice 2009.

Mieczysław Hucał

ŁĄCZNOŚĆ W OBRONIE WYBRZEŻA W 1939 R.

Wiele napisano o łączności w kampanii wrześniowej ale niewiele o tym jak to wyglądało na polskim wybrzeżu, jak zorganizowany był system łączności dla jego obrony. Tym artykułem chciałbym to uzupełnić. Powstał on na podstawie opracowania „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, tom I, Kampania Wrześniowa" wydanym w roku 1989 przez Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Kierownictwo Marynarki Wojennej w dniu 1 czerwca 1939 roku wydało rozkaz dotyczący reorganizacji dowództw na wybrzeżu. Dowództwo Obrony Wybrzeża zostało podzielone na Dowództwo Morskiej Obrony Wybrzeża i Dowództwo Lądowej Obrony Wybrzeża. Obydwa nowe dowództwa podlegały Dowódcy Floty. Na niższym szczeblu, na Helu, wszystkimi oddziałami dowodził dowódca Rejonu Umocnionego Hel. Oficerem sygnałowym (szefem łączności) Dowódcy Floty został kpt. mar. K. Sawicz-Korsak a oficerem sygnałowym Dowódcy Morskiej Obrony Wybrzeża - kpt. mar. E. Nowak. Dowódcą łączności Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża został mjr łącz. I. Spychalski.

W skład Morskiej Obrony Wybrzeża wchodziły: pluton lokalny łączności Gdynia, któremu podlegała drużyna Morskiego Dywizjonu Lotniczego oraz pluton lokalny łączności Rejonu Umocnionego Hel.

Lądowa Obrona Wybrzeża posiadała Morską Kompanię Łączności składającą się z plutonu telegraficznego i plutonu radio.

Wymienione wyżej pododdziały łączności składały się tylko z marynarzy i były całkowicie zmotoryzowane. Wszystkie wywodziły się z Kompanii Łączności Wybrzeża Morskiego.

Kompania Łączności Wybrzeża Morskiego była najstarszym pododdziałem wchodzącym w skład Lądowej Obrony Wybrzeża. Do czasu podziału Kompanii w dniu 10 lipca 1939 roku na Morską Kompanię Łączności i plutony lokalne była ona

ośrodkiem szkoleniowym dla marynarzy - teletechników. Szkolenie podoficerów tej specjalności odbywało się na kursach w Centrum Wyszkolenia Łączności w Zegrzu, Pułku Radio w Warszawie i w 7 Batalionie Telegraficznym w Poznaniu. Oficerowie młodsi kompanii byli przydzielani z zasobów Wojsk Łączności.

Pluton lokalny łączności Gdynia składał się z jednego oficera i 60 szeregowych. Jego zadaniem była obsługa centrali telefonicznej i stacji Hughesa Dowództwa Floty oraz konserwacja aparatów i sieci podziemnego kabla telefonicznego rejonu Gdynia. Centrala była wyposażona w łącznice typu pocztowego (2 x 100 numerów). Na wyposażeniu był też Gołębnik Dowództwa Floty obsługiwany przez pracownika cywilnego. Zadaniem podległej dowódcy plutonu drużyny telefonicznej Morskiego Dywizjonu Lotniczego była konserwacja i obsługa centrali i aparatów sieci lokalnej Dywizjonu oraz obsługa stacji Hughesa i gołębnika.

Pluton lokalny łączności Hel składał się z jednego oficera i 30 szeregowych. Jego zadaniem była obsługa centrali telefonicznej i aparatu Hughesa Dowódcy Rejonu Umocnionego Hel oraz konserwacja aparatów telefonicznych i sieci kabla podziemnego rejonu Hel.

Morska Kompania Łączności składała się z 3 oficerów i 110 szeregowych. Jej zadaniem była obsługa centrali telefonicznej Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża oraz zapewnienie dowódcy łączności telefonicznej i radiowej z podległymi mu oddziałami. W jej skład wchodziła drużyna dowódcy kompanii, pluton telegraficzny w skaldzie jeden oficer i 60 szeregowych (cztery drużyny telefoniczne i drużyna stacyjna) oraz pluton radio w składzie jeden oficer i 36 szeregowych.

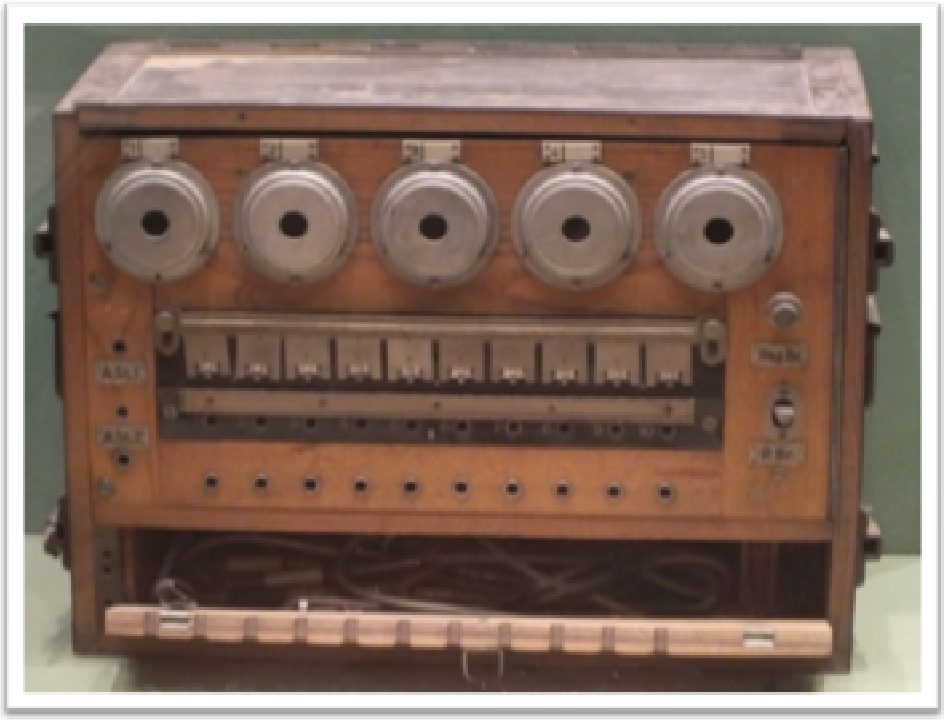

Łącznica polowa ŁP-10/30

Na wyposażeniu plutonu telegraficznego znajdowała się polowa łącznica telefoniczna ŁP-30, cztery łącznice typu ŁP-10, 12 polowych aparatów telefonicznych oraz 48 kilometrów kabla polowego. Jako środki transportowe na wyposażeniu znajdowały się samochody półciężarowe. Pluton radio posiadał na wyposażeniu cztery radiostacje N1 w wersji samochodowej N 1/S.

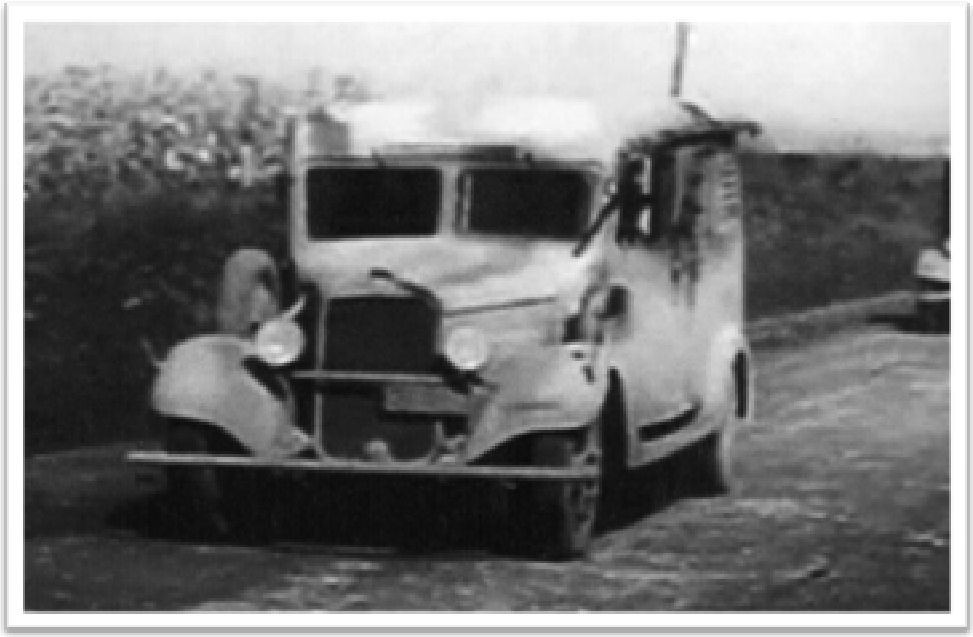

Radiostacja N 1/S

Budowę **stałej sieci telefonicznej** rozpoczęto już w roku 1920. Zapoczątkowało ją wybudowanie stałej linii z Pucka, ówczesnego Portu Wojennego na Hel. Od roku 1933 rozpoczęto prace nad przygotowaniem rejonu Gdyni do wojny. Opracowano i wykonano podziemną sieć telefoniczną rejonu Gdyni, która liczyła ok. 30 km. W tym samym czasie położono kabel morski z Gdyni na Hel. Wraz ze wzrostem ilości dowództw i jednostek wojskowych ilość abonentów centrali telefonicznej Dowództwa Floty przekroczyła 100 abonentów. Centrala telefoniczna Morskiego Dywizjonu Lotniczego licząca 20 abonentów miała połączenia z Helem i Gdynią po liniach stałych pocztowych a dodatkowo z Helem przy wykorzystaniu kabla podwodnego (Oksywie - Hel). Centrala dowódcy Rejonu Umocnionego Hel liczyła 50 abonentów i miała połączenie z Puckiem i Gdynią zarówno przy wykorzystaniu linii stałej jak i kabla morskiego. Okablowanie Helu rozpoczęto już w roku 1932, ale dopiero w roku 1939 sieć telefoniczna sięgała do Juraty. W ramach przygotowań do wojny również na Westerplatte zbudowano stacjonarną przewodową sieć telefoniczną.

W oparciu o przewodową sieć telefoniczną rejonów Gdyni i Helu oprócz sieci dowodzenia zorganizowano sieć dozorowania OPL, sieć ogniową artylerii przeciwlotniczej (1 i 2 Morski Dywizjon Artylerii oraz Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej) oraz na Helu sieć artylerii nadbrzeżnej.

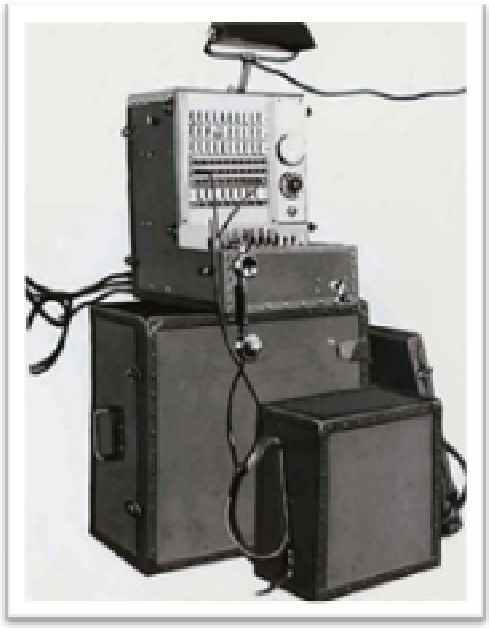

Łącznica telefoniczna ŁP-30/33

W systemie łączności wybrzeża funkcjonowała również **sieć łączności radiowej**. Dowódca Obrony Morskiej posiadał radiostację stałą na Helu do łączności z Kierownictwem Marynarki Wojennej. Radiostacja ta utrzymywała również łączność z jednostkami pływającymi pozostawionymi do dyspozycji Obrony Morskiej. Dowódca Obrony Morskiej dysponował także radiostacją stałą Dowództwa Floty na Oksywiu. W tej sieci były jednostki pływające podległe Dowódcy Morskiej Obrony Wybrzeża. Dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża korzystał z radiostacji Dowództwa Floty na Oksywiu, a z momentem przeniesienia się Dowódcy Morskiej Obrony Wybrzeża na Hel ta radiostacja została do jego wyłącznej dyspozycji. W roku 1939 ze względu na niepewną łączność telefoniczną Punkt Obserwacyjny Rozewie również został wyposażony w radiostację. Radiostacja była też na wyposażeniu Składnicy Wojskowej na Westerplatte. Wszystkie radiostacje pracowały w paśmie krótkofalowym.

Budynek radiostacji na Oksywiu

W skład systemu łączności wchodziły również **Punkty Obserwacyjne (PO)**. Punkty te zostały zlokalizowane na Helu, Oksywiu, Rozewiu i w Jastarni. Ten ostatni został zorganizowany po 1 września 1939 roku. Ich zadaniem była obserwacja morza, ruchu okrętów wchodzących i wychodzących z portów, łączność z jednostkami w porcie i poza portem, sygnalizacja flagami i rakietami. Każdy PO posiadał połączenie telefoniczne z

miejscową centralą telefoniczną. Planowane było też wyposażenie ich w radiostacje, ale do wybuchu wojny radiostację otrzymał tylko PO Rozewie. Każdy PO był organem Komendanta Portu, a pod względem toku służby i wyszkolenia podlegał oficerowi sygnałowemu (łączności).

Łączność Dowódcy Obrony Morskiej. Dowódca Floty kontradmirał J. Unrug z dniem 24 sierpnia 1939 roku przeniósł swoje miejsce postoju na Hel, skąd jako Dowódca Obrony Morskiej dowodził całością polskich sił morskich, lotniczych i lądowych stacjonujących nad Bałtykiem. Jako Dowódca Obrony Morskiej podlegał bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi. Do jego dyspozycji były wszystkie środki łączności jakie posiadał pluton lokalny Hel, Punkt Obserwacyjny Hel i radio-centrala Hel.

Z podwładnymi łączność została zapewniona w sposób następujący:

- z Dywizjonem Okrętów Podwodnych - łączność radiowa przez radiostację stałą Hel, łączność sygnalizacyjna poprzez PO Hel;
- z Morskim Dywizjonem Lotniczym - telefoniczna i telegraficzna przy pomocy aparatu Hughesa przy wykorzystaniu przewodowych linii stacjonarnych;
- z Dowódcą Morskiej Obrony Wybrzeża - ponieważ z momentem wybuchu wojny przeniósł się on na Hel to funkcjonował kontakt osobisty; do łączności z jednostkami pływającymi korzystał z radiostacji Hel oraz z PO Hel i Jastarnia;
- z Dowódcą Lądowej Obrony Wybrzeża - łączność telefoniczna kablem podwodnym i podziemnym, łączność radiowa na kierunku Hel - Oksywie; do ostatniego dnia walk na Kępie Oksywskiej nocą krążyły też holowniki pomiędzy Helem a Oksywiem;
- z komendantem Westerplatte - łączność radiowa na kierunku Hel - Westerplatte, która trwała do godz. 17.00 2 września 1939 roku, czyli do momentu uszkodzenia ra-

diostacji na Westerplatte przez niemieckie bombowce nurkujące.

System łączności i alarmowana na Westerplatte opracował por. łącz. W. Grott. Prace zostały zakończone w roku 1938. Połączenia były wykonane kablem wieloparowym, opancerzonym oplotem stalowym i zakopanym na głębokości 1 metra. Kabel łączył koszary z pięcioma wartowniami oraz sąsiednie wartownie ze sobą (tzw. połączenia rokadowe). Na wyposażeniu wartowni były łącznice polowe ŁP-10. Centrala telefoniczna w koszarach posiadała połączenie z miastem. Sieć sygnalizacji alarmowej oparta była na tych samych kablach podziemnych co sieć telefoniczna, ale miała swoje odrębne obwody i zasilana była z własnej elektrowni polowej. System alarmowy (sygnalizacja świetlna i akustyczna) zainstalowany był we wszystkich wartowniach oraz w pokoju służbowym w koszarach. Z tego pokoju mógł być zarządzony alarm dla całej załogi. Sieć alarmowa była dwustopniowa: jednokierunkowa od posterunków do wartowni oraz dwukierunkowa między wartowniami a pokojem służbowym.

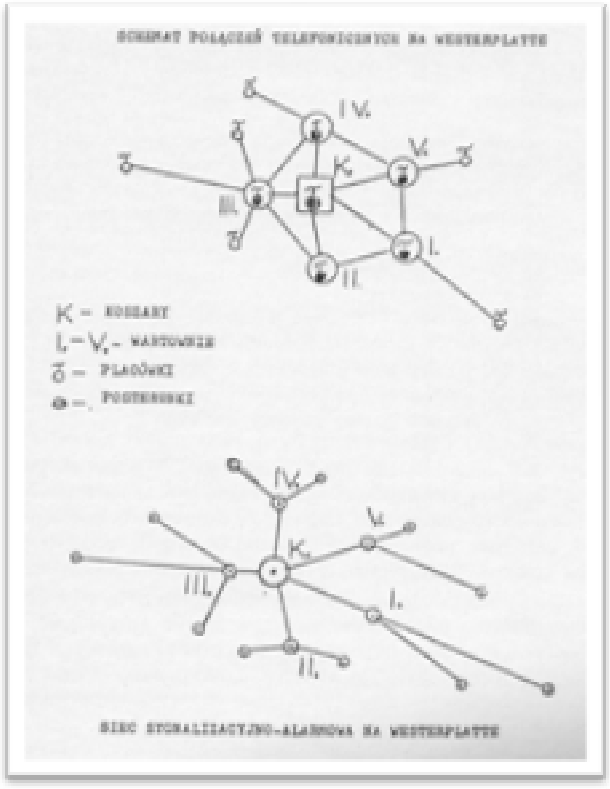

Schemat łączności telefonicznej i alarmowania na Westerplatte

W związku ze zwiększeniem sił podległych Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża tuż przed wybuchem wojny **system łączności w Lądowej Obronie Wybrzeża** został zreorganizowany. Po ustaleniu miejsc postoju dowództw zostały dodatkowo przygotowane i rozbudowane następujące Ośrodki Łączności (OŁ) oraz wybudowane linie telefoniczne stałe w porozumieniu i przy współpracy z Urzędem Pocztowo-Telekomunikacyjnym w Gdyni:

- dla Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża - w pierwszej fazie działań OŁ Grabówek, w drugiej fazie OŁ Babi Dół, ewentualnie schron Dowództwa Floty na Oksywiu; wyposażenie to: telefon, radiostacja, gońcy, gołębie pocztowe; połączenie bezpośrednie z Dowódcą Obrony Morskiej na Helu kablem podziemnym i podwodnym oraz łączność radiowa poprzez radiostację na Oksywiu;
- dla dowódcy 1. Morskiego Pułku Strzelców - OŁ w karczmie koło cegielni Wejherowo oraz OŁ Gniewowo i OŁ Reda; wyposażenie: telefon, radiostacja N 1/S, gońcy;
- dla dowódcy 2. Morskiego Pułku Strzelców - OŁ w lesie przy drodze Gdynia -Witomino; wyposażenie: telefon, radiostacja N 1/S, gońcy;
- dla dowódcy I batalionu Obrony Narodowej - OŁ Rogalewo i OŁ Zagórze; wyposażenie: telefon, gońcy;
- dla dowódcy IV batalionu Obrony Narodowej - OŁ Kartuzy; wyposażenie: telefon, radiostacja N 1/S, gońcy, gołębie pocztowe;
- dla dowódcy V batalionu Obrony Narodowej - OŁ przy szosie Wielka Piaśnica, łączność telefoniczna na linii stałej telefonicznej Wejherowo - Puck;
- dla dowódcy Odwodu - OŁ Kossakowo, wyposażenie: telefon, gońcy.

Dla potrzeb Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża zorganizowana została **sieć łączności radiowej**. Dysponował on radiostacjami stałymi: krótkofalową Dowódcy Floty na Oksywiu do łączności z Dowódcą Obrony Morskiej na Helu i z Westerplatte oraz średniofalową w budynku Szefostwa Służby Łączności na Oksywiu do łączności z Armią „Pomorze". Do łączności z pod-

władnymi dysponował 4 polowymi radiostacjami krótkofalowymi N 1/S z plutonu radio Morskiej Kompanii Łączności. Aby wykonać nowe zadania 26 sierpnia pluton zwinął 3 radiostacje dublujące sieć posterunków telefonicznych Straży Granicznej Komisariatu Wejherowo. Od tego momentu otrzymały one nowe zadania:

- radiostacja N 1/S nr 1 - do dyspozycji Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża;
- radiostacja N 1/2 nr 2 - do dyspozycji dowódcy 1 Morskiego Pułku Strzelców;
- radiostacja N 1/2 nr 3 - do dyspozycji dowódcy 2 Morskiego Pułku Strzelców;
- radiostacja N 1/2 nr 4 - do dyspozycji dowódcy IV batalionu Obrony Narodowej.

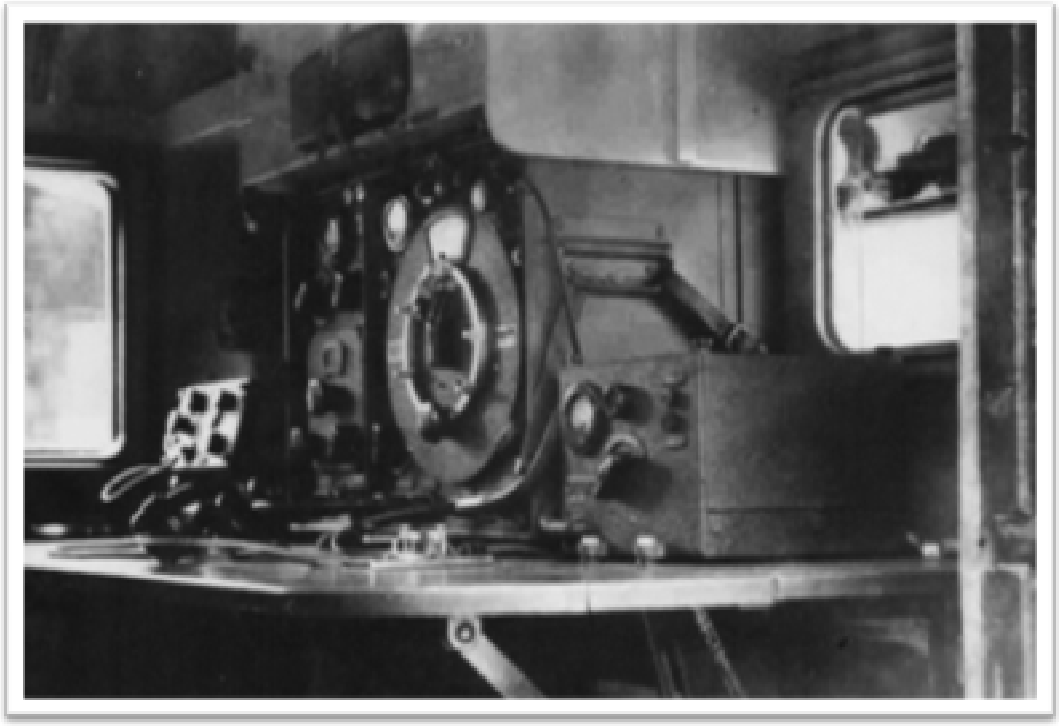

Wnętrze radiostacji N 1/S

Tak wyglądał system łączności na etapie przygotowań do obrony polskiego wybrzeża. Co działo się z łącznością po wybuchu wojny? Może kolejny artykuł odsłoni nieco tajemnic.

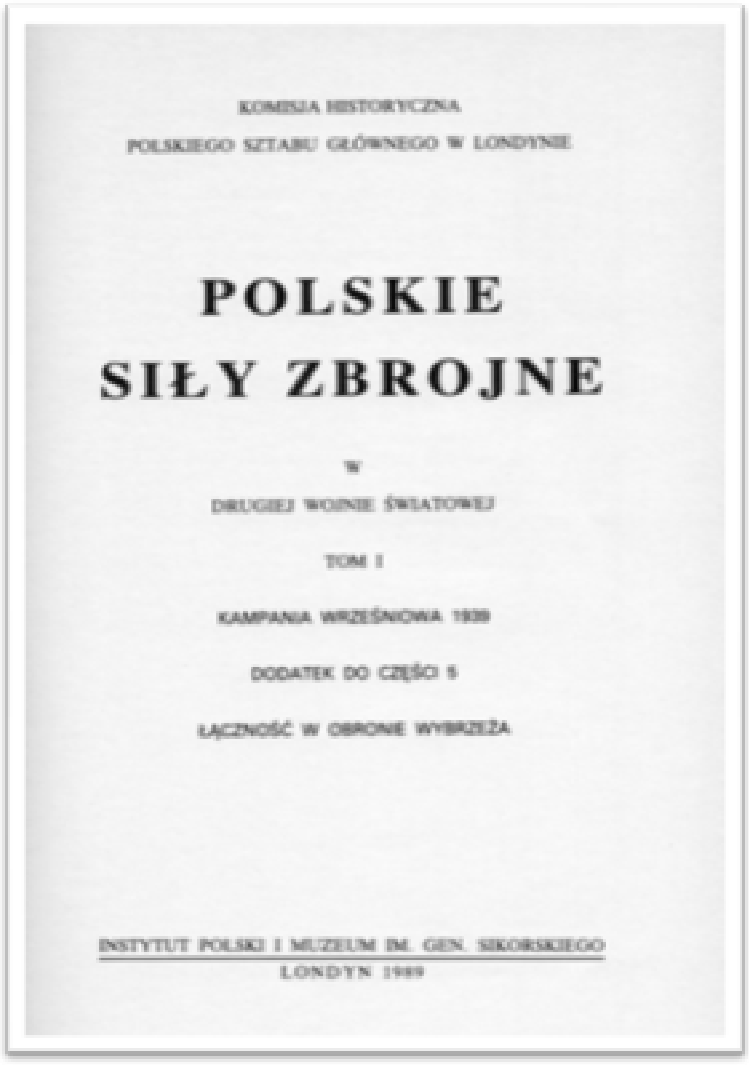
KOMISJA HISTORYCZNA
POLSKIEGO SZTABU GŁÓWNEGO W LONDYNIE

POLSKIE
SIŁY ZBROJNE

W

DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

TOM I

KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939

DODATEK DO CZĘŚCI 5

ŁĄCZNOŚĆ W OBRONIE WYBRZEŻA

INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO
LONDYN 1989

Jan Kowalski

Poniżej przedstawiamy kolejną jednostkę łączności rozwiązaną w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Tą jednostką jest 24. Pułk Łączności Kwatermistrzowskiego Stanowiska Dowodzenia. Jego zadaniem było zapewnienie łączności na szczeblu frontu. W bieżącym roku planowane jest wznowienie wydania książki „Polskie Wojska Łączności na przełomie XX i XXI wieku". Jeśli do tego dojdzie wstrzymane zostanie dalsze przedstawianie historii jednostek wojskowych opisanych w tej książce. Nie dotyczy to historii innych jednostek łączności przysyłanych do publikacji przez naszych czytelników.

24. PUŁK ŁĄCZNOŚCI KSD W KWIDZYNIE

Kwidzyn, 2011 r. Byłe koszary 24. Pułku Łączności przy ul. Kościuszki

W celu zapewnienia łączności dla potrzeb funkcjonowania kwatermistrzostwa frontu w jednostkach łączności były wydzielone odpowiednie siły i środki.

W strukturze 5. Pułku Łączności stacjonującym w Warszawie, a później w Wałczu, istniała 59. Kompania Łączności KSD. Kompanią tą między innymi dowodził kpt. Walerian Kaczmarek i kpt. Bogdan Kwiatek.

W 1967 r. 5. Pułku łączności został przemianowany na 1. Pułku Łączności. Pozostająca w jego składzie 59. Kompania Łączności KSD została przeformowana w 95. Batalion Łączności KSD.

Połączenia radioliniowe i przewodowe dla Węzła Łączności KSD rozwijanego przez kompanię, a później przez batalion łączności z Wałcza, realizowane były przez pododdziały radioliniowe oraz łączności dalekosiężnej stacjonujące w różnych garnizonach. W 15. Brygadzie Radioliniowo-Kablowej w Sieradzu znajdowała się 71. Kompania Radioliniowa KSD, którą dowodził między innymi kpt. Mieczysław Jóźwik. W Kwidzynie stacjono-

wały 31. i 88. Batalion Łączności Dalekosiężnej. Przed 1975 r. bataliony te zostały rozformowane. Na ich bazie powstał 31. Batalion Radioliniowo-Kablowy.

W połowie lat siedemdziesiątych prowadzone były zmiany organizacyjne w strukturach jednostek Wojska Polskiego. Dotyczyły one również jednostek łączności. Podjęta została decyzja o utworzeniu samodzielnego oddziału łączności dla potrzeb Kwatermistrzowskiego Stanowiska Dowodzenia Frontu. W 1975 r. ukazał się rozkaz i stosowne zarządzenia nakazujące do końca marca 1976 r. sformować 24. Pułk Łączności KSD w Kwidzynie, w koszarach przy ulicy Kościuszki.

Na dowódcę pułku wyznaczony został dotychczasowy szef sztabu 4. Pułku Łączności w Bydgoszczy mjr Andrzej Bischoff.

Rozformowany został 95. Batalion Łączności KSD z Wałcza, 31. Batalion Radioliniowo-Kablowy z Kwidzyna oraz 71. Kompania Radioliniowa z Sieradza. Na ich bazie formowany był 24. Pułk Łączności KSD.

W skład 24. pł KSD weszła część żołnierzy i sprzętu z rozformowanego 31. Batalionu Radioliniowo-Kablowego. Pozostałość tego batalionu (2 oficerów, 2 podoficerów zawodowych, 213 żołnierzy zasadniczej służby wojskowej oraz stacje radioliniowe) skierowano do Wałcza. Na ich bazie utworzony został batalion radioliniowo-kablowy w składzie 2. Brygady Łączności.

Z Wałcza do Kwidzyna, z rozformowanego 95. Batalionu Łączności KSD, trafiło 12 oficerów, 6 chorążych, 1 podoficer zawodowy, 281 żołnierzy zasadniczej służby wojskowej oraz 59 pojazdów specjalnych. Z Sieradza do Kwidzyna skierowani zostali żołnierze oraz aparatownie łączności z rozformowanej 71. Kompanii Radioliniowej.

Okres formowania 24. Pułku Łączności był krótki. Rozpoczął się w styczniu 1976 r., a do końca marca miał osiągnąć gotowość bojową. Głównym zadaniem powstającego pułku było zapewnienie łączności dla kwatermistrzostwa frontu poprzez rozwinięcie węzłów łączności na kwatermistrzowskich stanowiskach dowodzenia oraz wykonanie połączeń rozwiniętych WŁ z polowym i stacjonarnym systemem łączności. W począt-

kowym okresie powstawania pułku sporym utrudnieniem był prowadzony remont jednego z budynków koszarowych. Z tego powodu 1. Batalion Dowodzenia został czasowo zakwaterowany w koszarach 14. Pułku Artylerii Przeciwpancernej przy ul. Grudziądzkiej. Pomimo trudnych warunków pułk wykonał stojące przed nim zadanie i do końca marca 1976 r. osiągnął gotowość bojową.

Kwidzyn, 1977 r. Szef sztabu Głównego Kwatermistrzostwa WP

gen. bryg. Drzazga podczas wizyty w 24. pł. Na zdjęciu pierwszy z prawej strony stoi d-ca pułku mjr Andrzej Bischoff
(Zdjęcie z materiałów udostępnionych przez A. Bischoffa)

Skład kierowniczej kadry 24. Pułku Łączności po jego sformowaniu przedstawiał się następująco:

- d-ca pułku – mjr Andrzej Bischoff,
- z-ca ds. politycznych – kpt. Janusz Krzesiewicz,
- z-ca ds. liniowych – ppłk Czesław Podobiński (ostatni d-ca 31. Batalionu Radioliniowo-Kablowego),
- szef sztabu – kpt. Zbigniew Korzeniowski,

- szef służb technicznych – p.o. kpt. Stanisław Diduch (później kpt. Jerzy Martynko, były zastępca dowódcy 95. Batalionu Łączności KSD z Wałcza),
- kwatermistrz – ppłk Marian Płomiński,
- d-ca 1. Batalionu Dowodzenia – kpt. B. Olejniczak,
- d-ca 2. Batalionu Dowodzenia – mjr. E Olszewski,
- d-ca Batalionu Radioliniowo-Kablowego – mjr J. Żelek,
- d-ca kompanii TI – por. Kulesza,
- d-ca kompanii remontowej – por. K. Bebyn,
- d-ca kompanii zaopatrzenia – por. Brzeziński.

24. Pułk Łączności został przychylnie przyjęty przez społeczeństwo Kwidzyna. Szybko nawiązane zostały kontakty ze środowiskiem cywilnym. O dobrych wzajemnych kontaktach świadczyły wspólnie organizowane uroczystości państwowe oraz obecność mieszkańców na uroczystościach wojskowych.

Kwidzyn, 1979 r. Wizyta szefa Wojsk Łączności MON gen. bryg. Leona Pasternaka. Na zdjęciu z prawej strony generała szef Wojsk Łączności POW płk Henryk Andracki, z lewej strony d-ca pułku ppłk Andrzej Bischoff
(Zdjęcie z materiałów udostępnionych przez A. Bischoffa)

Pułk realizował konsekwentnie proces szkolenia. Brał udział w ćwiczeniach organizowanych przez Szefostwo Wojsk Łączności POW oraz MON. Uczestniczył w ćwiczeniach pk. „Kraj", „Tarcza", „Tranzyt".

W 1981 r. nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy pułku. Ppłk Andrzej Bischoff odszedł na stanowisko szefa sztabu 20. Brygady Łączności w Kielcach. Obowiązki dowódcy pułku objął mjr Stanisław Strama, dotychczasowy szef sztabu 12. prlk ze Świecia.

Kwidzyn, 1981 r. Przekazanie obowiązków d-cy 24. Pułku Łączności. Przed mikrofonem na trybunie stoi zdający obowiązki ppłk A. Bischoff, z prawej strony widoczny jest z-ca szefa Wojsk Łączności MON płk Wawrzkiewicz, dalej w prawo stoi obejmujący obowiązki d-cy pułku mjr Stanisław Strama. Na trybunie stoją również: szef Wydziału Łączności GK WP płk Różycki, szef Wojsk Łączności POW płk H. Andracki oraz płk Strach z SWŁ POW
(Zdjęcie z materiałów udostępnionych przez A. Bischoffa)

W kolejnych latach 24. Pułkiem Łączności dowodzili:

- ppłk Lech Zakrzewski,
- ppłk Andrzej Niziołek.

Żołnierze 24. pł służyli pod sztandarem 31. Batalionu Łączności Dalekosiężnej.

We wrześniu 1993 r. 24. Pułk Łączności KSD został rozformowany. Na jego bazie sformowany został w Krakowie 5. Pułk Dowodzenia Krakowskiego Okręgu Wojskowego.

Koszary po rozwiązanym pułku przejęło miasto. Obecnie znajduje się w nich Starostwo Powiatu Kwidzyn, Komenda Powiatowa Policji, Sąd Rejonowy i prokuratura oraz obiekty handlowe.

Powyższy artykuł pochodzi z książki:

J. Kowalski, *POLSKIE WOJSKA ŁĄCZNOŚCI na przełomie XX i XXI wieku*, Sieradz 2014, s. 105-112.

WSPOMIENIA ŁĄCZNOŚCIOWCÓW

Antoni Bąkowski

WSPOMNIENIA Z PRZEDWOJENNEJ SŁUŻBY W WOJSKU, WOJNY OBRONNEJ 1939 ROKU, LAT OKUPACJI I SŁUŻBY W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM

W 1937 roku zgłosiłem się ochotniczo do wojska i 24 lutego 1938 roku zostałem powołany do służby wojskowej w 7. Pułku Artylerii Ciężkiej w Poznaniu w baterii łączności.

Dnia 28 czerwca 1938 roku pułk był na ćwiczeniach w Biedrusku. Wtedy spośród nas wyznaczono 12 kanonierów (w tym i mnie) do udziału w uroczystościach wręczenia sztandaru 7. PAC. W uroczystościach tych uczestniczyli generałowie: Romel, Knoll — Kownacki, Wład, Abracham i wielu pułkowników.

Po powrocie z manewrów, które odbyły się na trasie Równe — Łuck we wrześniu 1938 roku zostałem skierowany do szkoły podoficerskiej w specjalności „łączność". Komendantem szkoły podoficerskiej był kapitan Alwin. 11 lutego 1939 roku, po ukończeniu szkoły, awansowałem do stopnia bombardiera i zostałem działonowym działonu 3., zastępcą moim został bombardier Lipowczyk. Na zakończenie szkoły podoficerskiej pojechaliśmy na wycieczkę do Gdyni, gdzie zwiedziliśmy między innymi kontrtorpedowiec „Wicher". Gdy przejeżdżaliśmy przez Gdańsk widzieliśmy całe miasto obwieszone swastykami. A nam nie wolno było stać w oknach wagonów, aby „nie drażnić Niemców".

W lipcu 1939 roku w święto pułkowe otrzymałem awans na kaprala. Dowódcą baterii łączności w 1938 roku był kapitan Hermanowski, po jego odejściu dowódcą został porucznik Horek, zastępcą chorąży Sikorski, szefem baterii był plutonowy Spodzieja, zaprzęgowym — plutonowy Hanyż. Poza tym byli:

plutonowy Gerii i plutonowy Goszczyński, kaprale zawodowi i nadterminowi: Zimny, Graczyk, Molenda, Tyran. Działonowi: I działon — kapral Maćkowiak, II działon — kapral Łakomy, III działon — kapral Bąkowski, TV działon bombardier Krzywisiński, V działon bombardier Hałupka. Pozostałych działonowych nie pamiętam. Przez pewien czas zastępcą dowódcy baterii był podporucznik Kasprzycki, który używał „bardzo pięknego" języka z wyzwiskami.

Zostałem przydzielony do pocztu sztandarowego. Ostatni raz jechałem w poczcie sztandarowym 15 sierpnia 1939 roku. W tym poczcie sztandarowym jechali także: podporucznik Litwinek, chorąży Sikorski, kaprale: Hadryś, Maćkowiak i Łakomy.

W baterii miałem przydzielonego konia - klacz Tamare I, a do pocztu sztandarowego klacz — Wenus.

W rozkazie dziennym z dnia 23 sierpnia 1939 roku zostałem wyznaczony jako goniec komendy miasta Poznań. Dodatkowo otrzymałem ustne polecenie nierozbierania się do spania, a na każde wezwanie oficera służbowego musiałem stawić się na wartowni w ciągu 5 minut. Dnia 24 sierpnia 1939 roku obudzono mnie o godzinie 0.30 i udałem się zgodnie z rozkazem do oficera służbowego. Tam otrzymałem ostrą amunicję. Czekał tam również na mnie motocykl z przyczepą. Jego kierowca zawiózł mnie do Komendy Miasta Poznania, skąd rozwoziłem rozkazy mobilizacyjne po wszystkich pułkach i jednostkach wojskowych Poznania. Trwało to do późnych godzin wieczornych.

Po powrocie do pułku zastałem puste koszary. Spotkałem szefa baterii łączności plutonowego Spodzieję, który polecił mi zgłosić się w Piątkowie, w I baterii 7 Pułku Artylerii Ciężkiej. Dowódcą baterii był porucznik Komosiński, dowódcą dywizjonu — major Karczewski, oficerem ogniowym był podchorąży ogniomistrz zawodowy z Torunia, oficerem zwiadowczym był ppor. rezerwy, którego nazwiska nie pamiętam. Nie pamiętam także nazwiska szefa baterii.

Bateria otrzymała nowe działa — armaty 105 mm.

Ja zostałem dowódcą patrolu telefonicznego, pozostałymi dowódcami patroli byli: bombardier Kaczmarek ze służby czynnej i kapral Bąk z rezerwy. Był to 25 lub 26 sierpnia. W godzinach przed północą zauważyliśmy podawanie sygnałów światłem z rosnących tam topoli. Na topoli siedział człowiek i na kilkakrotne wezwanie wartownika do zejścia nie zareagował. Wartownik strzelił i za pierwszym strzałem zabił go. Było to moje pierwsze spotkanie z V kolumną. Po wkroczeniu hitlerowców rozstrzelano całą rodzinę rolnika, którego własnością była topola.

27 sierpnia załadowaliśmy się na pociąg w Poznaniu, który zawiózł całą Baterię do Słupcy. Przy wyładowaniu na rampie popsuły się pierwsze wozy, a zwłaszcza te z amunicją. Bateria rozlokowała się w lesie (nie pamiętam koło jakiej wioski) i tam zastał nas pierwszy wrzesień 1939 roku. Po wschodzie słońca słychać było odgłosy bombardowania dworca i ujrzeliśmy powracające bombowce hitlerowskie.

Otrzymaliśmy rozkaz wybudowania linii telefonicznej. Zrobiliśmy to. Nie pamiętam, który to był dzień wojny, gdy otrzymaliśmy rozkaz zwinięcia jej. Była to godzina nocna. Jechałem na koniu, a kanonierzy zwijali linię. W pewnym momencie otrzymaliśmy ogień z karabinu maszynowego i został przestrzelony kabel przed samą ręką zwijającego. Pamiętam jego nazwisko, gdyż był z mojego patrolu — Szymański z Poznania (rezerwista). Przy pomocy drużyny piechoty, która przechodziła, udało się nam schwytać strzelającego z karabinu maszynowego. Osobnik był cywilem. Po przemówieniu mu „do skóry" podał nazwisko. Pochodził z Wągrowca i był Niemcem, miał 28 lat. Szukaliśmy sądu polowego. Prowadziłem go uwiązanego na łańcuchu za wozem do 17 września. Nie wiem, co się z nim stało, gdyż nie znaleźliśmy sądu polowego, a wóz został rozbity przez samoloty niemieckie. Było to moje drugie spotkanie z V kolumną.

Było to dzień lub dwa później. Maszerowaliśmy tylko nocą, bo w dzień bombardowały samoloty. Staliśmy w lasku brzozowym. Po zapadnięciu zmroku bateria wyjechała na drogę.

Drzemałem na siedzeniu koło woźnicy. W pewnym momencie lasek został ostrzelany z broni maszynowej. Na wozie został przestrzelony brezent. Było to moje trzecie spotkanie z V kolumną. Dywersantami zajęła się piechota, która w tym czasie przechodziła.

Po przemarszu przez Konin, około 10 września, przed wschodem słońca bateria dotarła do miejscowości Topola pod Łęczycą. Tam na stanowiskach stała bateria haubic z 25 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej (o tym poinformował mnie spotkany z tej baterii kolega). Bateria ostrzeliwała nieprzyjaciela w Łęczycy. Około godziny 9 lub 10 razem z dowódcą baterii porucznikiem Komosińskim i zwiadem udaliśmy się w stronę Łęczycy. Poruszaliśmy się szosą od miejscowości Topola przez wysadzony most. Tam zobaczyłem pierwsze trupy polskich żołnierzy; leżały w rowach przy szosie. Po dojściu do pierwszych zabudowań Łęczycy zostaliśmy ostrzelani przez artylerię niemiecką i nie mogliśmy przejść do śródmieścia miasta. Po spenetrowaniu pobliskiej wieży przez piechotę okazało się, że na wieży było 4 niemieckich dywersantów, którzy przez radiostację kierowali ogniem artylerii. Dwóch z nich spuszczono z wieży, a dwóch rozstrzelano. Mogliśmy więc przejść do centrum miasta. Zajęliśmy miejsce przy cmentarzu i ostrzeliwaliśmy Niemców.

W następnym dniu bateria pomaszerowała w kierunku na Łowicz i zajęła stanowiska w lesie. Byłem na stanowisku ogniowym, ale nie wiem co ostrzeliwaliśmy.

W godzinach nocnych otrzymałem rozkaz zwinięcia linii. Na skraj lasu nadjechał porucznik Komosiński z dwoma działami. Kazał się spieszyć ze zwijaniem linii. Po zakończeniu zwijania tymi działami ostrzelano na wprost pobliską wioskę. Później wsiedliśmy na wozy i odjechaliśmy, gdyż Niemcy otwarli do nas ogień.

Bateria zajmowała różne stanowiska i ostrzeliwała się. Były to małe miejscowości i lasy, których nazw nie pamiętam. Pamiętam palący się Łowicz. Nasz punkt obserwacyjny znajdował się w fabryce, niedaleko wysadzonego mostu

na rzece. Ostrzeliwaliśmy zabudowania na drugiej stronie rzeki. Tam znajdowali się Niemcy. Drugim pociskiem zostały trafione budynki, w których oni byli.

W Łowiczu I bateria wspomagała Armię Pomorze. Pomyłkowo jakaś bateria artylerii ostrzelała naszą piechotę przeprawiającą się po wysadzonym moście. Było dużo zabitych i rannych. Nasze wozy łączności także odwoziły tych rannych.

Przypominam sobie pewne zdarzenie. Kapral piechoty z Armii Pomorze gotował kurę. Jednak jego jednostka zmieniała pozycję i on ofiarował mi tę gotującą się kurę. Ja także jej nie spróbowałem, gdyż zwinęliśmy punkt obserwacyjny i musiałem ją zostawić.

W nocy maszerowaliśmy w kierunku Warszawy i zostaliśmy silnie ostrzelani przez artylerię niemiecką. Byłem tak zmęczony, że nie słyszałem strzałów, spałem na siedzeniu na wozie. Dopiero rano zobaczyłem, że było dużo rannych i zabitych. W dzień zatrzymaliśmy się w jakimś lesie.

Całą noc z 16 na 17 września maszerowaliśmy. Nad ranem, w czasie marszu, zaatakowały nas niemieckie czołgi. Atak udało nam się odeprzeć. Nie wiem ile czołgów zniszczyliśmy, gdyż nie zatrzymując się pomaszerowaliśmy dalej.

Było to 17 września. Około godziny 8 lub 9, gdy bateria zbliżała się do jakiegoś małego miasteczka, zaatakowały nas samoloty niemieckie. Na szosie stała artyleria lekka, na skrzyżowaniu był ogromny lej po bombie i nie można było ani zawrócić, ani przejechać dalej. Znalazłem się w trójkącie pomiędzy dwoma szosami, w polu ziemniaczanym. Nadlatywała eskadra za eskadrą. Po zrzuceniu bomb Niemcy ostrzeliwali nas z karabinów maszynowych do czasu aż nadleciała następna eskadra. Po wybuchu jednej z bomb zostałem obrzucony jej odłamkami i ziemią. Obejrzałem się do tyłu — lej po bombie zaczynał się kilka centymetrów za moimi nogami.

Widziałem porucznika Komosinskiego klęczącego na szosie. Strzelał z karabinu do samolotów. Potem więcej już go nie zobaczyłem. Na przeciwnej szosie stała bateria artylerii lekkiej. Ona też została zbombardowana. Około godziny 14 lub 15

bombardowanie osłabło. Widok baterii był straszny. Konie przy trzech działach zabite lub ranne. Tylko przy jednym dziale stały dwa konie — jeden zdrowy a drugi ranny. Wspólnie z kilkoma kanonierami dzięki tym dwóm koniom wyjechaliśmy jednym działem na szosę w kierunku Warszawy. Na drodze schwytaliśmy kilka spłoszonych koni. Mieliśmy więc już 7 zdrowych koni do ciąg- nięcia działa. Spotkaliśmy także kolegów z naszej baterii z karabinami przeciwlotniczymi. Wspólnie z nimi, polną drogą, udaliśmy się w kierunku Warszawy. Szosę na Warszawę nadal bombardowali Niemcy.

Po pewnym czasie spotkaliśmy oficera ogniowego naszej baterii. Poprosiłem go, by nas prowadził i informował nas o tym, czy droga jest wolna. Oficer pojechał do przodu i już go więcej nie widziałem. Nadeszła burza. Samoloty przestały bombardować. Chcieliśmy to wykorzystać i przejechać z działem przez jakieś małe miasteczko do szosy na Warszawę. W miasteczku byli jednak już Niemcy na transporterach gąsienicowych. Dałem rozkaz rozprząc konie. Zniszczyłem celownik działa. Niemcy wzięli nas do niewoli. Hitlerowcy szukali wśród jeńców tych, którzy prowadzili działo. Jednak żaden z nas się nie zgłosił.

Zostałem wzięty do niewoli w hełmie, który musiałem wyrzucić. Zostałem bez nakrycia głowy. Później zabrałem płaszcz, który był przytroczony do stojącego przy drodze jaszcza. Prowadzono nas długo do późnej nocy. Ze wszystkich stron otoczeni byliśmy wojskiem niemieckim. Wreszcie zamknięto nas w jakimś kościele. Nad wielkim ołtarzem „„Świeciła" wielka wyrwa po pocisku artyleryjskim. Nocowałem na chórze. Rano, przed kościołem było około 5 tysięcy polskich żołnierzy. Ktoś zaintonował nasz hymn polski, potem „Boże coś Polskę". Pomimo krzyków Niemców, pomimo to, że Niemcy strzelali, odśpiewaliśmy całe obie te pieśni.

Prowadzono nas cały dzień. Na noc doszliśmy do Gostynina. Nocowaliśmy na rynku w deszczu, otoczeni karabinami maszynowymi, oświetlani reflektorami samochodów.

Z Gostynina prowadzili do Kutna, z Kutna do Piątku, Zgierza,

Sieradza i Kalisza. Przez ten cały czas do jedzenia otrzymałem tylko przy wyjściu z Piątku dwa słone śledzie. Wody też nie otrzymywaliśmy. Nie mogłem już o własnych siłach iść. Do Kalisza doszedłem tylko dzięki kolegom, którzy mnie podtrzymywali. Po wejściu do miasta koledzy oparli mnie o Śmietnik. To uratowało mi życie, gdyż w nim znalazłem kromkę konesera polskiego. Przeżyłem dzięki kolegom i temu kawałkowi chleba. Niemcy, tych, którzy przewracali się z osłabienia dobijali strzałem z karabinu. W Kaliszu otrzymywaliśmy dziennie I bochenek chleba na 12 jeńców, rano kawę jęczmienną, na obiad przezroczystą zupę z mąki, wieczorem też kawę jęczmienną. Dzięki temu, że byliśmy tam kilka dni wzmocniłem się. Około 19 października załadowano nas na wagony i przez Wrocław zawieziono do Rawicza. Tam okoliczna ludność przynosiła nam różne jedzenie. Dostałem wtedy przypaloną grochówkę, która tak bardzo mi smakowała, że jej smak pamiętam do dzisiaj. W Rawiczu załadowano nas na wagony i przewieziono do Poznania na Cytadelę. Jednak tam nie było dla nas miejsca. Zaprowadzono więc nas do Biedruska. Do jedzenia dostawaliśmy gotowane buraki pastewne. Było to wstrętne w smaku jedzenie.

Pewnego dnia, przed wieczorem, gdy szedłem z kolegą z baterii Stefanem Wojtysiakiem, kazano nam ustawić się w szereg. Zapytano, kto potrafi do wieczora dojść do swojego domu. Zgłosiliśmy się obydwaj. Udało nam się dojść tylko do Poznania. Przenocowaliśmy u krewnych. Następnego dnia rano dojechaliśmy do domów przygodnie napotkanym wozem.

W każdą niedzielę musiałem „meldować" się na niemieckiej policji.

Po dojściu do sił, w 1940 roku nawiązałem kontakt z ruchem oporu działającym na terenie Kórnika i gminy. Wstąpiłem do Związku Walki Zbrojnej. Moim dowódcą był podchorąży Józef Szczepaniak. Został on później awansowany do stopnia podporucznika. Otrzymałem pseudonim „Mściciel". Zadaniem moim był wywiad, sabotaż, dostarczanie prasy podziemnej moim podwładnym oraz przygotowanie

upatrzonych ludzi do wykonywania pewnych zadań w chwili, gdy nadejdzie „odpowiedni czas". W organizacji tworzyliśmy system trójkowy. We wrześniu 1942 roku przez dostanie się do organizacji konfidenta zostali aresztowani założyciele organizacji i po procesie ci, którzy należeli do organizacji wojskowej (razem z dowódcą) — zostali skazani na śmierć poprzez ścięcie. Pozostali skazani znaleźli się w więzieniach i w obozach koncentracyjnych. Ja nie zostałem aresztowany tylko dzięki przypadkowemu błędowi w pisowni nazwiska. Byłem zameldowany pod nazwiskiem Bąkowski, a gestapo poszukiwało Bonkowskiego. O tym dowiedziałem się dopiero po wojnie od prowadzącego meldunki i kartoteki za czasów okupacji — Kazimierza Rakoniewskiego z Kórnika. Dał on Niemcom kartotekę mojego ojca, który też miał na imię Antoni. Gestapowcom nie zgadzał się wiek poszukiwanego, gdyż ojciec miał znacznie więcej lat niż ten, którego oni chcieli znaleźć. Przestali więc mnie szukać.

Do końca wojny pomagałem dożywiać rodziny członków naszej organizacji, którzy zostali pomordowani lub uwięzieni, Z tymi, którzy nadal byli na wolności prowadziliśmy sabotaż. Niszczyliśmy części do maszyn, wylewaliśmy olej napędowy w bruzdy na polu. Wiele części do maszyn i lemieszy topiliśmy w jeziorze Bnińskim. Po zakończeniu wojny sporo z nich odzyskaliśmy z powrotem.

Przed wkroczeniem wojsk radzieckich utworzyliśmy w gromadzie Bienatki (gmina Kórnik) Milicję Obywatelską. Początkowo byłem zastępcą komendanta posterunku, a później komendantem. Strzegliśmy obiektów i inwentarza, aby uciekający Niemcy nie zniszczyli ich.

22 czerwca 1945 roku zostałem powołany do Wojska Polskiego. Najpierw znalazłem się w 11. Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu, a później przydzielono mnie do 57. Pułku Artylerii w Toruniu. Pełniłem tam obowiązki instruktora łączności i szkoliłem żołnierzy w tej specjalności do czasu demobilizacji. 14 września 1945 roku zostałem zdemobilizowany i wróciłem do domu.

Moje wspomnienia napisałem na podstawie notatek, które robiłem w czasie okupacji i po wojnie.

Kórnik — Bnin dnia 20 czerwca 1982 roku.

Sztandar 7. Pułku Artylerii ciężkiej w Poznaniu wręczony pułkowi w czerwcu 1938 roku

Z repliką sztandaru 7 Pułku Artylerii Ciężkiej w poznaniu w dniu 1 września 1986 roku

Byli żołnierze 7. Pułku Artylerii Ciężkiej z repliką sztandaru pułkowego w dniu 1 września 1986 roku na cmentarzu wojskowym na cytadeli w Poznaniu

Szkoła Podoficerska 7. Pułku Artylerii Ciężkiej, Poznań, lata 1936-1937

8. Bateria 7. Pułku Artylerii Ciężkiej, Poznań 1936

Tablica pamiątkowa umieszczona na cmentarzu w Łęczycy w kwietniu 1987 roku

Szkoła Podoficerska, Poznań, lata 1938-1939

Tablica pamiątkowa umieszczona na murze kościoła na Sołaczu

Odznaka Pułkowa 7 Pułku Artylerii Ciężkiej w Poznaniu

Autor wspomnień

Marian Frajtak

WSPOMNIENIA SIERADZANINA - ŁĄCZNOŚCIOWCA

Jestem synem Ziemi Sieradzkiej. To w Sieradzu, w 1962 roku, ukończyłem szkołę podstawową nr 1 przy ul. Kościuszki nr 14, a w 1966 r. zdałem maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Jagiellończyka przy Żwirki i Wigury. Miałem to szczególne szczęście, że w obu szkołach natrafiłem na bardzo fajnych nauczycieli, jak i to, że w obu były sale gimnastyczne, i można było się sportowo wyżyć do woli. Podam kilka nazwisk moich nauczycieli: w SP nr 1 Bolesław Zwoliński, dyrektor szkoły Jan Kościelski, Wiktor Ciborski - historyk, pani Wrońska - późniejsza dyrektor, pani Tułaza – wychowawca mojej VI i VII klasy, pani Maria Mróz – żona ppłk. Antoniego Mroza, który w latach 1972 – 77 był moim przełożonym, dowódcą Szkoły Podoficerskiej w 15. BRLK.

Przypominam sobie lekcję z wychowania fizycznego. wf prowadził z nami wspomniany Bolek Zwoliński. Któregoś zimowego dnia, przyszliśmy do szkoły łyżwami (a było to w siódmej klasie), gdy rozpoczęła się lekcja wf, ubraliśmy się w palta, kurtki, łyżwy w rękę i biegiem nad rzekę, na tzw. „sieradzki szlaban". W tamtych latach nie było sztucznych lodowisk przy szkołach czy w mieście. Wyhasaliśmy się na łyżwach, przy okazji jeden z kolegów wpadł do przerębla, wykąpał się w lodowatej wodzie, i ponownie do szkoły biegiem. Tak się wyrabiało kondycję, odporność. Wspomniany Bolek Zwoliński uczył nas też fizyki. Polecił uczniowi, podczas lekcji fizyki zejść i wejść po schodach. Następnie zadał pytanie. Po czym schodził i wchodził kolega. Odpowiedz winna brzmieć – po równi pochyłej. A co znajduje się w pudełku zapałek, w którym nie ma zapałek. Oczywiście powietrze. Metody nauczania nieszablonowe. Nie wiem czy dzisiaj byłoby to możliwe.

W Liceum Ogólnokształcącym moimi nauczycielami byli: Jerzy Paszkowski – dyrektor - matematyk, Karol Olecki „Kwintus" uczył nas łaciny, a później w dorosłym życiu mieliśmy wspólne hobby – filatelistykę. Spotykaliśmy się na zebraniach filatelistycznych Koła „Sieradz – Miasto", którego prezesem był dowódca JW 1551 płk Stanisław Sadowski (lata 60. i 70.), później płk Zbigniew Wilanowski szef sztabu jednostki, a po jego śmierci, koledzy filateliści mnie wybrali na tę zaszczytną funkcję. Na uwagę zasługuje fakt, że Karol Olecki do ostatnich swych dni był aktywnym filatelistą, a zmarł mając 100 lat (23 kwietnia 2010 r.). Bardzo ciekawą profesor była pani Maria Kodjaszewska – uczyła rosyjskiego i astronomii – która skończyła studia jeszcze w zaborze rosyjskim, pani Janina Mrozińska od matematyki, pani Maria Jegier od polskiego, Kazimierz Wilczyński – mój wychowawca w klasi X i XI, Kazimierz Januszkiewicz od WF, czy płk Zbigniew Wilanowski od Przysposobienia Wojskowego (PW).

Pamiętam, jak któregoś listopadowego popołudnia, w ramach koła zainteresowań z astronomii, udaliśmy się z panią profesor Marią Kodjaszewską ulicą Złoczewską na przedmieście Sieradza, gdzie nie było już żadnych lamp oświetleniowych, na praktyczny pokaz gwiazdozbiorów na niebie. Pani profesor wyciągnęła z to-

rebki długą, srebrną latarkę na cztery baterie R 20. I tym cackiem ,z którego bił silny strumień światła, pokazywała na niebie duży , mały wóz, gwiazdę polarną itd... A my zamiast patrzeć w niebo, z zazdrością patrzeliśmy na latarkę marząc, aby mieć takie cacko.

Były to wspaniałe młodzieńcze czasy, osobiście z kilkunastoma zapaleńcami – harcerzami działając w VIII Starszoharcerskiej Drużynie Żeglarskiej im. Mariusza Zaruskiego, pływaliśmy kajakami, remontowaliśmy je, organizowaliśmy spływy na rzece Warcie, braliśmy udział w obozach żeglarskich na jeziorze Charzykowskim, w Górkach Zachodnich koło Gdańska ucząc się sztuki żeglarskiej. To były czasy…

Lata 1966–1969 to okres szkoły oficerskiej w Zegrzu. Byłem w 6. kompanii podchorążych, gdzie dowódcą był mjr Lucjan Przeniosło, szefem kompanii sierż. Kocjan, a dowódcami plutonu przez te trzy lata było wielu oficerów: kpt. Zygmunt Gałek, por Wiktor Jesion, ppor. Józef Michniak, ppor. Michał Szaban i inni.

W kompani było pięć plutonów, w tym jeden (piąty) był tzw. dwuletni – absolwenci średnich szkól radiowych, teletechnicznych, elektrycznych, elektronicznych itp.

Byliśmy w batalionie ppłk. Jana Śmielaka jego zastępcą do spraw politycznych był mjr Grabiec. Był też drugi batalion podchorążych, którym dowodził ppłk Chyliński. Na naszym roczniku w szkole były trzy kompanie: trzecia dowódca kpt. Kielek szósta – mjr Przeniosło i ósma – mjr Mańkowski.

Wśród wykładowców było wielu oficerów związanych wcześniej z Sieradzem. Ppłk Antoni Garbacki uczył elektrotechniki, mjr Jasiński z cyklu służby radio, ppłk Ryszard Laufersweiler - wykładowca topografii, mjr Włodzimierz Bławdziewicz - aktywny działacz PTTK, mjr Wacław Palacz czy mjr Jan Górecki.

W okresie pobytu w szkole oficerskiej, oprócz nauki i kształcenia umiejętności potrzebnych przyszłemu dowódcy – łącznościowcowi, wiele czasu poświęcałem z kolegami na sport, kształcenie tężyzny fizycznej, jak również działalność turystyczno - krajoznawczą.

W OSŁ mieliśmy halę sportową, Zalew Zegrzyński za płotem, a od 1967 roku pełnowymiarowy basen pływacki przy boisku szkolnym, na którym spędziłem wiele godzin doskonaląc umiejętności pływackie, gdzie zdałem egzamin uzyskując uprawnienia ratownika wodnego. W szkole było również koło PTTK, do którego z kilkoma kolegami plutonu – kompani należałem. Braliśmy udział w rajdach turystki pieszej, czy też w biegach na orientację. Pamiętam Ogólnopolski Zlot Młodzieży „Palmiry" w dniach 25- 27 października. 1968 r., XVI Centralny Rajd Pieszy – Ogólnopolski Finał Eliminacji Imprez na Orientację w Kożuchowie 18.08 1968 r. czy bieg na orientację „Z mapą i kompasem po Księżycowy Puchar Mazowsza", gdzie nasza drużyna w składzie: plut. pchor. Mirosław Janiak, plut. pchor. Marian Frajtak, kpr. pchor. Grzegorz Długoński zdobyła pierwsze miejsce i puchar. Pisał o tym „Głos Żołnierza", gazeta Warszawskiego Okręgu Wojskowego w dniu 4 lipca 1968 r. Do dnia dzisiejszego posiadam Książeczki Wycieczek Pieszych, gdzie są dokumentowane rajdy, potwierdzone przez Przewodnika Turystyki Pieszej PTTK nr 1295 Mirosława Janiaka.

Z jednostką łączności w Sieradzu, pierwszy kontakt służby miałem w 1968 roku, w lipcu lub sierpniu, kiedy to znaczna grupa podchorążych przyjechała do ówczesnego pułku łączności na praktyki dowódcze. Mnie przydzielono do Szkoły Podoficerskiej, do 3. kompanii eksploatacyjno – kablowej mjr. Tadeusza Łagunowskiego. Dowódca plutonu porucznik w tamtym czasie Henryk Klejnowski szedł na urlop wypoczynkowy, a mnie przyszło pełnić obowiązki dowódcy plutonu szklonego. Muszę przyznać, że te obowiązki były dla mnie ciekawe, wyzywające, ale też w pewnym stopniu stresujące, mimo że w szkole w Zegrzu byłem pomocnikiem dowódcy plutonu. Tutaj spotkałem w plutonie jako elewów, swoich kolegów ze szkoły podstawowej, czy też z liceum. Czułem się dziwnie, gdy musiałem zwracać się do nich „szeregowy Gryszkiewicz, czy szeregowy Lewicki", przecież to był „Topek" kumpel z podwórka i ze szkolnej ławy, tak w podstawówce jak i liceum, czy też Zygmunt kolega z liceum.

Do pracy, służby zawodowej, po promocji w dniu 4 września 1969 roku w Ostrołęce, po ślubowaniu w Warszawie 12 października, stawiłem się w Sieradzu, wraz z kolegami

29 października 1969 roku. Przybyło nas do brygady jedenastu podporuczników: Witold Samburski – 11. KŁD, Andrzej Słabiak - SP, Marek Woźnicki, Marian Frajtak – 8. KŁD ze specjalnością łączność dalekosiężna oraz Józef Wojtal – SP, Roman Zalarski - 17. KRL, Andrzej Bierła – 1.5 KRL, Bogdan Gąsiorowski - 16. KRL, Czesław Raboj, Andrzej Bartosik, Tadeusz Juchimiuk – radioliniowcy. W późniejszych latach przybyli do brygady koledzy, którzy byli z nami w 6. kompanii w Zegrzu: Andrzej Ciecieląd – 14. KRL, Jerzy Centkiewicz – 12. KŁD (zginął w czasie ćwiczenia „Lato – 70", podczas eksploatacji Nieobsługiwanego Wzmacniaka Przelotowego „NWP" w okolicach Spały). Jak już wspomniałem trafiłem do 8. KŁD, 1. Batalionu Łączności Dalekosiężnej na stanowisko dowódcy plutonu kablowego (01.11. 69 do 31.10 70), później dowódca plutonu łączności dalekosiężnej (01.11.70 do 31. 07. 72). 8. KŁD dowodził wtedy kpt. Zenon Dzido. Etat kompanii to: dowódca, pomocnik ds. technicznych, szef kompani, pluton ł/d (dwie aparatownie P-304K, dwie aparatownie P-304P, drużyna kabla TTWK), pluton kablowy (pięć drużyn kablowych PKD 2x2), pluton kablowy (jw. – skadrowany), drużyna gospodarcza. Kadra z tamtego okresu, którą pamiętam to: wspomniany kpt. Zenon Dzido, ppor. Marian Kapuśniak, ppor. Tadeusz Gajdziński, chorążowie Mieczysław Kwiatkowski i Zdzisław Kurzyna, sierżanci, później chorążowie Roman Świętosławski i Jan Ignaszak, szefem kompanii był sierż. Józef Tądel, mechanikiem samochodowym sierż. Hieronim Leszczyński.

Były to dla mnie ciekawe czasy, pełne nowych wyzwań, spostrzeżeń i doświadczeń. Poznawałem system szkolenia bojowego pododdziałów łączności. Wpojono nam młodym oficerom zasadę, że postawione zadanie nawiązania łączności, musi być wykonane bez względu na porę roku, porę dnia, czy warunki atmosferyczne. Ćwiczyliśmy te elementy podczas tzw. zajęć zgrywających na szczeblach pododdziałów, kompanii ,batalionu. Braliśmy udział w maju lub czerwcu 1972 roku w doświadcze-

niach budowy systemu łączności na napowietrznych liniach przewodowych systemu telekomunikacji polskiej, na trasie Warszawa – Poznań. Nasze aparatownie łączności dalekosiężnej stały przy cywilnych wzmacniakach telekomunikacyjnych. Zostały one włączone w system napowietrznych linii telefonicznych. I pod nadzorem inżynierów z Szefostwa Wojsk Łączności i brygady, prowadzone były badania w zakresie uruchomienia systemu na napowietrznych liniach telefonicznych. Dowódcy plutonów, aparatowni na potrzeby sprawdzania parametrów, dokonywali zmian konstrukcyjnych, przelutowań w poszczególnych panelach urządzeń P-304.

Oficer – łącznościowiec musiał być doskonały w każdym elemencie, nie tylko łączności np: jako meliorant, żołnierze brygady pod nadzorem swoich dowódców meliorowali plac apelowy, głównym inżynierem był płk Tadeusz Wypych –zastępca dowódcy brygady d/s liniowych.

Wspomnę zajęcia zgrywające na szczeblu batalionu, budowa linii kablowych na trasie Sieradz – Burzenin, Sieradz – Widawa, w lutym 1972 roku. Zima była okrutna nie dość, że obfita w śnieg, to jeszcze 8 – 10 stopni mrozu. Drużyna z wozem kablowym na starze 6x6 musi wykonać zadanie w określonym czasie. Droga zasypana śniegiem, niedoświadczony kierowca zjeżdża na pobocze do rowu, samochód prawie przewrócony na bok, a czas ucieka. Część drużyny kablowej wózkami kablowymi rozwija kolejne odcinki kabla PKD 2X2, a kierowca z monterem, kierowani przez dowódcę plutonu, odzyskują do eksploatacji wóz kablowy.

Łom wbity w zamarzniętą glebę na polu, lina metalowa od lebiotki owinięta przez nadwozie samochodu, przeciągnięta pod tylnym zawieszeniem, włączony napęd na cztery koła i do boju. Powoli, powoli wóz kablowy wraca na właściwe tory, na właściwą drogę. Już łatwiej, bo koledzy wózkami kablowymi pokazali ślad drogi. Ale półtorej godziny uciekło.

Następny etap mojej służby to okres szkoły podoficerskiej. Zgodnie z rozkazem przełożonych od 1 sierpnia 1972 r. – 31marca 1976 r. byłem dowódcą plutonu kablowego w Szkole

Podoficerów i Młodszych Specjalistów, a od 1 kwietnia 1976 r. do 31 października 1977 r. dowódcą plutonu drużyn kablowych batalionu szkolnego. Całkowicie inny charakter służby, stałem się po prostu nauczycielem – dowódcą, w tej właśnie kolejności ważności funkcji. Tok służby był precyzyjnie zaplanowany, od 8,00 do 14.00 zajęcia – lekcje z elewami, po południu nauka własna.

Byłem w 3. kompanii, którą dowodził kpt. Henryk Klejnowski, dowódcami plutonów ł/d byli por. Edward Dywicki (jak odszedł przybył ppor. Stanisław Fiuk) i ppor. Andrzej Słabiak, szefem kompanii był sierż. Edward Łuczak. Był jeszcze pluton kierowców pojazdów zabezpieczających szkolenie, którym dowodził chor. Bogdan Kosmatka.

Dowódcą SP i MS był w tym czasie mjr Antoni Mróz, szefem sztabu mjr Czesław Brzozowski, zastępcą ds. politycznych był mjr Tadeusz Brzęczak, zastępcą ds. technicznych mjr Ryszard Wolny. W szkole była jeszcze 2. kompana radioliniowa.

Szkolenie w Szkole Podoficerskiej a później batalionie szkolnym mimo, że prowadzone głównie na salach wykładowych, to jednak pluton kablowy w ostatnich dwóch miesiącach szkolenia wyjeżdżał na praktyczną budowę linii kablowych, nawet dwa – trzy razy w tygodniu. Najczęściej jeździliśmy w okolice Miedzna, Rossoszycy, kilkanaście kilometrów od Sieradza.

Do Szkoły Podoficerskiej w latach 70 – tych XX wieku przydzielani byli różni poborowi. Byli ze średnim wykształceniem, po technikach np.: energetycznych, ale byli też po zasadniczej szkole zawodowej, czy wręcz tylko po szkole podstawowej. Na jednych zajęciach z budowy linii kablowych, po rozwinięciu przez każdą drużynę 10 km kabla, należało to wszystko połączyć z nieosługiwanymi wzmacniakami przelotowymi, a następnie połączyć z aparatowniami P – 304K. przed włączeniem się w system, każda drużyna dokonywała ostatecznego sprawdzenia parametrów wybudowanej linii. W jednej z drużyn, ostatni odcinek kabla PKD 2X2 nie był całkowicie rozwinięty, pozostał na bębnie. Tak się złożyło, że w tej drużynie nie było łączności, parametry bardzo słabe.

Dowódca plutonu pyta, co jest przyczyną, jak usunąć usterkę. Jeden z elewów odpowiada : obywatelu poruczniku, ostatni odcinek kabla jest nie rozwinięty, trzeba go rozwinąć, aby się łączność nawiązała.

W 1973 r. SP wystawiała kompanię honorową podczas promocji absolwentów WSOWŁ w Lublinie. Oprócz przygotowań do promocji, w ramach zajęć KO zorganizowano wycieczkę do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku. Było to dla zwiedzających żołnierzy niesamowite przeżycie. Po raz pierwszy w oczach dorosłych mężczyzn widziałem łzy, szczególnie jak oglądaliśmy krematorium. Na metalowych wózkach, które były wsuwane do poszczególnych pieców, leżały szkielety ludzkie.

W pierwszych dniach września, pluton przyszłych dowódców drużyn kablowych, został skierowany do ćwiczących pododdziałów w ramach ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego „Tarcza 76". Dostaliśmy zadanie: ochrona wybudowanych linii przewodowych na trasie Rembertów – Marki – Zegrze. Patrole wzdłuż wybudowanych linii kablowych, na hełmach pod siatką maskującą specjalne odblaskowe opaski z numerem patrolu.

W okresie 1 listopada 1977r do 28 września1982 r. byłem dowódcą 11. kompanii ł/d. Obowiązki dowódcy przyjąłem od mjr. Henryka Grzybkowskiego, który przeszedł na stanowisko szefa sztabu 1. bł/d. Dowódca brygady płk Sadowski dokonał kilku roszad kadrowych. Mjr Mikołaj Jasiuk, dowódca 9. kł/d przeszedł na stanowisko szefa sztabu 2. bł/d, mjr Stanisław Sołtycki został dowódcą tego batalionu. Dowódcą 9. kł/d został kpt. Andrzej Słabiak.

Ale wróćmy do mojego nowego stanowiska. Zostałem dowódcą 11. kł/d, technikiem był kpt. Ryszard Hetmanek, dowódcami plutonów byli chorążowie Wiktor Cieślak i Emil Małolepszy, szefem kompanii był sierż. Marian Stasiak, mechanikiem samochodowym sierż. Henryk Rzymka, dowódcami aparatowni sierżanci Piotr Seliga, Henryk Forias, plutonowi Jan Karczyński, Leon Bartosik, dowódcą B1-Sam mechanik samochodowy sierż. Mieczysław Gortych. Dowódcą batalionu był mjr Stanisław Soł-

tycki, szefem sztabu mjr Mikołaj Jasiuk, zastępcą ds. politycznych mjr Kazimierz Hadrowicz, później Ryszard Rojek, zastępcą ds. technicznych mjr Leszek Oporski, szefem służby samochodowej mjr Władysław Adamiak.

Że był to okres intensywnego szkolenia pododdziałów, modernizacji wdrażania nowych wozów kablowych i ich wyposażenia, to nie muszę tego przypominać. Zadanie pododdziału było utrzymanie wysokiego stopnia gotowości bojowej, a to wymagało pełnej obsady etatowej oraz wysokich umiejętności w obsłudze posiadanego sprzętu w kompanii.

Brygada w ramach stanu stałej gotowości bojowej utrzymywała tzw. „Rzut Alarmowy". Poszczególne pododdziały wydzielały do niego wyznaczona ilość sprzętu z pełną obsługą.

Było to poważnym obciążeniem, tak dla kadry, jak i żołnierzy. Na pierwszym miejscu była gotowość bojowa, a dopiero później urlopy i przepustki. Z tego okresu pochodzi taka anegdotka: „lubisz ciepłe piwo? Nie. Lubisz spocone dziewczyny? Nie. No to planuję Ci urlop w styczniu".

Wyjazd na ćwiczenie wyższych przełożonych brygady, poligon, odbywało się transportem kolejowym, „eszelonem" Ciekawe czy nasi następcy w brygadzie wiedzą jakie to obowiązywały procedury i zasady. Jakie obowiązki były komendanta transportu, Jak zabezpieczało się łączność w czasie przejazdu transportu, jak funkcjonowała służba wartownica, co to jest skrajnia, no a samo załadowanie, rozładowanie, zamocowanie sprzętu na platformach kolejowych, to już głębsza sztuka wojskowa.

Kto z szanownych kolegów pamięta co było niepisanym obowiązkiem technika kompanii, przy wyjeździe na ćwiczenie, szczególnie w rejon Państwowych Gospodarstw Rybnych? Tak jest – wędzarnia na ryby.

Wspomnę w tym momencie jedno ćwiczenie na poligonie drawskim. Było to w 1978 lub 1979 roku. Jako, że brygada zabezpieczała łączność dla kierownictwa ćwiczenia, podobozie mojego pododdziału zostało zlokalizowane w okolicach Karwic. Kadra i żołnierze na czas transportu i pierwszych dni nawiązania łączności zaprowiantowani byli na suchym prowiancie. Do gospo-

darstw rybnych było blisko. Uzgodniłem z szefem kompani, że pewną ilość konserw mięsnych wymieni z rybakami – fakt, że nieformalnie – na ryby. Ilość ryb, jaką przywiózł szef przeszła moje oczekiwania. Nie dość, że było ich bardzo dużo, to jeszcze znaczą część stanowiła sielawa, ryba bardzo smaczna, żyjąca na dużych głębokościach jezior drawskich. Szef kompanii zrobił niespodziankę wszystkim zaprowiantowanym na podobozu, tak kadrze jak i żołnierzom służby czynnej. Na kolejne dwa obiady była ryba, raz smażona, drugiego dnia wędzona sielawa.

Życie w pododdziale to nie tylko utrzymanie gotowości bojowej, szkolenie itd…

W okresie, kiedy byłem dowódcą kompanii działalność kulturalno – oświatowa w brygadzie prowadzona była na wysokim poziomie i z rozmachem. Przekładało się to również na kompanię. Istniały Koła Młodzieży Wojskowej (KMW), które nawiązywały kontakty z zakładami pracy np.; „ZWOLTEX", „WOLANA" w Zduńskiej Woli czy „SIRA" w Sieradzu. Odbywały się różnego rodzaju spotkania, wieczorki taneczne itd.

To były czasy…

Podchorążowie z pucharem „Z mapą i kompasem po księżycowy Puchar Mazowsza".
Od lewej: Marian Frajtak, Mirosław Janiak, Grzegorz Długoński.

Mjr Włodzimierz Bławdziewicz na pierwszym planie,
pierwszy od prawej pchor. Marian Frajtak

Przemarsz 11. kompanii ł/d ulicami Sieradza.
Pododdział prowadzi dowódca kompanii wówczas kpt. Marian Frajtak

Rok 1967. 61. pluton kompanii mjr. Lucjana Przeniosło.
Kucający pierwszy z prawej pchor. Marian Frajtak

Wojciech Gawlikowski

WSPOMNIENIA OFICERA ŁĄCZNOŚCI

Wspomnienia opisują historie prawdziwe. Na tle zaistniałych zdarzeń autor opisuje swoje działanie, wrażenia, myśli, przemyślenia, zadumy, powodzenia i niepowodzenia, czasami tragedie. Czytelnik na moment stanie się towarzyszem czyichś perypetii. A wspólnie spędzony czas stanie się częścią naszego życia. Warto skorzystać z takowej szansy, bo ludzie, o których przeczytamy, w pewien sposób, staną nam się bliscy.

Cóż byłoby warte ludzkie życie, gdyby w nim nie było żadnej przygody? Byłoby martwe, jak strumień zakuty zimą w lodowy pancerz, bez nadziei mającej nadejść wiosny, która roztapia lody i strumieniom szaleć pozwala ...

Julian Ejsmond

Kierując się wymienionymi motywacjami opisałem swoje życie w dwóch książkach „Sportowe przygody amatora. Wspomnienia" i „Wojskowe przygody". Wspomnienia oficera łączności, lata 1965 do 1998.

Z pierwszej książki wydzieliłem opisy uprawiania sportu w OSŁ w latach 1965 do 1968, z drugiej, kolejne przygody związane z łącznością. Starałem się tak pisać aby starszy Czytelnik – Łącznościowiec, mógł przypomnieć sobie swoje własne działania, Młodszy mógł porównać działanie sprzętu i jego obsługę do dużo lepszego sprzętu aktualnie, a laik w sprawach wojskowych i łączności mógł zapoznać się z istotą pracy i służby oficerów łączności.

SZKOLENIE W OFICERSKIEJ SZKOLE ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU

Pierwszy dzień

Był ciepły wrzesień 1965 rok. Jechaliśmy z Jasiem K. pociągiem z Grodkowa z przesiadką w Opolu. Wysiadamy na dworcu głównym w Warszawie. Teraz tramwajem do Dworca Gdańskiego. Z okien podziwiamy gwar wielkomiejski. Widać Pałac Kultury i Nauki, - robi na nas wrażenie. Na dworcu gdańskim wsiedliśmy w pociąg do Zegrza. Jest w tym pociągu wielu chłopaków w naszym wieku. Mamy po 18 lat, a niektórzy więcej. Poznaję niektóre twarze z egzaminów. Był też starszy szeregowy w mundurze. On idzie do szkoły oficerskiej po roku w jednostce wojskowej. Opowiadał jak tam było. W tym pociągu był dla nas niekwestionowanym bohaterem. Wysiadamy w Zegrzu Południowym. Dalej potężna grupa, ponad 400 osób szła piechotą. Droga ciekawa. Idziemy przez długi most przecinający odnogę Zalewu Zegrzyńskiego. Po lewej stronie widać stare zniszczone filary mostu kolejowego, bo kiedyś droga kolejowa szła dalej do

zagadkowych fortów. Po prawej kilkukilometrowa przestrzeń jeziora i kilka żaglówek. Dalej grobla przez zakola jeziora, pięknie przejrzysta woda i wznoszący się zarośnięty lasem teren. Będzie pięknie. Już po prawej stronie drogi widzimy płot otaczający teren szkoły. Mijamy jedną bramę z wejściem do kasyna i jeszcze około kilometr. Wreszcie dochodzimy do bramy głównej.

Tam wyznaczeni podchorążowie wyszukują nas na listach i dzielą na trzy grupy. Były to kompanie – jak się później okazało – pierwsza, piąta i siódma. Ja trafiłem do piątej, a Janek do siódmej. Ustawieni czwórkami szliśmy prowadzeni przez podchorążego. Nie było czasu oglądać budynków, alejek, żywopłotów. Przechodziliśmy koło odkrytego 50-cio metrowego basenu z trampoliną, ogródka z różnymi urządzeniami do ćwiczeń – „małpiego gaju" – jak to nazywaliśmy. Wyczuwało się, że sport będzie ważnym w szkoleniu oficera, co mi się już spodobało.

Zaprowadzili nas do fryzjerów, którzy szybko i sprawnie zlikwidowali niektóre bardzo bujne fryzury pozostawiając bardzo mało na głowie. Widziałem błagalne miny tych, co nie chcieli się z tym pogodzić. Nic nie pomogło. Jakby złośliwie takich strzygli jeszcze krócej. Jeszcze później ubrani w polowe mundury już z samego wyglądu przestali być dominującymi cwaniakami i niczym się już nie wyróżniali.

Kolejna niespodzianka … idziemy do łaźni. Najpierw każą nam rozebrać się do naga i ubranie pakują do worków. Zawiązują worki zawieszając kartkę z imieniem i nazwiskiem. Worek do depozytu. Teraz kierują nas przed oblicze bardzo ważnego kaprala – sanitariusza w białym fartuchu. Przechodzimy po kolei, a ten udaje, że bardzo fachowo ogląda. Po wymyciu się pod rzędem pryszniców idziemy dalej. Dają ręcznik, bieliznę osobistą, grube zielone skarpety oraz tenisówki. Jak ktoś chce, może dostać flanelowe onuce. Mało kto je bierze, bo jak nam mówili starzy wyjadacze jeszcze w pociągu, onuce są lepsze, ale muszą być bardzo fachowo zawinięte – bo łatwo można sobie sprawić niezłe obtarcia. Częściowo ubrani wyglądamy jak więźniowie. Więzienie z naszego własnego wyboru!

Dalej już przydzielają nam mundury polowe. Chyba udało mi się uzyskać dość dobrze dopasowany. Jakoś w czapkach polowych z zakrytymi łysymi głowami wyglądamy trochę lepiej. A jak nam dadzą mundury wyjściowe to dopiero będziemy wyglądać dobrze. Już wiemy, że to dopiero po dwóch miesiącach, po szkoleniu unitarnym. Do tego czasu nie będzie możliwości wychodzenia poza teren szkoły.

Idziemy czwórkami do bloku zakwaterowania. Już nam wydaje się, że jesteśmy doskonałym wojskiem. Staramy się sprawnie utrzymywać równy krok. Blok 5 kompanii znajdował się naprzeciwko kinoteatru. Ustawili nas rzędem według wzrostu. Przyszedł porucznik i przedstawił się. Kazał nam od najwyższego odliczyć kolejno do trzydziestu. Tak powstał 1 pluton i kolejne. Po kolejnych odliczeniach powstało razem 5 plutonów. Ja znalazłem się w 5 plutonie. Choć niski, byłem w tym plutonie średniego wzrostu.

Przedstawiono nam dowódców plutonów – oficerów, przeważnie podporuczników. Weszliśmy do bloku zakwaterowania. Był tam długi korytarz, a po bokach wnękowe pomieszczenia z rzędami metalowych łóżek. Każda wnęka miała obszerne okna. Na pluton potrzebne były dwie takie wnęki. Wystarczyło łóżek dla całej kompanii, nawet więcej. Z tego powodu za około dwa tygodnie dołączył 6-ty pluton. Była to zbieranina osób, które z różnych powodów nie zdążyła stawić się w szkole w wyznaczonym czasie. Ten pluton miał bardzo duże zróżnicowanie względem wzrostu. Był tam najniższy podchorąży w kompanii, ale też kilku z grupy najwyższych. Jak się później okazało pluton ten nie był wcale najgorszy. Przydzielono mi łóżko, nawet wygodne. Koc ułożony równo i prawie idealnie płasko. To był wzór, do którego musieliśmy dążyć. Przy łóżku metalowa szafka, niestety – jak się okazało – nie była prywatnym miejscem, bo i tam szef kompanii czy dowódca plutonu zaglądał sprawdzając porządek. Na szafce należało ułożyć ubiór polowy w „kostkę". Jakość kostki była indywidualnie oceniana przez przełożonych, a negatywna ocena służyła do pokazania ich wyższości.

Obok wnęk sypialnych blok posiadał pomieszczenie z rzędami kranów, a pod nimi zlewy – metalowe, emaliowane koryta. Stamtąd przechodziło się do ubikacji. Wzdłuż ściany znajdowały się odsłonięte z przodu kabiny, rozdzielone tylko cienkimi kiepsko pomalowanymi olejno ściankami. Przy lekko podwyższonej posadzce na środku każdej kabiny zagłębiał się stożkowaty emaliowany lej. Po bokach leja miejsca do ustawienia stóp. Taki „sedes" był bardzo higieniczny. Całość czyściło się wężem z wodą, co robił wyznaczony dyżurny. Dokładniejsze czyszczenie przypadało bardziej podpadniętemu. Nazywało się to czyszczeniem „telewizorów".

Na kolację szliśmy plutonami, do znanej nam już stołówki. Potem okazało się, że opisana wcześniej umywalnia i „telewizory" wystarczą do toalety wieczornej dla ponad 170 osób aby zdążyć z tym do pójścia spać o godzinie 22.00 – capstrzyku.

Porządek dnia

Pluton został podzielony na trzy drużyny, po 10 osób, też według wzrostu. Byłem w drugiej drużynie. Na dowódców drużyn przydzielono podchorążych trzeciego rocznika. Naszym został sierż. pchor. K. Wiele lat później spotkaliśmy się znowu już jako podpułkownicy, kierownicy cykli szkoleniowych w Szkole Chorążych w Legnicy.

Zadanie dowódców drużyn polegało na nauczeniu nas podstawowych zasad zachowania żołnierskiego, nawyków wojskowych, dyscypliny i podporządkowania się rygorom życia wojskowego. Na to był przeznaczony czas dwa miesiące aż do przysięgi wojskowej. W trakcie tego szkolenia zacząłem powoli zdawać sobie sprawę, na czym polega mechanizm wykorzystania wyższej pozycji i częściowej władzy do jej pokazania przed podporządkowanymi. To tak samo jak w internatach szkół średnich starsi wykorzystują młodszych. W wojsku wyższy stopień, a zwłaszcza staż służby i regulamin nakazujący wykonywanie rozkazów starszych idealnie pomaga w tworzeniu „fali".

Zapoznano nas z porządkiem dnia, który był wywieszony przy stoliku podoficera dyżurnego. Podoficer dyżurny, też do czasu przysięgi wyznaczany był z trzeciego rocznika. Główne jego zadanie polegało na kontrolowaniu porządku dnia.

Poszliśmy spać po wyczerpującym, ale ciekawym dniu.

- „Pobudka, pobudka wstać!!!" – obudził nas i zerwał na równe nogi wrzask podoficera dyżurnego. Półprzytomny spojrzałem na zegarek. Godzina 06.00. Teraz mamy kilka minut na ubranie spodni, butów i podkoszulki. Wychodzimy plutonami na zaprawę poranną. Odbyło się to na komendę wydaną przez pomocnika dowódcy plutonu – „piąty pluton przed blokiem w dwuszeregu zbiórka". Pokazano nam jak z dwuszeregu przejść w kolumnę czwórkową i ruszyliśmy. Pomocnik dowódcy plutonu na czele kolumny regulował tempo – to był lekki truchcik, na komendę „biegiem marsz". Przed bramę na teren szkoły zbiegało się wiele takich plutonów, nie tylko pierwszego rocznika. Choć to stwierdziłem jest sprawiedliwe. Ale czeka nas 3 lata takiego biegania. Jak się okazało pokonaliśmy około 3 km, dookoła ogrodzenia szkoły. Na każdym rogu stał zawodowy oficer – dowódca plutonu, który zapisywał numery plutonów i liczbę osób biorących udział w zaprawie. Mnie się taka zaprawa nawet podobała. Niektórzy już po pierwszej zaprawie porannej mieli poobcierane stopy. Terapia lekarska – biegać przez kilka dni w tenisówkach, a nie w wojskowych buciskach. Im szybciej kończyliśmy zaprawę, tym więcej czasu zostawało na toaletę. Należało się umyć, wymienić przepocone skarpety, pościelić łóżko „na blachę". Za chwilę zbiórka do śniadania. Zabieramy z sobą torby polowe, w których mają być podręczniki i zeszyty, według rozkładu zajęć. Posiłki mi zawsze smakowały, przeważnie zjadałem wszystko co było podane.

Po śniadaniu idziemy w szyku zwartym plutonami do bloku szkolenia, lub na zbiórkę całej szkoły. Ustawiamy się wtedy kompaniami na placu apelowym. Zastępca komendanta melduje komendantowi stan szkoły na apelu. Komendant się wita: - czołem żołnierze. Kilkaset osób na to jednolitym chórem: - „czołem telu niku", co oznacza: czołem obywatelu pułkowniku. Następ-

nie komendant podawał kilka najbliższych zadań i kolejno plutony maszerowały do bloku szkolenia. Komendant często stawał przy drodze, wtedy oddawało się honory całym plutonem. Dowódca plutonu, lub pomocnik, będący na czele kolumny podawał komendę: „baczność na lewooo patrz!" Wtedy wszyscy szli krokiem defiladowym z głową obróconą na lewo. Jak kolumna minie komendanta: - wtedy głowy prosto, potem komenda „spocznij" - wtedy przechodzi się do kroku normalnego.

Mieliśmy pewnego razu bardzo wesołe zdarzenie. Pod koniec jesieni na drodze przemarszu znalazło się kilka zamarzniętych kałuż. Jak padła komenda – baczność na lewo patrz, ktoś z pierwszej czwórki idąc krokiem defiladowym się pośliznął, a przewracając się podciął następnego. Ten z kolei jeszcze jednego. W rezultacie leżało prawie ćwierć plutonu. Pełne zaskoczenie. Komendant nie wytrzymał poważnej miny i zaczął się śmiać. Atmosfera się rozładowała i wszyscy się jakoś pozbierali. Od tego czasu zamarznięte kałuże na drodze były posypywane piaskiem.

Szkolenie unitarne

Godziny lekcyjne jak w szkole średniej, bo wtedy szkoła oficerska trzyletnia miała rangę technikum. Po jej skończeniu otrzymałem dyplom: „technik teletechnik o specjalności urządzenia teletechniczne łączeniowe". Pierwsze dwa miesiące mieliśmy przedmioty ogólnowojskowe jak: musztrę, regulaminy, taktykę ogólną, szkolenie chemiczne, inżynieryjne, ale też matematykę, podstawy elektrotechniki i radiotechniki. Na radiotechnice raz bardzo mi się przydało moje zainteresowanie wcześniejsze tą dziedziną wiedzy, zwłaszcza od strony budowy i działania radioodbiornika. Mieliśmy wykład o demodulacji amplitudy, to jest jak odbiornik wydziela sygnał akustyczny z fali nośnej wysyłanej na określonej częstotliwości przez nadajnik np. Warszawa I. Po wykładzie wykładowca zadał zadanie: przeczytać jak działa demodulator częstotliwości? Stosuje się go na falach UKF. Zapomnieliśmy o tym. Kolejna lekcja zaczęła się od zapytania pierwszego w dzienniku. Oczywiście nie wiedział i dostał 2. Drugi z kolei to samo, trzeci i czwarty. Ja w

tym czasie intensywnie myślałem i wymyśliłem wariant, który powinien zadziałać, bo nie pamiętałem zasady działania demodulatora o jaki chodziło. Trafiło na mnie jako piątego. Stwierdziłem, że jeżeli sygnał zmodulowany podamy na krzywą rezonansową, tak aby odchylenia częstotliwości znalazły by się na zboczu tej krzywej to sygnał zostanie zmodulowany amplitudowo, a ten już możemy wydzielić. Modulację amplitudy już przerabialiśmy. Otrzymałem ocenę dobrą i uratowałem kolejnych kolegów. Wtedy wstał pomocnik dowódcy plutonu i próbując nas usprawiedliwić podał, że nie mieliśmy czasu na przygotowanie, może by anulował te oceny niedostateczne.

– To skąd podchorąży wiedział – zapytał wykładowca, wskazując na mnie.

Wtedy wstałem i odparłem:

– ja wiedziałem to jako radioamator jeszcze przed szkołą oficerską.

Wykładowca niestety nie cofnął ocen, co bardzo zaniżyło średnią naszego plutonu.

Zawodowi dowódcy plutonów bardzo dbali o to, aby oceny podchorążych były jak najwyższe, bo średnia z dziennika lekcyjnego była głównym kryterium oceny ich pracy. Tu należy przyznać, ze istniał system poprawy ocen. Po przygotowaniu można było u danego wykładowcy zgłosić się na konsultacjach i poprawić ocenę niedostateczną.

Ciekawym specjalistycznym przedmiotem było szkolenie z pracy kluczem telegraficznym alfabetem Morse'a. Naciskając na klucz wysyłało się sygnały akustyczne krótkie lub długie. Przykładowo litera „a" to krótki i długi co brzmiało ti taaa. Co lekcja poznawaliśmy nowe litery, jak również cyfry. Po miesiącu przekazywaliśmy sobie całe teksty lub telegramy w grupach pięcioznakowych. Do przysięgi mieliśmy opanować prędkość odbioru i nadawania cztery grupy pięcioznakowe na minutę. To nie było trudne, bo był czas na analizę myślową znaku i zapisanie. Większa prędkość wymagała rozpoznawania melo-

dii znaku. Niestety mam dębowe ucho i to mi się nie udawało. Niektórzy już potrafili odebrać do 10 grup. Później ich skierowano do plutonów radiowych.

Po zajęciach wracaliśmy w szyku zwartym do izb żołnierskich, obiad, niewielka chwila dla siebie i nauka własna. W niektóre dni odbywało się po obiedzie czyszczenie broni. Na kolację znowu w szyku zwartym, toaleta i wreszcie spać. Tak zorganizowany dzień w pierwszych tygodniach wszystkich nas bardzo męczył i w rezultacie prawie każdy przysypiał na zajęciach oraz na nauce własnej.

Broń mieliśmy wręczoną uroczyście. Każdy dostał kbk AK ze składaną kolbą. Należało zapamiętać jej numer i miejsce umieszczenia w stojaku zbrojowni. Nauczyliśmy się ją rozkładać na części, co było wymagane do czyszczenia. Po czyszczeniu należało „zaliczyć" stan wyczyszczenia, okazało się to bardzo kłopotliwe, bo zawsze w jakimś zakamarku kontrolujący znalazł trochę brudu. Tu znajdowała się kolejna możliwość pokazania podwładnemu kto ma władzę. Dopiero po zaliczeniu czyszczenia można było konserwować broń oliwą rusznikarską.

Kolejną możliwość wyżywania się na podwładnym doświadczyłem sam. Przed capstrzykiem jeszcze ubrani mieliśmy minutę - może dwie - na rozebranie się, ułożenie ubrania w kostkę, ubranie piżamy i „skok do łóżeczka". Oczywiście nie zdążyłem, więc wskoczyłem do łóżka w samych spodniach od piżamy. Niestety zauważył to dowódca drużyny przydzielony z trzeciego rocznika – zwany przez nas „Oczko". Musiałem się ubrać i powtórzyć jeszcze raz. Udało się w ostatniej sekundzie. Wiele lat później spotkaliśmy się w Legnicy jako kierownicy cykli szkoleniowych i wspominali te chwile.

Do uciążliwości ściśle zorganizowanego życia codziennego szybko się przyzwyczaiłem, nawet zaczynało mi się to podobać. Jednym z nietypowych i niezbyt miłych przedmiotów szkolenia unitarnego okazała się taktyka. Środek jesieni, często zimno i mokro, a my ćwiczymy czołganie, kopanie okopów łopatką saperską, natarcia w maskach gazowych. Brudni i mokrzy wracaliśmy z miejsca ćwiczeń – „saharki"- do miejsca zakwaterowania,

mycie i wreszcie obiad. Czas szybko mijał i zbliżała się upragniona przysięga. Po niej będzie już można wychodzić na przepustki, pod warunkiem, że nie będzie ocen niedostatecznych. Intensywnie ćwiczyliśmy krok defiladowy z wymachem jedną ręką, bo drugą trzymało się broń, jak również występowanie kolumny do przodu o określoną ilość kroków oraz składanie palców do przysięgi.

Na przysięgę przyjechał Ojciec. Ustawieni w kolumnach, w mundurach wyjściowych, z bronią przewieszoną z przodu staliśmy na placu w kolumnach. Rocznik do przysięgi stał w środku całego ugrupowania szkoły. Wszyscy chórem powtarzali rotę przysięgi. Znaliśmy ją prawie na pamięć. Słowa …"bronić Ojczyzny"…nie budziły wątpliwości, ale …"dochować wierności władzy ludowej"… to już dawało do myślenia. Przez wiele lat służby – okazało się – wykonywałem tę drugą powinność wynikającą z przysięgi. Jak się zmieniła władza to i zmieniono rotę przysięgi. Dodano również fragment dla wierzących – „tak mi dopomóż Bóg"-, co było przed tym nie do pomyślenia.

Po przysiędze otrzymałem od szefa kompanii pierwszą przepustkę, ale nie tak szybko, jak obiecywano. Należało najpierw przed obliczem szefa „zaliczyć" wygląd zewnętrzny. Mundur, koszula i krawat musiały być idealnie wyprasowane,. Zaliczyłem za drugim razem, co było niezłym wynikiem. Jeszcze przy bramie z koszar oficer dyżurny sprawdzał to samo. Mogłem odprowadzić Ojca na stację kolejową w Zegrzu Południowym.

Ciekawe przedmioty

Po przysiędze dokonano podziałów na specjalności. Nasz pluton 55, bo piąty pluton piątej kompanii, został wybrany do nauki specjalistycznego sprzętu utajniającego, dla którego sale wykładowe znajdowały się w bloku nad izbą chorych. Teraz już nie uczyliśmy się pracy kluczem telegraficznym, tylko pisania na klawiaturze dalekopisu. Dalekopis okazał się naszym podstawowym urządzeniem. Sprzęt był montowany na samochodach – aparatowniach, lub w garnizonowych węzłach łączności, ale

w szkole mieliśmy go na salach wykładowych. Były też specjalne sale, gdzie każdy miał przy stoliku swój dalekopis: DALIBOR lub T-51. Ten pierwszy pisał jeden rząd znaków na cienkiej taśmie, a T-51 był już arkuszowy. Przydział traktowaliśmy jako wyróżnienie, bo była szansa pracować na wyższych szczeblach i może węzłach stacjonarnych.

Ciekawym przedmiotem okazała się też ekonomia polityczna. Była podzielona na dwie ekonomie: kapitalizmu i socjalizmu. Podstawowe prawa ekonomiczne były takie same, ale sporo się też różniło. Przy dokładniejszej analizie można się było dopatrzyć, że ekonomia socjalizmu w różny sposób negowała ekonomię kapitalizmu. Zapamiętałem z tego czasu: - praca w kapitalizmie jest towarem, a w socjalizmie obowiązkiem i przyjemnością. Jak praca jest towarem, to znaczy człowiek się sprzedaje – czyli jest poniżany. Mówiono, że jak jeden z wykładowców ekonomii przewidział kryzys w latach pięćdziesiątych, to został zdegradowany.

Najbardziej nie znosiłem przedmiotu historia ruchu robotniczego. Wiele nazwisk, dat, nazw różnych partii i frakcji do wykucia na pamięć. Mówiono przy tym o kierowniczej roli partii, a nic o systemie wielopartyjnym w państwach zachodnich.

Lubiłem również przedmiot – historię wojska i wojen. Ciekawie opowiadał nasz wykładowca. Na zakończenie przedmiotu pod koniec pierwszego roku nauki zrobiono nam egzamin pisemny. Wykładowca podał nam 30 tematów, których mieliśmy się nauczyć, bo takie będą na egzaminie. Nas było też trzydziestu. Ktoś z kolegów miał genialny pomysł: - każdy opracuje na kilka stron wybrany temat i powieli w 30-tu egzemplarzach. Tu trochę kłopot, bo nie każdy miał dostęp do powielaczy (wtedy spirytusowych), ale jakoś sobie wszyscy poradzili. Niektórzy na przykład będąc na przepustce, czy urlopie przepisali na maszynie lub ręcznie przez kalkę kilka razy. Opracowania należało ułożyć alfabetycznie według tematów, tak aby nie zaglądając pod ławkę wybrać to właściwe. Przy pierwszej ławce leżały, niby przykryte zeszytem kolorowe czasopisma z ładnymi dziewczynami. Wszystko poszło według planu: wykładowca rozdał

losowo 30 tematów, gdzie już w czasie tego rozgardiaszu niektórzy ze swoich kompletów znaleźli właściwy. Wykładowca zauważył kolorową „Panoramę" i grzecznie poprosił, czy może pooglądać. Czasu mieliśmy dwie godziny lekcyjne. Wyszukiwanie tematów musiało być bardzo ostrożne jak i ściąganie, bo groziło dekonspiracją całego systemu. Jeszcze od czasu do czasu zadawaliśmy wykładowcy pytania, aby odwrócić uwagę. Miły pan niechętnie odpowiadał, bo był zajęty literaturą. Wszystko poszło gładko. Za kilka dni w podsumowaniu stwierdził, że dotychczas żaden pluton nie był tak dobrze przygotowany do egzaminu. Otrzymaliśmy średnią ponad dobry.

Powoli przyzwyczajaliśmy się do rygorów życia wojskowego i oprócz szkolenia zaczynaliśmy brać udział w różnych klubach zainteresowań, a było ich wiele. Przy kinoteatrze istniał radiowęzeł, który prowadzili podchorążowie. Podawali różne ciekawostki przeplatane niezłymi utworami muzycznymi. Chodziliśmy często do kina.

Wytworzono atmosferę rywalizacji sportowej, popieraną przez dowódców, stąd powodzenie miały sekcje sportowe. Prawie każdy z nas uprawiał różne dziedziny sportu. Ja grałem w szachy, strzelałem sportowo, grałem w piłkę ręczną, pływałem, nawet podnosiłem ciężary. Bardzo szybko nam rosły wyniki sprawdzianów sprawności fizycznej. Za dobre wyniki w różnych zawodach często udawało się otrzymać kilka dni urlopu.

Rok szkolny kończył się ostatniego dnia sierpnia i jechaliśmy na urlop. Całe lato nauka a urlop dopiero we wrześniu! Urozmaiceniem były przepustki, które najczęściej wykorzystywaliśmy do pobytu na plażach Zalewu Zegrzyńskiego. Jak nie było przepustki, mieliśmy ustalone ścieżki nielegalnego opuszczenia szkoły na krótki czas, aby przełożeni się nie zorientowali.

Tor przeszkód

W kompleksie sportowym na terenie szkoły znajdował się specjalny standardowy tor przeszkód zwany przez nas „małpim gajem". W ramach szkolenia fizycznego często pokonywaliśmy jego elementy. Należało między innymi przeskakiwać po pół-

okrągłych betonach, przeskoczyć obudowany rów szerokości około 3 m, przebiec wahającym się pomostem, przeczołgać się pod nisko zawieszonymi drutami kolczastymi, przejść po sznurowych drabinach, po wysoko zawieszonych linach, przez okna ściany, wejść do studni, przejść kanałem i wyjść drugą studnią. Najgorsza była pionowa drewniana ściana wysokości około 2,5 metra, którą należało pokonać górą. Należało z rozpędu złapać za górną krawędź ściany podciągnąć się, przełożyć nogę oraz całe ciało nad ścianą i zeskoczyć z drugiej strony. Po zmęczeniu wcześniejszymi przeszkodami, obciążeni mundurem i ciężkimi wojskowymi buciskami nie zawsze sobie z tym radziliśmy. Stąd ta przeszkoda nazywała się „ścianą płaczu". Tor miał równolegle dwa komplety przeszkód, tak że dwie osoby bezpośrednio ze sobą współzawodniczyły. Pokonanie takiego toru to rzeczywiście doskonały sprawdzian sprawności fizycznej. Ja go pokonywałem, ale do tych najlepszych miałem jeszcze daleko.

Zawody użyteczno-bojowe

Kilka razy w czasie trwania Szkoły mieliśmy zawody użyteczno – bojowe. To wszechstronny sprawdzian praktycznego wyszkolenia. Na wyznaczonej trasie długości kilkanaście kilometrów organizowano różne przeszkody, zadania do wykonania. Trasę dobierano polnymi drogami, czasem po lesie. Były też trudne do przebycia przeszkody terenowe. Startowano drużynami i wynik współzawodnictwa liczył się drużynowo. Rozpoczynało się zwykle od biegu na azymut, a kończyło strzelaniem na strzelnicy. Czasami po drodze należało pokonać fragment już opisanego toru przeszkód. Oprócz oceny na poszczególnych punktach, liczył się również czas pokonania całej trasy.

Na punkcie chemicznym należało ubrać maskę przeciwgazową, oraz ubiór chroniący przed pyłem radioaktywnym OP-1 i w tym pokonać określony odcinek. Po takim zadaniu pot lał się z nas strumieniami, bo ciężko się oddycha i ubiór nie przepuszcza powietrza.

Zaliczenie zadania na punkcie sanitarnym polegało na udzieleniu pierwszej pomocy rannemu, czasami odtransporto-

wanie go do wyznaczonego miejsca. Należało na przykład usztywnić złamaną kończynę.

Były też zadania typowe dla łączności. Należało podać dane podstawowego sprzętu, czasami uruchomić zdalne sterowanie polową radiostacją i przekazać krótki telegram.

Najczęściej zawody kończyły się na strzelnicy. Zmęczeni całą trasą musieliśmy się skoncentrować na precyzyjnych czynnościach strzelania. Serce waliło jak młotem, ciężko się oddychało, więc trudno było dokładnie zgrać przyrządy celownicze. Za długo nie można odpoczywać, bo czas drużyny się liczy. Wyniki zawsze były gorsze, niż przy normalnym strzelaniu, choć trafiały się wyjątki. Tu zawsze porównywałem takie strzelanie ze sportową konkurencją zimową: diatlon - bieg na nartach i strzelanie. Zawodnicy skrajnie zmęczeni, ale zadowoleni, szczęśliwi – czy pobili swoje rekordy, czy nie. Dalej trenują i znowu startują! Tak samo my. Pokonanie trudnej trasy, zwłaszcza dobre miejsce drużyny dawało olbrzymią satysfakcję.

Alarm i marsz

Podobnie uciążliwym, ale nie tak ciekawym zdarzeniem stawał się alarm z wymarszem do rejonu alarmowego. Czasami ogłaszano alarm bez wymarszu. Zwykle taki alarm ogłaszano wcześnie rano, jak jeszcze było ciemno. Na komendę o alarmie należało się szybko ubrać w ubiór polowy, zabrać plecak z rzeczami osobistymi i zrolowanym kocem, pobrać broń ze zbrojowni i wyjść na zbiórkę w określone miejsce przed blokiem zakwaterowania. Do zbrojowni udawaliśmy się na komendę, drużynami, bo wszyscy na raz by się nie zmieścili. Dowódcy plutonów sprawdzali czy wszystko zostało zabrane. Czasami szczegółowo, czy na przykład została zabrana zapasowa bielizna, czy przyrządy do golenia, magazynki do broni itp. Alarmy robiono kompanijne, batalionowe lub nawet dla całej szkoły. Kolejno kompanie w kolumnach czwórkowych opuszczały teren Szkoły. Po drodze oddawano honory pododdziałem stojącym przy drodze przełożonym. Ciekawe odczucia wiązały się ze słuchaniem stojącej przy drodze orkiestry wojskowej, grającej marsza. Całe pododdziały szły wtedy równym krokiem w takt rytmu utworu.

Gdy kolumna przeszła, przewożono orkiestrę samochodem kilka kilometrów do przodu i tak czasami słyszeliśmy ją kilka razy. Na końcu kolumny jechała wojskowa karetka z lekarzem i sanitariuszem. Po około 20 kilometrach docieraliśmy na miejsce docelowe. Jest to miejsce, gdzie w założeniu, w wyższych stanach gotowości bojowej, zagrożenia, miałby się udać stan osobowy Szkoły. Wiele osób miało obtarcia do krwi, jeżeli źle założyli onuce lub skarpety. Dawano nam około pół godziny odpoczynku i droga do koszar. Zdarzało się, że ktoś wyjął z plecaka cegłę, którą włożyli mu koledzy, a było i tak, że przeniósł w obie strony. Nie bardzo widziałem wtedy celowość takich marszów, ale było sprawiedliwie, bo zawodowi dowódcy plutonów i kompanii też szli, choć bez plecaków.

System motywacyjny

Często się zastanawiałem – jak to jest, że pomimo uciążliwości i specyfiki życia wojskowego, rygorom, nie zawsze mądrego dominowania osób starszych stopniem i przełożonych, takie życie nas ciekawiło, dawaliśmy się wciągnąć w wir rywalizacji sportowej i w szkoleniu. Tu bardzo dobrze działał system kar i wyróżnień, a moim zdaniem zwłaszcza wyróżnień. Za dobre wyniki w nauce i sporcie dostawaliśmy urlopy i przepustki, za drobne przewinienia i oceny niedostateczne - brak przepustek. Większe przewinienia, to kary regulaminowe. Były upomnienia, nagany, zakaz opuszczania koszar, też areszt. Mnie osobiście motywowało do ukończenia szkoły kilka czynników: - chęć uzyskania stopnia oficerskiego, rywalizacja sportowa i w szkoleniu, ciekawa dla mnie tematyka szkolenia z łączności.

Nie każdy z nas mógł korzystać z urlopów i przepustek nie mając pieniędzy. Żołd na pierwszym roku wynosił około 80 zł, na drugim 100 i na trzecim 120 zł na miesiąc. Bilet autobusowy do Warszawy 6 zł w jedną stronę. Najlepsze były przepustki nad Zalew, tam można było zawrzeć ciekawe znajomości, bez wydawania pieniędzy. Chodziło się wtedy wszędzie w mundurze. Młody człowiek w mundurze podchorążego był powszechnie poważany. Znaleźliśmy w centrum Warszawy niewielką restauracyjkę w pobliżu Centralnego Domu Towarowego. Tam prze-

siadywali starzy weterani Drugiej Wojny Światowej. Jak się tylko pokazywaliśmy, zaraz nas zapraszali na długie pogawędki, stawiając po kielichu. Opowiadali o swoich przeżyciach, a my o naszej Szkole. Wyczuwało się, że potrzebują moralnego wsparcia od nowego pokolenia, że zrobili dobrą robotę dla Ojczyzny. My za to mieliśmy ciekawie spędzony wieczór, bez większych kosztów.

Na wielu kolegów ważną przesłanką motywującą do nauki była podana nam zasada przydziału miejsc pracy według uzyskanej lokaty na zakończenie Szkoły. Prymusi mogli sami wybrać miejsce pracy. To jakby perspektywa, a na co dzień liczyła się przepustka.

Na jednym z przedmiotów poznawaliśmy radiostacje. Małe radiostacje przenośne R-105, przewoźne: czołgowe i wozów dowodzenia R-113, większe na samochodzie i jednocześnie najpopularniejsze – średniej mocy krótkofalowe R-118. R-118 była zamontowana w sali wykładowej. Miała osobno nadajnik i dwa różne odbiorniki. Mogła pracować fonem i kluczem telegraficznym. Po szkoleniu teoretycznym mieliśmy trzy godziny z praktycznego przygotowania do pracy takiej radiostacji. Najpierw wykładowca pokazał jak się stroi nadajnik na określonej częstotliwości i następnie każdy po kolei miał nastroić nadajnik. Zajmowało to kilka minut. Należało pokrętłem ustawić odpowiednią częstotliwość na skali, następnie kolejno dostrajać obwody rezonansowe pokręcając pokrętłami i patrząc na odpowiednie wskaźniki. Nie było to takie trudne. Przyszła moja kolej, wykonałem zadanie bezbłędnie i … jeszcze mam dwie godziny lekcyjne. Jakiś czas patrzyłem jak koledzy realizują strojenie – tak nakazał wykładowca. Ile razy tak można. Wyjąłem podręcznik do kolejnego przedmiotu i trzymając na kolanach czytałem. Zauważył to wykładowca.

- Co wy tam robicie podchorąży? – zapytał. Wstałem i mówię:
- Melduję, że już wykonałem strojenie oraz poobserwowałem kolegów i korzystając z czasu przygotowuję

się do kolejnego przedmiotu – odpowiedziałem zgodnie z prawdą naiwnie nie widząc w tym nic złego.
- Co! Na moim wykładzie będziecie się uczyć innego przedmiotu !! – odezwał się podniesionym głosem i do dziennika wstawił mi niedostateczny.
- Macie ocenę niedostateczną!

Usiadłem już myśląc o konsekwencjach: - nie ma przepustek dopóki oceny nie poprawię, obniżam średnią drużyny i plutonu. Muszę się nauczyć teorii i danych taktycznych radiostacji, bo poprawka na pewno nie będzie w sali wykładowej z radiostacją. Po tygodniu udało mi się dostać do wykładowcy mającego konsultacje. Rzeczywiście przepytał mnie z teorii. Moim zdaniem powinienem dostać co najmniej dobry, ale dostałem dostateczny. Już mi się nie udało zaliczyć tego przedmiotu na wyższą ocenę

Służba wartownicza

Warta, to zadanie bojowe również w czasie pokoju. Już w czasie szkolenia unitarnego uczyliśmy się regulaminu służby wartowniczej. Zaraz po przysiędze mieliśmy pierwszą wartę. Tu nie ma już żartów, bo dysponujemy ostrą amunicją i to trzy pełne magazynki.

Służba wartownicza zaczyna się od przygotowania broni i oporządzenia, które sprawdza oficer dyżurny na odprawie warty. Ustala też stopień znajomości obowiązków na poszczególnych posterunkach, do których wcześniej nas przydzielano. Sprawdza prawo użycia broni. Zaprzysiężenie warty odbywało się po komendzie oficera dyżurnego – „Służba wartownicza!" Następnie oficer dyżurny wzywa dowódcę warty do siebie, udziela wskazówek i podaje hasło.

Po przejściu przed wartownię odbywa się regulaminowe przekazanie warty i posterunków. Na posterunku przebywa się dwie godziny, chyba że są wyjątkowe warunki atmosferyczne to może być jedna. Potem zmiana odpoczywająca i czuwająca. Oficer dyżurny miał obowiązek kontrolować wartę: wartownię i pełnienie służby na posterunkach. Powinien to robić dla bezpie-

czeństwa z dowódcą warty lub jego pomocnikiem. Nie zawsze tak było.

Słynna opowieść krążyła między podchorążymi. Podchorąży przysnął na posterunku, mając broń obok siebie. Zauważył to kontrolujący oficer i po cichu wyjął zamek z suwadła karabinka. Podchorąży się przebudził, ale nie dał tego znać po sobie. Jak oficer odszedł to wartownik szybko z wartowni zabrał zamek i włożył do swojej broni. Miał blisko na wartownię. Po krótkim czasie ten sam oficer wchodzi na posterunek. Wartownik krzyknął:

- Stój, kto idzie! - Oficer idzie dalej.
- Stój kto idzie! – Padła regulaminowa druga komenda. Oficer idzie dalej.
- Stój, będę strzelał! – jeszcze głośniej kolejna komenda. Oficer coraz bliżej.

Teraz już wartownik ma prawo oddać strzał ostrzegawczy i … tak zrobił. Oficer tak był zaskoczony, nie spodziewając się strzału, że szedł jeszcze bliżej. Wtedy padł drugi strzał, też nie w stronę idącego oficera. Ten wtedy dopiero zdał sobie sprawę co robi! Kolejnych szczegółów nie znam, ale oficer od tego czasu zaczął się jąkać.

Kiedyś pełniłem wartę na posterunku przy szkolnym sprzęcie żeglarskim, nad brzegiem Zalewu. To był tylko posterunek nocny. Zerwała się burza. Huraganowy wiatr i blisko waliły pioruny. Potężne fale na wodzie i nie bardzo było gdzie się schować. Przeżyłem to jakoś, ale pamiętam do dzisiaj.

Nie każdy lubił posterunek przy strzelnicach, bo duży obszar i brak oświetlenia wielu miejsc. Strach, bo tam najłatwiej by było napaść na wartownika np. w celu zdobycia broni. Siedzimy na wartowni, a tu nagle wpada roztrzęsiony wartownik z tego właśnie posterunku. Zrobił wykroczenie, bo samowolnie zszedł z posterunku.

- Co się stało ? – pyta dowódca warty.
- Dwa psy mnie opadły, było ciemno, nawet nie widziałem jakie! – odpowiedział już trochę uspokojony. Wy-

glądało to śmiesznie – wartownik był potężnym chłopem, prawie kulturystą.

Po drugim roku radość w naszym plutonie. Mamy urlop miesięczny, nie tak jak inni we wrześniu, tylko w sierpniu. Tak mają jeszcze dwa plutony innych kompanii. Okazało się, że będziemy pełnić we wrześniu warty – 10 wart z przerwami po dwie doby po każdej, razem miesiąc. Pierwsze warty normalnie, ale później coraz nudniej i coraz bardziej byliśmy niewyspani. Ostatnie trzy to ciągła walka, aby nie zasnąć na posterunku. Jednak człowiek potrzebuje określoną ilość snu. Radość z sierpniowego urlopu prysła. Dziwię się jak żołnierze wytrzymują w kompaniach wartowniczych, gdzie taką służbę pełnią przez dwa lata!

Pluton gospodarczy

Raz na kilka miesięcy nasz pluton wykonywał zadania „plutonu gospodarczego". Głównie to pomoc na zapleczu kuchennym. Dla ponad tysiąca osób należało obrać ziemniaki, przygotować warzywa, bo stała obsługa kuchni nie była by w stanie sama tego zrobić. Trafiało się czasami takie szczęście… na obiad kasza – nie musimy obierać ziemniaków! Czasami większy pech. Na rampę kolejową w Zegrzu Południowym podstawiono wagon z koksem. Mieliśmy wtedy rozładować wagon, aby Szkoła nie płaciła postojowego. Tu dwa warianty: - pierwszy – rozładowanie na plac obok wagonu, drugi gorszy: - rozładowanie na skrzynie ładunkowe samochodów, później rozładowanie na placu przy kotłowni znajdującej się w piwnicach budynku kinoteatru. W tym drugim wariancie szuflowanie trwało nieraz do północy. Nie narzekaliśmy… tworzyła się atmosfera: my potrafimy, my się nie złamiemy, my to zrobimy, pomimo uciążliwości..

W trakcie takiej pracy wyzwalały się pomysły jak ją usprawnić. Cały pluton nie mieścił się z łopatami w wagonie, więc musiały być zorganizowane zmiany. Jak to w wojsku, organizacja takiego działania należała do przełożonego, w tym wypadku pomocnika dowódcy plutonu (odpowiednik starszego klasowego w szkole średniej). Czasami był z nami dowódca plutonu. Jego pobyt nas

mobilizował – wiedzieliśmy, że robi to po swoich godzinach służbowych

Przezwiska

Jak w każdej większej grupie ludzi, obcując z nimi, zwracało się uwagę na zachowania, zwłaszcza osób na wyższych stanowiskach. Każde nietypowe zachowania zauważano i komentowano. Zwykle też przypisywano takim osobom przezwiska – „ksywy".

W czasie długich przerw między wykładami staliśmy w kolejce w kantynie. Wykładowca mógł kupić bez kolejki. Jeden z wykładowców mówi:

- Ciastki jest ?
- Jest – odpowiada bufetowa.
- Proszę dwóch.
- Od tego czasu nazywaliśmy go „major Ciastki".
- Jeden z wykładowców, niski, dość krępy i taki trochę różowy, z głową pochyloną do przodu, miał wąsik dziwnie wysunięty – taki szczeciniasty. Nazywaliśmy go „Dzik".
- Najciekawsze przezwisko – powszechnie znane wśród podchorążych to „Furman". Podpułkownik, przy niektórych okazjach mówił:
- Ja was zajeżdżę!

Na posiłki od miejsca zakwaterowania mieliśmy obowiązek stale chodzić w szyku zwartym. Tak się działo przy śniadaniu i obiedzie, bo zawsze ktoś z kadry kontrolował. Przy kolacji bywało różnie. Najczęściej szliśmy zwartą grupą, ale nie czwórkami. Zatrzymał naszą grupę podpułkownik, kazał ustawić w dwuszeregu i mówi:

- Nawet koniowi jak się powie wiooo, to idzie jak należy, a podchorążowie nie potrafią iść w szyku zwartym!!

Niektórzy nie wytrzymali i parsknęli śmiechem. Oczywiście dalej szliśmy we właściwym szyku. Tak się utrwaliło przezwisko „Furman".

DEFILADA TYSIĄCLECIA

Pod koniec czerwca 1966 roku dotarła do nas wiadomość o udziale OSŁ w Defiladzie Tysiąclecia i to w rzucie historycznym. Przygotowania i treningi mają się odbyć na zapasowym pasie startowym Lotniska Okęcie, od strony Palucha. Nasz pluton jako składający się z samych niskich osób, nie będzie brał udziału w defiladzie, ale będzie pododdziałem zabezpieczenia. Defilada ma się odbyć 22 lipca.

Pojechaliśmy jako pierwsi na Okęcie organizować obozowisko. Na wykoszonych łąkach w odległości około 300 metrów od eksploatowanego pasa startowego, od strony południowej, już blisko zabudowań osiedla mieszkaniowego, rozbijamy rzędy namiotów. Specjalne grupy wykonują umywalki w postaci długich blaszanych cynkowanych koryt, przy których mocowane były krany z wodą. Powstaje też szereg polowych toalet. Widać solidną robotę fachowców. Zapamiętałem fragmenty rozmów - tytułomanie: - „panie inżynierze, a jaką pan ma koncepcję", - „panie majorze, jaką pan ma koncepcję". Niektóre namioty są przeznaczone na stołówkę. Tworzona jest też potężna kuchnia polowa. Całością kieruje jakiś nieznany mi starszy oficer. Zadaniem naszego plutonu jest przygotowanie miejsc spania dla podchorążych biorących udział w defiladzie.

Wieczorem oświetlano pas startowy, co było niezapomnianym widokiem. Mieliśmy zabronione zbliżanie się do pasa. Jak już się ściemniało czołgaliśmy się w wysokiej trawie, aby z bliska obserwować startujące i lądujące samoloty. Ciekawe było zgadywanie ile razy samolot się odbije przy lądowaniu. Niektóre lądowania okazywały się idealne – bez odbicia. Często widziało się, zwłaszcza przy silniejszym wietrze bocznym, że pilot manewruje, aby idealnie trafić w oś pasa. Przy starcie potężnych samolotów pasażerskich wyraźnie słyszało się wzrost obrotów silników, potem po odhamowaniu szybkie przyspieszenie i dość ostre wznoszenie. Jaka to musi być wielka moc silników! Już sama wielkość samolotów robiła na nas wrażenie!

Obok nas tworzyło się obozowisko do obsługi koni. Tam się zbierali specjaliści z różnych stadnin, mający defilować na koniach w ubiorach i zbrojach z różnych okresów historycznych. Widziałem konie mniejsze i duże, jak pociągowe. Można było zobaczyć zbroje dla rycerzy i osłony blaszane dla koni. Robiły wrażenie skrzydła husarii, długie kopie rycerzy. Treningi „koniarzy" – jak ich nazywaliśmy – polegały na przyzwyczajaniu się do jeżdżenia w odpowiednim szyku i odpowiednim stroju. Niektóre zbroje wcale nie były lekkie. Szyk, to zwykle kolumna po trzy konie w szeregu. Pięknie się również prezentowała kawaleria, włącznie z żołnierzami kampanii wrześniowej.

Przyjechały pozostałe plutony naszej kompanii i inne do ćwiczenia defilady. Oficerowie podzielili ich na grupy równego wzrostu. Następnie ustalono, która grupa jaki będzie ćwiczyć okres historyczny. Dostali odpowiednie ubiory, rekwizyty. Dla wojska dwudziestego wieku już znany był sposób wykonywania kroku marszowego, więc taki był ćwiczony. Moim zdaniem najtrudniejszy i najbardziej męczący okazał się krok 1i 2 AWP z okresu II Wojny Światowej, ponieważ wysoko należało podnosić nogę, mocno przybijać podkutymi ciężkimi butami. Po treningach niektórych kolegów bolały nogi lub dostawali skurcze w łydkach. Jeszcze gorzej mieli koledzy dwóch ostatnich rzędów kolumny wojska z 1939 roku. Nieśli oni ciężkie rusznice przeciwpancerne. Spoceni czekali z utęsknieniem aż się skończy trening i będzie można odpocząć.

My patrząc na to wszystko, byliśmy zadowoleni, że natura nie obdarzyła nas wyższym wzrostem. Obsługa obozowiska okazała się igraszką wobec trudów treningów marszu kolegów. Nasze zadanie polegało na pomocy w kuchni, utrzymaniu porządku i pełnieniu służb. W czasie jednej z takich służb, siedząc obok namiotu przy stoliku podoficera dyżurnego, nagle usłyszałem głośną muzykę jak z potężnego wzmacniacza. Muzyka zaraz ucichła. Domyśliłem się co się stało. Pobiegłem do namiotu, gdzie kolega – pisarz kompanii – majstrował przy małym radiu SELGA. Takie radio jest zasilane bateryjką 9 wolt. Trudno było znaleźć taką bateryjkę, ale jako łącznościowcy mieliśmy dostęp do baterii anodowych BAS. Miała ona wyprowadzone końcówki:

zero, 60 i 70 wolt, więc między 60 a 70 jest 10 – w sam raz do zasilania radyjka. Kolega – „znany ekspert elektronik" - podłączył do radia napięcie 70 wolt! Dobre radio, bo zagrało bardzo głośno kilka sekund. Popękały kondensatory elektrolityczne, a niektóre elementy się przepaliły.

Przyszedł czas na defiladę. Koledzy wyjechali rano samochodami, konie nie zwróciłem uwagi jak, a my… zwijanie obozowiska. Defiladę zobaczyłem dopiero kilka dni później w Polskiej Kronice Filmowej już w naszym kinoteatrze.

Praktyka w Białobrzegach

Pierwsza praktyka odbyła się blisko Szkoły, bo w pułku łączności w Białobrzegach. Mieliśmy tam prowadzić zajęcia polityczne. Dostaliśmy broszurkę opracowaną przez Główny Zarząd Polityczny WP. Nie pamiętam tematu, ale wszystkie tego typu broszurki dowodziły wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, lub o istocie kierowniczej roli partii. Opracowałem odpowiedni konspekt. Temat nie był trudny, ale to pierwsze w życiu wystąpienie po stronie nie ucznia, a nauczyciela. Myślę, że większość z nas miała tremę.

Wszedłem na typową salę z ławkami szkolnymi i tablicą do pisania kredą. Kapral podaje komendę:

- Powstań! Baczność! Obywatelu plutonowy (byłem wtedy plutonowym podchorążym) kapral Z. melduje pluton gotowy do zajęć!

- Dziękuje, proszę dać spocznij i siadać! – odparłem.

Nie wiem, czy chyba ich specjalnie przygotowano do takiego regulaminowego zachowania, czy tak mieli cały czas. Pierwsze moje wrażenie – w wojsku jest łatwiej być nauczycielem, bo łatwiej utrzymać dyscyplinę. Rozpocząłem zajęcia, trema minęła. Atmosfera też się stała luźniejsza, jak wyczułem zainteresowanie. Starałem się wplatać ciekawostki, coś tam naszkicować na tablicy. Trochę też poopowiadali mi o swojej służbie. Z rozmów tych wynikał, że jako absolwentów zawodówek lub szkół średnich o kierunku elektrycznym i interesuje ich sprzęt łączności

i jego obsługa. Moje odczucie - prowadzenie zajęć nie jest takie straszne.

Praktyka w Opolu

Druga praktyka odbyła się w Opolu w batalionie łączności dywizji pancernej. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że trafię do pracy właśnie w Opolu. Pojechało nas kilku. Przyjechałem z wielką walizą, gdzie znajdowały się rzeczy osobiste i ubiór polowy. Niebo jakby pochmurne, a chmur nie było. Wszędzie biało szary pył. Potem już wiedziałem: - w granicach miasta są cztery cementownie i niezależnie od kierunku wiatru, któraś na nas dymi białym dymem, a z niego się sypie pył cementowy. Po przesiedzeniu na ławeczce w parku, jak się wstało pozostawał ciemniejszy ślad. W miarę upływu lat zamykano kolejne cementownie, a po kilku latach została tylko cementownia ODRA już z porządnymi filtrami. Rejon koszar batalionu łączności znajdował się bardzo blisko cementowni PIAST.

Po rozmowie z bardzo miłym dowódcą batalionu – podpułkownikiem, którego przezywali „Tatuś", trafiłem do kompanii TT (telefoniczno – telegraficznej). Koledzy zostali dowódcami drużyn, a mnie nie wiem dlaczego, zrobili dowódcą plutonu. Dublowałem zawodowego dowódcę plutonu – ppor. Ł. Dawał mi do prowadzenia różne zajęcia: z musztry, regulaminów, niektóre z podstawowego sprzętu. Spodobało mi się prowadzenie zajęć z budowy polowych linii łączności lub szkolenia strzeleckiego. Zauważyłem iż kadra batalionu nie ma czasu na „obijanie się", codziennie realizuje ustalony program szkolenia, a jeszcze co jakiś czas ma dobowe służby oficera dyżurnego lub dyżurnego Garnizonowego Węzła łączności.

Przydały się bardzo moje umiejętności strzeleckie. Przekazałem żołnierzom plutonu z odpowiednim uzasadnieniem wszystkie zawiłości prawidłowego oddawania strzału. Miałem też możliwość kontrolować poprzez specjalne szkło kontrolne, jak żołnierz celuje, jak ściąga język spustowy.

Przyszło strzelanie ostrą amunicją – strzelanie nr 1 z kbk AK, to jest z pozycji leżąc na 100 metrów do tarczy sylwetki, ale

z zaznaczonymi okręgami – od dziesiątki w środku. Każdy oddaje trzy strzały ogniem pojedynczym (w późniejszych latach ustalono pięć strzałów). Ja mam prowadzić to strzelanie! Muszę przyznać, że ppor. Ł. mnie do tego odpowiednio przygotował. Tu nie ma żartów! Żołnierz na strzelnicy dysponuje ostrą amunicją i nie wiadomo co się może wydarzyć. Są odpowiednie komendy, żołnierze mają wyuczone czynności. Po strzelaniu jest strzał kontrolny i rozładowanie broni. Zawsze z wrażenia któryś żołnierz może zrobić coś nieprawidłowo i nieszczęście gotowe.

Odstrzelała pierwsza zmiana, idziemy do tarcz. Same oceny dobre i bardzo dobre. Nawet wykonali strzelanie ci, którym dotychczas się to nie udawało. Druga i trzecia zmiana podobnie. Pluton uzyskał średnią ocenę dobrą, zbliżoną do bardzo dobrej, co się dotychczas nie zdarzyło. Otrzymałem od dowódcy kompanii pochwałę.

Miałem okazję zapoznać się z podstawowym sprzętem będącym na wyposażeniu kompanii. Były to ruchomy węzeł łączności RWŁ-1, aparatownia K-4, radiolinie R-405, samochody przystosowane do przewożenia i rozwijania kabli polowych. Wozy kablowe miały albo wielożyłowe kable do połączeń wewnątrz węzła łączności, lub kable dalekosiężne. Były też samochody z potężnymi agregatami prądotwórczymi, do zasilania elementów węzła w warunkach polowych. Wtedy mnie dziwiło, - jak oni potrafią opanować rozwinięcie węzła łączności i jeszcze odpowiednio połączyć wszystko w jeden system. Taka niezapomniana praktyka pozwoliła mi na wyobrażenie sobie jak wygląda łączność wojskowa. Szkoda, że w czasie mojej praktyki batalion nie rozwijał praktycznie polowego węzła. Gdyby trafić do pracy do takiej jednostki, to by powstała możliwość wyżycia się z ciekawą techniką.

Praktyka - Beniaminów

Trzecia praktyka, a właściwie pokaz sprzętu rozwiniętego w warunkach polowych odbył się niedaleko od szkoły, bo w okolicach Beniaminowa – po drugiej stronie Zalewu Zegrzyńskiego.

Jest tam piękny las, a na kilku polanach znajdowały się baraki przystosowane do zakwaterowania i żywienia żołnierzy. Świeża, jeszcze nie zabrudzona pyłami soczysta majowa zieleń, wywoływała nastrój zadowolenia z życia. Mieliśmy zapoznać się z rozwiniętym sprzętem w warunkach polowych. Trochę odpoczynku, bo nie musimy codziennie przygotowywać się do kolejnych zajęć. Zakwaterowano całą naszą kompanię. Już w pierwszym dniu rozpoznaliśmy teren: niedaleko znajdował się brzeg Zalewu Zegrzyńskiego, a najważniejsze …sklep spożywczy z alkoholem w pobliskich Białobrzegach.

Na polanach zobaczyliśmy rozwinięte aparatownie wraz z systemami antenowymi. Sprzęt obsługiwały załogi złożone z żołnierzy służby zasadniczej i przeważnie podoficera zawodowego. Wrażenie robiły niektóre anteny. Wysoka antena radiolinii ciężkiej składała się z segmentów wykonanych z kratownic, które po kolei wkładano jedna w drugą i wysuwano do góry. Na czubku zamocowane dwie okrągłe anteny talerzowe. Żołnierze musieli trzymać odciągi, już wcześniej mocowane do potężnych pali, jak do namiotów cyrkowych. Mocowanie na obrotowych bębnach, tak aby można było z nich odkręcać odciągi w czasie podnoszenia masztu. Wszystko to musiało być zgrane, tak aby ciężki maszt się nie przewrócił. Wiele łatwiej stawiało się maszty radiolinii R-405. Wyróżniała się potężna antena w kształcie pochylonego rombu od największej radiostacji R-110. Zajmowała pole wielkości boiska piłkarskiego. Przy linach anteny ostrzegawcze napisy: uwaga wysokie napięcie - nie podchodzić! Radiostacja R-110 i mniejsza R-102 mają w osobnym samochodzie nadajnik i w osobnym odbiornik. Nadajnik powinien być oddalony na bezpieczną odległość od stanowiska dowodzenia (łatwo go zlokalizować i zniszczyć), a odbiornik może być blisko. Nadajnik zdalnie steruje się przy pomocy kabla polowego, bądź małej radiolinii.

Wchodziliśmy po kolei do rozwiniętych aparatowni. Ogólnie zapoznawano nas z obsługą. Zadawaliśmy pytania. Zdałem sobie sprawę, że teoria, podstawy elektroniki, ogólne zasady działania sprzętu to o wiele za mało aby go dobrze obsługiwać, a jeszcze uczyć innych. Każdy z nas mający ustaloną specjalność poznawał

obsługę określonego sprzętu, ale zamontowanego na sali wykładowej. Rozwinięty w polu, to jednak coś innego.

Każdego dnia po południu mieliśmy trochę czasu dla siebie.

Prawo jazdy

Mieliśmy też praktykę z jazdy samochodem, ponieważ musimy w ramach przedmiotu „szkolenie samochodowe" zdać egzamin na prawo jazdy. Niestety nie brałem w tym udziału, ponieważ w tym czasie uczestniczyłem w zawodach strzeleckich we Wrocławiu. Koledzy pojeździli samochodami GAZ-69 i ciężarowymi po drogach i poligonie, a ja pierwszy raz siedziałem za kierownicą samochodu dopiero w czasie egzaminu na prawo jazdy!

Jeden z wykładowców, za drobną opłatą, udostępnił nam do nauki jazdy motocykl WFM, gdyż można było zdając egzamin na prawo jazdy otrzymać jednocześnie motocyklowe. Jazda na motocyklu nie stanowiła dla mnie problemu.

Przyszedł czas egzaminu. Teorię mieliśmy zaliczoną z przedmiotu „szkolenie samochodowe" i tu uważam, że zakres wiedzy był dużo większy niż wymagany na egzaminie na prawo jazdy. Szkolenie to obejmowało budowę samochodów, agregatów prądotwórczych jak i przepisów ruchu drogowego. Należało tylko zaliczyć jazdę. Z duszą na ramieniu usiadłem za kierownicą samochodu GAZ-69, bo pierwszy raz w życiu jechałem takim samochodem. Obok egzaminator – major ze służby samochodowej.

- Uruchomcie silnik – nakazał. – Uruchomiłem.
- Jechać do przodu. Włączyłem bieg, ruszyłem i po przejechaniu około metra… silnik zgasł! Wystraszony nie wiem co zrobić, Wtedy egzaminator mówi krótko:
- Jeszcze raz! Teraz już dodałem więcej gazu, wjechałem na drogę z pobocza i już mam zmienić bieg, nie będąc pewnym czy dobrze i słyszę:
- Wystarczy, zatrzymać! – Zahamowałem, a silnik sam zgasł.

- Teraz do tyłu! – kolejne polecenie. Włączyłem wsteczny i pamiętając o płynnym puszczaniu sprzęgła oraz odpowiednim dodawaniem gazu ruszyłem do tyłu. Wykonałem prawidłowo. Przejechałem kilka metrów i słyszę:
- Zatrzymać! Płynnie zatrzymałem – silnik nie zgasł.
- Wyłączyć silnik i zaciągnąć ręczny hamulec – już sam dodał egzaminator.
- Dziękuję, następny, wysiadajcie. Widząc moją wystraszoną minę, trochę z uśmiechem dodał:
- Zdaliście! – Odetchnąłem z ulgą. Zdawanie na motocyklu nie stanowiło już problemu.

Prawo jazdy A i B wydane w Nowym Dworze Mazowieckim zostało przesłane mi na adres domowy.

Pamiętna przepustka i urlop

Wiosną 1968 roku zaczęły przenikać do nas niepokojące wiadomości. Narastały w Polsce, a zwłaszcza Czechosłowacji antypaństwowe, antysocjalistyczne nastroje. Mając mocno ograniczony dostęp do takich danych, kompletnie ich nie rozumieliśmy. Mój kolega mający znajomości na Politechnice Warszawskiej namówił kilku z nas, aby na przepustce tam pojechać i coś się dowiedzieć. Pojechaliśmy. W holu głównym Politechniki, w mundurach (bo wtedy tylko tak można było przebywać na przepustkach i urlopach) rozmawialiśmy ze studentami. Odnosili się do nas życzliwie. Nie zapomnę pytania:

- Czy jak się coś będzie działo, będziecie do nas strzelać?!

Jak tu odpowiedzieć na takie pytanie. Pełne zaskoczenie. Wtedy powstały pierwsze wątpliwości…, w co się pakuję idąc do wojska?

Przed promocją, jak już wszystkie egzaminy były zaliczone, wzywał nas oficer personalny w kolejności uzyskanej lokaty, aby określić ogólny przydział do rodzaju wojsk lub okręgu wojskowego. Można było wybrać wojska lądowe, lotnictwo lub marynarkę wojenną. W wojskach lądowych okręgi wojskowe: Warszawski, Pomorski lub Śląski. Wybrałem Śląski Okręg Wojsko-

wy, bo w Grodkowie są rodzice, a w Opolu niedawno poznana dziewczyna - Jola. Okazało się, że zgodnie z przydziałem niedługo później wydano nam oficerskie mundury wyjściowe, zielone – dla wojsk lądowych, stalowe – dla wojsk lotniczych i obrony powietrznej oraz granatowe – dla marynarki wojennej. W tych mundurach mamy przystąpić do promocji, tylko gwiazdki były na razie zasłonięte kawałkiem materiału.

Kilka dni później dowiadujemy się, że wojska Układu Warszawskiego w nocy z 20 na 21 sierpnia wkroczyły do Czechosłowacji. Z Polski weszły dywizje Śląskiego Okręgu Wojskowego, do którego się zgłosiłem na własną prośbę!

PROMOCJA

Promocja odbyła się poza rejonem Szkoły – na rynku w Pułtusku. Za kilka dni pojechaliśmy tam ćwiczyć czynności do promocji i krok defiladowy. Musimy się dobrze zaprezentować społeczeństwu. Teraz zdaję sobie sprawę, że to jeden z elementów propagandowych.

Tymczasem, już po egzaminach, spokojni i wyluzowani nudzimy się czekając na wyjazd do Pułtuska. Najczęściej gramy w szachy, częściej w karty. Siedzimy we czwórkę na kocyku w środku trawiastego terenu i gramy w pokerka na symboliczne stawki. W środku niewielka pula składająca się z kilku monet. Pokazał się najpierw jakiś cień a za nim z góry głos:

- „Cio wy tam robicie podchorąziowie”? - To był charakterystyczny zmiękczony głos samego Komendanta Szkoły! W pierwszym odruchu blady strach, bo przecież zakazane jest granie na pieniądze. Zerwaliśmy się do postawy zasadniczej, pomimo stroju typowo sportowego. Nie stracił głowy jeden z kolegów – pomocnik dowódcy plutonu, który przykrywając nogą monety wyciągnął blankiet przepustki stałej, na której z drugiej strony miał zapis brydżowy i pokazując go zameldował:
- Melduję obywatelu pułkowniku, że gramy w brydża. Jesteśmy po egzaminach i czekamy na wyjazd do ćwiczenia pro-

mocji. Mówiąc odwrócił uwagę Komendanta od tego co było na kocyku i przykrył nogą kilka monet. Nam ulżyło.

- A odpoczywajcie, zasłużyliście, jeszcze was czeka trud ćwiczenia musztry do promocji – z miłym uśmiechem i kiwając głową powiedział Komendant i poszedł. Nie zauważył, że kart do gry było tylko 24.

Pojechaliśmy samochodami do Pułtuska, gdzie na skraju miasta znajdował się betonowy plac do magazynowania węgla i buraków cukrowych. Plac uprzątnięty ma służyć do ćwiczenia podejścia do promocji oraz kroku defiladowego. Obok na łące ustawiono dla nas namioty, jak również wykonano polową stołówkę. Zaczęły się treningi – do znudzenia. Postawiono odpowiedni pomost, na którego krawędzi promowani mają klęknąć i promujący generał ma ich dotknąć szablą. Kolumna promowanych składała się z szeregów ośmioosobowych i takimi szeregami miało się podchodzić kolejno na komendę: - Do promocji! Po ceremonii promowania czterech odchodziło w lewo, czterech w prawo i maszerowali na koniec kolumny. Potem cała kolumna przesuwała się na komendę krok do przodu. Wszystko musiało się odbyć odpowiednio równo.

W tym czasie kadra zawodowa miała z nami trochę kłopotów. Po treningach mieliśmy wolne, oficjalnie nie można się było oddalać, ale jesteśmy poza koszarami. Zaczęliśmy w podkoszulkach i spodniach od mundurów – czyli „po cywilnemu" chodzić po miasteczku. Jeździło WSW i jak kogoś złapali, przywozili do miejsca zakwaterowania. Nie bardzo wiedzieli jak takiego przyszłego oficera karać za błahe przewinienie.

Nasz pobyt w miasteczku okazał się atrakcją dla dzieci. Małe dzieciaki przychodziły do naszych namiotów przynosząc różne owoce. Za torebki z jabłkami, lub gruszkami chciały uzyskać różne odznaki. Mieliśmy odznaki KMW, wzorowego żołnierza, odznaki łączności z klap mundurów, odznaki OSŁ noszone na pagonach jako podchorążowie. Jeden z kolegów miał wielką i kolorową odznakę rosyjskiego wzorowego żołnierza. Odbywała się istna licytacja o zdobycie tej odznaki. Przepychał się też mały chłopczyk – około sześć lat- mający niewielką torbę z jabł-

kami. Nie miał szans w licytacji. Jak już dopchał się do pierwszego szeregu głośno powiedział:

- Ja przyprowadzę siostrę, ma osiemnaście lat – już przedziabana!

Takie słowa w ustach małego chłopca bardzo nas rozbawiły i…on właśnie dostał upragnioną odznakę.

Wreszcie przyszedł czas promocji. Przyjechał wzruszony Ojciec. Potem Jola miała do mnie pretensje, że nie zaprosiłem jej na promocję, a ja przecież ledwo ją znałem. Ustawili nas na rynku w kolumnie ósemkowej. Po lewej i prawej stronie stały kolumny pierwszego i drugiego rocznika. Staliśmy na kocich łbach, na szczęście droga obok trybuny - przy której ma się odbyć defilada - jest równa. Liczba promowanych przekracza 400! Było gorąco, słońce świeciło prosto w twarz, a my w mundurach i w hełmach. Niektórzy zasłabli. Przyjechał szef sztabu generalnego generał Chocha, mający nas promować. Jako niski jestem w trzecim od końca rzędzie kolumny. Padają komendy. Musimy uważać, aby na odpowiednią komendę zrobić krok do przodu. Wreszcie jestem w pierwszym rzędzie. Teraz dobrze widać tłumy zebranych ludzi oglądających promocję. Gdzieś tam jest Ojciec. Na komendę idziemy równo krokiem defiladowym do podestu. Wiemy ile to ma być kroków. Równo cały rząd klęka na jedno kolano. Generał z uśmiechem kolejno dotyka szablą ramię promowanych. Chyba musi go boleć ręka, jak ma tak zrobić ponad czterysta razy. Wstajemy i odchodzimy na komendę. Jeszcze dwa rzędy i prowadzący ceremonię zastępca komendanta pozwala ludziom oglądającym ceremonię podejść do kolumny promowanych. Podchodzą rodziny, dziewczyny, koledzy z cywila. Znalazł mnie Ojciec. Wzruszony odrywa mi osłony gwiazdek na pagonach. Niektórzy robią to sobie nawzajem, jak ich nikt nie odwiedza. Gratulujemy sobie. Po około kwadransie prowadzący wzywa rodziny do powrotu na miejsca – odbędzie się defilada. Na trybunie generał, komendant, zastępcy, kierownicy cykli szkoleniowych. Obok orkiestra wojskowa. Zaczynają grać typowego marsza do defilad wojskowych. Kolejno kolumny wychodzą do przodu i skręcają w prawo. Nasza kolumna przechodzi

z ósemkowej do czwórkowej, bo droga do defilady byłaby za wąska dla kolumny ósemkowej. Idą wzdłuż długiego rynku i skręcają dwa razy w lewo. Teraz już równa droga, można defilować. Blisko trybuny pada komenda:

- Baczność! Na prawo patrz!

Wtedy skręcamy głowę w prawo i idziemy krokiem defiladowym. Lewa ręka trzyma za kolbę broni, a prawa odpowiednio wymachuje. Jak już ostatni szereg mija trybunę kolejne komendy:

- Baczność !
- Spocznij! - Przechodzimy do kroku równego.

Zostajemy oficerami! Mamy teraz wolne, ale w dniu następnym jeszcze rozliczenie i dostajemy kartę urlopową.

SPORT W OFICERSKIEJ SZKOLE ŁĄCZNOŚCI (1965 – 1968)

Pływanie

Po liceum poszedłem do Oficerskiej Szkoły Łączności w Zegrzu. Tam dopiero stworzono warunki i idealną atmosferę do uprawiania sportu. Zaczęło się jeszcze na egzaminach wstępnych, właśnie od pływania. W lecie korzystano z 50 metrowego basenu wykonanego przy brzegu Zalewu Zegrzyńskiego i tam odbywały się egzaminy wstępne. Basen miał niewysoką wieżę do skoków. Woda jeszcze wtedy w Zalewie była całkiem czysta. Zdałem pływanie 50 metrów na czas z bardzo dobrą oceną. Basen ogólnodostępny, więc jak już zostałem przyjęty lubiliśmy tam chodzić żeby napatrzyć się na zgrabne Warszawianki w kostiumach kąpielowych. Często to był cel naszych legalnych i nielegalnych przepustek. Znaliśmy wiele „tajnych” przejść w ogrodzeniach szkoły. Ponadto na terenie Szkoły znajdował się odkryty basen o wymiarach olimpijskich z trampoliną. W okresie poza sezonem kilka razy jeździliśmy na kryty basen przy Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie.

W tak sprzyjających warunkach zdarzały się różne ciekawe sytuacje. Będąc na nielegalnej przepustce „lewiźnie” pływałem kraulem wzdłuż brzegu i nagle zderzyłem się z czyjąś głową.

Zatrzymałem się i patrzę…sam dowódca kompanii por. Antoni Wieczorek. Jakoś w tych warunkach nie pasowało powiedzieć: - Czołem obywatelu poruczniku, więc speszony odezwałem się:

- Dzień dobry.
- Dzień dobry – odparł porucznik i popłynął dalej.

Pływałem kraulem i również klasycznym 50 metrów sporo poniżej minuty, więc tak mówię do kolegi:

- Skoro 50 metrów poniżej minuty to przepłynę 1 km poniżej 20 minut.
- Założę się, że ci się to nie uda – z przekonaniem powiedział kolega.

Wyzwanie zadziałało więc mówię zaczepnie:

- To o co się zakładamy?
- O piwo.

Płynę w basenie na terenie szkoły, kolega idzie brzegiem. Podaje mi czas. Pierwsze pół kilometra udało mi się przepłynąć poniżej 10 minut, ale po 700 metrach już średnia wynosiła 1 minutę na 50 metrów i coraz bardziej zmęczony przepłynąłem 1 km w 22 minuty. Przegrałem. Przekonałem się, ze długi dystans wymaga treningu. Kolega i tak był pod wrażeniem, bo myślał, że wcale nie przepłynę kilometra. Popiliśmy trochę piwka przy najbliższej okazji.

Pływanie na jeden kilometr przydało się, bo mieliśmy okazję zrobić uprawnienia ”żółty czepek”, pozwalające pływać na każdym akwenie bez ograniczeń, za wyjątkiem miejsc z wyraźnym zakazem kąpieli. Należało przepłynąć jeden kilometr pokazując co najmniej dwa style, 25 metrów pod wodą i wyciągnąć kamień z głębokości 4 m. Kamień o wadze około ćwierć kg leżał na dnie basenu. Na wszelki wypadek nurkowało się te cztery metry wzdłuż opuszczonej w dół liny. Ja i wielu kolegów wykonało wymagane zadania.

Zdarzyło się też bardzo głupie wykorzystanie umiejętności pływania. Na początku maja mieliśmy praktyczne zajęcia ze sprzętu łączności w okolicach Rynii koło Beniaminowa. Na Zalewie w odległości około sto pięćdziesiąt metrów od brzegu jest

niewielka wyspa, wtedy piaszczysta i tylko pokryta w środku niewysokimi krzakami. Ktoś z kilkuosobowej grupy rzucił hasło:

- może popłyniemy na tę wyspę?

Co tam dla nas „bohaterów", każdy chciał pokazać przed innymi swoją odwagę i „bohaterstwo"! Płyniemy. Przepłynęliśmy połowę dystansu, zaczęło robić się zimno. Do wyspy było bliżej niż z powrotem. Widzę jak koledzy się niepewnie oglądają. Dopływamy. Nikt nie może zdecydować się na powrót. Zmarznięci nie wiemy co robić. Wreszcie widzimy jak do nas płynie łódka wiosłowa. W niej starszy pan, wędkarz – co widać po ułożonych na dnie łódki akcesoriach wędkarskich.

- Wsiadajcie chłopaki – zagadnął z trochę drwiącym uśmiechem.

Mieliśmy szczęście, miły pan dostał piwo, które ktoś z naszych kolegów miał pozostawione na brzegu.

Innym razem, ale już w lecie, kiedy temperatura wody na to pozwalała zorganizowaliśmy pływanie długodystansowe z Zegrza do Nieporętu. Płynęło nas kilkunastu z asekuracją łódek i kajaków. Kilku w połowie dystansu, który wynosił około trzy kilometry zrezygnowało, ale większość dopłynęła.

- Przed egzaminami końcowymi kolega Wacek B., który słabo pływał i bardzo bał się skoczyć z trampoliny stwierdził:
- - Jak zdam wszystkie egzaminy to skoczę z trampoliny!

Zapamiętaliśmy to oświadczenie, a Wacek zdał. Przypilnowaliśmy go aby wykonał zobowiązanie. Pół godziny chodził po desce trampoliny nie mogąc się zdecydować. Wreszcie skoczył i ... pobiegł szybko skoczyć drugi i trzeci raz, tak mu się spodobało.

Szachy

W OSŁ znalazłem się w trójosobowej reprezentacji kompanii w turnieju szachowym. Po kilku partiach tak się złożyło, iż moja partia miała zadecydować o pierwszym miejscu kompanii. Wystarczyło zremisować. Graliśmy bez zegara, więc było

dużo czasu na analizę każdego ruchu. Przede mną groźny sierżant podchorąży z trzeciego rocznika, a ja młody biedny szeregowy. Tu jednak stopień wojskowy nie ma wpływu. Trafiłem na przeciwnika, o podobnym do mojego poziomie gry. Walczyliśmy zawzięcie pięć godzin i partia zakończyła się remisem. Obydwaj byliśmy spoceni i zmęczeni jak po meczu piłki nożnej!

Skok o tyczce

Miałem okazję zapoznać się z typowym sportem technicznym – prawdziwym skoku o tycze. Kolega Roman Wiśniewski zajmował się tą dziedziną typowo amatorsko, może wcześniej trenował pod okiem instruktora. Miał metalową tyczkę, wykonaną ze stalowej rurki. W środku najgrubsza, w stronę końców nieco zmniejszała średnicę. Nie była ciężka, jak na swoją wielkość – tak oceniłem. Niewiele się uginała. W szkole oficerskiej, przy stadionie, mieliśmy rozbieg, specjalne koryto i stojaki do ustawiania poprzeczki. Obserwowałem często z ciekawością, jak kolega skakał. Był niskiego wzrostu, chyba niewiele cięższy ode mnie, ale wyraźnie bardziej umięśniony. Musiał przed pójściem do szkoły oficerskiej uprawiać sport, może bardziej wyczynowo. Widziałem jak po szybkim biegu trafia końcem tyczki w zwężenie koryta i trzymając dwoma rękami tyczkę przy drugim końcu, wzlatuje wysoko w powietrze. Podnosi nogi wysoko, przelatując nad poprzeczką, odpycha tyczkę za siebie i spada na plecy na ułożone worki wypełnione sianem. Poprzeczka była zawieszona w przybliżeniu na wysokości długości tyczki. Musi mieć bardzo silne ręce, aby nie wyrwało mu w momencie skoku tej tyczki – pomyślałem. Tyczka miała około 4 metry długości, a on skakał na wysokość tyczki. Tego bez odpowiedniego treningu nikt nie zrobi.

- Rekord świata ustanowiony na metalowej tyczce wynosił 4,82 metra, ale już są giętkie tyczki z włókna szklanego, już długości 5,2 metra – wyjaśniał kolega.
- Może być dłuższa od metalowej, bo giętka się tak nie wyrywa z rąk – tłumaczył dalej.
- Szybko powstają nowe rekordy i przekraczają sporo 5 metrów. Niestety nie miałem dostępu do takiej tyczki.

Widząc moje zainteresowanie zaproponował abym spróbował. Miałem już udane doświadczenie z dzieciństwa – skoku przez rzeczkę – więc z ochotą się zgodziłem.

Ustawił poprzeczkę na wysokości 2,5 metra, co wydawało mi się niezbyt wysoko, ale On wiedział co robi. Kazał mi chwycić tyczkę oboma rękoma w okolicy 3 metrów od końca tyczki. Mam biec dość szybko i jak koniec tyczki dobrze trafi do zwężenia koryta, odbić się do góry mocno trzymając tyczkę na ugiętych w łokciach rękach. Tak mam zamortyzować dużą siłę, która może mi wyrwać tyczkę z rąk. Jak już będę dolatywać do poprzeczki, podnosząc nogi przerzucić je nad poprzeczką, jednocześnie obracając tułów, tak aby w ostatnim momencie odrzucić tyczkę do tyłu. Spadając, przykurczyć ręce do siebie, aby przez przypadek ich nie złamać. Słuchałem uważnie, powtórzyłem w myślach i idę na rozbieg.

Trzymam chyba prawidłowo tyczkę, biorę rozpęd i w trakcie biegu celuję końcem tyczki w zwężenie koryta. Trafiam i wybijam się do góry. Mocne szarpnięcie do tyłu i jednocześnie do góry zatrzymanej tyczki spowodowało wyniesienie mnie do góry, jakby ktoś złapał mnie za ręce i energicznie ciągnął w górę. Utrzymałem szarpniecie i poleciałem w stronę poprzeczki. Już moja głowa wyżej niż poprzeczka, a ja jeszcze się wznoszę. Podciągam nogi nad poprzeczkę, a tyczkę odrzucam do tyłu. Zapomniałem o ruchu obracającym górną część ciała ale tyczka poleciała do tyłu, a ja przeleciałem nad poprzeczką nie dotykając jej. Spadłem na miękkie worki już z uczuciem zadowolenia z mojego wyczynu. Pomyślałem wtedy z satysfakcją, że bez tyczki nikt tak wysoko na razie nie skoczył.

- Teraz ustawię ci poprzeczkę o 20 centymetrów wyżej – zaproponował kolega.
- Masz też uchwycić tyczkę o 20 centymetrów dalej.
- Co ja będę co 20 centymetrów, dajmy o pół metra – mówię z przekonaniem, myśląc że skoro tak łatwo poszło na dwa i pół metra, to co za problem na trzy metry.
- Jak chcesz to tak ustawimy – słyszę odpowiedź.

Energicznie biorę rozpęd, tyczka celnie trafia w koryto, wylatuję jak z procy w górę. Trzymam kurczowo tyczkę, dolatuję do wysokości poprzeczki i ... zdałem sobie sprawę, że jestem trzy metry nad ziemią, to wysokość pierwszego pietra! Popatrzyłem jeszcze w dół i zapomniałem w tym momencie o kontynuowaniu czynności skoku. W rezultacie tyczka zatrzymała się prawie pionowo przed poprzeczką i zaczęła pochylanie do tyłu. Będąc tak wysoko kurczowo trzymałem się tyczki lądując razem z nią na trzy metry przed słupkami z poprzeczką – na rozbiegu. Potłukłem się solidnie, ale na szczęście nic mi się groźnego nie stało. Trochę to wszystko musiało wyglądać śmiesznie.

Kolega, jak już zobaczył, że jestem cały i zdrowy mówi:

- Mówiłem, że należało zwiększyć wysokość o 20 centymetrów! Z kolejnymi większymi wysokościami należy się oswoić. I tak, jak na pierwszy raz zrobiłeś to nieźle – pocieszył mnie.
- Może spróbujesz jeszcze raz na 2,70 ?

Wyraźnie odeszła mi ochota i odmówiłem. Na tym skończyła się moja przygoda w konkurencji skok o tyczce.

Podnoszenie ciężarów

Czekając na swoją kolejkę do strzelania, kolega trenując przewroty spowodował niechcąco, że Mietek N. złamał sobie obojczyk. Zabrało go pogotowie do szpitala. Okazało się, że Mietek był w reprezentacji kompanii w podnoszeniu ciężarów w najlżejszej wadze, a mistrzostwa szkoły miały się odbyć za tydzień. Dowódca kompanii zebrał chłopaków, którzy mieli 58 lub mniej kg wagi. Znalazłem się w tej grupie. Zaprowadził nas na salę do treningu ciężarowców i pokazał technikę rwania, wyciskania i podrzutu. Nie było to takie trudne i choć miałem w trójboju chyba 150 kg, wystarczyło na pierwsze miejsce. Wśród osób o tak niskiej wadze nie było specjalnej konkurencji. Tak zostałem ciężarowcem!

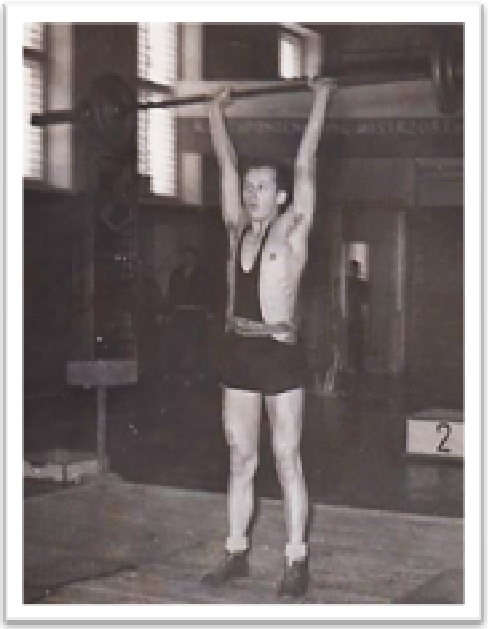

Na Mistrzostwach OSŁ w Zegrzu

Przez tydzień poznawałem technikę, na wzmocnienie mięśni nie było czasu. Wreszcie zawody. Mam mieć nie więcej niż 56 kg wagi, a ja miałem normalnie 58. To nie problem. Wystarczyło przez dwa dni nie jeść zupy na śniadanie i mniej na obiad i już waga odpowiednio spada. Ważenie. Niepewnie wchodzę na wagę i z ulgą widzę … jeszcze dziesięć dekagramów mam zapasu do 56 kg. Teraz nasza drużyna idzie na halę sportową, ja najmniejszy idę na końcu. Przede mną coraz więksi i cięższi koledzy. Ci z przodu potężnej budowy i umięśnienia. Musiałem śmiesznie wyglądać w tej drużynie. Moje obawy się nie sprawdziły. Na samym środku hali sportowej ustawiono matę gumową, sztangę i obok okrągłe ciężary o różnej wadze. Na trybunach wielu kibiców. Pierwszy raz miałem odczucie wielkiej tremy. Okazało się, że nie jest tak źle. Nawet niektórzy z kolejnej cięższej wagi podnosili mniej niż ja. Wielu zawodników – to tacy amatorzy jak ja. Podziwiałem niektórych chłopaków, którzy podnosili imponujące ciężary. Musieli mieć chyba z tym do czynienia jeszcze przed przyjściem do szkoły oficerskiej. Podniosłem w trójboju 165 kg i …to wystarczyło na trzecie miejsce w szkole. Miła niespodzianka… - otrzymałem 5 dni urlopu, ale już od zastępcy komendanta do spraw liniowych. Skoro tak, postanowiłem, że zabiorę się za trening ciężarowca. Pierwszy i drugi zawodnik w szkole, w mojej wadze podnosili ponad 200 kg w trójboju, po-

tem około dziesięć osób miedzy 160-170, więc należy ćwiczyć aby osiągnąć ponad 170. Tak też zrobiłem. Obijałem się trochę na treningach, ale wyniki się nadspodziewanie poprawiały. W ciągu pół roku z 5 podciągnięć na drążku robiłem 20, z 3 wymyków 15, również czasy w biegach i innych konkurencjach się poprawiały. Uprawiany, propagowany sport przez naszych przełożonych dawał rezultaty. Wszyscy koledzy poprawiali swoje wyniki w sprawdzianach. Wychowanie fizyczne stało – moim zdaniem – na bardzo wysokim poziomie. Co kilka miesięcy robiono nam sprawdziany. Każdą konkurencję do sprawdzianu oceniano punktowo od 0 do 100 punktów, przy czym ponad 50 na ocenę dostateczną, ponad 60 na dobrą i ponad 70 na bardzo dobrą. Średnia wielu konkurencji decydowała o ocenie. Ja miałem tylko około 50 punktów za biegi długie, ale za to prawie 100 za pływanie. Tak zorganizowane współzawodnictwo pozwalało na ocenę nie tylko tych najlepszych i tych najgorszych w grupie, ale i tych średniaków. Każdy z kolegów mógł oceniać swoje postępy w kolejnych sprawdzianach. Czuło się atmosferę rywalizacji, a podwyższając wyniki zyskiwało się poważanie wśród kolegów.

Pewnego razu wezwał mnie dowódca kompanii oznajmiając niespodziankę dla mnie: mam jako reprezentant szkoły jechać na zawody ciężarowców do Ostrowii Mazowieckiej! Nie byli obecni ci mający pierwsze i drugie miejsce w rankingu. Każda waga i każdy wynik liczy się w drużynie. Z duszą na ramieniu pojechałem. Nic nie jadłem, ale zabrałem ze sobą kanapki, bo nie wiedziałem czy uzyskam odpowiednią wagę. Zobaczyłem chłopaków jak kulturystów, a mój przeciwnik o głowę ode mnie niższy i krępy. Taką budowę powinien mieć ciężarowiec. W tym czasie podnosiłem pewnie w rwaniu 55 kg, wiec zacząłem od 52,5 kg bo następny ciężar ma być o 5 kg większy. Pierwsze podejście nieudane. Drugie podejście… nie wyprostowana ręka – niezaliczone. Już wszyscy się denerwują, a ja najbardziej. Zmobilizowałem się i jakoś … poszło, choć bardzo niepewnie. 52,5 kg dla drużyny. Kolejno występowały coraz wyższe wagi, różne wyniki, ale ogólnie przegrywaliśmy. Ja tym czasem zjadłem kanapki, popiłem i wyciskanie oraz podrzut zaliczyłem już nie naj-

gorzej. Zawody przegraliśmy, trener mnie pochwalił, bo stwierdził bez ogródek, iż więcej się po mnie nie spodziewał. Za to sędzia powiedział mi na ucho: - moje trzecie podejście do rwania też mogło być niezaliczone, bo nie wyprostowałem ręki, ale nie chciał psuć miłej atmosfery. Nasza szkoła występowała po raz pierwszy w lidze ciężarowej w Ostrowii Mazowieckiej.

Miałem jeszcze raz okazję wystartować w zawodach ciężarowców – mistrzostwach Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk łączności – WSOWŁ (W roku 1968 OSŁ stała się szkołą wyższą). Okazja tym lepsza, bo nie startował w mojej wadze drugi w szkole zawodnik. Podtrenowałem trochę jeszcze i startuję. Znowu procedura ważenia. Ja się zmieściłem w swojej wadze, ale kolega w celu wystąpienia w wadze ciężkiej, musiał wypić litr płynu. Wiedział o tym i wypił litr kawy zbożowej przed ważeniem. Udało mu się występować w wadze ciężkiej. W wadze tej, jak i koguciej nie było dużej konkurencji, to niewygórowany wynik pozwalał uzyskać wysokie miejsce.

Znowu uroczyste otwarcie zawodów, mata ze sztangą na środku hali sportowej. Wszystkie rzędy trybuny zajęte przez kibiców. Startują najpierw najniższe wagi od najmniejszych ciężarów. Ciekawa była reakcja kibiców jak ja szczupły i niewysoki podniosłem w wyciskaniu 55 kilogramów, a niektórzy zawodnicy o 10 kilogramów cięższi tego nie zrobili. Nie miałem najlepszego dnia, ale 170 kg w trójboju wystarczyło na drugie miejsce w szkole!

Kolega niestety, przez wypicie kawy tak się osłabił, że uplasował się w środku stawki.

DYPLOM
dla
plut.pchor. Gawlikowski Wojciecha
który
w MISTRZOSTWACH WSOWł
w PODNOSZENIU CIĘŻARÓW
waga kogucia
zdobył 2 miejsce
wynikiem 170kg
KOMENDANT
Legnica 20.05.1968 r.

Dyplom za podnoszenie ciężarów

Pod koniec drugiego roku szkoły zrobiłem pewne głupstwo. Będąc na hali sportowej zaglądnąłem na salę treningu ciężarowców. Było nas kilku i zaczęliśmy się popisywać. Bez rozgrzewki podniosłem w martwym ciągu* dość duży jak dla mnie ciężar. Coś zabolało i zakłuło w pachwinie. Lekarz stwierdził – przepuklina, może sama się zrośnie, ale koniec z podnoszeniem ciężarów. Może to i dobrze. Moja szczupła budowa nie sprzyjała osiąganiu wysokich wyników. Są inne dyscypliny sportu.

Strzelectwo

Jak nie mogłem już ćwiczyć podnoszenia ciężarów, za namową kolegów zapisałem się w szkole oficerskiej do sekcji strzeleckiej. Przydzielono mi karabinek sportowy KBKS – standard, ważący około 5 kg, który miałem pobierać na treningi ze zbrojowni. Kilku moich kolegów z plutonu było już w tym oby-

tych. Miałem trenować konkurencję KBKS-5 (60 strzałów z pozycji leżącej) i KBKS-6 (po 20 strzałów z pozycji leżącej, klęczącej, i stojącej). Jako ubiór do strzelania doskonale nadawała się zimowa kurtka polowa i rękawica. Należało jeszcze zrobić klapkę na gumce do zasłaniania jednego oka. Przyrządy celownicze inne niż dotychczas spotykałem. Można było regulować precyzyjnie środek skupienia w pionie i w poziomie. Obrót pokrętła o jeden skok, to pół centymetra zmiana na tarczy w odległości 50 metrów. Karabinki wyczynowe mają regulację jeszcze bardziej precyzyjną. Z treningu na trening wyniki się szybko poprawiały. Mieliśmy specjalne lunety, pozwalające obserwować efekt każdego strzału. Stwierdziłem, że strzelanie wymaga ćwiczenia koncentracji i ścisłego oraz konsekwentnego stosowania zasad. Powstało nowe wyzwanie.

Na strzelnicy z Jankiem Kosiarskim (pierwszy z lewej)

Najlepsze są zawody. Już pierwsze dały mi niezapomniane emocje. Na złotą odznakę strzelecką należało na zawodach uzyskać wynik co najmniej 190 punktów na 200 z postawy leżąc, bo to najłatwiej. Strzelam pierwszą serię… - same dziesiątki i dwie dziewiątki. Mam już 98, wiec 92 w drugiej serii nie powinno być problemem. Patrzę przez lunetę na sąsiednią tarczę, a tam same dziesiątki i to większość w środku. Osoba obok dalej strzela. Kolejna dziesiątka trafiła w linię u góry. I co widzę: - filigranowa kobieta strzelająca obniża celownik o dwa skoki (pół centyme-

tra) w dół! To była Eulalia Rolińska – nasza polska mistrzyni! Zabieram się za drugą serię. Zaczyna mi drgać powieka i łydka. Nie mogę tego opanować. Koncentruję się i… dziewiątka, dobrze, że nie gorzej. Tak wymęczyłem kolejno osiem dziewiątek. Już chyba nici z odznaki. Ostatnie dwa strzały zahaczyły o dziesiątkę i jakoś się udało.

Treningi latem już nie były takie przyjemne. Należało się ubierać grubo, aby puls i drgania ciała nie przenosiły się na karabinek. Zazdrościliśmy pistoleciarzom, którzy strzelali obok nas nawet w kąpielówkach. Niekiedy warto było przychodzić na strzelnicę, bo w sekcji strzelały też kobiety. Zwłaszcza jedna dziewczyna, bardzo zgrabna, strzelała z pistoletu sportowego w kostiumie kąpielowym, a biedni wyposzczeni podchorążowie nie mogli się skoncentrować.

Biegi

Niespodziewanie w szkole oficerskiej zostałem zmuszony do biegania, a właściwie do marszobiegów. Już w pierwszych dniach pobytu organizowano nam zaprawy poranne. Zaraz po pobudce, wcześnie rano, ubrani w spodenki gimnastyczne, koszulki i tenisówki, wyruszaliśmy na trasę dookoła ogrodzenia szkoły. Wybiegało się w szyku zwartym (czwórkami) do bramy głównej, gdzie oficer dyżurny zapisywał numer plutonu. Około kilometra biegliśmy asfaltową drogą, po prawej płot szkoły, po lewej las, a dalej strzelnica. Tak się dobiegało do zakrętu w prawo i około pół kilometra równolegle do położonego niżej brzegu Zalewu Zegrzyńskiego. Stamtąd, miedzy domami, można było zobaczyć taflę jeziora. Kolejny zakręt w prawo i dalej przy płocie, a po lewej stronie znowu las. Przy tym zakręcie najczęściej dyżurował ktoś z kadry zawodowej szkoły, zapisując numery plutonów. Stamtąd do powrotu już tylko było najbliżej wyznaczoną trasą. Tak codziennie rano pokonywaliśmy około cztery kilometry. Nawdychanie się świeżego leśnego powietrza, w sposób intensywny, skutkowało poprawą naszej młodzieńczej energii. Jednak zwłaszcza w pierwszych dniach, i miesiącach był też skutek negatywny – większość z nas, nieprzyzwyczajona do tego rodzaju wysiłku fizycznego walczyła z potrzebą snu prak-

tycznie przez cały dzień. Zaprawa poranna nazywała się „marszobiegiem", ale więcej biegliśmy, niż maszerowali, bo wtedy więcej było czasu na toaletę poranną i na śniadanie. Po krótkim czasie przyzwyczaiłem się, nie zostawałem już w grupie zamykającej z tyłu biegnącą grupę plutonu. Wtedy też zaczęła mi się podobać nowa dla mnie dziedzina sportu.

ĆWICZENIA „TARCZA – 72"

Wkrótce spotkał mnie prawdziwy sprawdzian moich umiejętności jako łącznościowca. Zbliżały się ćwiczenia Układu Warszawskiego „Tarcza 72" na terenie Czechosłowacji.

Odznaka ćwiczeń „Tarcza 72"

Przed samym wyjazdem zachorował szef łączności pułku, a dowódca kompanii nie zdążył na transport – też zachorował. Ja miałem wszystkim kierować jako podporucznik, czyli pełnić rolę szefa łączności, dowódcy kompanii i swojego plutonu.

Szef sztabu pułku na odprawie omówił zakres ćwiczeń, postawił zadania dla łączności, co się okazało moim zadaniem do realizacji . Miałem wyjechać bez RWŁ-1 i radiostacji R-118, ale zabrać wozy dowodzenia, dużo kabla, warsztat remontowy i bazę ładowania akumulatorów. Będę miał zadanie organizować łączność na polowym stanowisku rozmieszczenia pułku oraz w czasie głównego zadania ćwiczeń, to jest zorganizowania łączności dowodzenia i współdziałania pułku w czasie forsowania z marszu rzeki Łaby. Nowością dla mnie okazało się przygotowanie dokumentów, które dotychczas wykonywał szef łączności. Nie było to takie trudne, bo dotychczas korzystaliśmy z nich na różnych ćwiczeniach. Należało tylko uściślić do wymaganych potrzeb. Już przed wyjazdem usłyszałem komentarz: - są to ćwiczenia „przepraszające za inwazję przez nasze wojska w roku 1968". Forsowanie Łaby miało się odbyć pod Mielnikiem, gdzie 2 Armia WP w 1945 roku skończyła swój szlak bojowy.

Wszystko przygotowane - ładujemy się na transport i jedziemy. Mam do pomocy dowódcę plutonu radiowego sierż. B i dowódcę plutonu remontowego chor. T.

Typowe trudności transportu kolejowego zostały pokonane dość łatwo, bo sprzyjała temu pogoda „złotej jesieni".

Rozstawiamy obozowisko na potężnym ściernisku. Obok mieli rozwinięte już namioty żołnierze pułku zmechanizowanego NRD, mający forsować Łabę obok nas. Czechów zadanie: – wysadzić desant śmigłowcowy w celu zdobycia przyczółka i stworzenia warunków do naszego forsowania rzeki. Niemcy mieli kwadratowe namioty o dość jasnym kolorze zielonym, my półokrągłe – ciemnozielone NS-8, nowe otrzymane na ćwiczenia. Granicę między rejonami pułków stanowiła ułożona na ściernisku droga z betonowych prostokątów. Szybko tworzyły się długie rzędy naszych namiotów, bo rozwijały je jednocześnie setki osób. Kiedy już prawie wszystko było gotowe usłyszeliśmy polecenie: - wszystkie namioty mają być postawione o 500 metrów dalej. Konsternacja, ale od czego pomysłowość. Rozwinięty namiot NS-8 ma 4 łuki ze stalowych rurek, za które można pod-

nieść cały namiot. Do wszystkich namiotów przydzielono po 8 osób i na komendę wszystkie rzędy ruszyły na raz z miejsca! To był niesamowity widok. Hektary namiotów przesuwały się majestatycznie. Niemcy patrzyli z rozdziawionymi ustami. Po krótkim czasie namioty stanęły w nakazanym miejscu. Wkrótce dojechał batalion saperów. Ich zadaniem będzie budowa mostu pontonowego przez Łabę i zabezpieczenie przeprawy.

Rozpoczęło się rozmieszczanie sprzętu, wyposażanie namiotów, organizowanie zaplecza zaopatrzeniowego. Do miejsca pokazowego ćwiczenia – forsowania rzeki – mieliśmy około 5 kilometrów. Ułatwiając przemieszczanie Czesi wykonali tymczasową drogę asfaltową, adaptując dukt leśny. Mogły nią jeździć tylko ważniejsze osoby – droga była zagrodzona szlabanem z czeskim posterunkiem. Pozostali mieli żwirową drogę, trochę dłuższą.

Pierwsze moje zadanie: - zorganizować łączność telefoniczną, kablową, w rejonie biwakowania pułku, do sąsiednich sztabów pułku niemieckiego i czeskiego oraz linię dalekosiężną do rejonu, gdzie będzie rozmieszczony wóz dowodzenia R-3 dowódcy pułku na czas pokazu forsowania. Dało się zauważyć wielkie przejęcie i zaangażowanie dowódcy pułku, co nas bardzo mobilizowało. Pokaz mieli obserwować ministrowie obrony narodowej państw Układu Warszawskiego.

Dostałem wytyczne do wykonania połączeń kablowych na terenie obozowiska. Mogłem wykorzystać jeden namiot na wykonanie centrali telefonicznej. Linie doprowadzić do autobusu sztabowego dowódcy, szefa sztabu, warty, oficera dyżurnego, dowódców batalionów, czeskiego kierownictwa ćwiczenia (to oni wykonali), do dowódcy sąsiedniego niemieckiego pułku. Miałem dwie łącznice polowe ŁP-10, które mogą współpracować ze sobą dając możliwość łączenia 20 abonentów. Okazało się to za mało. Dodatkowo szef sztabu pułku zażyczył sobie zainstalowanie telefonów dla zastępców dowódcy pułku, szefów służb i jeszcze innych osób funkcyjnych, prawie jak w koszarach. Dostawiłem jeszcze jedną łącznicę nad zainstalowanymi już dwoma, ale się tego nie dało obsługiwać, taka powstała plą-

tanina kabli połączeniowych. Szkoda, że nie mieliśmy ruchomego węzła łączności RWŁ-1 bo tam jest łącznica ŁP-40. Trzecią łącznicę wymontowałem z wozu dowodzenia R-2 jednego z dowódców batalionów. Nie przewidywano ich użycia. Trzydzieści numerów to jeszcze za mało! Co tu zrobić? Mówię o tym szefowi sztabu.

- Co możemy zrobić, bo ja bym chciał dołączyć jeszcze więcej abonentów, a może będzie potrzeba dołączenia dodatkowych telefonów związanych ze współdziałaniem – zapytał.
- Mogę ustawić łącznice rzędem na podstawie i dorobić listwę z gniazdami pośredniczącymi, aby można było sięgnąć kablami połączeniowymi z jednej strony takiej łącznicy na drugą. Łącznice ŁP-10 mają jeszcze szefowie łączności batalionów.
- Tak zróbcie – padła decyzja.

Wykonaliśmy odpowiedni stół i listwę połączeniową pozwalającą na łączenie dwóch par abonentów. Gniazda połączeniowe znalazły się w częściach zapasowych do łącznicy. Tak powstała chyba jedyna w Układzie Warszawskim łącznica polowa z ŁP-10, która rozrosła się do 50 numerów! Działała. W godzinach szczytu rozmów obsługiwały ją dwie osoby. Niezłe szkolenie dla obsługi. Rozmowy po polsku, rosyjsku, nawet czasami czesku i niemiecku. Usprawnienie z czasem polegało na takim rozmieszczeniu abonentów, aby jak najmniej wykorzystywać listwę połączeniową. Koncepcja się sprawdziła, chociaż nietypowa łącznica wyglądała śmiesznie.

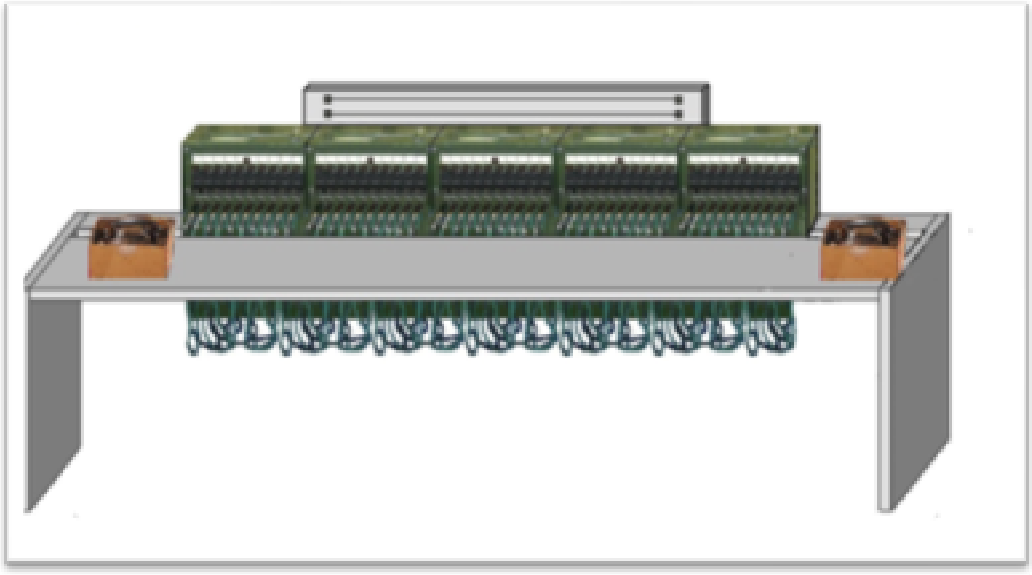

Łącznica 50-numerowa montowana z 5 łącznic ŁP-10.
Do obsługi potrzebne jeszcze były dwa telefony TAI-43.
Sznury połączeniowe wisiały w szparze stołu.
Poglądowy fotomontaż z rysunkiem wykonanym przez autora.

Najważniejszą okazała się linia łącząca „super łącznicę" z wozem dowodzenia R-3 dowódcy pułku umieszczonym tak, że z niego widać było cały obszar forsowania rzeki. Z tego wozu wykonano jeszcze kilka linii np. do stanowiska dowódcy batalionu saperów i dowódcy niemieckiego pułku.

Pojechałem na rekonesans budowy najdłuższej linii, bo musiała być wykonana możliwie niezawodnie. Przebiegała w różnym terenie: rowem, po lesie, przez teren lekko zabudowany po słupach telefonicznych, przechodziła przez polne drogi. Całość tak zaprojektowana, aby nawet przypadkowo nie została uszkodzona. Mam do dyspozycji tylko łatwy do uszkodzenia kabel PKL-2. Sam potem nadzorowałem budowę, bo coś nie wychodziło połączenie. Linia wykazywała zwarcie. Sprawdziliśmy po kolei łączność na kolejnych złączach kabla. Wykryliśmy śmieszne błędy. Rozwieszony na słupach kabel pod własnym ciężarem zacisnął niezauważony wcześniej supeł, tak że powstało zwarcie przewodów. To nie koniec kłopotów. Dalej znowu zwarcie. Jeszcze dalej łączność tylko w stronę wozu dowodzenia. Co się dzieje? Błąd polegał na niewłaściwym wykonaniu złącza wiszącego przy słupie. Właściwie robi się złącze wykonu-

jąc z końcówek odizolowanych przewodów „ósemkę". Ona się zaciska, kabel ma zachowaną wytrzymałość na rozerwanie. Następnie izoluje się złącza taśmą izolacyjną. Tymczasem „genialny" wykonawca złącza, sądząc że wiszące połączenie ma być jeszcze mocniejsze zrobił inaczej. Związał cztery końcówki kabla w jeden węzeł, a wystające z niego przewody połączył parami izolując taśmą izolacyjną. Nie sprawdzając, które przewody połączył, zrobił zwarcie w jedną i drugą stronę linii dzieląc ją na dwie części. Po naprawie linia działała właściwie już do końca ćwiczeń.

Miałem łączność telefoniczną z Opolem poprzez połączenie z czeskim kierownictwem ćwiczenia. Takie połączenie musi być stale kontrolowane, bo to główna wizytówka działania łącznościowca – łączność dowódcy z przełożonym i nie tylko np. z rodziną. Musiałem ustalić do tego drogę połączenia (kryptonimy) aby obsługa łącznicy sprawnie łączyła. Jak zwykle na poligonach lub ćwiczeniach sprawdzałem to praktycznie poprzez rozmowę z małżonką.

Wyzwaniem stało się również wykonanie linii od R-3 dowódcy pułku do stanowisk dowódców batalionów mających swoje wozy dowodzenia R-2 na stanowiskach obserwacyjnych do forsowania rzeki. Po liniach mogły przejechać czołgi i transportery opancerzone. Przejścia kabla przez przeszkody musiały być wykonane albo odpowiednio wysoko nad drogą, albo głęboko zakopany kabel. Dodatkowo między wozami dowodzenia zorganizowana była łączność radiowa. Bardzo ważna dla bezpieczeństwa załóg transporterów i czołgów była łączność radiowa, ta dla najniższego szczebla. Omówiłem z szefami łączności batalionów zasady prawidłowej dyscypliny pracy w sieciach radiowych zawierających wiele radiostacji. Uruchamiano też sieci radiowe na radiostacjach przenośnych R-105. Dla nich najważniejszym było utrzymanie stanu naładowania akumulatorów zasadowych. Mieli mieć w zapasie radiostacje zapasowe i akumulatory, z możliwością wymiany w krótkim czasie.

Zaczęły się pierwsze treningi forsowania rzeki. Łączność przewodowa i radiowa działały bez awarii. Moje „stanowisko

dowodzenia" ustalono przy dowódcy pułku. Pilnuję stanu łączności. Podziwiam sprawność kierowania poszczególnymi fazami forsowania. Przed sobą widzę żwirową plażę, na którą rzędem zajeżdżają samochody Star-66 z elementami mostu pontonowego. Ustawiają się tyłem do brzegu i sprawnie zdejmują elementy, kładąc na wodę. Już się szykują łodzie motorowe saperów do odpowiedniego ustawiania elementów. Saperzy w kamizelkach ratunkowych łączą ze sobą fragmenty mostu, który coraz dłuższy wysuwa się w stronę drugiego brzegu. Nie spodziewałem się, że da się to zrobić tak szybko i sprawnie. Most sięga drugiego brzegu, tam go jeszcze mocują i już montują się barierki po bokach mostu. Wjeżdża pierwszy samochód ciężarowy. Przęsła lekko się przytapiają. Jedzie wyciągarka na podwoziu czołgowym. Teraz już widać ugięcie mostu, ale jeszcze daleko do zatopienia. Wszystko wyliczone na tony obciążenia. Ciągnik pojechał na drugą stronę rzeki, bo w razie awarii czołgu pokonującego rzekę po dnie może zaistnieć potrzeba wyciągnięcia go z drugiego brzegu.

Pojechał też nasz Skot – drugi wóz dowodzenia R-3. Miał być umieszczony na drugim brzegu rzeki jako zapasowy i jednocześnie do łączności przewodowej z trybuną obserwacyjną. Trybunę zbudowano przy zakręcie rzeki, a stamtąd doskonale było widać ćwiczące oddziały polski z lewej i niemiecki z prawej strony. Nasz pułk pokonywał rzekę od strony południowej (prąd rzeki w kierunku trybuny). Na trybunie mają obserwować pokaz ministrowie obrony narodowej państw Układu Warszawskiego. Miedzy wozami R-3 mieliśmy pewną łączność na nie jednym tylko środku łączności, zwłaszcza wygodnej radiolinii. Łączność z trybuną obserwacyjną stała się jeszcze ważniejsza, na szczęście za element łączności dla ministrów obrony narodowej odpowiadało kierownictwo ćwiczenia.

Przejazd wozu dowodzenia R-3 po moście pontonowym
Zdjęcie wykonał Andrzej Wiesław Miernicki

Utrzymanie niezawodnej łączności wymagało ciągłego nadzoru i szybkiej reakcji w razie awarii. Podzieliłem zadania dla kompanii do realizacji na obozowisku i te w rejonie ćwiczenia. Codziennie w rejon forsowania jeździł wóz kablowy, polowy warsztat na Gaz-69 i często polowa baza ładowania akumulatorów.

Polowy warsztat miał blaszaną obudowę, nie tak jak osobowe samochody osób funkcyjnych. Zwracał przez to uwagę i Niemców i Czechów. Zdarzało mi się jechać za kierownicą, a obok starszy chorąży T. – dowódca plutonu remontowego. Starszy chorąży ma na pagonach dwie gwiazdki i obwódkę, a czeski generał dywizji tak samo - dwie gwiazdki i obwódkę. Mój „generał" poważnie wyglądający jeszcze miał kierowcę – oficera podporucznika! Już z odległości 50 metrów salutowali nam nawet starsi oficerowie i był otwierany szlaban na asfaltowej drodze przez las. Oczywiście korzystaliśmy.

Po kilku dniach treningów wezwał mnie nagle sam dowódca pułku.

- Poruczniku! Podpiszcie mi oświadczenie, że w czasie pokazu żaden sprzęt łączności nie zepsuje się i nie zabraknie łączności! – Zrozumiałem wagę takiego polecenia. Do-

wódca czując wielką odpowiedzialność za ludzi i sprzęt zdawał sobie sprawę, że powodzenie pokazu również w dużej mierze zależy od stanu łączności – tak pomyślałem, choć treść polecenia mnie zdziwiła. Odważyłem się spróbować wyjaśnić sposób zwiększenia prawdopodobieństwa uzyskania nieprzerwanej łączności.

- Obywatelu pułkowniku, takiej gwarancji dać nie mogę bo sprzęt nie ma prawdopodobieństwa 100%, że się nie zepsuje, ale zastosowałem wszelkie możliwe dostępne środki aby łączność była pewna. – Dowódca mi nie przerwał wygłaszania dość długiego zdania, więc kontynuuję dalej:
- Dla przykładu: - od wozu R-3 z drugiej strony rzeki wykonałem dwie linie telefoniczne do trybuny obserwacyjnej, różnymi drogami. Gdyby przerwał ją np. jadący czołg, będzie druga linia, a uszkodzoną zaraz naprawimy.
- Co jeszcze zrobiliście? – padło kolejne pytanie, a dowódca uważnie słuchał.
- W czasie treningów system się testuje i możemy go na bieżąco usprawniać. Ponadto wszystkie ważne kierunki łączności są dublowane - zakończyłem referowanie.

Przedstawiłem wszystkie swoje działania, co trwało dobre pół godziny. Wyraźnie zobaczyłem w oczach dowódcy uspokojenie. Już nie było polecenia o podpisanie oświadczenia.

Po południu w niektóre dni mieliśmy trochę czasu dla siebie. Wtedy przeważnie chodziliśmy do niemieckiego namiotu – świetlicy. Mieli tam telewizor kolorowy z bardzo dobrą jakością obrazu, bo zamontowali nie byle jaką antenę umieszczoną na specjalnym maszcie z odciągami. Oglądaliśmy mecze mistrzostw Europy. Kiedy odbywał się finał RFN – ZSRR oglądaliśmy go razem z młodymi oficerami niemieckimi. Wygrywali, więc wielka euforia. W pewnym momencie wpadł do namiotu starszy oficer w mundurze służbowym. Wysokie oficerki, szersze spodnie nad kolanami, zagięta płaszczyzna czapki i do tego przyjął typową postawę służbową, czyli stanął w lekkim rozkroku. Już od pierwszego wrażenia porównałem go do oficera z wojennych filmów. Dalej zaczął się wrzask i to po niemiecku. Mieszane

uczucia. Domyśliliśmy się po spuszczonych głowach młodych oficerów, ze mieli inne zadanie do wykonania, a nie oglądać mecz. Potulnie wyszli. Wtedy oficer zwrócił się do nas po rosyjsku i przepraszając za zamieszanie zaprosił nas do dalszego oglądania.

Przyszedł dzień na próbę generalną forsowania rzeki. Wszystko w pełnej gotowości już od wczesnego rana. Znowu byłem przy punkcie obserwacyjnym i dowodzenia dowódcy pułku. Z tego miejsca mogłem pomagać dowódcy pułku w korzystaniu z łączności i mieć wgląd na całą sytuacje łączności.

Cicho wynurzają się zza zasłoniętych krzakami wąskich dróżek transportery opancerzone rozpoznawcze BRDM. Równym rządkiem wchodzą na wodę strzelając ze swoich karabinów maszynowych ślepakami. Jednocześnie w powietrzu usłyszeliśmy silny warkot dziesiątek lecących śmigłowców w szyku bojowym. To czeski desant śmigłowcowy zdobywający przyczółek. Niewielkie transportery rozpoznawcze szybko przepłynęły dość szeroką Łabę i już widzę równo wjeżdżające w wodę transportery Skot. Również strzelają ze ślepaków. Rząd transporterów nazywano „falą". Potem kolejne fale. Przyczółek częściowo zdobyty. Teraz najciekawsze: - do wody zbliża się w równym szeregu kilkanaście czołgów. Każdy ma domontowaną do wieży rurę przez którą może dostawać się powietrze do silnika oraz do oddychania dla załogi. Zanurzają się coraz głębiej, już tylko widać same kominy. Słyszę rozkazy dowódcy koordynującego zgranie „fal" atakujących pojazdów w poszczególnych batalionach. Wszystko zniknęło na drugim brzegu. Teraz forsuje rzekę batalion drugiego rzutu. Już bezpiecznie na brzegu i rozpoczyna budowę mostu pontonowego batalion saperów. Bojowo zabezpieczają tę budowę transportery na brzegu. Most gotowy. Teraz jadą po nim pojazdy sztabu i na końcu zaopatrzenia. Wszystko się udało. Dowódca odetchnął z ulgą. Oby tak wyszło na głównym pokazie!

Wreszcie wszyscy mają trochę odpoczynku - wolna niedziela.

KOMUNIKAT NR 36

Przyszedł do nas niemiecki major i przedstawił się po rosyjsku jako szef łączności niemieckiego pułku. Zaprosił kadrę zawodową łączności i dziesięciu żołnierzy służby zasadniczej na towarzyskie spotkanie. Po południu przyjdzie ktoś od niego i nas zaprowadzi.

Miła niespodzianka, będziemy się integrować z Niemcami. Wybraliśmy najlepszych żołnierzy i idziemy z przybyłym porucznikiem. Przechodzimy pomiędzy rzędami kwadratowych, większych od naszych, namiotów. Wchodzimy do jednego a tam … suto zastawiony stół na około 30 osób. Charakterystycznym było dla nas, że przy każdym talerzu stała butelka piwa. U nas nawet piwo było surowo zabronione, nie było alkoholu w kantynie.

Major wszystkich powitał i gestem pokazał, aby zająć miejsca przy stole. Siedliśmy po jednej stronie stołu przy niemieckiej kadrze zawodowej. Już pierwsze zdziwienie. U nich szef łączności - major, dowódca kompanii - kapitan, dowódca pierwszego plutonu – podporucznik, czyli jak przewidują etaty dla tych stanowisk. Od naszej strony ja – podporucznik pełniący obowiązki szefa łączności i dowódcy kompanii, chorąży – dowódca plutonu remontowego, sierżant – dowódca plutonu radiowego i sierżant – szef kompanii.

Major wstał i wygłosił po rosyjsku płomienne przemówienie o przyjaźni łącznościowców wojsk państw Układu Warszawskiego, jak jesteśmy dumni mogąc przyczyniać się do rozwoju sił zbrojnych dzięki udziałowi we wspólnych ćwiczeniach i życzył nam samych sukcesów. Następnie wziął butelkę piwa i z gestem jak do toastu łyknął. Wszyscy zrobili to samo. Wręczył mi pamiątkowy obrazek wykonany dla nas przez jakiegoś zdolnego rysownika, z którego wynikało, że są z Erfurtu.

Symboliczna pamiątka od niemieckich łącznościowców

Poczułem, że zostałem wywołany „do tablicy". Wstałem i wygłosiłem mowę po rosyjsku, rozpoczynając od przywitania i podziękowania za wspaniałe – nieprzewidywane – przyjęcie. Mówiłem o przyjaźni łącznościowców Polski i Niemiec, że jestem pewny, iż okropności drugiej Wojny Światowej już się nigdy nie powtórzą, że na ćwiczeniach słusznie doskonalimy nasze umiejętności współdziałania. Pominąłem slogany o jedynie słusznej ideologii socjalistycznej. Musiałem bardzo uważać, mówiąc do tego po rosyjsku, aby swoimi słowami nikogo nie krytykować i nie obrazić. Na zakończenie tak samo wziąłem butelkę piwa i łyknąłem z odpowiednim gestem. Chyba im się podobało, bo wstali wszyscy i bili mi brawo.

Widziałem zadowolone miny naszych żołnierzy, bo spotkała ich niespodziewanie przyjemność wypicia piwa.

Zjedliśmy smaczne przekąski, rozmawialiśmy o łączności, o przebiegu ćwiczeń, niektórych trudnościach w organizacji łączności. Jeden oficer z kadry niemieckiej zebrał żołnierzy służby zasadniczej z obydwu kompanii, zapraszając do obejrzenia niemieckiego sprzętu łączności. Poszli, a pozostała kadra

zawodowa kontynuowała biesiadę. Major wyjął litrową butelkę kolorowej wytrawnej wódki. Rozmowy przebiegały coraz swobodniej. Byliśmy tez przygotowani, mając litrówkę czystej wyborowej. Dość szybko skończyła się pierwsza butelka, przy tylu osobach. Nasza wyborowa im smakowała, ale chyba nie przyzwyczajeni do dość wysokich procentów zaczęli okazywać stan „wczesnej fazy upojenia alkoholowego". Panował nad tym major i przerywając przyjęcie zaprosił nas też do oglądania ich sprzętu. Ogólnie sprzęt podobny do naszego z kilkoma wyjątkami. Mieli wozy dowodzenia na gąsienicach, wozy kablowe na Roburach, bardzo ciekawej konstrukcji łącznicę polową i telefony. Łącznica 40 numerowa nie miała sznurów połączeniowych, tylko rzędy przycisków (jak w pulpicie łączeniowym naszego R-3). Zdecydowanie wygodniejsze łączenie. Telefony polowe chyba dwa razy większe od naszych, ale za to z możliwością dołączenia jeszcze trzech linii już z mniejszymi telefonami. Coś jakby na jednej linii od łącznicy można było korzystać z trzech telefonów.

Rozeszliśmy się już o zmroku.

Wypadało mi teraz w rewanżu zaprosić Niemców, ale jakie mam możliwości, musiałem uzgodnić z przełożonymi. Zreferowałem przebieg spotkania szefowi sztabu. Skąd wiedzieli o moim prawidłowym zachowaniu, do tego nie doszedłem, pochwalił mnie oficer polityczny. Okazało się, że nasi do takich bankietów byli przygotowani, nawet mieli profesjonalnie wykonane kartki i podziękowania. Szef sztabu ustalił z kwatermistrzem i szefem zaopatrzenia żywnościowego bankiet na 30 osób. Kamień spadł mi z serca. Powiadomiłem o czasie i miejscu spotkania niemieckiego majora.

Połączyliśmy dwa namioty NS-8, co umożliwiło ustawienie stołu na 30 osób. Żołnierze kompanii zaopatrzenia zastawili nam stół. Piwa nie było, nie było ogólnych toastów. Przemówień nie było, tylko ogólne przywitania. Żołnierzom bardzo smakowało polskie jedzenie. Ja osobiście oceniłem na dużo smaczniejsze od niemieckiego. Zaprosiłem gości do oglądania naszego sprzętu. Bardzo im się podobały rozwiązania wewnątrz wozu dowodzenia R-3, zwłaszcza możliwości pulpitu łączeniowego.

Za to nasza łącznica wykonana z 5 łącznic ŁP-10 wywołała tłumiony śmiech i politowanie. Kadra niemiecka zrozumiała, że nie mając innego sprzętu poradziłem sobie wykonując zadanie, co wyraźnie dali mi do zrozumienia. Powtórzyliśmy też końcowe spotkanie całej kadry. Kwitła przyjaźń polsko – niemiecka.

Zbliżał się pokaz forsowania Łaby. Nakazałem szefom łączności batalionów przypomnienie załogom czołgów i transporterów o dyscyplinie pracy w sieci i sprawdzenie, czy mają założone gumy na przełączniki w hełmofonach.

Mam być przy dowódcy pułku, aby szybko reagować na ewentualne przerwy w łączności. Obsługa R-3 znała doskonale system i potrafiła by szybko włączyć dowódcy inne drogi łączności, ale rozumiem dowódcę – mając przy sobie szefa łączności ma większą pewność, że poradzi sobie z ważną i niezbędną możliwością korespondencji.

Obserwując przez lornetkę trybunę, zobaczyłem jak wypełnia się generałami różnych nacji. Wyróżniał się gen. Jaruzelski, ale też marszałek rosyjski (chyba dowódca wojsk Układu Warszawskiego). Na trybunie były telefony dla ministrów obrony narodowej, oraz od ćwiczących dowódców pułków, tak aby np. gen. Jaruzelski mógł się w każdej chwili porozumieć z dowódcą naszego pułku. Ja za tą łączność odpowiadałem. Czułem wagę stanu tej łączności. Tam wysłałem wcześniej obrotnego kaprala, aby w razie czego przełączył zapasową linię lub wymienił telefon.

Zaczął się pokaz. Wszystko przebiegało zgodnie z planem – jak na próbie generalnej. Już był wykonany most pontonowy, już jechały po nim pojazdy, kiedy jeden z transporterów Skot nie przejechał na drugą stronę rzeki, tylko zaczął krążyć w kółko znoszony w dół rzeki – prosto w stronę trybuny. Konsternacja – co teraz będzie? Spłynie prosto do rejonu niemieckiego forsowania! Już wiedzieliśmy – zaciął się ster w bocznym położeniu. Tymczasem Skot Tuż przed trybuną złapał kołami grunt pod wodą i jakby nic wyjechał na właściwy brzeg. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Jak później usłyszałem relację od kaprala, ministrowie obrony narodowej pytali gen. Jaruzelskiego – dlaczego

Skot tak dziwnie krąży? Generał błyskotliwie odpowiedział – „patroluje”.

Pokaz skończył się dla nas szczęśliwie. Możemy odetchnąć. Jutro zwijamy wszystkie linie łączności. Serce się kraje, jak mamy pocięty kabel.

W kolejnym dniu wybrana grupa żołnierzy zawodowych pojechała do Pragi na Hradczany. Ustawili nas grupami na pięknej wielkiej sali, a minister obrony narodowej Czechosłowacji gen. Martin Dżur po wygłoszeniu podziękowania wręczył wybranym żołnierzom czeskie medale. Trochę poczułem się niesmacznie, bo otrzymali je sami dowódcy batalionów i kompanii. Moim zdaniem szefowie służb np. żywnościowej też wywiązali się ze zwiększonych obowiązków. Za to ja się dowiedziałem, że otrzymałem pochwałę na piśmie od samego dowódcy wojsk Układu Warszawskiego i tym samym poczułem się usatysfakcjonowany.

Miesiąc później dostałem awans na porucznika i przeniesiono mnie na etat kapitański – zostałem szefem łączności batalionu rozpoznawczego.

Ryszard Wróbel

MOJE WSPOMNIENIA Z POBYTU NA NAGRODOWEJ WYCIECZCE NA KUBĘ

Po czterech latach, dzięki należytej postawie dowództwa jednostki, kadry zawodowej oraz stanu osobowego żołnierzy zasadniczej służby wojskowej oraz pracowników cywilnych jednostki, byliśmy w stanie nadrobić niedomagania i osiągnąć bardzo dobre wyniki w zakresie wymaganym przez Dowództwo Wojsk Lotniczych. Chyba dzięki temu znalazłem się w grupie wysokich rangą i stanowiskiem oficerów na liście zatwierdzonej przez MON w skład grupy wyjeżdżających na dwutygodniowy wypoczynek na Kubę.

Po różnego rodzaju przygotowaniach nadszedł termin wylotu, Był to dzień 14 luty 1975r. Uczestnicy wylotu spotkali się na lotnisku Okęcie, aby o godzinie 15.25 wylecieć do Pragi a następnie po krótkim obejrzeniu odrobiny stolicy Czech, o godzinie 22.15 wylecieć do Hawany. Przelot: Madryt, Santa Maria, Hawana i Lotnisko Jose Marti.

15 lutego 1975 r., godzina 7.05

Serdeczne powitanie na lotnisku Jose Marti przez przedstawiciela rodzaju sił zbrojnych oraz Attaché Wojskowego Polski i jego sekretarza. Następnie przejazd autokarem do hotelu "Habana Libre" oraz "windą na 22. piętro i omówienie programu pobytu. Omawiał Attaché Wojskowy Polski. Zapoznano nas z niektórymi zagadnieniami dotyczącymi pobytu, zachowania się i kontaktów z innymi zespołami oraz osobami mieszkającymi w hotelu. Zostałem zakwaterowany w. pokoju 19 na 11. piętrze. Na tym piętrze zakwaterowano całą naszą grupę. Generałom wyznaczono każdemu oddzielny pokój, pułkownikom — na dwóch jeden pokój. Podpułkowników rozmieszczono po trzech w jednym pokoju. Mnie przypadło zamieszkać z Panem płk. Glińskim, który otrzymał zadanie rejestrować w pisemnym sprawozdaniu pobyt i zdarzeń dotyczących całokształtu naszego pobytu na Kubie dla MON.

Był to serdeczny, wybitnie uzdolniony i przygotowany do tej roli Pan. Czuliśmy się wspaniale. Pierwszy obiad spożyliśmy w restauracji hotelowej na 25 piętrze. Był bardzo obfity, złożony z ponad 29 dań. Po otrzymaniu naszych bagaży i pełnym zakwaterowaniu się mieliśmy w planie i zamiarze -— odpoczynek. Nas jednak interesowało miasto. Odbyliśmy pierwszy spacer w sąsiedniej części miasta oraz po ulicy nad morzem. Podziwialiśmy piękno architektury i niedostatki zakwaterowania ludzi biednych. W kolejności zwiedziliśmy basen hotelowy. Szybko nadszedł czas na kolację. Była bardzo obfita. Po kolacji - zasłużony odpoczynek. Spanie — gorąco, ale nad ranem zimno i pieją koguty, a jest ich nie mało. Zaczął się nowy dzień.

16 lutego 1975 r., niedziela

Śniadanie a po nim wyjazd na plażę Santa Maria koło Hawany. Piękne wille, Mało ludzi, śliczna pogoda. Opaliliśmy się na czerwono. 0 godzinie 13.00 przyjęcie i obiad w pawilonie hotelowym na plaży. Przyjęcie organizuje Szef Oddziału Spraw Zagranicznych Rodzaju Sił Zbrojnych. Obiad obfity -małże, krewetki, wino, rum i inne frykasy.

Po obiedzie powrót do hotelu przed wieczorem. Po drodze zwiedzamy okolice miasta Hawana. Piękne drogi, rozwijające się budownictwo mieszkaniowe. Wieczór i kolacja a później przyjęcie prywatne u Attaché "polska popijocha" i powrót do hotelu.

17 lutego 1975 r., poniedziałek

Śniadanie, a po nim zwiedzanie pomnika mauzoleum gen. Antonio Maceo, bohatera narodowego z czasu wojny wyzwoleńczej 1895r. Piękna budowla i otoczenie. Zwiedzamy pomnik Jose w Hawanie, 149 metrów wysoki i strzeżony przez "Gwardię". Zbudowany z marmuru i z mozaiki z wyspy Pinos. W przekroju poziomym ma kształt gwiazdy. Zwiedzamy Muzeum Hemingwaya. Dalej zwiedzamy Park Lenina a w nim akwarium i amfiteatr.

Po obiedzie odpoczynek do kolacji. Kolacja w restauracji " El Pa tria". Jest to były kościół. Na kolacji przyjmują nas: D-ca Wojsk OPL i OPK oraz przedstawiciel polskiej ambasady. Ocena super dobra.

18 lutego 1975 r., wtorek

Zwiedzamy muzeum Napoleona. Jest to zbiór pamiątek i mebli oraz innych militariów po Napoleonie bądź z jego epoki, a także portretów Napoleona. Muzeum to zbudował i wyposażył jeden z milionerów. Jedziemy na obiad do restauracji "La Turne". Obiad wystawny, przyjemny, z pompą i w chłodzie, Po wypełnieniu żołądków, pełni energii i zadowolenia zwiedzamy "Muzeum Rewolucji". A więc - wszystko co wydarzyło się i działo się w trakcie, w dokumentacji oraz materiałach od początku do chwili obecnej. Opisy walk rewolucjonistów z Fidelem Kastro na czele. Kolejny punkt tego dnia to przedstawienie w kabarecie "Tropicana". Super eleganckie, ładne i dobre.

19 lutego 1975 r., środa

Odjeżdżamy autokarami do Cienfuegos, miasta portowego. Po drodze zwiedzamy plantacje: trzciny cukrowej, sizalu oraz sady owoców południowych. Zatrzymujemy się przy drodze w restauracji na odpoczynku /Bacunaya Cuba/ nazwisko na palmie zostawiłem. Jedziemy po najwyższym na Kubie moście nad parowem, zajeżdżamy do Santa Clara — stolica prowincji " Las Vegas". Prowincja stosunkowo bogata - dobra gleba. Santa Clara - miasto 150 tys. mieszkańców, a więc duże. Obiad jemy w ośrodku /skansen budynków na styl indiański/ "Los Anejos", Przyjmuje nas: Dowództwo Armii Centrum poprzez organizację partyjną. Super powitanie i miłe przyjęcie, Wieczorem przyjeżdżamy do Cienfuegos i zakwaterowani jesteśmy w hotelu "Jagua". Nazwa od szczepu indiańskiego, który kiedyś tu był. Przyjęcie oficjalne przy kolacji a potem odpoczynek.

20 lutego 1975 r., czwartek

„Do południa opalanie i odpoczynek na hotelowym basenie.

Po obiedzie spacer statkiem po zatoce Cienfuegos.

21 lutego 1975 r., piątek

Po śniadaniu wyjazd do miasta Trinidad, Jest to drugie z kolei miasto powstałe na Kubie, Z niego ścigany Cortez wyruszył na podbój Meksyku. Miasto stare, o brukowanych ulicach z rynsztokami pośrodku ulicy. Kiedyś, w celu zapobieżenia napaściom piratów ulice budowano tak, że idąc po nich, nigdy nikt nie wszedł do centrum. Zawsze miały prowadzić z miasta.

Po przejechaniu przez miasto, do godziny 15.00 opalaliśmy się na plaży Ancon. Obiad na tej plaży - upieczony prosiak, o godz. 17.00 jesteśmy w szkole imieniem "Carlosa Rodofia" na wsi. Cudowne i urzekające przyjęcie przez młodzież, Takich szkół jest. dużo. Mają po 2000 do 3000 uczniów. Na każdego 1 ha w PGR, z którym współpracują.

22 lutego 1975 r., sobota

Następna wizyta w porcie przeładunkowym cukru. Przeładowują 50 tyś. ton cukru na dobę. Roczny załadunek 2 miliony 200 tysięcy ton cukru lub wyładowują 2 miliony. Oprowadzał nas dyrektor, Byliśmy na statku radzieckim "Zadońsk" podczas załadunku. Po obiedzie - plażowanie na plaży 15 km od Cienfuegos "Rancho Luna".

23 lutego 1975 r., niedziela

W dniu tym od rana na plaży "Rancho Luna" do obiadu. Następnie obiad a potem odpoczynek i ładujemy się do wyjazdu. /Na drugi dzień jedziemy do Waradero. Po kolacji krótkie spotkanie w związku z rocznicą Armii Radzieckiej.

24 lutego 1975 r., poniedziałek

O godzinie 8.00 pożegnanie z załogą hotelu "Jagua" i wręczanie upominków oraz wyjazd do Waradero, po drodze zwiedzamy:

1. Playa Largo,
2. Playa Giron.

Na obu z nich lądowali i rozpoczynali inwazję antyrewolucyjną reakcjoniści kubańscy w

1961r. Po drodze przejeżdżamy przez błota " Zapata" a przedtem obok cukrowni "Australia", w której w czasie walki z kontrrewolucjonistami dowodził Fidel. Jedziemy jedyną drogą wśród błot, obok której co kilkaset metrów są pomniki, tablice pamiątkowe ku czci tych, którzy zginęli w walkach z kontrrewolucjonistami. Na "Plaja Giron" zwiedzamy muzeum walki z tamtego okresu. Obie plaże, to jest Playa Giron i Largo leżą nad Zatoką Świń.

Obiad jemy w ośrodku indiańskim Guama, Jest to ośrodek turystyczny przedstawiający stylowe domki indiańskie na palach. Wszystkie są komfortowo urządzone i służą jako ośrodki hotelowe dla wypoczynku turystów. Restauracja i inne potrzebne lokale. Wszystko na wyspie wśród błot Zapata. Dojazd kanałem i przez jezioro "Laguna". W tym dniu zaliczamy pierwszy deszcz. W drodze powrotnej zwiedzamy hodowlę krokodyli /ponad 3 tyś. sztuk/. Wieczorem dojeżdżamy o godz. 21.00 do hotelu "Internacjonal" w Varadero. Kolacja i odpoczynek.

25 lutego 1975 r., wtorek

Pogoda pochmurna. Zwiedzamy autokarem Varadero, Po południu nadal zła pogoda, Nudzimy się. Kolacja oficjalna w restauracji "Los Aamerikas" to jest w dawnym domu Duponta (milionera amerykańskiego). Przyjmują nas: szef Oddziału Szkolenia Bojowego Armii Centralnej, dwaj dowódcy dywizji. Podczas kolacji jako upominek wręczono naszą paterę ze znakiem łączności dowództwu w/w armii. Na kolację były

podane:

- sok pomarańczowy + woda,
- napój z miętą,
- suchary z masłem,
- krewetki z sosem cebulowym,
- rum plus wino,
- rodzaj rosołu z makaronem,
- befsztyk krwawy z frytkami,
- sałatka pomidorowa,
- tort, kawa, papierosy i cygara.

Na tej kolacji, jak na każdej oficjalnej był obecny /z żoną/ attaché wojskowy naszej ambasady. Po kolacji byliśmy w hotelowym kabarecie na szczególnie dobrym — pod względem artystycznym występie.

26 lutego 1975 r., środa

Od rana opalanie się na plaży. Wysyłaliśmy listy do domów. Obiad w restauracji "Los Amerikanos. Podobny do wszystkich dotychczasowych. Leczymy opalone słońcem ciała.

21 lutego 1975 r., czwartek

Cały dzień opalanie i czas wolny.

28 lutego 1975 r., piątek

Jak w dniu poprzednim.

1 marca 1975 r., sobota

Zwiedzanie grot w Belamor koło Metanzas. Obiad w ośrodku Belamor /w wiatach krytych trzciną/. Po południu opalanie. Wieczorem jesteśmy na występie w kabarecie hotelowym.

2 marca 1975 r., niedziela

Czas wolny, opalanie.

3 marca 1975 r., poniedziałek

Do południa czas wolny. Po obiedzie wyjazd do szkoły kadetów im. Camillo Cienfuegos w Metanzas. Szkoła liczy 3 tys. uczniów, w tym 2 tys. chłopców i 1 tys. dziewcząt. Uczą się do 10 klas włącznie, Stąd idą bądź do szkół oficerskich, bądź na nauczycieli, czy też do administracji. Zorganizowani w trzech batalionach chłopców i dwóch batalionach dziewcząt. Każdy batalion ma jeden blok, a kompania ma jedno piętro. Przed wyjazdem ze szkoły zgotowano nam ładne przyjęcie. Obiad w tym dniu i kolację jedliśmy w Waradero, w hotelu i restauracji "Oasis".

4 marca 1975r., wtorek

Dzień wolny, Przejażdżka na koniach.

5 marca 1975 r., środa

Do południa wizyta w cukrowni koło Cardenas. Zwiedzanie cukrowni i zwiedzanie miasta Cardenas. Jest to miasto portowe, w którym po raz pierwszy zawieszono flagę narodową Kuby po uzyskaniu niepodległości.

6 marca 1975 r., czwartek

Dzień wolny i opalanie.

7 marca 1975 r., piątek

Po śniadaniu wycieczka na pełne morze statkiem rybackim /kuter/, połów ryb i muszli oraz krabów. Obiad na jednej z wysp przygranicznych. Smażona ryba. Po powrocie - kolacja w restauracji Las Americas. Jak zwykle bardzo obfita.

8 marca 1975 r., sobota

Dzień wolny. Przedstawiciele grupy składają życzenia i drobne upominki kobietom z obsługi hotelu.

9 marca 1975 r., niedziela

Wyjazd z Waradero do Hawany. Po drodze zwiedzanie gospodarstw hodowlanych Ramona Castro. Obiad w Santa Maria.

10 marca 1975 r., poniedziałek

Wizyta w szkole oficerskiej koło Hawany im. Ant. Maceo. Zwiedzanie ambasady. Wieczorem przyjęcie u Attaché Wojskowego.

11 marca 1975 r., wtorek

Wyjazd do ośrodka w Sorea. Plażowanie. Zwiedzanie ogrodu botanicznego i hodowli storczyków. Po obiedzie kolacja pożegnalna w restauracji.

12 marca 1975 r., środa

O godzinie 17.00 wylot z Hawany, w Madrycie o godz. 8.15, w Pradze o 14.30 (odpoczynek).

Hawana – dobiliśmy do celu

Pierwszy posiłek w Hawanie

Zwiedzanie Muzeum Wojskowego

Wspólne zdjęcie przed Pomnikiem Bohaterów

Wspólne zdjęcie na balkonie

Najważniejsza autostrada na wyspie

Varadero – pierwszy dzień pobytu na plaży

Stanisław Śledź

WSPOMNIENIA PODCHORĄŻEGO OFICERSKIEJ SZKOŁY ŁĄCZNOŚCI W LATACH 1945-1946

Do Zamościa przyjechałem z Krakowa. Całą naszą „krakowską" grupę wcielono do 1. batalionu 4. kompanii telefonicznej, której dowódcą był por. Herchel, przedwojenny oficer wojsk łączności. Dowódcą plutonu był ppor. Wiśniewski, absolwent naszej szkoły z tzw. „wypustu majowego 1945 r.". Szefem kompanii był st. sierż. Kostrzewski, przedwojenny oficer zawodowy. Dowódcą mojej drużyny był zaś plutonowy 1. Armii WP, żołnierz frontowy Henryk Bogdanowicz. Był on bardzo wymagającym przełożonym. Jeśli o dowódców chodzi to prócz nauczania nas musztry i regulaminów – nie widzieliśmy ich wcale. Gro zajęć prowadzili wykładowcy przedmiotów fachowych dotyczących organizacji łączności do szczebla pułku i przedmiotów dotyczących obsługi łączności z budową linii telefonicznych i obsługą radiostacji małej i średniej mocy. Najwięcej pracy i styczności z nami miał szeregowy kompanii (tzw. „matka kompani"). Na apelu porannym śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze", a wieczorem „Wszystkie nasze

dziwne sprawy", Rotę i do modlitwy wystąp. Nie wszyscy uczestniczyli w modlitwie. Paru z nas było innego wyznania lub niewierzący. Było to w pełni akceptowane zarówno przez dowódców jak i nas żołnierzy. Przedwojenny szeregowy uczył nas również przedwojennych piosenkę np.: „Dym z Moskalem szedł na boje", „Moja luba płacze". Nikt tego wówczas nie kwestionował. Mieliśmy zapewne zastępcę kompanii do spraw politycznych, ale poza prasówkami nic oni ani złego, ani dobrego powiedzieć nie mogę. Mogę natomiast sporo złego powiedzieć o służbach kwatermistrzowskich szkoły i jej komendzie. Najbardziej co nam doskwierało to było bardzo złe wyżywienie. Ciągle tylko pęczak i kasza z olejem. Małe racje chleba i permanentny głód. W lipcu cały pierwszy batalion zachorował. Cierpieliśmy wszyscy na biegunkę. Całe schody i plac alarmowy były zapaskudzone. Przyjechała komisja z Warszawy, ale nie nastąpiły żadne zmiany w prowadzeniu kuchni.

15 lipca złożyliśmy przysięgę. Staliśmy za podchorążymi. Dostaliśmy mundury, ale ku naszemu zaskoczeniu nie były one typowymi mundurami żołnierzy łączności. Spodnie do owijaczy zielone, owijacze i trzewiki, granatowe bluzy – śmialiśmy się, że zabrakło dla nasz prawdziwych mundurów i dostaliśmy kolejarskie. Po przysiędze przystąpiliśmy do intensywnego szkolenia. Elektroniki i radiotechniki uczyli nas polscy oficerowie, przeważnie inżynierowie Lwowskiej Politechniki. Taktyki łączności, służby ruchu radiowego czy obsługi radiostacji cyfrowej uczyli już oficerowi radzieccy. Chodzili oni w mundurach Armii Czerwonej. Mówili po polsku, ale przeważnie słabo. Pamiętam, że taktykę łączności wykładał major Łukow. Bardzo lubił gdy składano mu meldunek w języku rosyjskim. Szczerze przyznam, że oficerowie Ci poświęcali wiele swojego czasu wolnego aby udzielać nam dodatkowych korepetycji i zależało im na dobrym wykwalifikowaniu oficerskiej kadry łączności. Pamiętam też, że w sierpniu byliśmy świadkami sądu na dwóch dezerterach WP. Obu skazano na śmierć i na naszych oczach rozstrzelano. Wróciliśmy do kompanii podłamani bo trudno było nam zaakceptować śmierć naszych kolegów, nawet dezerterów. Jakby mało było śmierci rodaków

w czasie wojny. Nie po to zostawaliśmy żołnierzami by oglądać odbieranie życia. Sam proces był moim zdaniem pokazowy, a obowiązywało jeszcze prawo wojenne. Na Zamojszczyźnie trwała w tym czasie tzw. woja z reakcyjnym podziemiem i tak wykorzystano przypadek tych dezerterów.

W połowie sierpnia otrzymaliśmy upragnione mundury podchorążych. Całą szkołą poszliśmy do Kościoła. Mieszkańcy Zamościa mogli nas zobaczyć w pełnym umundurowaniu. Prezentowaliśmy się pięknie i czuliśmy jeszcze lepiej. Nawet radzieccy żołnierze nam salutowali, ponieważ mieliśmy czerwone lampasy u granatowych spodni – tak jak ich generałowie. Z daleka więc myśleli, że idą generałowie. Uśmiechaliśmy się i oddawaliśmy im honory, ale salutując po polsku.

Do połowy października szkolenie przebiegało planowo. Nagle gruchnęła wiadomość, że szkoła przenosi się do Sieradza. Większość 1. batalionu pochodziła z centralnej i zachodniej Polski więc z przenosin byliśmy zadowoleni. Nastąpiła przerwa w nauce i zajęliśmy się pakowaniem i organizacją transportu. Transport koleją zajął dwa dni, ale dłużej trwało przenoszenie na naszych plecach dobytku kompanii ze stacji Sieradz do miejsca gdzie była szkoła. Naukę wznowiliśmy dopiero 2 listopada 1945 roku.

Wraz ze wznowieniem nauki nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta Szkoły. Odszedł płk. Mackiewicz, a nowym został płk. Ratuszniak – również oficer Armii Radzieckiej. Był on również moim przyszłym przełożonym, gdy w latach 1949-1951 byłem szefem łączności w POW w Bydgoszczy. Wśród żołnierzy wieść niosła, że płk. Mackiewicz stracił swoje stanowisko za to, że wydał rozkaż aby wszyscy oficerowie radzieccy chodzili na terenie szkoły w polskich mundurach. Rozkaz spotkał się ze sprzeciwem żołnierzy radzieckich – co widzieliśmy na własne oczy.

Po zmianach kształcenie wróciło na swoje tory i przebiegało bez zakłóceń. Na Boże Narodzenie zostaliśmy w szkole, nie dano nam urlopu. Wigilię spędziliśmy u sieradzkich rodzin. Każdy z nas dostał zaproszenie do kogoś na kolację. Ja

wieczerzowałem u naczelnika więzienia sieradzkiego. Oprócz gospodarzy była też ich córka, ale ja już miałem swoją dziewczynę w Wałczu stąd też spotkań z „piękną Heleną" nie kontynuowałem.

W styczniu nastąpiła reorganizacja naszego 1 Batalionu. Zostałem przeniesiony do 2. kompanii telegraficzno-telefonicznej. Doszedł nowy przedmiot „telegrafia" oraz nauka pisania na dalekopisie ST-35. Trzeba było ćwiczyć palce bo pisało się na 10 palców. Dowódcą plutonu został ppor. Bober, oficer frontowy 1 Armii. Był dobrym dowódcą, ale przez to, że miał frontowe doświadczenie, nasz pluton dwukrotnie – w drodze alarmu – uczestniczył w działaniach bojowych przeciwko tzw. wówczas „reakcyjnemu podziemiu". W lutym całą noc w przydrożnym rowie, leżeliśmy w śniegu czekając na tzw. „bandę". Na nasze szczęście nie tą trasą poruszał się ów oddział przeciwnika. Mój kolega, żołnierz frontowy podchorąży Nowicki powiedział mi, że na wypadek walki będzie mnie osłaniał i mam się jego trzymać. Osłaniać mnie nie trzeba było bo z braku przeciwnika i leżenia w śniegu przeziębiłem nogi i owrzodziałem do pasa. Smarowani mnie maściami i dopiero po miesiącu wyzdrowiałem.

W marcu 1946 roku naszą szkołę spotkał nie lada zaszczyt. Na wręczenie sztandaru, do Sieradza przyjechał Minister Obrony Narodowej – marszałek Michał Żymierski. Towarzyszył mu szef wojsk łączności, radziecki generał Jurin. Uroczystość wręczenia odbyła się na sieradzkim rynku. Po mszy świętej w miejscowej katedrze w obecności władz miejskich i całej szkoły, sztandar z rąk marszałka przyjął płk. Ratusznik. Była oczywiście z tej okazji defilada, uroczysty i obfity obiad, a popołudniu otrzymaliśmy przepustki i ruszyliśmy „na miasto". W mojej pamięci pozostała też córka marszałka. Piękna 20-letnia panna, która towarzyszyła swojemu ojcu.

W kwietniu znów poczuliśmy się ważni i istotni. Do szkoły przyjechał generał broni Karol Świerczewski. Zapamiętałem to wydarzenie wyjątkowo dobrze bo to mój pluton ćwiczył musztrę na placu przed wartownią gdy przyjechał samochodem

Świerczewski. Podszedł do nas i po odebraniu meldunku od dowódcy plutonu kazał przerwać zajęcia. Poprosił abyśmy otoczyli go kołem. Wyjął papierosy i zaczął nas nimi częstować. Rozmawiał z nami zupełnie nie jak generał, panowała luźna atmosfera. Pytał o szkolenie o „akademickie" życie. Zrobiło to na nas duże wrażenie, takie „ojcowskie" podejście. Zapowiedział, że za miesiąc przyjedzie nas promować na oficerów i faktycznie słowa dotrzymał.

Po świętach wielkanocnych, po powrocie z 4-dniowych urlopów, 5 maja zaczęliśmy zdawać egzaminy. Po nich przygotowano nas do promocji na oficerów. Miało to miejsce na placu koszarowym w niedzielę 23 maja 1946 roku. Wzruszeni podchodziliśmy do Świerczewskiego jak do słynnego generała Waltera z hiszpańskiej wojny domowej, opisywanego przez Ernesta Hemingwaya. Dla nas spełniało się wezwanie płynące z plakatów wiszących na murach polskich miast: „Nie matura lecz chęć szczera zrobi z Ciebie oficera". Po promocyjnym obiedzie wyruszyliśmy do miasta, już nie na przepustkę, ale jako młodzi, nowo upieczeni oficerowie. Przechodząc przez bramę szkoły z uśmiechem oddawaliśmy honory wartownikom i podchorążym 2. batalionu. Tak zakończyła się moja przygoda w szkole oficerskiej, a po dwu tygodniowym urlopie rozpocząłem swoją karierę wojskową, która zakończyłem w stopniu pułkownika dopiero 1 grudnia 1990 roku.

SPRZĘT WOJSK ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI

Mieczysław Hucał

ŁĄCZNOŚĆ WOJSKOWA W POLSKICH MUZEACH cz. II

Artykuł jest kontynuacją tego z Komunikatu 35 i pokłosiem tegorocznych wizyt w muzeach i obiektach historycznych w poszukiwaniu sprzętu łączności wojskowej. Podobnie jak poprzednio moje spostrzeżenia są **wybitnie subiektywne**. Nie jest to ocena poszczególnych muzeów bo nie jestem do tego uprawniony, ale ocena czy warto do danego miejsca zawitać z punktu widzenia fascynata łączności wojskowej.

Tegoroczne zwiedzanie rozpocząłem od **Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie** i spotkało mnie duże pozytywne zaskoczenie. Bardzo mocno wyeksponowane zostało znaczenie łączności w procesie dowodzenia i prowadzenia walki.

Motto w dziale łączności Muzeum Powstania Warszawskiego

Oprócz znanych skądinąd radiostacji Burza i Błyskawica możemy zobaczyć wiele innych ciekawych konstrukcji takich jak powstańcze odbiorniki radiowe produkowane w warunkach konspiracji. Takim przykładem może być odbiornik wbudowany w kuchenkę elektryczną.

Odbiornik radiowy zabudowany w kuchence elektrycznej

Możemy tutaj zobaczyć odbiorniki radiowe OBA (Odbiornik Bateryjny Alarmowy) produkowane seryjnie w warunkach konspiracji oraz radiostację zrzutową BP-3 produkowaną przez polski warsztat radiowy pod Londynem kierowany przez inżyniera Tadeusza Heftmana.

Odbiornik Bateryjny Alarmowy

Jest wiele innych ciekawych eksponatów, dokumentacji, jednym słowem warto zajrzeć na ulicę Grzybowską w Warszawie.

W poszukiwaniu miejsc związanych z łącznością udałem się na Mazury. Trafiłem do **Mamerek**. Znajduje się tutaj kompleks bunkrów z okresu II wojny światowej, w którym znajdowało się wówczas dowództwo niemieckich wojsk lądowych. Obecny dzierżawca postanowił urozmaicić monotonię betonu i przystosował kilka obiektów do realiów tamtego okresu. Pozytywnym akcentem tej inscenizacji jest fakt, że łączność jest widoczna na niemal każdym kroku. Ale na tym koniec. Przy wyposażaniu obiektów wykonawca poszedł po najmniejszej linii oporu. Nie zatroszczył się o prawdę historyczną, generalnie cały sprzęt jest sprzętem powojennym.

Powojenne łącznice w roli węzła łączności

Wystarczyło nieco zainwestować, przecież niemiecki sprzęt łączność z tamtego okresu jest łatwo dostępny, tyle że nieco droższy. Ekonomia zwyciężyła z prawdą historyczną.

Blok nadawczo-odbiorczy radiolinii R-4... oraz odbiornik R-311 (opis oczywiście w języku rosyjskim) na pokładzie U-boota ...)

Założono, że laikowi wszystko jedno, byle dużo. Ten, który się zna przemilczy i najwyżej się uśmiechnie.

Łącznice ŁP-10MR na pokładzie U-boota, co udają ... Konia z rzędem temu kto zgadnie

Aby na Mazurach „złapać" kontakt z prawdziwą łącznością należy udać się do Mrągowa. Tak, Mrągowo to nie tylko jezioro Czos i festiwale. To miasto ma tradycje łącznościowe, wszak

przez wiele lat funkcjonował tu 9 Ośrodek Szkolenia Specjalistów Łączności. Pomimo, że ośrodka już od wielu lat nie ma to łączność w Mrągowie istnieje dzięki **prywatnemu Muzeum Sprzętu Wojskowego**. Zgromadzono tutaj ok. 70 pojazdów, wśród których znajduje się kilkanaście pojazdów łączności, w tym kilka ocalonych z 9 OSSŁ. Szkoda, że niektóre egzemplarze zostały pozbawione wyposażenia wewnętrznego, ale to pokłosie sposobu pozbywania się zbędnego sprzętu przez AMW.

Radiostacja R-140 na Star-660 z 9 OSSŁ

Możemy zobaczyć bardzo rzadko już spotykaną radiostację R-140 na Star-660, czechosłowacki wóz dowodzenia (nie wiem czy nie jedyny w Polsce). Jest też sprzęt radiolokacyjny i walki elektronicznej.

Czechosłowacki wóz dowodzenia

Jest to kolejny przykład na to, że dzięki **prywatnej** inicjatywie i zaangażowaniu ocaleją historyczne już egzemplarze sprzętu, na którym pracowały kolejne pokolenia polskich łącznościowców.

Mobilna stacja rozpoznania systemów radiolokacyjnych Breń-2

Kolejne muzeum na naszej trasie to **Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej** w Warszawie, które jest oddziałem Muzeum Wojska Polskiego. Muzeum mieści się w Forcie IX Czerniaków. Wbrew pierwszemu wrażeniu po wejściu na teren For-

tu zgromadzona jest tutaj bardzo duża ilość sprzętu wojskowego z różnych rodzajów wojsk. Zadowoleni powinni być pancerniacy, artylerzyści, miłośnicy lotnictwa, jest też dużo sprzętu radiolokacyjnego.

Skromna reprezentacja sprzętu łączności

Niestety my jako łącznościowcy jesteśmy mocno rozczarowani. Pięć jednostek sprzętu plus dwa pojazdy w stanie niemalże „agonalnym", to zdecydowanie mało jak na tak ważny rodzaj wojsk.

Łza się w oku kręci ...

Mamy nadzieję, że te kilkanaście egzemplarzy sprzętu przejęte w ostatnim czasie z Zegrza poszerzą zbiory i wiedzę o naszym rodzaju wojsk. Są wśród nich bardzo rzadkie egzemplarze, takie jak np. Radiostacja R-849, wozy dowodzenia na UAZ-ach, czy radiolinia troposferyczna R-412. Dotarły do mnie informacje, że „maluchy" czyli WD-43, RD-115 i R-849 zostały już uruchomione pod względem łącznościowym. Dobrze to wróży na przyszłość.

Szukając pozytywnego zakończenia tegorocznej części artykułu wybrałem się ponownie do **Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach - Wąsach**. Tak jak się spodziewałem zaszły duże, pozytywne zmiany. Przybyło sprzętu łączności, uruchomione zostały nowe wystawy tematyczne. Co najważniejsze nie spoczywają na laurach tylko szykują kolejne pomieszczenie na kolejną ekspozycję.

Widok miły każdemu łącznościowcowi

Kolejne ekspozycje tematyczne udostępnione zwiedzającym

Wartością dodaną było ponowne spotkanie z dwoma wielkimi pasjonatami łączności wojskowej. Łącznościowcem „od urodzenia" czyli Romanem Kasprowiczem oraz „guru" działu łączności w tym muzeum Zbigniewem Chudzikiem.

Od lewej: Roman Kasprowicz, Zbigniew Chudzik i autor

Zbigniew Chudzik (sp5wcx)

HISTORIA POWSTANIA WYSTAW ŁĄCZNOŚCI W PODLASKIM MUZEUM TECHNIKI WOJSKOWEJ I UŻYTKOWEJ W BIELANACH WĄSACH

Początki wystaw radiowych w Podlaskim Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach Wąsach (dalej: PMTWiU) sięgają roku 2011. Wtedy to po raz pierwszy pojawiłem się osobiście w PMTWiU wraz z Romkiem Kasprowiczem na „rekonesans". Informację o takowym muzeum Romek uzyskał bezpośrednio od Dyrektora PMTWiU, z którym wcześniej kilka lat współpracował na niwie zawodowej. Podczas pierwszej wizyty Dyrektor w skrócie przedstawił nam plany rozwojowe, w tym szansę na pozyskanie środków unijnych na remonty pomieszczeń a także na budowę nowych obiektów. Kolejne trzy lub cztery wizyty to między innymi inwentaryzacja i ocena stanu technicznego wszystkiego co było związane z łącznością, a znajdowało się na terenie PMTWiU. Niestety, okazało się że nie było tego dużo. Wtedy to padła luźna propozycja nawiązania ściślejszej współpracy, polegającej na utworzeniu i zaopiekowaniu się przeze mnie i przez Romka wystawami łączności. Dyrektor zaproponował ze swojej strony wkład w postaci pomieszczeń z monitoringiem w budynku, który jeszcze był zwykłym budynkiem gospodarczym, ale dzięki pozyskanym środkom przez Fundację Excita Polonia w ramach *Regionalnego Programu Operacyjnego: Działanie 6.1. Kultura,* wkrótce miał zostać poddany gruntownemu remontowi, przystosowującemu go na cele muzealne. My mieliśmy przekazać w formie depozytu muzealnego nasze prywatne zbiory. I tak też się stało. Wkrótce ruszyły prace budowlane, trwające z przerwami prawie dwa lata. Podczas tego dwuletniego „martwego sezonu" zacząłem przygotowywać do ekspozycji swoje zbiory sprzętu łączności – czyszczenie, naprawa, konserwacja, uzupełnianie braków w wyposażeniu itd. Przybywały też kolejne nowe urządzenia.

I przyszedł rok 2015. Budynek, w którym miały być wystawy łączności został wyremontowany. Pod wystawy łączności przeznaczone zostało jedno duże pomieszczenie (6 m x 20 m) na wysokim poddaszu. Drugie, mniejsze pomieszczenie na poddaszu (4 m x 20 m) miało zostać strzelnicą dla broni krótkiej. Na parterze znalazł się między innymi magazyn broni muzealnej oraz duże pomieszczenie na wystawy zabytkowej techniki użytkowej. Pierwsze eksponaty łączności zostały protokolarnie przekazane w depozyt we wrześniu 2015 r. i od razu trafiły na wystawę „*Wybrany przenośny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989*" (Fot. 1).

Fot. 1. Wrzesień 2015 roku. Pierwsze eksponaty łączności zdeponowane w PMTWiU, jeszcze w opakowaniach transportowych

Miesiąc później wystawa ta była gotowa do przyjęcia pierwszych zwiedzających (Fot. 2).

Fot. 2. Październik 2015 roku. Wystawa „Wybrany przenośny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989" gotowa na przyjęcie pierwszych zwiedzających

Mniej więcej w tym samym czasie Romek przekazał swoje eksponaty w depozyt, tworząc kolejną wystawę stałą „*Wybrany przenośny sprzęt łączności przewodowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989*" (Fot. 3)

Fot. 3. Listopad 2015 roku. Pierwsze eksponaty sprzętu łączności przewodowej przekazane w depozyt do PMTWiU

Na wiosnę 2016 r. zaczęła powstawać kolejna wystawa stała *„Wybrany przewoźny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989”* (Fot. 4).

Fot. 4. Kwiecień 2016 roku. Pierwsze eksponaty trafiają na wystawę „Wybrany przewoźny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989”

Tym razem z powodu ograniczonych środków finansowych w kasie PMTWiU, regały ekspozycyjne zostały zakupione przeze mnie i przekazane jako depozyt.

Z miesiąca na miesiąc eksponatów zaczęło przybywać. Niestety, pomieszczenie nie było z gumy i powoli zaczęło brakować miejsca na nowe eksponaty. Zbliżaliśmy się też do dopuszczalnego obciążenia stropu. Wtedy to udało nam się przekonać Dyrektora o bezsensowności koncepcji strzelnicy na poddaszu Muzeum. Zaczęła się adaptacja tego pomieszczenia na cele wystaw: wynoszenie zgromadzonych tam „gratów” (pomieszczenie służyło jako tymczasowy magazyn), sprzątanie, malowanie. Zaczęły pojawiać się pierwsze eksponaty, które z powodu braku regałów ustawiane były pod ścianą.

W październiku 2016 r. miał miejsce niespodziewany incydent. Zapaliła się oprawa oświetleniowa nad eksponatami (Fot. 5). Na szczęście zadziałał system sygnalizacji pożarowej i udało się ugasić pożar w zarodku, korzystając z podręcznego sprzętu p-poż (gaśnica śniegowa).

Fot. 5. Spalona oprawa świetlówkowa po ugaszeniu i zdjęciu obudowy. Pierwotnym źródłem ognia był uszkodzony kondensator poprawiający współczynnik mocy

W czerwcu 2017 roku zakupiłem kolejne 6 regałów ZPL-100. Z pomocą Kolegów ustawiliśmy regały i zaczęliśmy ustawiać na nich eksponaty, przenosząc ich część z regałów z „głównego" pomieszczenia, odciążając w ten sposób miejscowo strop.

Na przełomie lat 2017 i 2018 Dyrektor wydzielił część pomieszczenia niedoszłej strzelnicy pod potrzeby zorganizowania specjalnie chronionego pomieszczenia na ekspozycję broni. W pomieszczeniu tym znajdzie się też wystawa wojskowej noktowizji zerowej i pierwszej generacji. Eksponaty już są przygotowane, czekają nadal w magazynie na swoją kolej.

W lipcu 2018 roku zakupiłem kolejne 6 regałów ZPL-100. Po ich ustawieniu zapadła decyzja, że przeorganizuje się istniejące wystawy w ten sposób, że wydzieli się cztery kolejne wystawy tematyczne o roboczych nazwach: „*Sprzęt radiotelefoniczny w polskich służbach mundurowych do 1989 roku*" (cztery regały, Fot. 6).

Fot. 6. Wystawa „Sprzęt radiotelefoniczny w polskich służbach mundurowych do 1989 roku", stan z lipca 2019 roku

„*Sprzęt dalekopisowy i transmisji danych w polskich służbach mundurowych do 1989 roku*" (dwa regały, Fot. 7)

Fot. 7. Wystawa „Sprzęt dalekopisowy i transmisji danych w polskich służbach mundurowych do 1989 roku", stan z lipca 2019 roku

„*Pokładowy sprzęt radiotechniczny w polskim lotnictwie wojskowym*" (trzy regały, Fot. 8)

Fot. 8. Wystawa „Pokładowy sprzęt radiotechniczny w polskim lotnictwie wojskowym", stan z lipca 2019 roku

oraz *„Urządzenia rejestracji dźwięku w polskich służbach mundurowych do 1989 roku"* (dwa regały, Fot. 9)

Fot. 9. Wystawa „Urządzenia rejestracji dźwięku w polskich służbach mundurowych do 1989 roku", stan z lipca 2019 roku.

Pod koniec 2018 roku zagospodarowaliśmy na potrzeby wystaw łączności, a ściślej - najcięższych wagowo eksponatów, część pomieszczenia na parterze, pierwotnie przeznaczonego na wystawę techniki użytkowej. Znalazła się tam między innymi wystawa stała o roboczym tytule „Sprzęt radioliniowy Wojska Polskiego” (Fot. 10).

Fot. 10. Wystawy łączności na parterze Muzeum. Na pierwszym planie wystawa „Sprzęt radioliniowy Wojska Polskiego”, stan z marca 2019 roku

Fot. 11. Sierpień 2019 roku. Wystawa „Wybrany przenośny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989”

Fot. 12. Sierpień 2019 roku. Fragment wystawy „Wybrany przenośny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989”

Fot. 13. Sierpień 2019 roku. Dalsza część wystawy „Wybrany przenośny sprzęt łączności radiowej w Wojsku Polskim w latach 1945 – 1989”

Obecnie wystawy łączności w PMTWiU borykają się, jak większość prywatnych inicjatyw muzealnych, z szeregiem problemów. Główne z nich to:

- brak odpowiednio wyposażonego zaplecza magazynowego;

- brak pracowni konserwacji i napraw sprzętu łączności; większość prac z tym związanych wykonywana jest w domach właścicieli eksponatów;
- coraz mniej miejsca na nowe eksponaty łączności – dodatkowe miejsce jest pozyskiwane poprzez reorganizację (czytaj: ściskanie) istniejących wystaw, co widać na zamieszczonych wyżej fotografiach przedstawiających stan obecny;
- konieczność współdzielenia części pomieszczeń z innymi wystawami, zupełnie niezwiązanymi z techniką wojskową;
- brak sił i środków na wykończenie i wyposażenie pomieszczenia na wystawę ze sprzętem łączności szczególnie cennym, na przykład z radiostacjami „zrzutowymi" z okresu II wojny światowej, w tym produkcji Polskich Wojskowych Warsztatów Radiowych w Stanmore (Wielka Brytania);
- zaprzestanie przez MON przekazywania mienia ruchomego dla prywatnych instytucji muzealnych, z wyjątkiem „drobiazgów" (źródło: https://www.gov.pl/web/obrona-narodowa/nieodplatne-przekazanie-mienia-ruchomego-skarbu-panstwa3);
- niski poziom wiedzy w społeczeństwie o technice łączności wykorzystywanej w Wojsku Polskim – przekłada się to bezpośrednio na zerowe zainteresowanie wolontariatem – technika łączności jest postrzegana na poziomie techniki lotów kosmicznych;
- brak środków na bieżącą aktualizację internetowej strony PMTWiU prezentującą sprzęt łączności: http://www.excitapolonia.pl/pl/muzeum-techniki/technika-wojskowa/lacznosc - przedstawia stan sprzed kilku lat, z pierwszych dni po otwarciu wystaw łączności;
- zupełny brak zainteresowania polskiego sektora przemysłu zbrojeniowego swoją własną historią – próby nawiązania współpracy z potentatami w branży były szybko „ucinane". Czyżby wstydzili się kilkudziesięciu lat produkcji

sprzętu łączności w strukturach RWPG i o tym okresie chcieli zapomnieć jako o ciemnej stronie swojej historii?
- brak dokumentacji technicznej do części eksponatów – na szczęście do większości posiadamy oryginalne wojskowe instrukcje łączności;

Przez kilka lat istnienia wystaw łączności w PMTWiU przewinęło się mnóstwo zwiedzających. Tylko w okresie od stycznia do sierpnia 2019 roku PMTWiU odwiedziło co najmniej 2 567 osób (na podstawie wpisów do Księgi Pamiątkowej - Muzeum nie prowadzi sprzedaży biletów, zwiedzanie jest nieodpłatne). Niestety, zdecydowana większość z nich po raz pierwszy spotkała się właśnie w murach PMTWiU z wojskową techniką łączności. Na palcach jednej ręki mogę policzyć przypadki osób zwiedzających, posiadających wiedzę o prezentowanym sprzęcie łączności na poziomie co najmniej kaprala służby zasadniczej.

Na koniec chciałbym w imieniu swoim i Dyrektora PMTWiU, Pana Mariusza Murawskiego, zaprosić wszystkich czytelników do odwiedzenia tej placówki, najlepiej po wcześniejszym uzgodnieniu terminu telefonicznie pod numerem 792 939 998. Dla zorganizowanych grup zwiedzających istnieje możliwość rozszerzenia programu o całodniowy pobyt urozmaicony imprezami towarzyszącymi, na przykład przejażdżką czołgiem po pobliskim „tankodromie” czy „wielkim grillowaniem”.

Od redakcji:
Autor artykułu jest opiekunem działu łączności w Podlaskim Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach - Wąsach.

Mieczysław HUCAŁ

RADIOLINIE UŻYWANE W WOJSKU POLSKIM PO 1945 ROKU

Po pięciu latach od ukazania się pierwszego artykułu poświęconego łączności radioliniowej po 1945 roku chciałbym do tego tematu wrócić ponownie. W międzyczasie udało się zebrać nowe materiały. Dużą pomoc w tym zakresie uzyskałem ze strony Pana Zbigniewa Chudzika z Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach - Wąsach, za co serdecznie dziękuję.

Koncepcja zastosowania i wdrożenia nowego rodzaju łączności, jakim była na początku lat 50-tych ubiegłego stulecia łączność radioliniowa, miała na celu przyspieszenie budowy i uruchamiania kierunków wielokanałowej łączności na potrzeby wojsk, umożliwienie budowy tych kierunków przez obszary trudno bądź wręcz niedostępne oraz zmniejszenie podatności linii łączności na niszczenie. Początkiem realizacji tej koncepcji było utworzenie na mocy zarządzenia Szefa Sztabu Generalnego WP nr 0301/org. z dnia 9 grudnia 1954 r. 112. samodzielnej kompanii radioliniowej. Kompanię sformowano na terenie Oficerskiej Szkoły Łączności w Zegrzu. Kompania była, ale radiolinie dla niej były dopiero w końcowym stadium projektowym na deskach biur projektowych Ośrodka Badawczego w Zegrzu i Zakładach Radiowych Kasprzaka w Warszawie. W wyniku ich działań zmontowano na samochodzie ZIŁ-157 aparatownię, w której skład wchodziły pracujące w decymetrowym zakresie fal **urządzenia radiowe nadawczo - odbiorcze RVG-902C** oraz ośmiokanałowa telefonia wielokrotna ME-8. W części radiowej wykorzystano stacjonarne poniemieckie urządzenia radioliniowe, otrzymane z demobilu. Oddzielny problem stanowiło wykonanie 30 metrowych masztów antenowych. Maszty wykonały Zakłady Mechaniczne ze Stalowej Woli. Maszty teleskopowe zamontowano na lawetach artyleryjskich. Do przewozu anten, fiderów, lin odciągowych i wielu innych elementów służył wóz antenowy ZIŁ -157. Do zasilania stacji używano róż-

nych agregatów, których wiele zawodziło podczas eksploatacji. Ostatecznie najlepszym źródłem zasilania okazał się agregat typu PAD, w który zostały wyposażone wszystkie stacje. Dla agregatów przewidziano dodatkowy samochód. Tak więc w skład stacji radioliniowej wchodziły trzy samochody z aparaturą i zasilaniem oraz dwie przyczepy z masztami antenowymi.

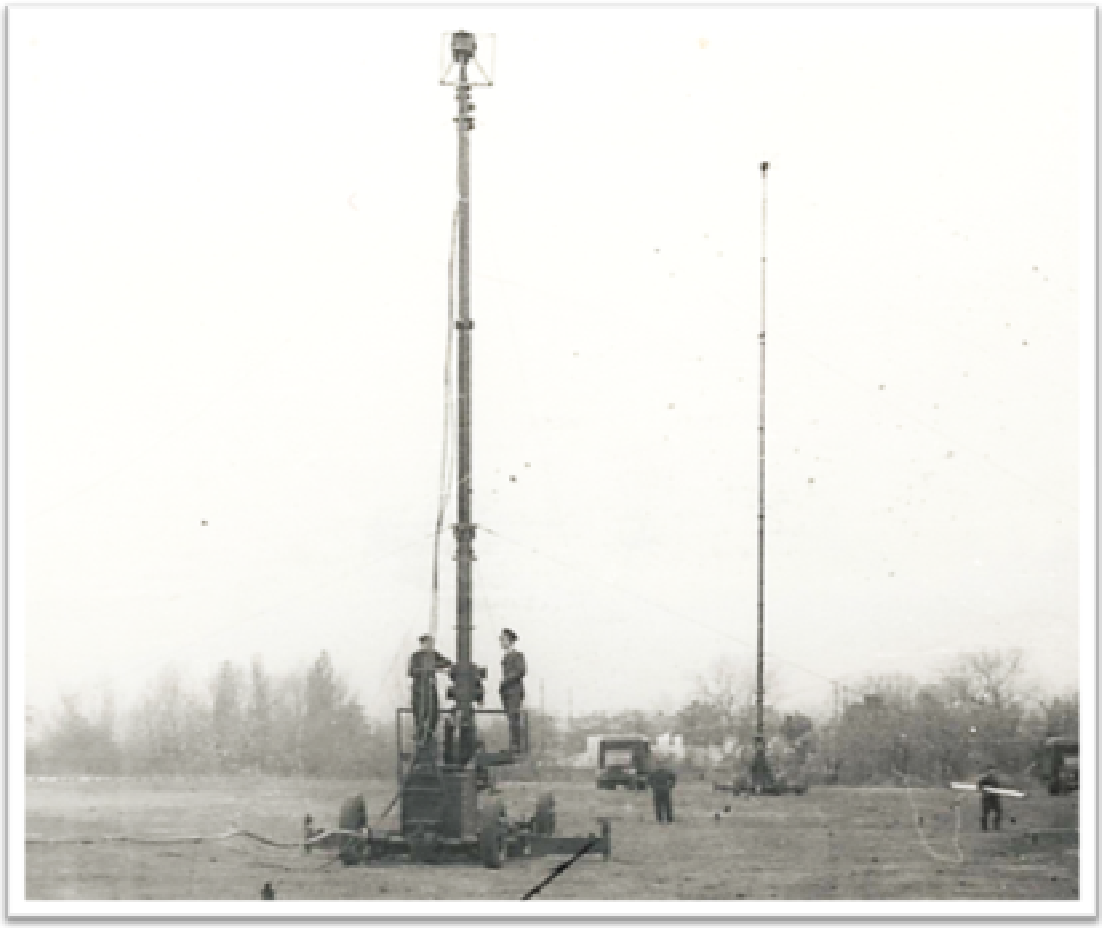

Rozwijanie radiolinii RVG-902C

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych weszły na wyposażenie nowe stacje radioliniowe o oznaczeniu **„R-4...”.**

Stacja radioliniowa R-400 była przeznaczona do zapewnienia łączności na operacyjnych osiach radioliniowych. Umieszczona była na 3 pojazdach typu ZIS-151/ ZIŁ-151 (aparatura, zasilanie, wóz antenowy). W aparaturze wykorzystywano modulację impulsowo-fazową, zakres częstotliwości wynosił od 1550 do 1750 MHz. Aparatura umożliwiała pracę stacji równocześnie na dwóch niezależnych kierunkach w sześciu duplek-

sowych kanałach telefonicznych. Zasięg bezpośredniej łączności wynosił ok. 50 km, przy zastosowaniu stacji pośrednich można było realizować łącza radioliniowe na odległość od 500 do 1000 km. Wdrożona do produkcji w roku 1950. Czas rozwinięcia radiolinii wynosił od 90 do 120 minut.

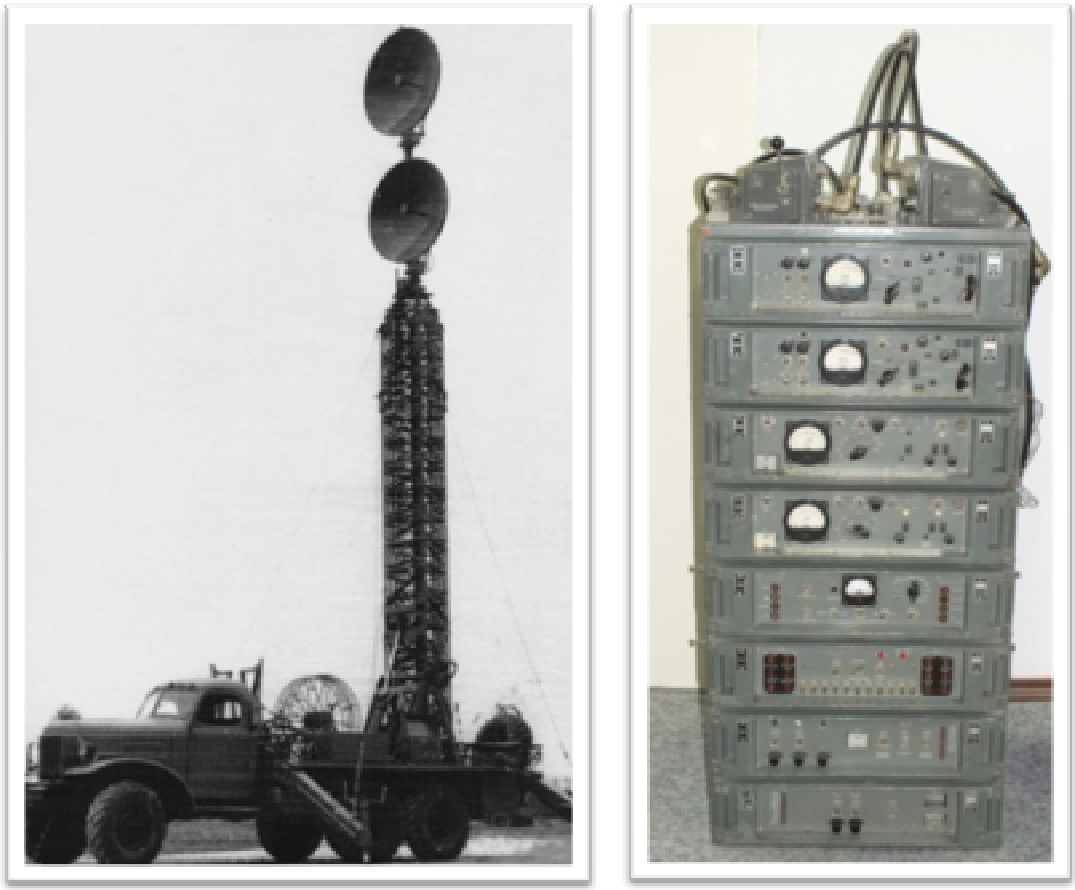

Radiolinia R-400. Z lewej - wóz antenowy, z prawej stojak aparatury

Zmodernizowana **stacja radioliniowa R-400M** zaliczała się do stacji typu ciężkiego i przeznaczona była głównie do zapewnienia łączności na operacyjnych osiach radioliniowych. Wyposażenie rozmieszczone było na trzech samochodach ZIŁ-157, nazywanych odpowiednio: aparatowym, zasilania i antenowym. W samochodzie aparatowym zamontowane były dwa półkomplety radiolinii oraz urządzenia łączeniowe i pomocnicze. W samochodzie zasilania zamontowane były dwa komplety agregatów spalinowo-elektrycznych, autotransformator, tablica rozdzielcza i pozostałe elementy układu zasilania. W samocho-

dzie antenowym przewożone były elementy masztu wraz z antenami parabolicznymi oraz linie przesyłowe.

Aparatura umożliwiała pracę stacji jako „końcowa" równocześnie na dwóch niezależnych kierunkach w dwunastu dupleksowych kanałach telefonicznych lub jako „węzłowa" z odgałęzieniem dowolnej liczby kanałów, oraz pracę stacji w układzie sześciokanałowym przy współpracy z radiolinią R-400.

W aparaturze wykorzystywano modulację impulsowo-fazową, zakres częstotliwości wynosił od 1550 do 1750 MHz podzielony na 21 umownych fal roboczych. Średnia moc nadajnika była nie mniejsza niż 1,5 W. Każdy kanał telefoniczny mógł być wykorzystywany do pracy wielokrotnej aparatury telegraficznej lub fototelegraficznej.

ZIŁ-157

Radiolinia R-400M posiadała dwa systemy antenowe: podstawowy i małowymiarowy. System podstawowy składał się z trzydziestometrowego masztu z osprzętem oraz dwóch parabolicznych anten o średnicy 1,5 metra. Umożliwiał łączność na odległość do 50 km, a przy zastosowaniu stacji pośrednich do 1000 km. Małowymiarowe urządzenie antenowe pozwalało na pracę na niewielkie odległości (od 3 do 5 km). Dwie paraboliczn-

ne anteny o średnicy 0,5 m przewożone były na samochodzie aparaturowym. Obsługa składała się z 11 żołnierzy, czas rozwijania był określony na 2,5 godziny.

Stacja radioliniowa R-401 przeznaczona była do zapewnienia łączności między punktami dowodzenia oraz wykonywania odgałęzień od dużych wielokanałowych stacji radioliniowych. Stacja mogła pracować jako: końcowa, pośrednia i węzłowa. Oprócz tego każdy z półkompletów mógł pracować tylko na odbiorze dyżurnym (pracował tylko odbiornik). Aparatura stacji zamontowana była na pojeździe GAZ-63. Stacja pracowała w zakresie fal metrowych na częstotliwościach od 66,0 do 69,975 MHz. Pasmo to było podzielone na 54 fale umowne z odstępem między falami co 75 kHz. Stacja zapewniała jednoczesną dupleksową pracę w dwóch kanałach fonicznych i dwóch kanałach telegraficznych. Na średnio pofałdowanych terenach odkrytych i leśnych, przy pracy na antenach Yagi na 14,5-metrowych masztach, stacja posiadała zasięg 45 km na jednym odcinku i 120 km przy użyciu dwóch stacji pośrednich. Czas rozwijania i zwijania stacji w układzie pośredniej przez 5. osobową załogę nie przekraczał 1 godziny.

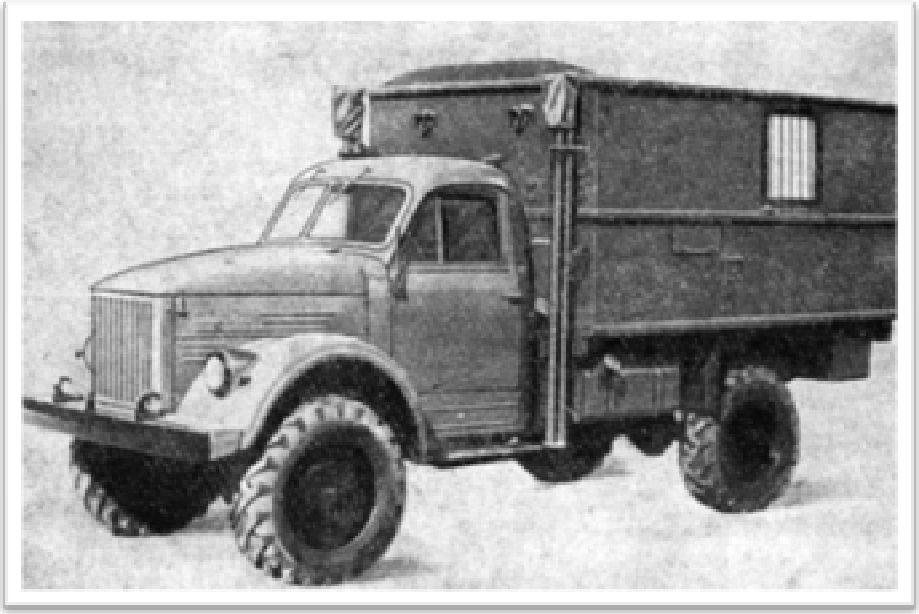

Radiolinia R-401

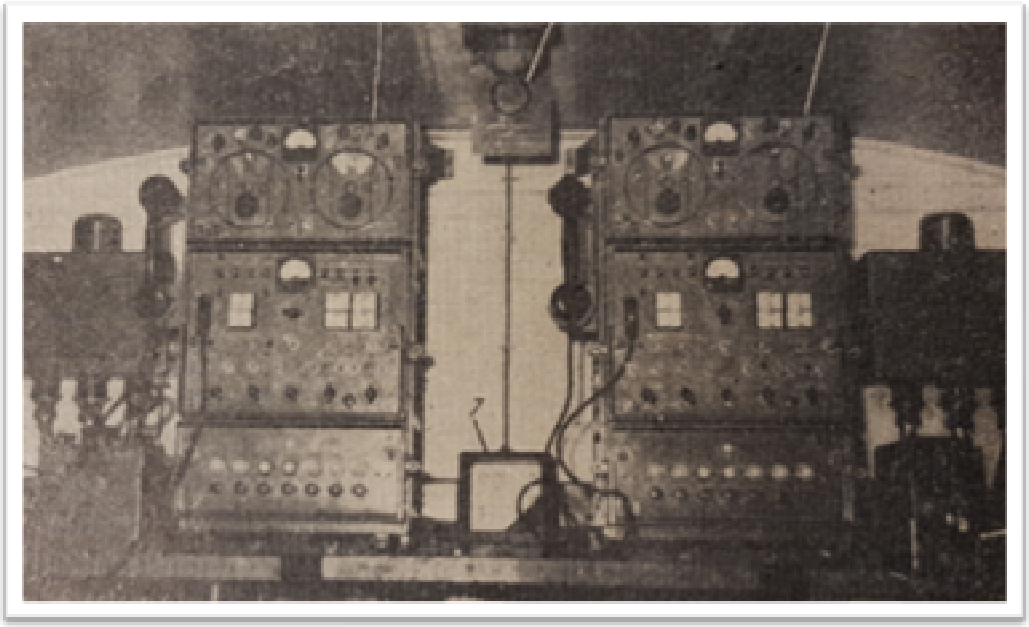

Wnętrze radiolinii R-401

Stacja radioliniowa R-401M przeznaczona była do zapewnienia łączności między punktami dowodzenia. W oddzielnych przypadkach stacje te mogły być wykorzystane jako linie połączeniowe między stacją radioliniową wielokanałową R-400M lub R-402M a węzłem łączności, lub w charakterze wstawki w przewodowe linie łączności. Aparatura stacji zamontowana była na pojeździe GAZ-63. Stacja pracowała w zakresie fal metrowych na częstotliwościach od 60,0 do 69,975 MHz. Pasmo to było podzielone na 134 fale umowne z odstępem między falami co 75 kHz. Numeracja fal zaczynała się od 21 (60,0 MHz) i kończyła na 154 (69,975 MHz). Taka numeracja została wybrana ze względu na współpracę ze stacją radioliniową R-401, gdzie fali nr 1 odpowiadała częstotliwość 66,0 MHz a fali nr 54 częstotliwość 69,975 MHz. Powyższym częstotliwościom w stacji R-401M odpowiadały numery fal stacji R-401 powiększone o 100 jednostek. I tak na przykład częstotliwości fali nr 1 stacji R-401 odpowiadała częstotliwość fali nr 101 stacji R-401M. Stacja zapewniała jednoczesną dupleksową pracę w dwóch kanałach fonicznych i dwóch kanałach telegraficznych. Moc nadajnika wynosiła w warunkach znamionowych nie mniej niż 2,5 W. Z dołączonym wzmacniaczem moc zwiększała się do 25 W. Na średnio pofałdowanych terenach odkrytych i leśnych,

bez wykorzystywania wzmacniacza, przy pracy na antenach Yagi na 14,5-metrowych masztach, stacja posiadała zasięg 45 km na jednym odcinku i 120 km przy użyciu dwóch stacji pośrednich. Wykorzystanie wzmacniacza zwiększało zasięg na jednym odcinku do 60 -70 km. Przy pracy w ruchu na półfalową antenę prętową zasięg malał do 20 – 25 km. Czas rozwijania i zwijania stacji w układzie pośrednim nie przekraczał 45 minut. Do eksploatacji weszła w roku 1953.

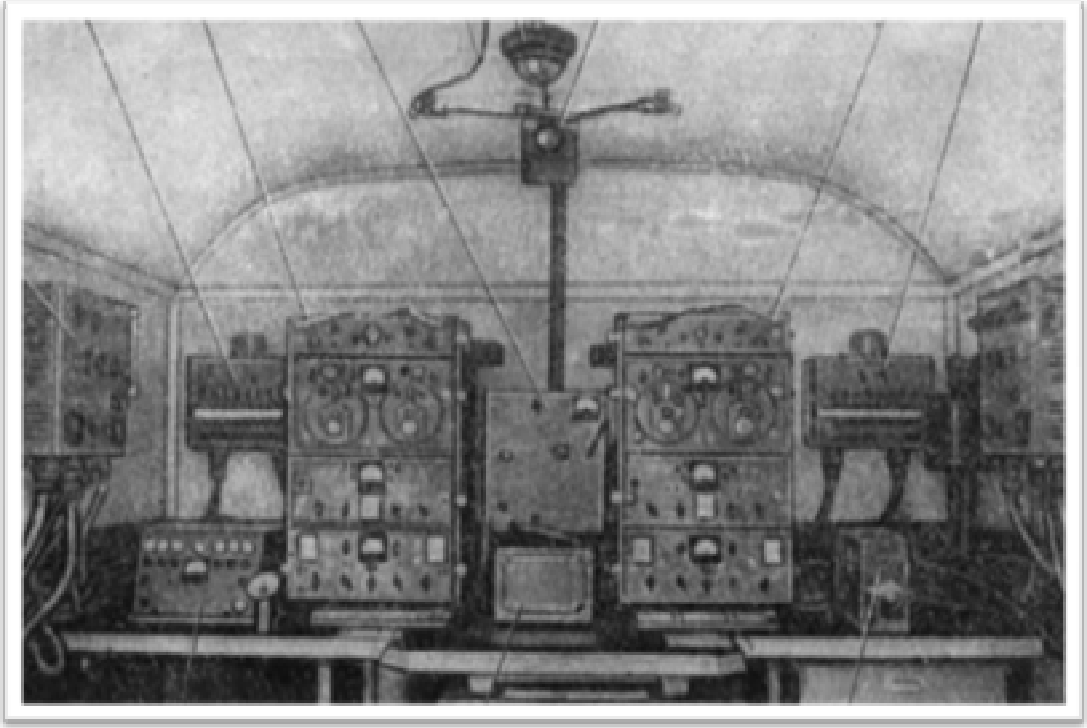

Wnętrze radiolinii R-401M

Radiolinia R-401MZ była zmodernizowaną wersją radiolinii R-401M i różniła się od swojej poprzedniczki tym, że zostały na niej zamontowane dodatkowe urządzenia, w tym m.in. radiotelefon K-1 i przystawki inwersyjne PI-401. Radiolinia przeznaczona była do zapewnienia łączności między punktami dowodzenia. Radiolinie te były również wykorzystywane do zdalnego sterowania nadajników radiowych.

Kolejną zmianą był typ pojazdu. Roboczy komplet aparatury stacji radioliniowej R-401MZ zamontowany był na samochodzie „ROBUR" i składał się z dwóch półkompletów radiolinii. W skład każdego półkompletu wchodził blok nadawczo-odbiorczy (za-

kres „metrowy”), blok kanałów telefonicznych, blok kanałów telegraficznych oraz antena.

Radiolinia R-401MZ

Radiolinia pracowała w zakresie częstotliwości od 60 do 69,975 MHz podzielonym na 134 umowne fale robocze z odstępem 75 kHz. Moc nadajnika radiolinii wynosiła nie mniej niż 2,5 W.

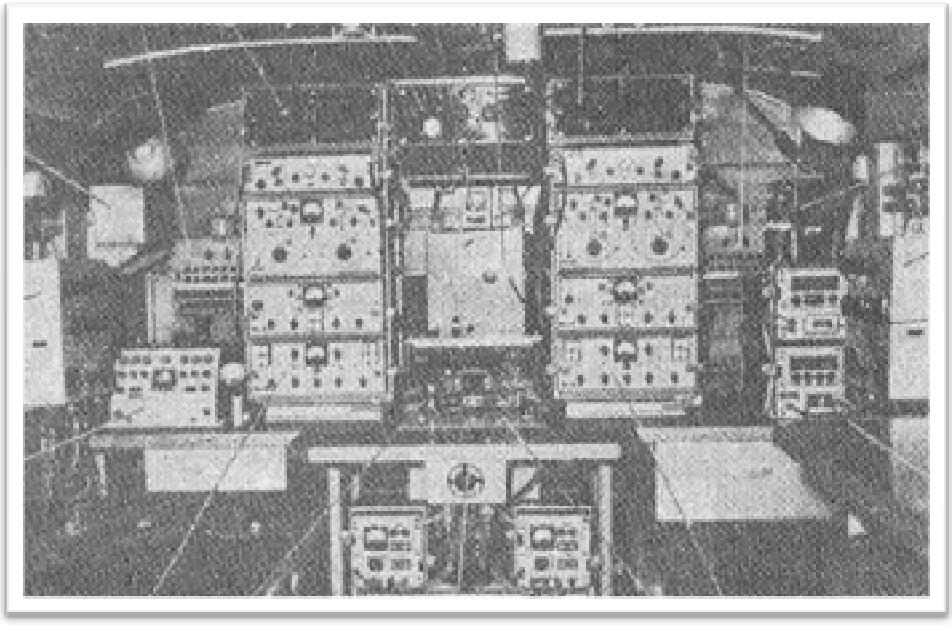

Wnętrze radiolinii R-401MZ

Radiolinia pracowała w paśmie częstotliwości, w którym nadawany był II kanał telewizji. Wskutek pokrywania się zakresów częstotliwości, rozmowy prowadzone w I kanale radiolinii były również odbierane w odbiornikach telewizyjnych. Zadaniem przystawek inwersyjnych było odwrócenie pasma akustycznego, wskutek czego rozmowy odbierane przez odbiorniki telewizyjne stawały się niezrozumiałe.

Radiolinia R-402 była stacją pośrednią, przeznaczoną do pracy w składzie ruchomych wielokanałowych linii radiowych wraz ze stacjami typu R-400 i R-400M, przy zastosowaniu tych ostatnich jako węzłowych lub końcowych. Oprócz tego stacja R-402 mogła pracować jako dwukanałowa stacja końcowa. W zasadzie była to „odchudzona" wersja stacji radioliniowej R-400M, pozbawiona stojaków wejść i wyjść telefonicznych i telegraficznych, przez co zwolnione w ten sposób miejsce mogły zająć agregaty prądotwórcze AB-2. Całość mieściła się więc już tylko na dwóch samochodach ZIŁ-157/Star-20 nazywanych odpowiednio aparatowym i antenowym.

Wóz antenowy radiolinii R-402

Radiolinia R-403 pracowała w paśmie od 60 do 69,975 MHz. Pozwalało to uzyskać 134 umowne fale robocze z odstępem 75 kHz. Moc nadajnika pozostała bez zmian i wynosiła nie mniej niż 2,5 W. Zasięg łączności do 35 km. Montowana była na pojazdach GAZ-69, w tym przypadku montowany był tylko jeden półkomplet. Występowała też na wyposażeniu większych aparatowni, takich jak np. aparatownie zdalnego sterowania AZS-1(dwa półkomplety) gdzie służyła do bezprzewodowego sterowania pracą grupy nadajników radiowych.

Półkomplet radiolinii R-403

Stacja radioliniowa R-403M różniła się od stacji R-401M (opisanej wyżej) ukompletowaniem (posiadała tylko jeden półkomplet radiolinii), typem pojazdu mechanicznego (GAZ-69E) i nadwozia, typem anteny stacjonarnej oraz brakiem możliwości zasilania z sieci prądu przemiennego. Przeznaczona była głównie do zapewnienia telefonicznej łączności dupleksowej pomiędzy dowódcą (szefem sztabu) znajdującym się w ruchu a sztabem (stanowiskiem dowodzenia) znajdującym się na postoju. Zasięg dupleksowej łączności między stacją R-401M a stacją R-403M znajdującą się w ruchu (na antenie prętowej) wynosił około 12 km w średnio urozmaiconym terenie równinnym. Czas

rozwijania i zwijania stacji do pracy na postoju nie przekraczał 20 minut. Stacja zasilana była z baterii akumulatorów 2x5NKN45 (trzy grupy po dwa akumulatory). Czas pracy na jednej grupie akumulatorów wynosił około 9 godzin i malał do 3,5 godziny przy pracy ze wzmacniaczem mocy. Konstrukcja aparatury i okablowania umożliwiała szybki demontaż oraz wyniesienie i ustawienie jej w dowolnym miejscu.

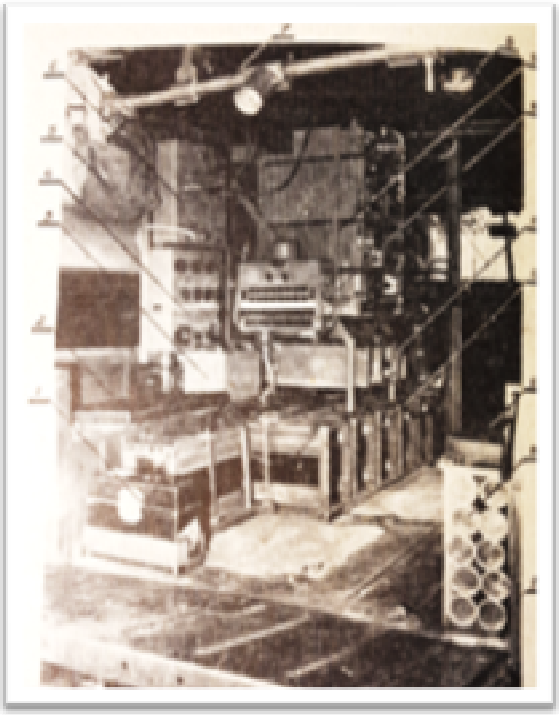

Radiolinia R-403M

Radiolinia operacyjna R-404 była 24-kanałową stacją, pracującą w zakresie fal decymetrowych. Przeznaczona była do pracy jako „podwójnie" końcowa pracująca w dwóch kierunkach radioliniowych, lub jako „węzłowa" z możliwością odgałęziania kanałów telefonicznych. Wyposażenie było zamontowane na trzech samochodach ZIŁ-157K lub STAR-660 (aparatowy, zasilania i antenowy). Rozmieszczając stacje przekaźnikowe w odległości 50 km od siebie (maksymalnie 20) przy zachowaniu bezpośredniej widzialności anten, można było zestawić kierunek radioliniowy o długości 1000 km. Radiolinia R-404 posiadała 24 kanały, z czego pierwszy służył do synchronizacji, drugi do łączności służbowej, pozostałe 22 były do dyspozycji abonentów. Zakres częstotliwości pracy obejmował częstotliwości od

1550 do 2000 MHz podzielony na 46 fal umownych co 10 MHz. Aparatura rozmieszczona była na 6 stojakach.

Stawianie masztu radiolinii R-404

Moc nadajnika radiolinii wynosiła nie mniej niż 3,4 W. System antenowy radiolinii R-404 składał się z dwóch anten parabolicznych o średnicy 1,5 m, dwóch anten małowymiarowych o średnicy 0,5 m oraz 30 metrowego masztu „kratownicowego" składającego się z podstawy z podnośnikiem i 12 elementów.

Wnętrze radiolinii R-404

Radiolinia R-404M podobnie jak poprzedniczka pracowała w zakresie częstotliwości od 1550 do 2000 MHz podzielony na 46 fal umownych co 10 MHz. Moc nadajnika została zwiększona do 4 W. Umożliwiała zestawienie kierunku radioliniowego na odległość do 1500 km. Montowana była na pojazdach typu ZIŁ-131. Osobiście nie spotkałem się z zastosowaniem tej wersji radiolinii w naszych wojskach łączności.

Radiolinia R-403M na pojeździe ZIŁ-131

Stacja radioliniowa R-405-Z była przeznaczona do zapewnienia łączności między punktami dowodzenia. Aparatura była zamontowana na podwoziu samochodu STAR-660. Stacja składała się z dwóch jednakowych półkompletów aparatury radioliniowej oraz roboczego kompletu radiotelefonu K-1.

Stacja radioliniowa R-405-Z

W stosunku do radiolinii R-403 wzbogacona została o blok nadawczo-odbiorczy zakresu fal decymetrowych. W związku z tym stacja pracowała w dwóch zakresach częstotliwości: metrowym (od 60 do 69,975 MHz) i decymetrowym (od 390 do 420 MHz). Zakres „metrowy" został podzielony na 134 umowne fale robocze, a „decymetrowy" na 101. Urządzenia strojenia aparatury pozwalały na płynne nastawianie fal w obu zakresach pracy stacji. Moc oddawana przez nadajnik zakresu „M" była nie mniejsza niż 2,5 W. Podczas pracy z blokiem wzmacniacza mocy moc oddawana była nie mniejsza niż 25 W. Moc oddawana przez nadajnik zakresu „DCM" wynosiła 1,5 W, a przy pracy ze wzmacniaczem mocy wzrastała do 10 W.

Wnętrze stacji radioliniowej R-405-Z

Przy pracy na zakresie „metrowym" stacja zapewniała łączność do 45 km, a przy pracy w paśmie „decymetrowym" do 25 km.

Półkomplety radiolinii R-405Z stosowane były powszechnie jako wyposażenie dodatkowe również w innych środkach łączności. Między innymi w radiostacjach średniej mocy, wozach dowodzenia czy ruchomych węzłach łączności. Radiolinia przechodziła również kilkukrotne modernizacje techniczne.

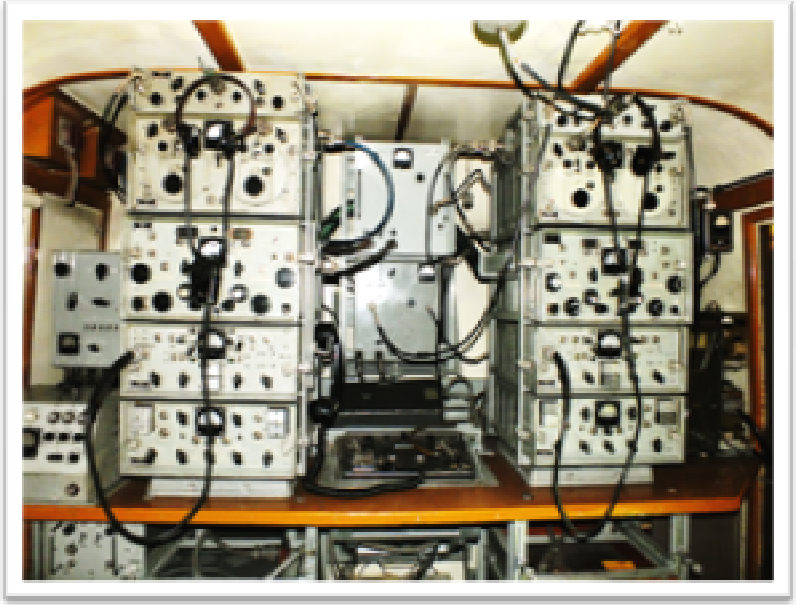

Półkomplety radiolinii R-405Z wewnątrz aparatowni RWŁ-1M

Półkomplet radiolinii R-405PT-M/S-1Sz wewnątrz radiostacji R-140M

Przystawka inwersyjna PI-401 przeznaczona była do odwrócenia (inwersji) pasma akustycznego przekazywanego w pierwszym kanale telefonicznym radiolinii R-401M, R-403M oraz w zakresie metrowym radiolinii R-405. Uniemożliwiało to zrozumienie rozmów prowadzonych w tym kanale, przez cywilnych abonentów radiodyfuzyjnych UKF FM (zakres OIRT 66 – 74 MHz) i telewizyjnych (kanały 3 i 4 w paśmie VHF), w przypadku odbioru tych rozmów na swych odbiornikach. Tor odbiorczy i nadawczy przystawki przenosi częstotliwości 300 Hz do 2700 Hz. Przystawka była konstrukcją całkowicie polską. Ważyła około 15 kg. Występowała między innymi w ukompletowaniu Ruchomego Węzła Łączności RWŁ-1M, radiolinii R-405-Z i innych.

Półkomplet radiolinii współpracujący z przystawką wymagał niewielkich zmian układowych w torze pierwszego (naturalnego) kanału telefonicznego, gdyż ze względów ekonomicznych zdecydowano się nie umieszczać w przystawce rozbudowanych filtrów pasmowych m.cz., a wykorzystać istniejące filtry w radiolinii.

Płyta czołowa przystawki inwersyjnej PI-401

Zastanawiałem się czy umieszczać ten egzemplarz sprzętu w kategorii radiolinii ponieważ wszyscy znają ją jako **radiostację R-407**. Jednak Rosjanie nie bez „kozery” nadali jej numer przysługujący radioliniom. W zasadzie jest to półkomplet dupleksowej stacji retransmisyjnej, przeznaczony szybkiej do budowy jednokanałowych linii radiowych. Dzięki tym urządzeniom możliwe było robienie „wstawek” do polowych linii przewodowych w tych miejscach, gdzie warunki terenowe uniemożliwiały poprowadzenie przewodu telefonicznego, na przykład: szerokie rzeki, bagna, teren silnie skażony BST itp. Wykorzystywana była także jako simpleksowa radiostacja na punktach dowodzenia lub służyła do zdalnego starowania innymi radiostacjami (np. R-845M). Pracowała w zakresie częstotliwości od 52 do 60 MHz następującymi rodzajami: foniczna modulacja częstotliwości; możliwość przesyłania także zwielokrotnionych akustycznie kanałów telegraficznych lub nadakustycznych sygnałów sterowania innymi urządzeniami (np. radiostacją R-845M). Moc wyjściowa nadajnika wynosiła 1 W. W zależności od zastosowanej anteny radiostacja zapewniała łączność na odległość od 3 do 20 km. Komplet roboczy ważył ok. 27 kg.

Radiostacja R-407

Stacja radioliniowa R-409M1 była przeznaczona do zestawiania samodzielnych linii radiowych między punktami dowodzenia szczebla operacyjno-taktycznego lub linii radiowych do odgałęzienia kanałów od magistralnych linii na szczeblu operacyjnym. Stacja pracowała w zakresie częstotliwości od 60 do 480 MHz, który był podzielony na trzy podzakresy. Podzakres „A" (od 60 do 120 MHz) posiadał 601 umownych fal roboczych, podzakresy „B" (od 120 do 240 MHz) i „C" (od 240 do 480 MHz) posiadały po 300 fal roboczych. Moc oddawana do anteny wynosiła 40 W.

Stacja radioliniowa R-409M1

Według instrukcji zasięg łączności na pojedynczym odcinku przelotowym wynosił 40 km, a w najlepszych warunkach powinien dochodzić nawet do 60 km. W radiolinii zastosowano system częstotliwościowego zwielokrotniania toru radiowego, zarówno przy wykorzystaniu własnej aparatury zwielokratniającej jak i zewnętrznej. Pozwoliło to na pracę w paśmie „A" w trzech kanałach telefonicznych a w pasmach „B" i „C" w sześciu. Podczas pracy w zakresie „C", przy wykorzystaniu zewnętrznej aparatury zwielokratniającej możliwa była praca w 12 kanałach telefonicznych.

Wnętrze radiolinii R-409M1

Radiolinia troposferyczna R-412A znajdowała się w wyposażeniu wojsk łączności od lat osiemdziesiątych. Była przeznaczona do zapewnienia dalekosiężnej łączności bezpośredniej na szczeblu operacyjnym, montowana w zamkniętych nadwoziach umieszczonych na dwóch samochodach KAMAZ. W samochodzie „aparaturowym" znajdowały się dwa nadajniki ze wzmacniaczami mocy, dwa odbiorniki, urządzenia sterowania, urządzenie zwielokrotniające AZUR-6 lub P-303-OB, dwie anteny (na dachu), radiostacja małej mocy R-105M oraz wyposażenie pomocnicze. W pojeździe „zasilającym" - dwa zespoły spalinowo-elektryczne ASD-20-T/230-M2, autotransformator, radiostacja małej mocy R-105M i wyposażenie pomocnicze.

Radiolinia troposferyczna R-412A

Stacja pracowała w dwóch zakresach częstotliwości: zakres I od 4438 do 4555 MHz miał 5850 fal umownych, zakres II od 4630 do 4749 MHz miał 6000 fal. Każdy z zakresów zapewniał 6 kanałów telefonicznych i kanał do łączności służbowej. Moc nadajnika wynosiła 600 W, a moc sygnału emitowanego z każdej anteny stacji 200 W przy pracy z dzieleniem mocy i 400 W przy pracy bez dzielenia mocy. Zasięg łączności wynosił do 150 km między dwoma stacjami oraz 450-500 km z zastosowaniem 3-4 stacji retransmisyjnych.

Wnętrze radiolinii troposferycznej R-412A

Radiolinia R-415 miała być następczynią radiolinii R-405. Z różnych względów nie została tak powszechnie zastosowana jak jej poprzedniczka. Przeznaczona była do zestawiania małokanałowych linii łączności, odgałęziania kanałów od magistralnych linii łączności oraz do zdalnego sterowania radiostacjami średniej mocy. Radiolinia była produkowana w sześciu wariantach różniących się zakresami częstotliwości, parametrami kanałów telefonicznych, telegraficznych oraz napięciem zasilania, dlatego też scharakteryzuję tylko podstawowy model radiolinii.

Radiolinia R-415 pracowała w dwóch zakresach częstotliwości: pierwszy od 80 do 120 MHz i drugi od 390 do 430 MHz. W pierwszym zakresie wydzielono 800 fal roboczych z odstępem 50 kHz, a w drugim 200 fal z odstępem 200 kHz. Moc nadajnika wynosiła około 10 W.

Radiolinia R-415

Radiolinia na wszystkich zakresach częstotliwości umożliwiała zwielokrotnienie własne, zwielokrotnienie zewnętrzne przy pomocy aparatury AZUR-6B, transmisję danych oraz zdalne sterowanie radiostacjami średniej mocy. Zapewniała łączność na odległość do 30 km, a na trasach odkrytych przy bezpośredniej widoczności anten nawet do 50-70 km (według instrukcji).

Pierwszą z współcześnie eksploatowanych radiolinii cyfrowych była **radiolinia RL-432.** Była ona urządzeniem cyfrowym pracującym w zakresie częstotliwości od 1350 do 1850 MHz. Radiolinia RL-432 umożliwiała pracę na ustalonych częstotliwościach nadawania i odbioru (FIX), natomiast wersja RL-432A dodatkowo na częstotliwościach zmiennych skokowo (system FH). Umożliwiała zaszyfrowaną, cyfrową multipleksową transmisję z podziałem czasu z szybkością do 2048 kb/s. Nadajnik zapewniał moc oddawaną nie mniejszą niż 7 W. Umożliwiała zaprogramowanie 99 kanałów. Radiolinie montowane były między innymi w aparatowniach RWŁC-10/T. Zastąpione zostały radioliniami serii R-450.

Radiolinia RL-432

Kolejna to **radiolinia R-450,** a właściwie „rodzina" radiolinii różniąca się między sobą parametrami technicznymi. Skupimy się tutaj na **wersji R-450A0-1** bo taka jest montowana w aparatowniach RWŁC-10/T. Radiolinia pracuje w zakresie częstotliwości od 1350 do 2690 MHz. Umożliwia współpracę z radioliniami zgodnymi z zaleceniem STANAG 4212 oraz współpracę z radioliniami będącymi już na wyposażeniu wojsk łączności pracującymi w zakresie częstotliwości 1350-1850 MHz. Po stronie stacyjnej współpracuje z elementami aparatowni poprzez trakty optyczne o przepływności do 34 Mb/s.

Radiolinia R-450A zamontowana w aparatowni RWŁC-10/T

Stawianie masztu radioliniowego w aparatowni RWŁC-10/T

Wykorzystane w artykule zdjęcia i rysunki pochodzą ze zbiorów: archiwum Światowego Związku Polskich Żołnierzy Łączności, Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki, Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach - Wąsach oraz autora.

Bardzo proszę czytelników posiadających informacje, dokumentację techniczną i fotograficzną na temat radiolinii, zwłaszcza wersji R-402/402M i R-403/403M o ich udostępnienie. Pozwoli to na jeszcze bardziej szczegółowe opracowanie materiału, który zostanie wykorzystany m. in. przy pracach nad drugim wydaniem książki „Sprzęt łączności wojskowej na przestrzeni lat".

Zespół WB Electronics

TOPAZ ICMS (INTEGRATED COMBAT MANAGEMENT SYSTEM) – SKUTECZNOŚĆ I INTEROPERACYJNOŚĆ NA WIELOWYMIAROWYM POLU WALKI

Na współczesnym polu walki liczy się przede wszystkim bezpieczny i niezawodny przesył informacji w najbardziej ekstremalnych warunkach. Uzyskanie odpowiednio wcześniej informacji o przeciwniku i wynikająca z tego większa świadomość sytuacyjna na każdym szczeblu dowodzenia oraz wykonanie uderzenia we właściwym momencie, to klucz do uzyskania przewagi.

Uwarunkowania wynikające ze zmieniających się potrzeb współczesnego pola walki stwarzają potrzebę pozyskania kompleksowego rozwiązania systemowego, zapewniającego dowódcom na każdym szczeblu dowodzenia pełną kontrolę nad realizacją każdego rodzaju misji.

Doświadczenie i rozwój technologiczny

System TOPAZ, z powodzeniem wdrożony do sił zbrojnych od lat nie ma konkurenta wśród najnowocześniejszych syste-

mów zarządzania walką. TOPAZ to kompletny system, służący nie tylko do kierowania ogniem ale także do zarządzania własnymi oddziałami na szczeblu taktycznym. Pełna kompatybilność z pozostałymi rozwiązaniami oferowanymi przez Grupę WB oraz zdolność do integracji z systemami innych producentów umożliwia na stworzenie w pełni zintegrowanej sieci łączności i systemów dowodzenia, pozwalających na skuteczne zarządzanie wszystkimi rodzajami sił zbrojnych. Zintegrowane z systemem TOPAZ radiostacje wojskowe, cyfrowe platformy dowodzenia i komunikacji oraz precyzyjne systemy kierowania ogniem oferowane przez Grupę WB charakteryzuje łatwość obsługi, bezawaryjność oraz idealne dostosowanie do potrzeb operacyjnych.

Doświadczenia z eksploatacji systemu TOPAZ w SZ RP i zagranicznych instalacji oraz toczących się konfliktów zbrojnych na przestrzeni ostatnich lat, doprowadziły do rozbudowy systemu o funkcjonalności związane z rozpoznaniem z wykorzystaniem różnorodnych sensorów (radary, systemy optoelektroniczne, systemy rozpoznania pasywnego), dowodzenia, zabezpieczenia logistycznego oraz kierowania uderzeniami bezzałogowych systemów w postaci amunicji krążącej. Nie mniej ważna jest możliwość pracy w środowisku koalicyjnym dzięki wyposażeniu systemu TOPAZ w szereg rozwiązań/protokołów interoperacyjnych oraz wykorzystania zobrazowania zgodnego ze standardami NATO na podkładach map cyfrowych, wykorzystywanych zarówno przez SZ RP jak i armie sojusznicze.

Kompleksowy system na szczeblu taktycznym

- Kompleksowe zobrazowanie sytuacji taktycznej na podkładach map cyfrowych zgodnie z standardami SZ RP i NATO
- Praca w środowisku interoperacyjnym (MIP, NFFI, NVG, JCHAT, ADAtP-3 i inne)
- Możliwość komunikacji za pomocą przewodowych i radiowych środków łączności (KF, UKF, UHF, SAT)
- Integrator wyrobów GRUPY WB oraz rozwiązań głównych światowych producentów technologii wojskowych (np. na-

wigacje inercyjne, radary pola walki, środki rozpoznania optoelektronicznego)

Uniwersalne, modułowe rozwiązanie na szczebel taktyczny

TOPAZ Tactics – zapewniający funkcjonalność systemu BMS (m.in. obsługa map cyfrowych, sytuacja taktyczna, BFT, interoperacyjność)

TOPAZ Fire – moduł kierowania ogniem, przeznaczony zarówno do wykorzystania na wozach dowodzenia jak i na środkach ogniowych różnorodnych typów np. samobieżnych haubic 155 mm, samobieżnych moździerzy 120 mm, wyrzutniach rakietowych. Moduł realizuje zarówno obliczenia balistyczne zgodnie z NABK jak również przeznaczony jest do obsługi środków ogniowych i amunicji byłego Układu Warszawskiego np. samobieżne haubice 152 mm, 122 mm. Moduł może występować także jako odrębny produkt w postaci uniwersalnego kalkulatora artyleryjskiego.

TOPAZ Reccon – moduł rozpoznania (środki optoelektroniczne, radary, BSP, inne sensory rozpoznawcze)

TOPAZ Strike – kierowanie bezzałogowymi środkami uderzenia (UCV np. WARMATE)

TOPAZ Logistics – zarządzanie środkami zaopatrzenia (np. dowóz amunicji), wsparcie serwisowe

Sprawdzony w boju system konfigurowany na każdy szczebel taktyczny

Jedną z podstawowych cech systemu TOPAZ jest jego modułowość i skalowalność. Dzięki temu, że system może wspierać zarządzanie polem walki na każdym szczeblu dowodzenia i jest zintegrowany ze wszystkimi wyrobami oferowanymi przez Grupę WB oraz kluczowymi urządzeniami/podsystemami głównych światowych producentów (np. nawigacje inercyjne, radary pola walki, środki rozpoznania optoelektronicznego) może być prosto konfigurowany na różne szczeble taktyczne.

TOPAZ pozwala na efektywne wykorzystanie posiadanych zasobów.

System TOPAZ to niezawodne rozwiązanie od lat doskonale sprawdzające się w polskich siłach zbrojnych; w oprogramowanie i kompleksową infrastrukturę informatyczną TOPAZ wyposażonych jest przeszło 500 pojazdów SZ RP, między innymi 2S1 Gożdzik, AHS Dana, WR40 Langusta, KTO Rosomak czy też KMO RAK, w których funkcjonalności systemu zostały zweryfikowane i przebadane w warunkach poligonowych. Najwyższej klasy bezpieczne systemy łączności w połączeniu z modularnością i praktycznie nieskończoną liczbą dowolnych konfiguracji systemu tworzą niezawodny system zarządzania walką na każdym szczeblu taktycznym.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI **3**

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU **5**

INFORMACJA ZARZĄDU GŁÓWNEGO *Mieczysław Hucał* *5*

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU „BYDGOSZCZ" *Wojciech Reszka, Krzysztof Kuliński* 17

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU „ŚREM" *Andrzej Korneluk* 31

ŚREMSCY ŁĄCZNOŚCIOWCY W WINNEJ GÓRZE *Józef Żeleźny* *57*

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU WARSZAWA *Zbigniew Kosobucki* *59*

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU ZEGRZE Mieczysław Hucał *71*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY *Marian Jakóbczak, Andrzej Korneluk* ***92***

JEDNOSTKI WOJSK ŁĄCZNOŚCI **101**

100 LAT SZKOLENIA KADR ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU W PIGUŁCE *Mirosław Pakuła* *101*

ŚWIĘTO CSŁiI i 100 – LECIE SZKOLENIA KADR ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU *Krzysztof Baran* *105*

WALKI 31. PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH NA ZIEMI SIERADZKIEJ *Jan Kowalski* *113*

ŁĄCZNOŚĆ W OBRONIE WYBRZEŻA W 1939 R. *Mieczysław Hucał* *123*

24. PUŁK ŁĄCZNOŚCI W KWIDZYNIE *Jan Kowalski* *132*

WSPOMNIENIA ŁĄCZNOŚCIOWCÓW **139**

WSPOMNIENIA Z PRZEDWOJENNEJ SŁUŻBY W WOJSKU, WOJNY OBRONNEJ 1939 ROKU, LAT OKUPACJI I SŁUŻBY W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM *Antoni Bąkowski* *139*

WSPOMNIENIA SIERADZANINA-ŁĄCZNOŚCIOWCA *Marian Frajtak* *152*

WSPOMNIENIA OFICERA ŁĄCZNOŚCI *Wojciech Gawlikowski* *164*

MOJE WSPOMNIENIA Z POBYTU NA NAGRODOWEJ WYCIECZCE NA KUBĘ *Ryszard Wróbel* *221*

WSPOMNIENIA PODCHORĄŻEGO OFICERSKIEJ SZKOŁY ŁĄCZNOŚCI W LATACH 1945-1946 *Stanisław Śledź* 231

SPRZĘT WOJSK ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI 236

ŁĄCZNOŚĆ WOJSKOWA W POLSKICH MUZEACH CZ.II *Mieczysław Hucał* 236

HISTORIA POWSTANIA WYSTAW ŁĄCZNOŚCI W PODLASKIM MUZEUM TECHNIKI WOJSKOWEJ I UŻYTKOWEJ W BIELANACH WĄSACH *Zbigniew Chudzik* 245

RADIOLINIE UŻYWANE W WOJSKU POLSKIM PO 1945 ROKU *Mieczysław Hucał* 256

TOPAZ ICMS (INTEGRATED COMBAT MANAGEMENT SYSTEM) - SKUTECZNOŚĆ INTEROPERACYJNOŚĆ NA WIELOWYMIAROWYM POLU WALKI *Zespół WB*.....279